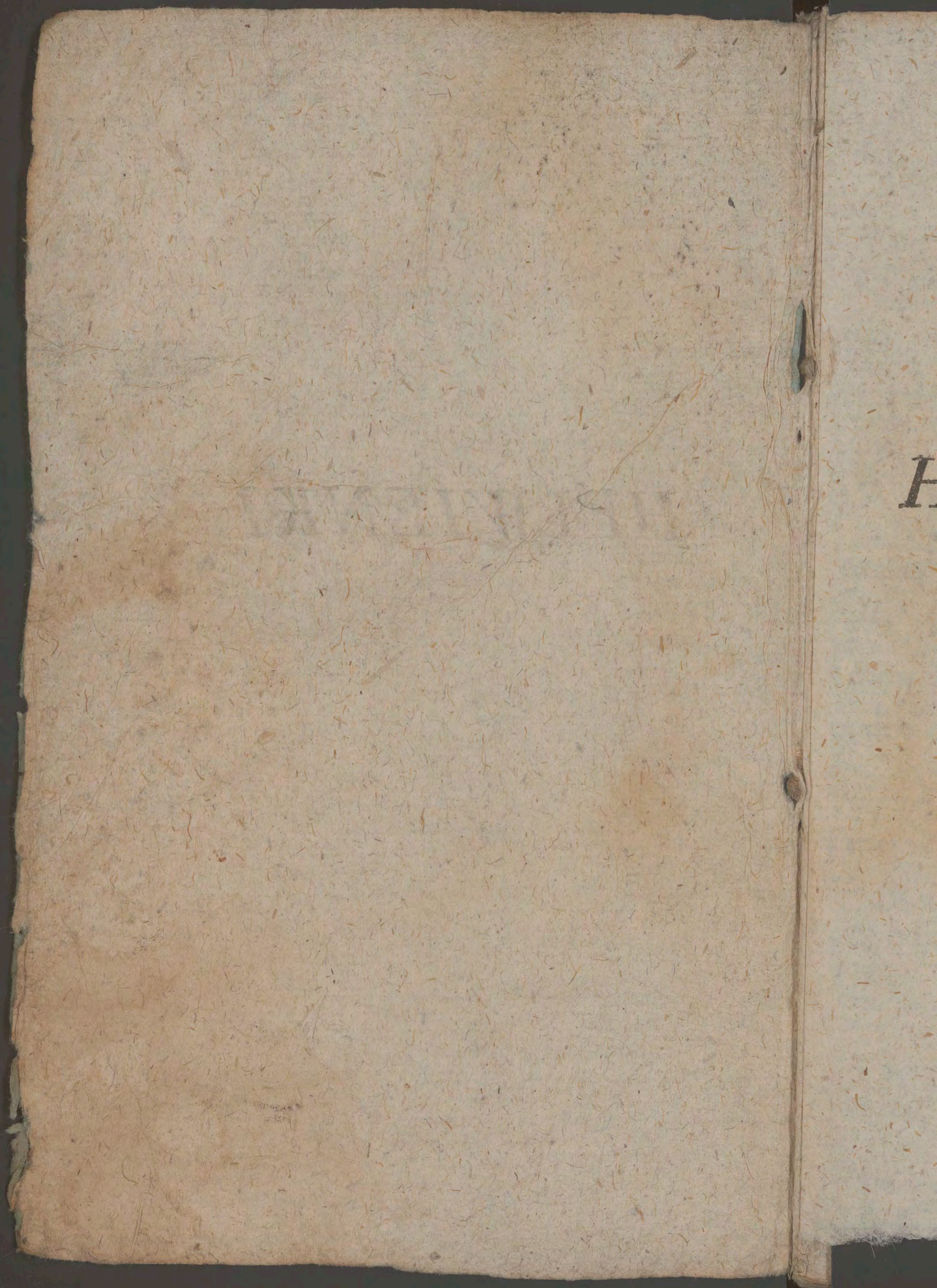
IEN

IENKI



HELWIENKI

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM II.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUZKIEGO EDYCYI AMSZTER-DAMSKIEY ROKU 1785.

TŁÓMACZONE W ROKU 1817.

W WARSZAWIE.

KAWALER FILOZOF

DO CZYTELNIKA

Co iesteś za ieden Czytelniku, który zabierasz się do tego drugiego Tomu moiey Filozoficzney Korrespondencyi? Czy ieszcze dzwigasz iarzmo fanatyckich przesądow? Czy należysz ieszcze do listy smutnych czcicielow staroświeckiego rozumu, chcę mówić spleśniałych opiniow ztwierdzonych głosem pospolstwa zdurzonego ciemnych wiekow powagą? Jeżeli taka twoia kondycya, tedy zgadnę przed czasem, co o mnie i moich nowych Listach w tym Tomie upublicznionych pomyślisz. Pewno u ciebie, równie iak u naszych Helwieńskich prostaków, będę znaczył iakiegoś ukrytego Chrześcianina, który pod nadobnym płaszczykiem obiawienia swym Ziomkom Nauki Mędrcow wieku i formowania Uczniow dla Filozofii końcem rozszerzenia iey pożądanego Królestwa, nie szuka iak tylko odkryć, wykazać, ohydzić nikczemność, bałamuctwa, sprzeczności, błędy, dziwactwa, głupstwo i stateczne szaleństwo naysławnieyszych iey Mistrzow; a to w chytrym zamiarze wyiaśnienia całey sromoty dzisieyszey Edukacyi. Ten bezwątpienia nadaiesz sens epigrafowi którego użyłem za dewizę: *Ostendam gentibus nuditatem tuam.*

To twoie przewidzenie przytwierdzą wszyscy niewolnicy przesądu, i pewny iestem, że mi bez skrupułu powiecie: Wytknąłeś w pierwszych Listach pod pokrywką ironii iak dalece są i zawsze będą prożne, śmieszne, niedorzeczne wszystkie zapędy naszych Systematyków, Architektów kul, gór, Oceanow, Kometow, i owych to szklannych, to szmergielowych, to pumexowych Słońców. Pokazałeś i z praktyki, i z teoryi fizycznych praw Natury, że do iakiegożkolwiek piętra wznieśliby ci Budownicy swą fabrykę, kładąc warsztę na warszcie wieków na złość Moyżeszowey Historyi; wszystkie ich hypotezy będą pustemi marzeniami które pomiernie oświecony Fizyk bez trudności rozproszy. Oświadczyłeś nam daley, że choćby Swiat zdurzony przez Filozofow odstąpił Ksiąg Moyżeszowych świadectwa, musiałby przecież koniecznie udać się do Obiawienia i bezpośredniego działania Wszechmocności chcąc doyść początku rzeczy, utworzenia Ziemi, i naymnieyszego z nadpowietrznych okręgów. Zabawiłeś przytym twoich Rodakow dosyć przyiemnemi żarcikami na karb śmieszno-chymerycznych Systemów; mianowicie gdy przez pocieszną Korrespondentkę podzieliłeś niemi dnie i niełedwo godziny tygodniowe. Tak osądzony w pierwszym, wiem że i w drugim Tomie moiey korrespondencyi nie uydę waszey krytyki. Obaczywszy mię z iedney strony tłomaczącego Współziomkom sławnych wieku naszego Metafizyków, a z drugiey uprzątaiącego z tey drogiey Umieiętności niby ciernia i chwasty któremi chciano iey blask naturalny przytłumić: i nadto ieszcze, staraiącego się bydź iasno-

zrozumiałym, gdzie nasi Mędrcowie mieli interess narabiać problemami i enigmami pokrywać swoie myśli: iestem więcey niż pewny, że mię poczytacie za graiącego rolę przyiaciela Filozofii, dla tym skutecznieyszego im sztucznieyszego wyśmiania pustoty dzisieyszych przeszanownych iey Mistrzów. Podobno nawet aż tak daleko zapędzicie się w podeyrzenie, iż onę dziką nierozmyślnośc Helwiensow traktuiących Filozofow za waryatow w swoim *Berne* czy *Bed-Lam* o którym doczytacie się niżey, moim przypiszecie intrygom.

Także więc Czytelniku, z podobnemi tobie dobremi duszami, sądzisz moie zamiary? Pozwol mi wyznać w prostey serca szczerości: bynaymniey mię nie obchodzi twoia opinia... Ani ia dbam o szacunek ze strony przesądu, ani lękam się iego wzgardy....

Gdyby upublicznienie które nadaię ciągowi moiey korrespondencyi potrzebowało usprawiedliwienia, samego tylko Filozofa obrałbym za Sędziego. Tym czasem, próżno marzy się w twoiey głowie, iakoby dzika pomyłka moiey Prowincyi w niegodnym traktowaniu naywiernieyszych Filozofii Propagandystow, wraz z całą Historyą iey utrapionego *Bed-Lamu* miały ćmić naszą chwałę. Odczytay Korrespondencyą do końca, a uyrzysz otwartą samych moich Ziomkow decyzyą, że publiczne i uroczyste wyznanie rzeczonego błędu, stoi za nayautentycznieyszą iego reparacyą, i że z łaski samego tego wyznania cała zniewaga Filozofii obraca się w pohańbienie przesądu. Ustąpi za tym twe podziwienie iż

ugadzaiąc moich Rodakow, a mianowicie Pani Baronowy, życzeniom, publikuię fatalne ich obłąkanie.

Bardziey się pewnie zdziwisz, uyrzawszy znowu obok filozoficznych lekcyow reklamacye naszego Prowincyalnego Dostrzegacza: Ale ten zagorzały Krytyk, iakiegoż proszę ze swoich nudnych reflexyow może spodziewać się pożytku? Prożno on z niemi wyieżdżał przeciw naszym pierwszym Systemom, kiedy dzień po dniu płodny geniusz wieku komponuie nowe, tak dalece że aż do naszych XX. Wikaryuszow wszystko dostarcza nam oręża przeciw biednemu Moyżeszowi. Ten tryumf Filozofii nazbyt iest dla nas chlubny, żeby miał dłużey ukrywać się pod korcem. Niechay mi się więc godzi wystawić go, ile możności, w całym iego blasku, nim przeprowadzę Czytelnikow do nowego teatru (*) Tak

(*) Niech uważy Czytelnik, że te wyrazy pochodzą z ust Filozofa entuzyasty, a mniey zadziwią go tony z iakiemi rozszerzył się w dyskursie o Duchowney Osobie. Xiądz Wikary z którym ten Jegomość tak szumnie przeciw Moyżeszowi wyieżdża, wydeklarował się iak nayformalniey, iż iego System przystósowany do Historyi Księgi Rodzaiu iest *bagatelą* i *niczem* (nul et minutieux). Lubo zaś z tą deklaracyą odezwał się dopiero po wykazaney pustocie swego Dzieła; dość iednak na tym, że iuż dziś nie należy do listy niedowiarkow, i przez ten wzgląd osądziliśmy zamilczyć iego imie, *Nota Wydawcy*.

iest, chociażby tylko dla naśmiania się z postrachu rzuconego na zabobonność, wykażę iey nieprzyiacioł w tych nawet ludziach których sam stan miałby zniewalać do przesądu, gardzących napomnieniem swoich starych Pasterzy, (*) i przedstawiaiących nam tak pewne, tak niezawodne dzieie, że im koniecznie wierzyć trzeba, a uwierzywszy nie pozostaie iak tylko spalić Biblią. Taki iest System naszego Swiatłego Wikarego. Rachuie on nam Epoki z potężnemi pasmami ziemskich wiekow poprzedzaiących Adama, i na przekorę starey, podaie nową Księgę Rodzaiu iaknaysprzyiaźnieyszą Systematykom naszym.

W pierwszym Tomie Helwienkow uważał bezwątpienia Czytelnik oświadczenie naszego Dostrzegacza, że bardzo grałaby Filozofia, gdyby Stara Księga Rodzaiu miała baiać pustoty, iakie znayduiemy w filozofskich Syste-

---

(*) Oto są żale Xiędza *Bartre* Plebana *d'Entraigue* adressowane do swego niegdy Wikarego, które wyczytuiemy w Szostym Tomie *Historyi Naturalney Francyi Południowey* przez tegoż Wikarego wydaney: *Woiażerowie,* (Pisze mu Pleban) *cisną się do moiey Parafii dla zaprzeczenia Moyżeszowi pod protextem uważania Wolkanow. Przebiegaiąc tu i niczego nie dostrzegaiac, donoszą Paryżowi że oglądali Naturę...* Pobudza daley czuły Pasterz Ex-Wikarego, żeby *poddał Moyżeszowi swe Obserwacye, i nie zawierzał nazbyt wielkim Duchom Stolicy....*

mach. Zamiast repliki dla tego Jegomości, przybrawszy System naszego Wikarego w tony Oryentalnego stylu, stawmy w parallelj ze Starą, obaczemy iak dalece filozofska zawstydza Moyżeszową.

Dla większey chwały Filozofij myśliłem ieszcze przydać niektóre z nowych Systemów: ale zamiast krótkiego Supplementu do pierwszey Części Helwienków który wypada z mego Planu, musiałbym na to całą Księgę odłożyć. Przynaymniey o dwóch lub trzech natrącę po wyiaśnieniu tego któremu należy się pierwszeństwo.

NOWA KSIĘGA RODZAIU

CZYLI

HISTORYA

PRAWDZIWA FIZYCZNA,
CHRONOLOGICZNA

o wszystkich Górach, wszystkich Wolkanach, wszystkich Dolinach, Rowninach i Morzach,

WYIĄTEK

Z REGESTROW GENERALNEY KONTROLI NATURY I SZTUKI WERYFIKOWANIA DATOW I EROW JSTOT; wszystko dokładnie z autentykowane na mieyscu.

NOWA KSIĘGA RODZAIU.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pierwotny stan ziemskiey Kuli; Ocean kryształowy; pierwsze Góry; Wieki bez miesięcy i lat; Ocean bez soli i ryb; Góry bez wierzchałkow, szczytow i dolin.

1. Na początku była Ziemia.

2. A Ziemia była gorącą wodą i szkłem topionym; gdyż *Ogień panował w kształceniu naszego Planety.*

3. Ta zaś gorąca woda, i to szkło topione były *morzem z kwartcowych, szklannych i w szkłomiennych materyow.*

4. Szkło topione zostało *przemienione w kryształ dzielnością wody;* iak mamy napisano w 1wszey i 4tey Księdze *Wielkiey Historyi* tęgiemi wyrazami. *Tom. 4, pag.* 395.

5. Onego czasu Kula ziemska nie była iuż daley kulą ciekłą, ale szkłem zgęstłym (solide).

6. A gdy wielkie morze przetworzyło się w kryształ, tedy kryształ wodnisty zamienił się w góry.

7. Te to są *góry pierwotne pierwszey Epoki znanego Swiata naydawnieyszego działania Natury;* iak czytamy na każdey karcie

Wielkiey Historyi naturalney i fizyczney Francuzko-Południowych Prowincyow.

8. Góry granitow, góry kwartzow, szklanne i w szkłomienne.

9. Góry złożone ze *Spath*, *Choerl*, *mica*, *petunze*.

10. Góry naywyższe, naystarsze i nayrozciągleysze na całey ziemskiey powierzchni.

11. Góry które utworzył Ocean, których iednak nie potrafi utworzyć woda; iako się pokazuie z iasnych dowodow *Wielkiey Historyi*.

12. Skoro zaś roztopiony kryształ wielkiego morza odmienił się w góry złożone z kwartz, feld-spath, choerl, mica, petunze i granitu; obszerny Ocean pokrył całą Ziemi powierzchnią.

13. Jeszcze pod ten czas Ziemska kula nie obracała się ani około siebie samey, ani około Słońca; iak wyrażono w czwartey Księdze *Wielkiey Historyi*, *Nro*, 1945.

14. Ponieważ Kula ziemska nie mogła się koło siebie samey obrocić; nie było więc z iedney strony dnia, a z drugiey noc ustawiczna.

15. I nie było ieszcze ani wieczora, ani poranku.

16. Gdy ieszcze nie zaczeła Ziemia kręcić się koło Słońca; nie było zatym ani miesięcy, ani czterech odmian roku, ani lat żadnych.

17. Upłynęły zaś wieki wiekow, nim kulą Ziemska obrociła się koło swey osi; iak świadczą wszystkie Księgi *Wielkiey Historyi*, a szczególniey *Tom.* 1. *pag.* 327. *i* 332. i Historya Srodziemnego morza *Tom.* 4.

18. A wieki były na ten czas bez miesięcy, bez lat, bez wieczora i poranku, bo z iedney strony świeciło Słońce, z drugiey noc bezprzestanną.

19. Przez wszystkie zaś te wieki bez wieczora i poranku, było też morze bez ryb i skorupiastych pławow.

20. A wielki Ocean nie miał w sobie soli, i wszystkie wody morskie były słodkie, iak powiedziano w czwartey Księdze *Wielkiey Historyi, pag.* 113, *Nro,* 1726.

21. W onych czasach gdy wieki nie miały lat ani Ocean Soli, były także i góry bez wierzchołkow, szczytow i dolin.

22. Bo *Natura stwarzaiąc góry, nie uformowała szczytow ani wierzchałków.*

23. J wszystkie góry były powiązane na iednę obszerną płaszczyznę, a iey wierzchów *nie dzieliły żadne doliny ani pierwszego, ani drugiego rzędu.*

24. Bo *biegi wód ieszcze nie wydrążyły powierzchni Kuli;* iak mamy powiedziane i powtorzone w *Wielkiey Historyi,* mianowicie *Tom.* 4, *pag.* 33. *nro.* 1622.

25. Takie są dzieie Oceanu gorącey wody, szkła topionego, morza kryształowego, kry-

ształu przetworzonego w gran't feld-spath; choerl, mica, i petunze.

26. Oceanu wód słodkich, wieków bez miesięcy, gór bez dolin. J ta iest pierwsza Epoka Natury czyli Swiąta poznanego przez skutki.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pierwsze Rośliny, pierwsze Wolkany, Góry wtororzędne, pierwsze skorupiaste pławy, Góry trzeciorzędne.

1. Onego czasu gdy Ziemia miała góry, a nie miała iedno same równiny, wydawały góry rośliny, i nie wydawały ich.

2. Jak naypewniey wydawały ie; bo tak zarecza *Wielka Historya w drugiey Części Tom. 1. Chap. 10. Nro. 62.*

3. J iak naypewniey nie wydawały ich; bo tak czytamy w szostym Tomie *Wielkiey Historyi pag.* 144, *Chap.* 14. *Nro.* 2475.

4. J może ie wydawały, może też nie wydawały, iak świadczy ten sam Rozdział *Wielkiey Historyi pag.* 150. *nro.* 2479.

5. Tego samego czasu, były i nie były Wolkany.

6. Podobnie iak razem były i nie były doliny.

7. Bo o tym wszystkim zapewnia *Wielka Historya*, iak łatwo może z niey przekonać się kto zechce.

8. Wielki zaś Ocean liżąc góry które były rowninami, unosił ich Ziemię i sypał ie w doliny.

9. J ta Ziemia uniesiona formowała wtororzędne granity.

10. J ta Ziemia formowała ieszcze góry głazowe, góry krwawnicze.

11. A morze budowało wznosząc ie do wysosokości i daiąc im granitowe wierzchołki; wszystkie zaś te góry rodziły się od spodu na dnie granitowych dolin.

12. Góry głazowe będąc cięższe spuszczały się do dna, dla bezpośredniego oparcia się na granicie; iako się daie widziec w *Wielkiey Historyi Tom. 6, Nro* 2472, *etc.*

13. Góry krwawnicze były lżeysze, i także spuszczały się dla - - -
- - - - - - -

Daruiesz Czytelniku tę lukę. Boię się wprowadzać Cię może wtrocha zanazbyt kręty labirynt, abyś z niego potrafił myśl wyplątać. Boię się wspominać Ci o warsztach krwawniczych ułożonych raz pod granitem, iak mamy w trzeciey Księdze *Wielkiey Historyi pag.* 157. *nro.* 1340. drugi raz nad granitem, iak czytamy w tey samey Księdze *pag.* 171. *nro.* 1363. Mogłbym ci ieszcze i więcey zatrudnienia narobić; bo widzieliśmy wyżey, że góry pierwotne formowały płaszczyznę bez szczytów i wierzchołków *cukrowey głowy*, tu zaś przeciwnie musiałbym ie malo-

wać ukończone spiczasto, i otoczone wtoro-rzędnemi górami na podobieństwo *modrego papieru obwinionego koło głowy cukrowey.*

Widzieliśmy ie tam bez dolin, i były starsze iak nad krwawniki, tak nad wodne potoki, a tu musiałbym ie zrobić młodszemi i od dolin, i od krwawnikow i od wodnych Potokow, *Tom.* 3. *pag.* 164. *nro.* 1355. Widzieliśmy tam naypierwsze działanie Natury w ukrysztalowaniu naszych wielkich gór granitowych; a tu powiedzieć by trzeba, że *feldspath, mica, choerl,* ieszcze podobno przed granitem, i nawet przed kwartzem czyli morzem kwartzowym, albo przynaymniey razem z niemi ukrysztalowane zostały. *Ibid. pag.* 170. *nro.* 1363. to zaś wszystko nie nayle-piey kleiłoby się w niektórych głowach. Lecz na to mieysce iuż znowu zaczyna wyiaśniać się nasza Historya; pociągniymy więc Rozdział.

20. Są to góry drugiey Epoki, góry wtoro-rzędnego granitu, góry głazowe, góry krwawnicze.

21. Wielkie zaś Wolkany poprzedziły te góry drugiey Epoki, iak napisano w pierwszey Księdze *Wielkiey Historyi pag.* 22. i znowu w Księdze czwartey *pag.* 17, *nro.* 1609. i ieszcze w całym pierwszym Rozdziale *zagaszonych Wolkanow* teyże Księgi *pag.* 32.

22. A wielkie wolkany pokazały się dopiero po górach trzeciey Epoki; iak świadczy czwarta Księga *pag.* 42. *nro.* 1632, i taż Księga *pag.* 45, *nro.* 1636.

23. Nie było ieszcze tych gór trzecley Epoki; bo morze nie miało skorupiastych pławow.

24. Upłyneły długie wieki wiekow, kiedy nakoniec urodziło morze swoie skorupiaste zwierzęta, i z ich skorup porobiły się marmurowe góry.

25. Góry marmurowe, góry skorupiane nayst arszego gatunku wapiennego krolestwa.

26. Góry ammonitów, nautilow, gryfitow, góry koguta i kury, góry belemnitow, orthoceralitow, (imiona morskich ślimaków).

27. A te wszystkie skorupy rzadko znayduią się w naszych marmurowych górach, iak świadczy pierwsza Księga *Wielkiey Historyi pag.* 12. *sans numero*

28. A te wszystkie góry *przetwarzaią się w białą glinę garncarską często nadziana temi skorupami zkamieniałemi,* iak czytamy w tey samey Księdze *pag.* 247, *nro.* 195, *art.* 10.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Narodzenie Ostrzyg (ma się rozumieć skorupiastych Zwierząt), *Góry nowego porządku, Wolkany.*

1. Jeszcze ciągneły się wieki bez lat i miesięcy.

2. Jeszcze i Ocean nie zaprzestał bydź słodką wodą, kiedy połowa skorupiastych zwie-

rzow budowała góry marmurowe w bezprzestannym dniu ziemskiego puł-okręgu obroconego do Słońca.

3. A druga połowa budowała na drugim puł-okręgu pogrążonym w nocnych ciemnościach.

4. W tey samey Epoce bawiły morskie wody przez całe wieki wiekow na puł-okręgu Ziemi odwroconym od Słońca, a przecie nie zamarzały, iak dzisiay lodowate morze.

5. I morze górne rodziło przy słonecznym Swietle, morze zaś dolne rodziło w ciemnościach.

6. Obadwa te morza rodziły ostrzygi, ślimaków, peleryny, bukcyny, iak widziemy do dziś dnia.

7. Ale ostrzygi nie umiały budować gór marmurowych.

8. Przyłączyły się więc do ostrzyg koguty i kury, stare i nowe ślimaki, i razem budowały orkle.

9. Te są góry skorupiaste drugiego porządku w składach wapiennych.

10. Góry złożone przez wielki Ocean na wierzchołku Alpow, Karpatow, Pyreneow, Olympu, Cewenskich.

11. Jeszcze daią się widzieć po nad wysokiemi szczytami Apeninow, Kaukazow. . . iak opisano w szostey Księdze *Wielkiey*

Histo-

Historyi pag. 146 i 147. *nro.* 2475. i gdzieindziey.

12. J już ich nie widać, i ani można ich widzieć nad żadnym wyniesionym gór szczycie.

13. Gdyż wielki Ocean już był opuścił wierzchołki Apenninow, Alpow, Kaukazow... od dawnych czasow przed narodzeniem ostrzyk, kogutow; kur i Ammonitow.

14. Bo Koguty, Kury, Ammonitowie i ostrzygi budowały tylko swe góry na wysokościach średnich daleko niższych od wyniosłych wierzchółkow; iak mamy zaświadczone w całey pierwszey Księdze *Wielkiey Historyi*, a mianowicie *pag.* 330, *nro.* 327, 329. i *pag.* 368. *nro.* 379.

15. J upłyneły ieszcze wieki wieków; a gdy po upłynieniu tych wieków, ostrzygi mięszkaiące nad górą Mezin zbudowały górę Coiron która leży pod gorą Mezin to iest niżey, w ten czas narobiło się wielkie mnostwo Wolkanow.

16. A lawy płynące z góry Mezin pod ten czas niższey, na górę wyższą Coiron, rozciągały się pod warsztatem buduiących ostrzygów.

17. Bo onego czasu płyneły lawy z dołu na górę, nie z góry na dół.

18. Bo wielki *Fiat* (Niech się stanie) ieszcze nie było wymowione, dla tego ostrzygi ze swoiemi górami były ieszcze wszystkie nad

Mezin i Kaukazami; iak o tym zapewnia czwarta Księga *Wielkiey Historyi*, raz *pag.* 110. *nro.* 1723. drugi raz *pag.* 130, *nro.* 1749.

19. Wielkie *Fiat* ieszcze nie było wyrzeczone, wielki Ocean pokrywał ieszcze naywyższych gór wierzchołki, a iuż padały deszcze na ziemię, iuż były i rzeki i strumienie.

20. Te rzeki i strumienie przetwarzały ławy w kamyczki i psuły góry; iak mamy w teyże Księdze *Wielkiey Historyi pag.* 100, *nro.* 1722. i gdzieindziey.

21. Padały zaś pod ten czas deszcze; padały więc pod wielkim Oceanem.

22. Podobnie rzeki i strumienie płyneły pod wodami wielkiego Oceanu; iak widoczna z tego co się dopiero powiedziało.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Wielkie FIAT. Pierwszy dzień złożony z wieczora i poranku. Pierwszy upadek gór i Oceanu. Smierć starych Slimaków. Narodzenie gór nowych. Nowe panowanie Wolkanow, Rośliny, Słonie, Człowiek.

1. Już było upłyneło potężne pasmo wieków od utworzenia gór krwawniczych, aż do gór które zbudowały ostrzygi.

2. Pierwszy dzień ciągnął się ieszcze ze strony Słońca, a pierwsza noc zbliżała się do końca z drugiey strony na dolnym puł-okręgu Ziemi.

3. *W tey na zawsze pamiętney* Epoce przyszedł moment wielkiego *FIAT*.

4. A to wielkie *FIAT* znaczy wielkie wstrzęśnienie, wielkie uderzenie.

5. A ziemia popchnięta wielkim uderzeniem obrociła się około siebie samey i około Słońca, i ieszcze obraca się do tych czas.

6. Te to wielkie *FIAT* obrociło Ziemię, iak powiedziano w szostey Księdze *Wielkiey Historyi pag.* 216. *nro.* 2556. i gdzieindziey.

7. A gdy Ziemia zrobiła puł-obrotu, był to pierwszy wieczor i pierwsza noc, gdy zaś dokończyła obrotu, był to pierwszy dzień złożony z poranku i wieczora.

8. W tym dniu pamiętnym, ostrzygi ktòre dotychczas budowały pod ziemską Kulą w ciemnościach, zaczeły budować z wierzchu, i pierwszy raz uyrzały Słońce.

9. J gdy Ziemia odbyła cały swóy obrot koło Słońca, był to pierwszy rok Swiata.

10. J od téy Epoki nie było iuż więcey dnia bez wieczora i poranku, ani wieku bez lat i miesięcy.

11. Lecz wielkie uderzenie wstrzęsło Ziemię aż do iey fundamentów.

12. J utworzyły się góry, i zapadły podziemne sklepienia.

13. Wnętrzności Ziemi pochłoneły wielką część wody.

14. Ponieważ wielkie *FIAT* rozkazało wodom opuścić lądy, i spłynąć do swey obszerney przepaści.

15. Ale wody nie zaraz posłuchały rozkazow wielkiego *FIAT*.

16. J od czasu pierwszego upadku morzow, aż do stopnia ich aktualnego zmnieyszenia, *wiele tysięcy lat upłyneło.*

17. Była to wielka Epoka dzisieyszego Oceanu, i utworzenia środziemnego morza.

18. W tych czasach wyzdychały wszystkie koguty i kury, terebratulowie, ammonitowie, gryfitowie.

19. Belemnitowie, antrokowie, lituity, onhoceratyty i wszystkie pierwszey daty wodnoskorupiaste zwierzęta.

20. Jnie pozostały w morzu, iedno ostrzygi, nautyle, pelaryny, kamy i wszystkie poznieyszych pławow gatunki.

21. Gdy zaś utraciło morze kogutów, kury, belemnitów, ammonitow... nietworzyły się już daley góry marmurow ani orklow.

22. Ale ostrzygi z ślimakami budowały góry białego kamienia.

23. Te są góry wapienne trzeciego rodzaiu, góry do sto sążni wyniesione nad ziemię, a na sto stop niższe od Paryzkiego Obserwatorium; iak napisano w pierwszey i czwartey Księdze *Wielkiey Historyi*, mianowicie *Tom.* 1. *pag*: 329. *nro*. 325. etc.

24. A wody morskie nie były ieszcze słone; ostrzygi zaś z bukcynami łatwo przechodziły do rzek i na lądy.

25. Ale ostrzygi rzeczne i bukcyny lądowe rodziły samych tylko ślimaków.

26. Ten to iest główny podział skorupiastych pławow na morskie, rzeczne i lądowe.

27. Podział który stanowi naypierwsze i nayważnieysze anegdoty starych pławow iak czytamy w czwartey Księdze *Wielkiey Historyi pag*. 113. *nro*. 1726.

28. Zrobił się podział, i morze zostało osolone; ale iuż nie będzie więcey takiego podziału, bo morze ma sol, a rzeki iey nie maią.

29. W czasie kiedy ostrzygi rodziły w rzekach ślimaków, tworzyły rzeki doliny i ukształcały dzieło morskie.

30 Na ten czas wierzchołek gór zrobił się kolczystym, i nie były iuż od tąd góry bez stoczystości i spiczastości.

31. A Ziemia nabyła dolin, pagorków i padołów.

32. A Wolkany paliły się na nowo, i było w ten czas ciepło na gorach.

33. A ciepłe góry miewały swoie żniwa, iak pokazuie kłos zbożowy zmarzły na górach Pyreneyskich.

34. J te ciepłe góry żywiły zwierzęta lubiące ciepło, jak dowodzi Nosorożec zmarzły w Syberyi.

35. Miały te ciepłe góry i pomarańcze, iak świadczą rośliny zagrzebane pod równinami St. Chaumont.

36. *W tey zaś Epoce zalewało morze wszystkie nasze Prowincye, wyiąwszy same wyniesione wierzchołki i grzbiety pasma gór.*

37. *J gdy zalało morze wierzchołki gór. .. mnożyły się na naszych równinach słonie, także i ruta skalna Montpellierska krzewiła się na naszych górach;* iak czytamy w czwartey Księdze *Wielkiey Historyi*, mianowicie *pag.* 56. *i* 57. *nro.* 1652, *i* 1655, *i* 1656.

38. A słonie mnożyły się w dolinach, rośliny zaś krzewiły się na górach.

39. Gdy morze opuściło nasze góry; słonie też i ostrzygi opuściły nasze doliny i równiny.

40. W ten czas nakoniec pokazał się Król Natury i powszechny Oyciec ludzkiego pokolenia.

41. A iego dzieci zaieły mieysce ruty na górach, równie iak ryb, ostrzyg i słoniow na rowninach.

42. Ta iest PRAWDZIWA HISTORYA NATURALNA FIZYCZNA, CHRONOLOGICZNA WIELKICH PERYODOW, J PIERWSZYCH EPOK, WYIĘTA Z REGESTROW KONTROLI NATURY.

43. Bo ten który opisał te rzeczy, widział ie iak w morzu tak na lądzie, iak na równinach tak na górach, iak w otchłaniach wolkanicznych tak w ich lawach, iak na krzemieniach i pudyngach, tak w ryssach i rozpadlinach, iak w zamknięciach, tak w zamkniętych istotach.

44. A kto nie wierzy tym rzeczom, poydzie oglądać zamknięcia i zamknięte istoty, góry i doliny, ryssy i rozwaliny.

45. A gdy obaczy, tedy uwierzy; ale musi bardzo długo biegać zanim wszystko obaczy.



UWAGI

Kawalera Filozofa nad nową Księgą Rodzaiu.

Gdyby kiedy *Księga Rodzaiu* wiernie kopiowana przezemnie z Wielkiego Systemu Filozofa Wikarego, gdyby mowię *prawdziwa i naturalna Francyi Południowey Historya* owoc geniusza tego przewielebnego Mędrca, padła w ręce naszego Prowincyalnego Dostrzegacza, albo którego z podobnych mu bigotow; nie zaprzeczysz mi Czytelniku, żeby tu przesąd religiyny zdumiały razem i rozczulony całym gardłem zawołał: „ Jako! i toż „ to iest co nam śmiał X. Wikary podawać „ za Historyą Swiata! Toż to w Księdze Na„ tury miał wyczytać tyle śmieszności, dzi„ wactw i kontradykcyow ten bezkonsekwen„ cyiny Sofista! Toż to ten niewstydny szar„ latan, tak puste, tak bezrozumne bayki „ mogł nam udawać za dowiedzione, doświad„ czone, nieodzowne i z autentycznych Ar„ chiwow przyrodzenia czerpane fizyczne O„ kręgu Ziemiowodnego Dzieie! Zamiast od„ biiać pociski miotane przez niezbożników „ wieku przeciw naypierwszemu dokumento„ wi Boskiego Obiawienia, to on ieszcze bę„ dzie dla nich fabrykował oręże, baiąc i plo„ tąc co tylko nayniezgodnieyszego z Swiętą „ Historyą pomyślić się może, i czego nawet „ nie można puszczać do myśli bez zrzecze„ nia się Wiary, która należy się Ksiąg z Nie„ ba dyktowanych powadze! Takżeż więc aż „ do Przybytków Swiątyni Naywyższego po-

„ trafiła wcisnąć się szalona filozofia dzisiey-
„ sza! Także iuż sami nasi Kapłani, owi to
„ Ministrowie Religii, owi Depozytarze Wia-
„ ry, owi ludzie przez istotę swoiego powo-
„ łania obowiązani bronić ze wszystkich sił
„ autentyczności Pisma Świętego, będą się wy-
„ silali przeciwnie na zepsucie kredytu iego
„ rzetelności u Swiata, i będą narzucali Wier-
„ nym zamiast Boskiego Słowa naydziksze,
„ naygłupsze, naybezrozumnieysze Systemy!
„ Ah rzecz to iest nie podobna! Przecież P.
„ l'Abbé.... nie mógł aż do tego punktu zapo-
„ mnieć Kazań i Katechizmow które niedawno
„ prawił w swoiey Parafii..... „

Takie bezwątpienia dadzą się słyszeć wrzaski nabożnego przesądu; i przyznasz Czytelniku że nie naygorzey umiem ich naśladować choć podrzezniaiącym ięzykiem. Ale czy wieszże co z drugiey strony zrobią nasi Mędrcowie? Naśmieią się serdecznie z ambarassu dobrych dusz chrześciańskich, i powinszuią sobie szczęśliwych Filozofii postępów.

Co do mnie, pomimo szczególne ukontentowanie które pobieram z takiego powodzenia Oświaty będę miał bardzo pocieszną Scenę, patrząc na tych co niechcąc wierzyć Księdze Rodzaiu naszego Wikarego, lub poczytuiąc za podeyrzany Wyiątek który z niey publikuię, zaczną udawać się do iego *Wielkiey Historyi* końcem przeświadczenia się czyli z nich nie żartuię. Mogę się naśmiać przed czasem z nudnych niesmaków które ich będzie kosztowało same odczytanie tych foliałow. Ci ludzie niezwyczayni naszych filozoficznych produkcyow, będą nayprzod szukali iakiegoś

planu i metodycznych układow; ale potężnie oszuka ich nadzieia. Jch zwyczaiem iest prosto bitym gościńcem postępować do celu; A tu trzeba będzie za każdym krokiem to na bok, to w tył, to na prawą, to na lewą wykręcać. Będą więc z utesknieniem wyglądali końca; tym czasem przebrnąwszy sześć ogromnych foliałow, ieszcze ani iego podobieństwa nie doyrzą. Wielkie i pompatyczne słowa; tłomaczenia raz po raz ciemnieysze nad tłomaczone przedmioty, powtarzania aż do nieznosney ckliwości; swiegotarski związek czyli mięszanina, to czynow, to zasad, to uwag, z których iedne drugie zbiiaią. Krótko mówiąc, nieogarnione i nigdy niepodobne do rozwikłania chaos: tak powiedzą religiyne dewoty o Systemie naszego Wikarego Filozofa. Jch ambarass mię bawi, iak gdybym iuż nań patrzał: ale tu chodzi o moy honor, żeby użyli cierpliwości do przeczytania wszystkiego, i proszę ich o to. Niech będą pewni, że w całey podaney przezemnie Nowey Księdze Rodzaiu nie masz ani iednego wiersza, któregobym nie gotow usprawiedliwić iasnemi textami *Wielkiey* naszego szanownego Brata Wikarego *Historyi.*

Znam ia to wszystko co może bydź zarzucone godnemu iey Autorowi. Nie tylko religiyne bigoty, ale też i sami nasi Fizycy będą go attakowali pociskami swych argumentow; nic to iednak nie przyćmi blasku chwały Przewielebnego Systematyka. „ Jakimże prze„ bog czołem (zawołaią nań pierwsi) iakim „ czołem mogłeś klecić Historyą w brew i cał„ kiem przeciwną Objawieniu; przeciwną co „ do Epok, przeciwną co do porządku, prze-

„ ciwną nawet co do istoty dzieiow? W sa-
„ mych pierwiastkach Swiata wszechmocnym
„ słowem wyprowadzonego z niczości, podzie-
„ lił Bog Natury czasy na dnię, nocy, poran-
„ ki i wieczory podług nayiaśnieyszych Pi-
„ sma biblicznego wyrazow: *Et divisit lucem*
„ *á tenebris..... factumque est mane et vespe-*
„ *re dies unus.* A twoie wielkie *FIAT*, two-
„ ia, iak ią nazwałeś, *zawsze pamiętna* Epoka,
„ twoy podział czasow na dnie i nocy dopie-
„ ro kiedyś po upłynionych tysiącznych wie-
„ kach wiekow Swiata stworzonego przypada.

„ Ziemia w Moyżeszowey Historyi zosta-
„ ła osuszona z wód, nim ziawiła się na Swiat
„ iakażkolwiek z istot żyiących; a w twoim
„ Systemie iuż Ocean pełen ślimaków, ostrzyg
„ i ryb; rozradzaią się, gatunkuią, a nawet
„ całkiem odmieniaią ich pokolenia, i upływa-
„ ią potężne wieki, gdy tym czasem wierz-
„ chołki gór naywyższych ieszcze ukryte pod
„ wodami!

„ Już wszystkie rośliny, owoce, zioła pol-
„ ne, i same nawet bory pokazawszy się u
„ Moyżesza przystroiły ziemię, niżeli które-
„ kolwiek z żyiących i oddychaiących stwo-
„ rzeń bądź w wodach, bądź na lądzie, bądź
„ na powietrzu odebrało bytność. A u ciebie
„ od dawności miało morze mięszkańców, i ci
„ mięszkańcy wybudowali naypotężnieysze gó-
„ ry gdy ieszcze Ziemia nie była w stanie ie-
„ dney trawki urodzić.

„ Jeżeli mamy zawierzyć Moyżeszowi, te-
„ dy iuż wszystko ptastwo buiało na powie-
„ trzu, i tego samego dnia, i tego momentu

„ gdy ryby ze skorupiastemi pławami poka-
„ zały się w wodach: ieżli tobie dać kredyt,
„ tedy morskie zwierzęta przeżyły krocie wie-
„ kow zanim skowronek począł unosić się
„ nad ziemią, albo mógł znaleść mieysce, gdzie-
„ by oparł nogę na Ziemi.

„ Moyżesz zaleca nam brzegi Tygru i E-
„ ufratu iako przyiemną, łagodną, umiarkowa-
„ ną Krainę i iak nayrozkosznieyszy Ogrod
„ godny zamięszkania pierwszego z Ziemskich
„ Krolow; ty każesz imaginować że wierz-
„ chołki naszych gór Helwieńskich tak były
„ gorące w dniach Adamowych, iak dziś równi-
„ ny St. Domingo; tym samym Tygr, Eufrat
„ i Ogrod gdzie Bog osadził pierwszych Lu-
„ dzi kładziesz w gorącey Strefie w ognistym
„ i niepodobnym do zamięszkania klimie. (*)

„ Nakoniec, u Moyżesza całe dzieło stwa-
„ rzania Swiata zabrało sześć dni czasu: u
„ ciebie przynaymniey sześć tysięcy wieków
„ musiała czekać Ziemia Człowieka po zawi-
„ taniu ślimaków. U Moyżesza wielkie, wszech-
„ mocne nieogarnione Bóstwo same przez sie-

(*) Nic iaśnieyszego nad taką Konsekwencyą. Jeżeli bowiem wierzchołki gór Helwieńskich dziś lodami pokryte wydawały rośliny ktore nie chowaią się iedno *w gorących Kraiach Ameryki, i któ e potrzebuią całego upału słonecznego tych Kraiow*, iak naucza P. l'Abbé, iakież nie musiało bydź w tey epoce gorąco naszych równin, a zatym i Armenii gdzie osadzono Adama!

„ bie tworzy i uporządza Naturę. Przemawia
„ to Bostwo, a Swiat stawa w momencie na ie-
„ go prosty rozkaz: porządek, piękność, bo-
„ gactwa, maiestatyczność noworodney Natu-
„ ry, wszystko to wykazuie oku pierwszego
„ rozumnego Widza Adama wielkość, mądrość,
„ potęgę iego Stworcy. U ciebie Chronolo-
„ gisto partaczu czemże iest Bóg którego nam
„ opowiadasz? Albo gnuśny leniwiec, albo to-
„ bie podobny niedołężny Fabrykant: Zleca
„ on morzu żeby się samo kryształowało; Zie-
„ mi, żeby się sama gruntowała; górom, żeby
„ się same układały; Oceanowi, żeby sobie
„ kopał przepaści; rzekom, żeby dla siebie
„ wyrabiały koryta; iakiemuś niezrozumianemu
„ uderzeniu, żeby podzieliło panowanie Słoń-
„ ca i Nocy: to zaś wszystko za pomocą lat
„ i tysiącznych wieków! J gdy iuż wreszcie
„ po upłynionych tych baiecznych wieków
„ peryodach stawa Człowiek na Ziemi, iakże
„ go przyimuie i gdzie osadza twoia dzika
„ Historya? Zamiast onego mieysca wszystkich
„ roskoszy, onego naywdzięcznieyszego i nay-
„ przyiemnieyszego Raiu *Eden* który Bóg
„ Moyżeszow przygotował dla niego, trafia
„ ten biedny Gospodarz za twoim ślepym
„ przewodnictwem gorzey niżeli na Arabskie
„ Pustkowie. Gdzieżkolwiek rzuci okiem,
„ wszędzie smutek, wszędzie nieład i postrach.
„ Tu widzi pola pokryte błotem które z wol-
„ na ustępuiące wody zostawuią za sobą, tam
„ rzeki rozlewaiące się po lądach z przyczy-
„ ny nie uregulowanego koryta; tu go zara-
„ żaią cuchnące bagna, tam przerażaią gwał-
„ towne huki i ogniste lawy Wolkanow. J ta-
„ kiemiż to fatalnemi widokami miała często-

„ wać Ziemia swoiego Króla przy iego chlu„ bnym na Tron Natury wstępie!!

„ Uważmy daley, co to za Bóg, który przez „ tak rozciągłe ziemskich wieków szeregi w „ niczem sobie nie gustował iak tylko w roz„ plemieniu Slimaków i przypatrowaniu się ich „ budowniczemu rzemiosłu i który dopiero „ po tylu krociach lat panowania tych nie„ mych i bezrozumnych istot, z ledwością so„ bie przecież przypomniał, że brakuie na Zie„ mi godnego iego Maiestatu czciciela? Ah! „ Panie l'Abbé, takiegoż to nikczemnego Bo„ ga malowali ci w Seminarium iakiego dziś „ opowiadasz?

„ Pomyślmy ieszcze co to za Bóg, który „ potrzebuie tak długiego pustoszenia Ziemi, „ aż nareszcie i wstrzęsnienia iey *do funda*„ *mentów*, aby kiedyż tedyż mógł ugrunto„ wać pewne między Swiatłem i ciemnościa„ mi granice? Jako! one tak wielkie, tak wy„ sokie Słowo: *Niechay się stanie Swiatło*, „ nie będzie znaczyło iak tylko okropne „ wstrzęśnienie zrządzone przez nieporządek? „ One mówię wszechmocne *FIAT* będzie pro„ stym uderzeniem iakiegoś zabłąkanego O„ kręgu, który przechodząc potrącił ziemską „ Kulę? O! iakżeś biedny Fizyk gdy Bogu „ Stworcy Swiata ¿podsuwasz takie partackie „ środki! „

Sądź Czytelniku, czy nie w takichże tonach przesąd i entuzyazm religiynych fanatykow będzie wygadywał swe czucia, skoro rozpatrzy się w Nowey Księdze Rodzaiu na-

szego Wielkiego Chronologa, w iego przecudnym *FIAT* i nieporownanych Epokach?

Ale w krótce usłyszysz podwoione ich wrzaski, a razem uyrzysz i chwałę nowego Filozofa gaszącą! blask reputacyi wszystkich naszych koronowanych Mędrców, gdy nam ten wielki Geniusz uiści niektóre obietnice. Oh! z iakże potężnego ambarassu wydzwignie on naysławnieyszych Oświecicielow dzisieyszych, skoro im wykaże owe *czynne i czułe siły pochodzące z samey szczerey materyi bez naymnieyszego duchowności wpływu,* których opowiedział odkrycie! (a) Ja sam obowięzuie się dowieść w tym szczęśliwym zdarzeniu, że iak Spinoza, tak Freret tak Lametrie, tak Helwecyusz i tylu im podobnych Mędrców bardzo sprawiedliwie zbiiali bezmateryalność dusz ludzkich. Łatwo mi przyzna każdy Filozof, że myśl człowiecza ani iest czystsza, ani nierozdzielnieysza nad czucie; ieżeli tedy *siła czuiąca z szczerey materyi* zabiera swoy początek, któż będzie wątpił żeby też i siła myśląca czyli rozumuiąca nie mogła obeyść się bez duchowności? Prawda, że nasz P. l'Abbé wyznaie drogi w oczach przesądu, bezmateryalności ludzkiey duszy Artykuł (b) ani w nim widać skłonności aby go myślał zbiiać; ale coż nam do tego, dość na tym że się przysłużył Filozofii. Gdy więc dowiedzie iak obiecał, iż może obeyść się bez duchowności *czucie,* my weźmiemy na siebie wniosek, że równie bez niey obeydzie się *myślenie.*

(a) *Tom: I. pag.* 45. (b) *Ibid. meme page.*

Jeszcze drugiey niemniey ważney i równie obiecaney przysługi wygląda Filozofia z rąk tego Jegomości. Obowiązał się on pokazać, *że rożność charakterow i wszystkie rozmaitości z któremi prezentuie się człowiek iak w zdrowiu tak w chorobie, wszystkie namiętności i ciała obyczaynośc zawisły szczególnie od uchybienia czynnych sił mechanicznych i czynnych sił uczucia*, podobnie iak wyżey *z szczerey pochodzących materyi* (c) Niechże nam Przewielebny Kollega raczy dotrzymać słowa, a my wykażemy na dłoni, oczem nasi Mędrcowie dosyć często gadaią, lecz na nieszczęście ieszcze ani raz nie dowiedli: że siła która robi naszych hultaiow, złodzieiow, szelmow, infamów, iest skutkiem szczerego mechanizmu; że więc ci ludzie cale niewinni bo idą za fatalnym popędem; że zatym wolność woli, dobre i złe moralne będą czystemi chymerami.

Ale iakże się wywdzięczemy temu drugiemu Geniuszowi za przykład dany dzisieyszey Filozofii w oney wspaniałomyślney iey nieprzyiacioł pogardzie, którą ożywiony poufale zaręcza; że teraz każdy aż do niedouczonych Labusiow może bez ceremonii wyśmiać, wyłaiać, wyburczyć Scholastyków (staroszkolnych Filozofów). O iakże kocham tę bohatyrską determinacyą, i one pocieszne obietnice! „ Opiszemy dawny stan fizycznego „ Swiata, iego degradacye, iego reparacye, „ iego koleyne odmiany, a to w sposobie, że *mate-*

(c) *Tom* I. *pag.* 45. *etc.*

„ *materya pomimo nieruchawość i nieczyn-*
„ *ność w którey ią chcieli zagrzebać Schola-*
„ *stykowie, ani na ieden moment nie pokaże*
„ *się spokoyną* „ (d) Ah! moy ty miły Labusiu, pośpieszayże co żywo z demonstracyą tey czynney ruchawości materyi; bo nasi Epikureistowie niczego więcey niepotrzebuią do obeyścia się bez Boga, iedno żeby ich przedwieczna materya mogła ruszać się, latać, i kierować wrodzonemi siłami; w tym razie któż wie czy sama przez siebie nieulepiłaby Swiata. . . .

Powiedz nam ieszcze o onych *dobrych duszach*, które poważyły się twoim fizycznym dostrzeżeniom przeciwstawiać Moyżesza. Oh! iakże sztuczny z ciebie Bohatyr, gdy zamiast dotrzymać placu dzikim napastnikom, zachodzisz im z boku, i za odpowiedz którey się spodziewali zbywasz natrętow dowcipnym zapytaniem: *czyli napisał Moyżesz, że niebyło nigdy Wolkanow*! Co za przedziwny obrot! *Te dobre dusze* ani pomyśliły zachodzić z tobą o Wolkany w zatargę, bo się ich do sytości napatrzą, lecz chcieli się kłocić o twoie krocioletne Epoki; a ty umiałeś tak gładko wyprowadzić ich w pole! Smiem powiedzieć, że sam d'Alembert nie zdobyłby się na dowcipnieyszy manewr.

Te sztuczne wybiegi, te gładkie starych Scholastyków przegryzki, a mianowicie one tak sprzyiazne naszym Materyalistom i Atei-

---

(d) *Préface du second. Vol. pag.* 17.

stom twierdzenia pewno zadziwią *dobre dusze.* Ale czy nie wypadałożby też wziąść w opiekę honor naszego Przewielebnego Systematyka przeciw nieprzyiacielskiey tych *dusz* zagorzałych napaści? Tak iest, wiem dobrze że między religiynemi fanatykami znaydzie się ich nie mało co nie naygorzey znaią się na Systemach. Można się więc obawiać żeby z nich nie obrał się zuchwałec, który puściwszy na bok Moyżesza, a nicuiąc Nową Księgę Rodzaiu, chciałby z okazyi wyśledzonego w niey iakiego fizycznego defektu, za bezrozumną okrzyczeć ią przed Swiatem. Zmusza mię zatym niemniey gorliwość iak interess do uprzątnienia zarzutów, których pewno użyłby przesąd z krzywdą reputacyi naszego Szanownego Mędrca. Mowiąc po rzetelnemu, daią się widzieć w iego Systemie niepospolite do rozwiązania trudności które trzeba mu wytknąć: tym sposobem nakłoniemy go do reformy Dzieła i reparacyi honoru, a Filozofia nic na tym nie utraci.

Nagadałeś nam dosyć i o siłach odcentralnych (*centrifuges*) i o siłach docentralnych (*centripetes*) w twoiey *Wielkiey Historyi*, a czy wiesz-że Przewielebny Kollego co się rozumie przez te siły? tak zagadnę go nayprzod — Jak to, czy wiem! Siła docentralna iest ta która popycha ziemską kulę ku Słońcu. Siła odcentralna która oddala ią od Słońca: Związek zaś tych dwóch przeciwnych sił przymusza Ziemię do formowania linii krzywey w swoich koło Słońca obrotach. — Bardzo dobrze: Siła odcentralna czy exystowała przed twoim *wielkim fiat,* albo onym potężnym uderzeniem które trafunkiem obrociło

Ziemię? — Nie, bo ta siła iest *skutkiem uderzenia* albo popędu przeciwnego sile docentralney. (e) --- Bardzo wybornie: Nie miała Ziemia przed *wielkim fiat* iedno samę siłę docentralną która ią popychała ku Słońcu; cóż więc robiła na powietrzu *w niezmiernym ciągu wieków* które poprzedziły iey *uderzenie?* -- Co, co robiła? ... --- Ah! kochany Labusiu, nie smiesz wymówić prawdy: Oto podług genenerałnych praw Fizyki, dążyła ku Słońcu przyspieszonym ruchem; gdyż ten iest istotny skutek śiły, którą miała pod ten czas. (*) Jdzie zatym, że daleko przed datą nim zamieniła się w kryształ byłaby padła na słoneczny Okręg. Ponieważ zaś w tey Epoce była ieszcze wodą, nie Ziemią, iak świadczy twoia Księga Rodzaiu, byłaby więc zagasiła część słonecznego ognia, a sama poszła z dymem do parokręgu (*atmosphere*): a tu adieu nasze kryształowe, nasze ostrzygowe, nasze ślimacze góry... --- Ale.... Ale.... --- Wyśmienicie, moy Zacny Systematyku, ale.... Ale.... ale bo to nie przyidzie wszystko razem do

(e) *Tom.* 4. *nro.* 1699. *et suite.*

(*) Któżby mógł wierzyć, że P. l'Abbé uznaiąc dziś tę prawdę, nie myśli iednak odstąpić wyobrażenia swego *wielkiego fiat*, które supponuie puł-okręg Ziemi przez wieki wieków zatopiony w ciemnościach. (*Hist. Nat. de la France Meridionale Tom.* 7. *pag*: 176.) Ah! iuż też to nazbyt uparta kontradykcya!

głowy: bądź łaskaw przyznać prawdę, a zreformuy twe *wielkie fiat.* --- Już ię zreformowałem, oświadczywszy w czwartey Księdze Historyi że moie Dzieło nie zawisło od Fizyki. (f) --- Zgoda: tak oświadczyłeś dla wykręcenia się ludziom którzy stoią przy Fizyce czyli prawdziwych prawach Natury; lecz w samey rzeczy twe Dzieło bardzo zawisło i *od czynow*, i *od porządku tych czynow*, i *od ich Chronologii.* Jakimże tedy czołem pretenduiesz aby zawierzono tym czynom, ieżeli zupełnie przeciwne onym fizycznym generalnym prawom, które podług twego własnego wyznania *nieodmieniaią się nigdy*! (g) Nadto, czemu nawet po deklaracyi, do którey się odwołałeś, udaiesz się bezprzestannie do fizycznych tłomaczeń i na nich opierasz twe opinie? Z resztą, gdy twoie dzieie, ich porządek i chronologia równie przeciwne Moyżeszowi i Fizyce, na czemże ie zagruntuiesz, skoro ci powie *dobra dusza*: że nie masz za sobą ani Obiawienia, ani fizycznych praw Natury? Ponawiam prośbę, przystąp do reformy twego *wielkiego fiat.* Jeżeli trzeba więcey pobudek, posłuchay daley szczerego przyiaciela.

Jest to czyn bardzo pewny i padaiący pod oko, że morze lodowacieie przy obydwoch biegunach, z przyczyny nazbyt słabey Słońca czynności która tych mieysc dosięga. Ty nam rachuiesz potężne pasma wiekow, przez

---

(f) *Tom. 4, nro.* 1807. (g) *Tom: 4, pag.* 10, *nro.* 1596.

które Ziemia leżała czyli wisiała niewzruszona. W ciągu takiego periodu nic a nic nie działało Słońce na puł-okręgu Ziemi odwroconym od siebie; cała więc połowa Oceanu odpowiadaiąca temu puł-okręgowi musiała zlodowacieć: iakimże tedy sposobem twoie skorupiaste zwierzęta mogły na takim puł-okręgu fabrykować góry.

Uważ ieszcze, że przed twym *wielkim fiat* zgęsła się i ztwardniała Ziemia; a gdy w nię uderzyło *fiat,* zniżyły się góry, czyli pogrążyły w morskie przepaści, i nastały teraznieysze równiny iak napisałeś. Czy dostrzegażże iż taka suppozycya prowadzi za sobą nadzwyczayną czczość (vuide) wnętrznościow naszey kuli? Nauczyłeś nas że przed uderzeniem *wielkiego fiat* wszystkie góry iednaką miały wysokość, to iest były przynaymniey do trzech tysięcy dwoch set siedemnastu sążni wyniesione ponad morską powierzchnią, iak góra *Chimboraco.* Teraz kalkuluy P. Systematyku, a znaydziesz iż podług obiawień twoiey Księgi Rodzaiu musiało zapaść się całe dno morskie (trzeba pamiętać że zdaniem tego Jegomości cała Ziemia znaczyła iednę górę) do głębokości odpowiadaiącey dzisieyszemu wzrostowi rzeczoney góry *Chimboraco.* Patrzayże co to za niezmierną czczość supponuie twoia opinia pod naszemi górami przed uderzeniem *wielkiego fiat*! Na iakimże więc gruncie wspierały się te góry nim ziemię uderzenie dotknęło? Może odpowiesz że mniemane podziemne czczości były otchłanie napełnione wodami; ale nic na tym nie zyskasz, bo w takim razie wody ustępuiące zapadnionym górom czyli całemu dnu Oceanu zamiast zniżyć morską

powierzchnią, iak pretenduiesz, utrzymaią bez żadney zgoła różnicy dawnieyszą iey wysokość; ile bowiem mieysca massa gór zatopionych zabierała w morzu, tyle w rzeczoney hypotezie przybyłoby wody. Zastanowże się nad tym sękiem; a okrzesz twoie *fiat*....

Gdy posłuchasz tey przyiacielskiey brata Filozofa perswazyi, ieszcześ nie wszystko zrobił. Trzeba koniecznie góry, przynaymniey marmurowe, przetworzyć. Te góry podług twoiey Historyi wybudowane wszystkie przez Ammonitów, belemnitow, Kogutow i Kokosze morskie, nim narodził się któryżkolwiek gatunek skorupiastych zwierząt żyiących dzisiay bądź w wodach bądź na lądzie; z przyczyny, iak pretenduiesz, że same tylko pierwsze daią się widzieć w wnętrznościach naszych gór marmurowych. Gdybym ci powiedział, iż daleko więcey gór marmurowych w których nie w dać naymnieyszego iakichkolwiek bądź konchow śladu, nawet i w naszych kraiowych bardzo mało ich postrzegamy; możebyś rzekł, że ie czas strawił: co łatwiey wymowić, niżli dowieść. Ale coż odpowiesz, gdy przydam, że i we Włoszech i w samey Francyi pokażę ci góry marmuru mięszanego ze skorupami, gdzie uyrzysz nie tylko gatunki ślimaków które dzisieyszemi nazywasz, lecz nawet aż do tychże ślimaków i ribich łuskow leżących obok twych ammonitow, belemnitów!... Odezwiesz-że się tu ieszcze że te skorupiaste zwierzęta nie żyły z sobą razem, i że morze straciło Przywiley tworzenia gór marmurowych w momencie gdy, podług ciebie, wysneły wszystkie pierwotne iego pławy? Każ sobie przyiacielu, pokazać którą probkę z kopalni" odkrytey w

Szampanii blisko *Bar-sur scine* w Baronacie *Chacenay*, a przekonasz się o niezbędney potrzebie odmiany twoich domysłowych układów.

Coż dopiero pomyślisz, kiedy obaczysz góry iuż niegdy wyrabiane, (ponieważ w ich opokach zamknięte siekiery i motyki) napełniaiące się na nowo tym samym gatunkiem marmuru który z nich wyłamano? (h) Już też tu zapewne nie twoie ślimaki tworzą te nowe warszty. Nie wspomnę owego potężnego regestru gór wapnistych opisanych przez P. *Pallas*, w których nie widać żadnego z goła morskiey fabryki znaku; wszelako musisz ieszcze twoie góry przerabiać.

Nauczyłeś nas w iednym mieyscu, że wszystkie wielkie łańcuchy składów wapiennych, rodziły się w wnętrznościach dolin, i obwinąłeś niemi massy granitow, na podobieństwo iak *głowa cukru obwiia się modrym papierem*. W drugim twierdzisz, że dno morskie utworzyło granitowę bazę, na którey wybudowałeś 1*mo* góry głazowe, 2*do* góry krwawnicze, zawsze postępuiąc ku wierzchołkowi, 3*tio* góry marmurowe, 4*to* na samym szczycie góry orklow wapiennych. Teraz gdyby przyszło rozbierać góry i examinować ich piętra, czemżebyś się pokazał?... Kto umie czytać, a nie zgubił pamięci mógłby ci ieszcze wspomnieć i onę trocha za nazbyt oczywistą z sobą samym niezgodę: Zapewniwszy nas w pierwszym

---

(h) *Baglivi de lapidum vegetatione.*

Tomie Historyi, że *na całey części granitowey Wiwaryeńskiey nie masz nigdzie wapienney materyi* (i), napisałeś w szostym, iż *na wszystkich wierzchołkach granitowych Olympu, Karpatów, Pyreneow, Alpow, Apeninow, i t. d. znayduią się ułożone warszty wapienne albo ślimacze,* (k) a to w porządku uroionym przez ciebie. Pominąwszy twoię niezgodność ta ostatnia propozycya pewno wszystkich Naturalistow niepomału zadziwi; bo wątpie żeby znalazł się między niemi, któryby nie wiedział, iż zamiast wstępować na przerzeczone wierzchołki, trzeba owszem spuszczać się z nich, aby iaką wapnistą i ślimaczo-skorupiastą skałę natrafić. „ Mimo pracowite śledzenia, które czyniliśmy na wierzchołkach Alpow i Apenninow każąc w nich kopać (świadczy P. *Valmont de Bomare*) nie mogliśmy tam odkryć znaku ani konchow, ani żadnego morskiego tworu. „ (l) Wroć-że więc miły Labusiu piętrom gór naszych naturalne ich położenie; bo znasz; że też i *dobre dusze* mewaią czasem oczy. Niechżeby którą z nich zaniosło złe na Alpy i podkusiło do rewizyi; a rewizya niechby ią przekonała, iż nie u wierzchu lecz na dole trzeba kopać za wapiennemi i ślimaczo-skorupiastemi warsztami: o! co to za wstyd dla Przewielebnego Mędrca, co za ohyda dla Filozofii! Ale ieszcze nie dosyć na tym; trzeba przeformować Wolkany.

(i) *Tom.* 1. *page* 141. *nro.* 100. (k) *Tom.* 6. *pag.* 146, *nro.* 2475. (l) *Dict. d'Hist. Nat. Art. Montagne.*

Tu to przyiacielu teatr twego nayświetnieyszego tryumfu; tu ogłosiłeś Swiatu *wielką sztukę weryfikowania Datow i Erów Natury*; tu nam trzeba zacofnąć wstecz całą naszę uwagę, i zagłębić ią w przepaści onych wiekow gdzie ieszcze nie było osolone morze, i gdzie Ziemia ani doliny ani rzeki nie znała: a to dla odkrycia Epoki Wolkanow daleko starszey nad pierwszy dzień, pierwszą noc i pierwszy obrot Ziemiowodnego okręgu, tym żaś samym dla wyiaśnienia błędu religiynych fanatykow stoiących uporczywie przy terminach Moyżeszowey Historyi.

Wyższa iest nad pochwały twoia heroiczna gorliwość, i możesz się zapewnić, że Filozofia młodsza od dzisieyszych Wolkanów będzie ci bardzo wdzięczna za tak drogą ofiarę: ale żebyś posłużył iey skuteczniey, i trocha lepiey umocował twoie sześć wielkich wolkanicznych Epok, bądź łaskaw zreformować lub całkiem zakassować troiaką metodę którą obrałeś ku wykazaniu wysokiey ich starości.

1mo. Piszesz nam, że *każdy wyrzut lawy pokryty drugim wyrzutem należy w porządku czasow do dawnieyszego wybuchu.* (m) Jest to niemniey prawdziwa iak iasna propozycya: Ale wieluż latami spodnia lawa będzie starsza nad zwierzchnią? Wiemy *np.* że Etna wyrzuca lawę za lawą, z których spodnia rok, dwa, a czasem ledwo kilką miesięcy dawnieysza od

---

(m) *Tom.* 4. *pag:* 15, *nro.* 1603.

tey która na nię upadła. Otoż ta pierwsza reguła nic nie dokaże naprzeciw *dobrym duszom*, bo niedosięga celu.

2do. Powiadasz daley: *Każdy wyrzut lawy pokryty warsztą ślimaczą* (wapnistą) *lub pomięszaną z wapnistemi częściami oznacza podmorskiego Wolkana który w porządku chronologicznym starszy iest nad ukształcenie powierzchnich warszt ślimaczych.* (n) Ten drugi punkt trocha więcéy przemawia; lecz ani całkowicie prawdziwy, ani tak straszny dla Moyżeszowych stronnikow, żeby ich miał zmuszać za granice biblicznéy Chronologii. Trudno nam taić, że głowy zaięte nabożniczym przesądem, umieią nie kiedy za kąty logikować głęboko; lękam się więc żeby nie odpowiedziały na twoię propozycyą, iż nasze Wolkany podług ciebie samego przenosiły czasami czyli wywalały ze swych otchłaniow naypotężnieysze massy granitu na warszty ślimacze; nie można iednak z tąd wnosić, żeby te warszty miały bydź starsze, choć leżą dziś pod granitem. A kto wie czy ieszcze nie przydaliby i tego, że nawalnice deszczowe obrabiaiąc górę ślimaczą, mogły z odpadłych ich części usypać iak naygrubszą warsztę, i pokryć nią ławę wolkaniczną w dolinie. Wyrzut lawy będzie w tym razie bezwątpienia starszy nad przenosiny rzeczoney ślimaczy czyli wapienney warszty: Ale nie starszy ani nad materyą tey warszty, ani nad górę z którey ią sprowadziły deszcze. Jeden tylko przypadek w

---

(n) *Ibid.*

którym wspomniona warszta ułożona na lawie byłaby pewnym dowodem starszeństwa teyże lawy, wydarzyłby się w ten czas, gdybyś, Szanowny Systematyku, zrewidowawszy centr iakiey wysokiey góry, albo przynaymniey odkopawszy znaczną część bazy przyblizoną do centru znalazł ią położoną na lawie. Tak gdyby *np.* pod bazę *Piłata* (góra w granicach Lugduńskich maiąca do dwóch mil diametru) zachodziła lawa, powiedziałbym śmiało, że starszy Wolkan niż góra; lecz zawsze patrzać trzeba, czy lawa nie mogła bydź pokryta rozwalinami albo znacznym napływem materyow z góry sprowadzanych siłą gwałtownych deszczow, iak doświadczamy w naszey Wiwaryi.

Z resztą, chociażbyś nawet potrafił wykazać lawę widocznie starszą nad tę lub owę wapnistą górę, czy imaginuiesz; że ci pozwolą *dobre dusze* na *podmorskie* Wolkany, albo się zlękną starszeństwa takiey lawy? Oni cię spytaią Przyiacielu, ieżeli przed Potopem równie iak dzisiay nie mogły exystować Wolkany. Ponieważ zaś dowodzą że ten ich Potop nie tylko mógł, ale też i musiał tworzyć góry wapienne (o), nie potrzeba im więcey iedno Wolkany na przed-i po potopowe podzielić, w momencie rozwiązali argument, i zamkneli ci gębę. Twoie lawy pokryte warsztami gór wapiennych gdybyś ie odgrzebał,

---

(o) *Patrz w* 1*wszym Tomie* **Helwienkow:** *Uwagi nad Listem XVIII.*

będą rzygane przed Potopem, i ieżeli zechcesz ie *podmorskiemi* mianować, tedy chyba w tym sensie że leżały pod wodami w Potopie.

Nie więcey zyskasz, gdybyś tu użył argumentu, z którym wyiechałeś kilku kartami niżey, twierdząc że drobne okruchy czyli reszty lawy pokazuiące się tu owdzie między rozpadlinami skały dowodzą naywyższey starożytności Wolkana, boby cię własnemi twemi słowy lada kto zawoiował. Przypomniey sobie co o szkazitelności wolkanicznych materyow napisałeś w tym samym Tomie dwudziestu kilku kartami głębiey: *Wolkan*, twoie są terminy, *iest ze wszystkich części składaiących powierzchnią ziemskiey Kuli naysłabszą i nayprędszą do zepsucia materyą* (p) Bóy się Boga Labusiu! przekryśl czem prędzey te twoie zbyt formalne wyznanie, ieżeli niechcesz i sobie i Filozofii narobić konfuzyi. Jako! okrzyknie cię fanatyk, ta lawa była *naysłabszą i nayprędszą do zepsucia* ze wszystkich ziemskich materyow, a ty będziesz się dziwił, że za osiemset albo dziewięćset lat wichry, ulewy, strumienie skruszyć i rozproszyć ią mogły? Ten lub ów dom bardzo ladaiako był zbudowany, iego mury nie miały fundamentu, wapna... Ale ponieważ zostało ieszcze z niego kilka kamieni, czy poczytasz że go za naydawnieyszych z Paryzkich monumentów? Czy zacofniesz-że się aż do Druidow dla wyśledzenia czasu iego fundacyi? Ah! Przyiacielu, twóy argument tak kruchy

---

(p) *Tom.* 4. *pag.* 47, *nro.* 1628.

iak wolkaniczna materya.... Zważ przytym, że tu wszystko zawisło od okolicznościow położenia czyli mieysca, własności i grubości lawow. Może z nich iedna bydź bardzo świeża, ale że ladaiako wsparta na stoczystości góry rzadkiego, nie ubitego, lub na gwałtowność wód więcey wystawionego gruntu; w krótce więc zniknąć musi. Druga przeciwnie bardzo stara, lecz zewsząd zasadzona na szerokiey płaszczyznie góry, albo wylana na równinę, zachowa pierwotny kształt i gęstość.

Podobna odpowiedź na twoią koniekturę z formy Wolkanicznych kominow (crateres) Jeden z nich utrzymuie swóy dawny kształt, bo malo ucierpiał ze strony przyczyn niszczących; drugie chociaż daleko nowsze, widziemy poobrywane, pozawalane przez rozmaite przypadki właściwe mieyscom w których się otworzyły. Znamy nawet Wolkany które wyrzygnąwszy swe ławy, nie zostawiły ani znaku komina.

Na twoię trzecią metodę, podług którey im wyższe wolkaniczne kominy, tym starszemi bydź maią, nie odpowiem i słowa; bo iuz sam rozpoznaiesz iey błachość. Mogłyby *dobre dusze* naśmiać się z niey do rozpuku, przymierzywszy ią do Wezuwiusza, Etny i Hekli.

--- Hołduiąc przyiacielskim Kollegi Filozofa perswazyom, zreformuię więc moie Wolkany --- Poczekay trocha, ieszcze nie wszystko wygadane.

Z twoich sześći wolkanicznych Epok, iedna tylko szczególna dobrze iest wykazana; ale na nieszczęście naynowsza, nayśprzyiaznieysza *dobrych dusz* przesądowi, i taka która im podobno sama wystarczy do zniweczenia całey krociowieczney piąci resztuiących starości. Już to z Listow Pasterskich owczasowych Biskupow, iuż z Aktów Soborowych, iuż z Roczników Kościeluych, iuż nawet z Wienneńskiey Historyi wywiodłeś i pokazałeś właśnie gdyby na dłoni, że S. *Mammert* w piątym Wieku Chrześcianskim ustanowił *Rogacye* na uproszenie miłosierdzia Bożego o uskromnienie straszliwych Wolkanow, które burząc pod ten czas Wiwaryeńską Prowincyą iey spustoszyły Stolicę. (q) O! iakżeś tu grubo pochybił logiczney kalkulacyi miły Filozofie Labusiu! Za coż u paralusza było wskrzeszać pamiątkę tych Wolkanów? Już one od dawności leżały w zapomnieniu, i moglibyśmy ie byli bardzo wygodnie redukować do Epoki, gdzie morze ieszcze nie znało soli. Wykryśl cały ten rozdział, bo nazbyt podchlebny dla przesądu.

Odetniey ieszcze i drugi, w którym pretenduiesz żebyśmy sądzili o Epokach Wolkanów z imion swieższego ich wybuchu. Łatwoby cię tu zagadnął religiyny fanatyk: że bez imienne Wolkany mogą nie bydź starszemi nad te które noszą nazwiska; czemże byś się wywiązał? Mianuiesz ich do dwudziestu, które bez wątpienia nie przewyższaią onych

---

(q) *Tom.* 3, *pag.* 113. *nro.* 1318. *etc.*

czasow gdy ięzyk Rzymski mięszał się z naszą gwarą, ku wyrażeniu że ieszcze nie zagasły w tey dacie: a dwadzieścia Wolkanow dosyć narobiły spustoszeń, które bylibyśmy wygodnie zacofneli do dawnieyszych wieków.

Patrz Przyiacielu iak przeciw tobie samemu użyią *dobre dusze* twey reguły. Ponieważ nasze zwolkanizowane góry zowią się *Tartar*, *Infernet*, *Gueule d'enfer*, *Pour-magne*, *Mont-chaud*, *Mont-uscla*, (Mont-brulé) *Peire-vole* (Pierre-volante), dla tego, powiadasz, należą do regestru pożnieyszych; tym czasem i wyraz *Couirou* otwarcie pochodzący od słowa dawney naszey gwary *couoire* (gotować, warzyć) znaczy nieuchybnie górę warzącą albo wrzącą, tym samym wolkan pożnieyszych czasow, a przecie wciągnełeś go do listy przed-Adamowych Wolkanow. Użyłeś prawda sztuki w przechrzczeniu słowa *couerou* na *coiron* dla zrobienia go niezrozumiałym, żeby tym lepiey posłużył do zamiaru; ale gdy się figiel odkryie, pożegnay się z twoim przed-Adamowym Wolkanem.

--- Na honor, sądziłem iak nayszczerzey, że ta góra przynaymniey tysiąc lat starsza nad wszystkę Sol Oceanu. --- Oh! zgoda moy Labusiu; wierzę ia mocno, i czasem aż nazbyt, twoiey szczerości. Przeglądam iednak parę zarzutów, które ze strony partyzantow Moyżesza mogłyby cię potkać i zatrudnić w tym względzie.

Mogliby odezwać się do ciebie ci napastnicy: „ Panie Ex-Wikary, czemuż to Waszeć „ graiesz rolę filuta? chcąc nam dowieść two-

„ iey opinii, przytaczasz połowę cudzego świa-
„ dectwa służącą do poparcia; a drugą poło-
„ wę przeciwną swoiemu widzimi się głę-
„ bokim zamilczeniem pokrywasz: czy zgodzi
„ się to z charakterem rzetelnego Człowieka?
„ Chcąc okazać *np.* że nasze okolice były
„ kiedyś tak ciepłe, iż na wierzchołkach gór
„ Helwieńskich mogły rość pomarańcze, uda-
„ iesz się do textu P. *Jussieu* wspominaiące-
„ go o roślinach i liściu palmowym wypię-
„ tnowanych wewnątrz dachowych Kamieni
„ przy St. Chaumon, i dokładasz, o czém wie
„ dobrze Swiat bez ciebie, że te produkta
„ rodzą się w naygorętszych Krainach, (r) a
„ zamilczasz drugiego punktu relacyi, gdzie
„ ten sławny Pisarz uważa, iż położenie i kie-
„ runek rzeczonych roślin i liścia pokazuię
„ ich przybycie z wylewem południowego czy-
„ li Jndyiskiego Oceanu, którego wody prze-
„ niosły ie na Pułnoc. „ Patrz kochany Kol-
lego ta drobna okoliczność obala twe Syste-
ma, faworyzuie przesądowi, przytwierdza o-
pinią Moyżeszowego Potopu, i nazbyt dobrze
tłomaczy początek inszych roślin które z ka-
mieniałe odkryłeś w naszych górach, aby re-
ligiyni zelańci nie mieli ci iey opuszczenia
za występek poczytać. Słyszałem od pewne-
go Xiędza którego znasz z bliska, że wzglę-
dem tego punktu dał ci w swym liście nale-
żytą uwagę, dziwuię się iż zaniedbałeś z niey
pożytkować.

Druga

(r) *Tom. 4, pag. 62. nro. 1659. etc.*

Druga probka twoiey chytrości, za którą należałaby ci wielka wdzięczność ze strony Filozofii, gdyby była trudnieysza do odkrycia. Przytaczasz Swiadectwo P. *Pallas* z Rozdziału, gdzie powiada o kościach słoniowych, nosorożcowych i inszych cudzoziemskich Zwierzow znalezionych w Syberyi: ale znowu stanąwszy na tym mieyscu, ucinasz resztę textu Autora z którego wyczytuiemy, że kierunek zwłoków rzeczonych Zwierzow, równie iak roślin okolicy S. Chaumona dowodzi nadzwyczaynego wód południowych wylewu, tym samym generalnego Potopu na stronę Moyżeszowych dewotow. Jeszcze i o tym z umysłu przepmniałeś napomknąć, że zdaniem P. *Pallas* nosorożiec *znaleziony całkiem nienaruszony ze skorą, iest przekonywaiącym dowodem, iż musiało bydź iak naygwałtownieysze i nayimpetycznieysze poruszenie wylewu które niegdy przeniosło tego trupa do lodowatego klimu, nie pozwalaiąc czasu zgniliznie aby iego miękkich części dotkneła.* (s) Zapewne lękałeś się wygadać przed Swiatem przeciwnego twoiemu Systemowi, a w texcie przytoczonym otwarcie wysłowionego sekretu, że Syberya była iuż bardzo zimna i mrożna w epoce przenosin wyżey wspomnionych Zwierzow. Tym czasem nie uydzie taka sztuka między ludzmi którzy umieią i czytać i wnioskować; powie z nich każdy, że Swiadectwo *sławnego i do-*

(s) *Observations sur la formation des montagnes, par M. Pallas.*

brze znanego z rzetelności Naturalisty, iak go sam tytułuiesz, zamiast popierać opinią Pana Ex-Wikarego, zbiia ią i obala. Za cóż więc Przewielebny Kollego masz wystawiać się na tak niestrawne zarzuty nabożno-upartego przesądu? Jeżeli nie dla twego imienia, tedy przynaymniey dla honoru Filozofii, proszę wygluzuy te niezdarne kawałki.

--- Zanazbyt cheroiczney domagasz się ofiary, żebym miał w tylu punktach reformować moy System --- Daruiesz życzliwemu przyiacielowi Przeszanowny Labusiu! musisz koniecznie poświęcić interessowi i twoie *podmorskie* góry, i twoie wielkie *fiat*, i twoie Wolkany, i twoie Epoki w raz ze wszystkiemi cudami Oceanu. Wiem że cie będzie kosztował ten cheroizm; ale ze strony Filozofii nie stracisz prawa do wdzięczności za resztę. Chociażbyś nawet, zarzuciwszy cały twoy System, dowiodł tylko iako tako po prostu, że Swiat dwiema albo trzema wiekami starszy iest nad Adama, bądź pewny iż należycie dokuczysz przesądowi Biblistow, a Filozofia weźmie na siebie wnioski.

Zawdzięczaiac twoię ważną przysługe, będziemy nayprzód starali się iak naygłośniey publikować przed Swiatem: że ty iesteś człowiek któremu można dadź wiarę na iego proste słowo. Wymaga po nas tego kroku obawa, żeby snać nie podkusiło kogo z nabożnych zagorzalców ciekawość do śledzenia rzetelności opisow twoiey *Wielkiey Historyi* bo *nota bene:* iuż tu chodzi pogłoska, iż po twoim o-

deyściu odmieniaią się góry: i nie ieden się zdziwił, nie mogąc w nich ani przez okulary doyrzeć, coś ty miał szczęście gołym okiem oglądać.

— W nadgrodę moiey filozoficzney gorliwości, czy będzieceż mię też przecie wspominali w Zurnałach? — Ah! Przyiacielu, ledwo nie tak często iak ty sam będziemy cię sławili, i wszystkie nasze Gazety nie przestaną trąbić chwały twemu wielkiemu imieniowi. Lubo już dawno Faujasowie, Gotardowie, Gensannowie opisali nam nasze góry, wolkany, miny i puzolany; ty iednak będziesz naypierwszym w świecie Mędrcem co do gór i wolkanow. Lubo iuż dawno Turnefortowie, Linnowie, Laturettowie bardzo wiele nam nagadali o klimach i roślinach, i lubo nasi nawet Wieśniacy znaią się dobrze na tym, że na wierzchołku góry Mezin nie uda się ani morwowe ani oliwne drzewo; ty iednak zostaniesz naypierwszym w Swiecie Fizykiem dowodzącym, z barometrem i termometrem w ręku, że zmarzłe skały nie rodzą pomarańczow. One nakoniec wielkie *fiat*, lubo w istocie głowie P. Barona de Marivecz winne iest swóy początek; ty iednak z iego łaski zostaniesz naypierwszym w Swiecie Chronologiem co do rachuby wieków upłynionych przed pierwszym wieczorem i pierwszym Ziemi porankiem. Nie masz aż do sztuki ukryształowania naszych granitów o czembyśmy nie wiedzieli przed tobą (t); ty iednak uzyskasz wieczną chwałę,

---

(t) *Encycl, Art. Montagne,*

z tąd że naypierwszy patrzyłeś na to cudo. Coż mówić o reputacyi iaka cię czeka ze strony onych kogutow, kur i terebratulow, które na tyle wieków przed dzisieyszemi ślimakami, a ieszcze tysiąc kroć dawniey przed Adamem panowały w głębokich Oceanu przepaściach! Wszystko w twoim Systemie nowe, aż do owych słoniow, które pasły się na Francuzkich dolinach, w tey samey dacie kiedy na górach wieloryby pływały. W przypadku gdyby ¡Akademia utraciła którego z Wielkich Ludzi..... — Oh! przysięgam że przerobię moy System.... Ale mam ieszcze przed sobą wielką podroż w charakterze Naturalisty: żeby się o niey dowiedziała Europa, poydę zwyczaiem naszych braci Filozofow ogłosić ią przez Zurnał. — Dosyć skromności; Ale gdy będziesz przebiegał te wszystkie Hiszpańskie i Włoskie góry, o których tak mądrze rozumiesz siedząc we Francyi, nie zapomniy dobrze examinować oney tłustey i palney Ziemi nazwaney przez ciebie szczątkami roślin choć granitowemi bazami przywalona w Hiszpanii; bo któż wie czy nie było borów w Epoce, kiedy Ziemia ieszcze była gorącą wodą, nim kryształ roztopiony uformował granity. Pamiętay wyexaminować i owe kopyta wołowe, owe końskie i ośle szczęki, owe męzkie i niewieście kości wraz z wołowémi rogami które się znayduią pomięszane ze skorupami ślimaczemi w śród wapiennych kamieni; bo bydź może iż P. Doktór *Bowle*, chociaż dokłądny Znawca, nie rozpatrzył się dobrze, iak napisałeś (u); roz-

---

(u) *Tom.* 4, *pag.* 554, *nro.* 1967.

patrz-że ty się lepiey, i staray się koniecznie go poprawić, gdyż iego dostrzeżenie trocha zanazbyt podchlebia Historyi biblicznego Potopu, podług którey naturalnie pomięszały się ślimaki z bydlęcemi i ludzkiemi trupami. Obacz *np.* czy te rogi wołowe które wymienia pochwalony Autor, nie dałyby się przetworzyć w rogi Ammona; czy tych ludzkich goleni lub oślich szczęków nie możnaby poczytać za szczątki owych ostrzyg co budowały nasze pierwotne góry przez wieki wieków, nim człowiek pokazał się na Ziemi. — Powiem ci wszystko za powrotem z woiażu. — Adieu więc miły Labusiu, życzę szczęśliwey drogi.....



Nie spodziewałem się Czytelniku, żeby rozprawa z Autorem naszey *Wielkiey Historyi* miała mię tak daleko upędzić. Przyznam się nawet że ieszcze o wielu rzeczach myśliłem z nim pomowić; ale coż robić kiedy go filozofska gorączka wyprawiła na woiaż, i pewno iuż drapie się teraz na grźbiet iakiey wyniosłey góry, rachuiąc sobie na palcach iak wiele potrzeba było ostrzyg do iey wybudowania, lub wieków do ukrysztełowania. Niechayże więc odbywa spokoynie swoie arytmetyczne działania, a my przypatrzmy się tym czasem poźnieyszych iego naśladowców Systemom.

Miałem ieszcze stawić pod oko niektórych z owych Systematyków, którzy zazdroszcząc chwały godnym Telliamedow i Buf-

fonow Uczniom, starali się przykładem tamtych budować nowe Swiaty z odmianą chwil Moyżeszowych na tysiące i krocie przed-Adamowych wieków; ale nie wielka korzyść dla ciekawości; bo krótko mówiąc, byłoby to powtarzać całą Oceanow, gór i wolkanów Historyą, Naznaczywszy tysiąc pięćset sążni głębokości Oceanowi, musiałbym wytłomaczyć iakim sposobem mogł tenże Ocean zbudować góry, które rachuią dzisiay do trzech tysięcy sążni swoię wysokość, a w początkach rachowały ie daleko większą. Do wyprowadzenia zaś tych gór nad powierzchnią wód morskich nie potrzebował ieden z pochwalonych Mędrców tylko działania samych wiatrów, równie iak samych deszczów do nowego ich zatopienia. (w) Za pomocą swoich wiatrow i deszczów ieszcze i tego dowiodł ten pocieszny Jegomość, że Ziemska kula umiera i odradza się na przemiany w ciągu całey wieczności. Umiera gdy deszcze zanurzą Alpy w morzu; odradza się, iak skoro z iedney strony wiatry a z drugiey oley skalny który w naszych górach zostawiły ślimaki, przez dwa do trzech tysięcy lat w znacznieyszey obfitości popłynie z ich rozpadlin. Przecudny System! lękam się tylko żeby zbytnia iego głębokość nie pochłoneła gustu filozoficznego moich niedouczonych Rodaków.

(w) *Voy. La terre habitable, ou Essai sur la structure interieure et exterieure du globe.*

Dla tey samey przyczyny nie wspomnę tu ieszcze głębszego Systematyka, którego świadectwem nasze Pyreneie obracaią się w popioł, z popiołu przetwarzaią się w granit, a następnie przez całą wieczność raz z gór w równiny, drugi raz z równin odmieniaią się w góry. Nie poymuię ia wprawdzie iakim cudem robi się pierwsza metamorfoza; lecz ani sam Mędrzec nie rozwięzuie zagadki. Cała iego przyczyna, że ponieważ ieszcze nikomu niewiadoma, w coby się mogły przeistoczyć wolkaniczne popioły, *nie od rzeczy więc wierzyć; iż obracaią się w granit, dopoki nie nauczemy się za czasem w coby się inszego odmieniły.* (x)

Łatwiey wytłómaczyłbym sposób, ktorym podług tego Autora równiny obracaią się w góry. Dosyć mi użyć własnych iego wyrazow: „ Supponuymy że morze na sześć sążni „ odstąpiło równiny którą utworzyło nad brze„ giem, i że ten odstęp nadał równinie ieden „ krok stoczystości, ciągnąc taką progressyą; „ iak dzieię się w istocie, rzecz iasna iż odle„ głość sto dwudziestu sążni zrobi dwadzie„ ścia stoczystości kroków. Otoż iuż dwa„ dzieścia kroków wzrostu przybyło naszym „ pagórkom. „ (y) Chciałbym postąpić daley;

(x) *Memoire sur l'Histoire Naturelle de la Corse, partie Systematique, pag.* 112. *par M. Barral,* (y) *Ibid. pag.* 120.

ale uważam że trocha nazbyt zadziwiłbym Paryżanow, dowodząc im z tey reguły, iż maią w swoim Przedmieściu potężnieyszą nad wszystkie góry Ziemskie, zwaną *Montmatre*, bo przeszło cztery tysiące sążni wysoką....

Puśćmy iuż za tym nasze morza i góry; czas mię powołuie do nowego rzeczy porządku, który rozwinie druga część moiey korrespondencyi z kochanemi Ziomkami.

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO-FILOZOFICZNE

LIST XXXII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani.

„ Dwie stare Baby, iedna z iednego druga „ z drugiego końca ulicy, dostrzegłszy się na „ wzaiem w nocy przy xiężycowym widoku, „ biorą się za straszydła, i ta pomyłka imagi- „ nacyi tak dalece przeraża ie boiaźnią, że „ aż do samego poranku stoią w mieyscu iak „ wryte. „ Pewno zadziwisz się WPani, iż nową naszey filozoficzney Korrespondencyi materyą rozpoczynam od babskiey anegdoty. Cóż to są za straszydła? pytasz. Jaki ich związek z Filozofią? Posłuchay mądrego Robineta, ten rozwiąże nam gadkę. Nasze baby nasze straszydła *są to Filozofowie, którzy iedni dla drugich robią się babkami, i którzy*

przez te próżne postrachy, w drodze prawdy wstrzymuią się nawzaiem. (a)

Miałem iuż nie raz okazyą doświadczenia rzetelności tego wykładu. Widziałem naydeterminowańszych z listy filozofskich Junaków, zastraszonych nie tylko opiniami kollegów, ale też i swemi własnemi lekcyami. Daleko ieszcze bardziey trworzyli oni swych Zwolenników; i nigdy nie zapomne boiażni którą mię przerażili, kiedy iak prosty Nowiciusz w ich Szkole czułem wnętrzne poszepty ze strony panuiącego w moiey duszy nabożnego przesądu. Właśnie mi się zdawało, że widzę naszych Mędrców gdzieś *na końcu ulicy* przy *xiężycowym*, a czasem nawet przy słonecznym *świetle*; i poczytowałem ich w ten czas za przebrzydłe straszydła: tak dalece wszystko co mi gadali malowało w moich myślach obłudę. Jm bardziey ich słuchałem, tym więcey uczuwałem ku ich zasadom wstrętu. Sama Natura zdawała się przeciwko nim oburzać, stawiaiąc ich w podobieństwie iakichsiś niby wściekłych poczwar uwziętych na zatłumienie iey głosu i zagładę panowania nad ludzkiemi sercami. Odniosłem wreszcie tryumf; ani iuż widzę od tych czas w Filozofii, coby mię potrafiło zastraszyć. Ale czy nie stanę się sam z tey przyczyny straszydłem dla moich Helwiensów? Czy nawet i WPani będziesz dosyć szczęśliwa w pomiataniu fanatyckich przesądów, abyś dalszych lekcyow moich bez oburzenia słuchała? Jey List ostatni donoszący o

---

(a) *De la Nat. Tom.* 2, *pag.* 258.

swoich własnych równie iak o Współziomków dyspozycyach, był w prawdzie pocieszną dla mnie wróżbą. Lecz wiedzieć potrzeba, że wszystko cożkolwiek, bądź o szklannym Swiecie, bądź o zwierzu Prototypie, bądź o karpiu naszym Naddziadzie rozprawialiśmy do tych czas, iest niczem w porownaniu z artykułami które mi do rozwiązania zostaią. Pozwol więc Mcia Pani, abym Cię przygotował do tak nadzwyczaynego zawodu; bo przeglądam bardzo wielkie trudności z których Ci tryumfować trzeba. Główny ów nieprzyiaciel dzisieyszey Filozofii i Oyciec wszystkich staroświeckich przesądow, którego zowią *zdanie powszechne*, o! iakże okrutnie, iak nieludzko będzie wrzeszczał, krzyczał, wywoływał na nas! Będzie on gadał i tysiąc razy powtarzał, że nasze maxymy są maxymami błędu i kłamstwa; będzie gadał, że zginął Rząd kiedy się nasze upowszechnią zasady; będzie gadał, że te zasady zmierzaią wprost do zerwania wszystkich węzłow ludziego społeczeństwa, do zamięszania wszystkich familiow, do obalenia tak Tronow iak Ołtarzy, do przewrocenia całey obyczayności, do zapędzenia w ostatnią rozpacz niewinności i cnoty, do ośmielenia zuchwalstwa na naysromotnieysze zbrodnie i kryminały.

Strzeż się WPani pozwalać ucha tym fanatyckim wrzaskom, i chciey zapewnić naszych Ziomków, że one mniemane Swiatło naturalne które uszlachcił przesąd aż do poszczycenia go imieniem *powszechnego zdania*, będzie zawsze naygroźnieyszą dla Filozofii przeszkodą, „ że toż światło naturalne Synonimiczne „ słowa *dobre zdanie* które tak bardzo Swiat

„ uwielbią mało co warte w swoim rzeczywi-
„ stym znaczeniu; i że wszyscy którzy się
„ zowią *rozsądnemi ludźmi* są zawsze daleko
„ mnieysi od ludzi *namiętnych* (passionnés) „
onych to mianowicie, których zapala święty
entuzyazm Filozofii. (b)

Jeszcze i to dołożysz z iednym ze sławnych antagonistow *powszechnego zdania:* że
„ Nieprzyiaciele talentów bywaią zazwyczay
„ przyiaciołmi *dobrego zdania*; i że ten przy-
„ miot bynaymniey nie przykłada się do po-
„ stępow człowieczego rozumu. „ (c)

Jeżeliby Ci miała co kosztować ofiara tego wieczystego przeciwnika naszych Szanownych Mędrców; śmiało zaręczam Mcia Pani, że przedziwną rozmaitością ich lekcyow obficie wynadgrodzona zostaniesz. Już doświadczyłaś z moich powyższych Listow jak wiele maią przyiemności, wdzięków, powabów nasze filozoficzne Systemy, dla wszystkich którzy nam poświęcaiąc zbutwiałe prawa Kepplerów i Newtonow, żartuią po naszemu z reguł fizycznych ruchow. Teraz gdy zacznę dzisieyszych Metafizyków produkować opinie, proszę zapomnić onego spleśniałego dawnych wieków rozumu, i zrzec się naszych mniemanego *dobrego* ciemnych naddziadów *zdania*; a obaczysz iak wdzięczney pociechy nabawi Cię rozmaitość naszych zdań noworodnych. Będziemy rozprawiali o Bogu, o materyi, o du-

---

(b) *De l'Esprit.* (c) *Philos. de la Nat. Tom. 3. chap. du bon sens.*

chu czyli duszy, o Zwierzach, o Człowieku i iego przyrodzonych własnościach: lecz zamiast żebyśmy się dali uiarzmiać iednaką względem tych przedmiotów sentencyą, myślemy ią traktować z tą sztuką i liberalnością, które nawykłaś iuż WPani dosyć dobrze szacować. Przypomniey sobie iak słodko zachwycały twą duszę one cudne koncepta *tak nie tak* powtarzane przez Fizyka Fabrykanta Komety; nasłuchasz się ich daleko więcéy w Szkole Metafizyków naszych. Mamże wyobrazić ich przedsmąk? W samym iednym Artykule który od tylu wieków panuiąc nad rozumem trzymał całą massę ludzkiego pokolenia pod iarżmem nieodmienney opinii, w Artykule chcę mówić tyczącym bytność Naywyższego Jestestwa, patrz co za przyiemne ofiaruiemy Ci sentencyów mięszanki. Znayduiesz pomiędzy nami Mędrców, którzy trzymaią Boga; obaczysz drugich, którzy nie uznaią żadnego; uyrzysz trzecich którzy zarazem i maią i nie maią Boga; pokażę inszych, którzy raz będą obstawali za Bogiem, drugi raz przeciw Bogu, trzeci raz za iednym ze dwóch Bogów; przydam ieszcze i takich, którzy w iedney godzinie iednego, w drugiey dwóch Bogów wyznawaią. Zebyś nawet poznała, iak mało Bóg iednego Filozofa ma podobieństwo do Boga iego Kollegów, a mianowicie iak wielka w nim różnica od Boga wierzonego w Prowincyi, przypatrzysz się u nas osobnie Bogu Woltera, Bogu Robineta, Bogu Delisle, Bogu Diderota, słowem narachuiesz ich do tuzina.

Tym czasem, nim przedstawiemy naszym kochanym Helwiyczykom te w rozmaitych kształtach układane przedmioty, czy nie czu-

iesz WPani iak ważną dla mnie rzeczą, rozpoznać prawdziwe ich dyspozycye? Albo czy mi zaprzeczysz że te prawdy nazbyt mało szykowne aby mogły bydź powierzanemi niewolniczym gustom sposobu staroświeckiego myślenia?

Znam to iż pomimo ich uprzedzenie, znalazłyby zię podobne nieiakie środki do zmenażowania słabości naszych Ziomków. Idąc za przykładem sztucznych Encyklopedystów, mogłbym czasami podzielać Swiatła filozoficznego promienie; „ Wystawiać nawet z uszanowaniem różne religiyne przesądy z całą „ assystencyą ich podobieństw do prawdy i oszukaństwa, dla następnego obalenia zabobonney budowy, i nieznaczego utwierdzenia „ gruntownych zasad maiących służyć za bazę prawd przeciwnych. „ Nasi Mistrzowie uroczyście nas zapewniaią: że „ taki sposob „ wyprowadzania z błędu ma bardzo skuteczny „ wpływ na zabobonne umysły, dla tego mianowicie, iż bez żadney draźliwey konsekwencyi i powierzchnego szelestu, sekretnie na wszystkich duchów działa. „ (d) Ale czy ieno tey sztuki *wyprowadzania z błędu* nie poczytaią nasi Helwiyczykowie za sztukę oszukania? Te chytre wybiegi, czy nie będąż się raczy zdawały przeciwne onemu szlachetnemu zaufaniu które powinna wpaiać prawda? Lud zawsze szczery, rzetelny i otwarty czy ieno nie zawoła na mnie: Podły Sofisto! ty nie śmiesz wymowić co masz w

(d) *Dict. Encycl. art; Encyclop.*

sercu; więc myślisz nas odurzyć. Prawda nie lęka się światła; więc twoie ciemne manewry dowodzą słabości, błędu i oszukaństwa. Nie tak postępowali Apostołowie Chrystusowi opowiadaiący naszym Oycom iego Boską Naukę. Krótko mówiąc, bądź naszym Mistrzem, ieżli się baczysz w stanie abyś nas mogł nauczyć; lecz pokaż się nam takim, iakim iesteś w sercu, i niech twe pierwsze lekcye nie zwiastuią nam szarlatana, zwodziciela, oszusta.

Proszę, nie wystawiay mię WPani na podobne zarzuty; bo te padłyby na Filozofią, a ia zrobiłbym się odpowiedzialnym za nieroztropne iey taiemnic odkrycie. Przyszłoby zatym do niechęci i wzgardy, zamiast szacunku i poważenia które nasi Mędrcowie umieli zjednać sobie u Swiata: ile że oczy naszych Prowincyonalnych prostaków, które zwykły wszystko powiększać, sam cień oszukaństwa łatwoby zamieniły w istotę. Otoż iak ważnym dla mnie interessem, unikać nie tylko wszelkiego podeyrzenia o nierzetelność, ale też nawet i naymnieyszey przymowki o wątpliwość sensu lub dwuwykładność wyrazow.

Znasz WPani zkąd inąd móy naturalny charakter, moię szczerość, otwartość, a przytym i serdeczną czułość z którą traktuię naszych Mędrcow imiona. Ani chcę ani potrafię zmyślać, i iedno ze dwóch wypada mi koniecznie, albo wygadać co mam w sercu, albo całkiem zamilczyć. Raczysz więc decydować, Mcia Pani, iakiey mam chwycić się strony; ale bądź pewna, że ta tylko sama posłu-

ży do moiego gustu, która zostawuiąc zupełną wolność mey gorliwości, nie wystawi na niebespieczeństwo honoru Filozofii, i poda mi okazyą do iaknayczęstszego oświadczenia Szacunku, z którym

Jestem etc,

LIST XXXIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Coż ci się dzieie, Szanowny Kawalerze? ustawiczne skrupuły, ustawiczne trwogi, ustawiczne boiażni, żeby nie wymówić nazbyt, a nawet żeby nie bydź poczytanym za straszydło, oszusta, szarlatana, obiawiaiąc nam prawdziwe dzisieyszey Filozofii sekreta! Ah! to nie bardzo pocieszna dla mnie wrożba. Wszakżem WPana iuż zapewniła, żeśmy z rekrutowali dosyć znaczną liczbę Prozelitów; z ich więc strony czegoż się będziesz lękał? Przydałam i to, że zabieram się nadać naszey korrespondencyi nieiakąś publiczność, i tak iuż w samey rzeczy zrobiłam. Czytali WPana dewotowie, i z apetytem połykali twe lekcye; a chcesz-że wiedzieć za kogo Cię uznawali? O to za naylepszego Chrześcianina i naypoczciwszego Parafiana. Tak Kawalerze, iesteś u nich bardzo prawowiernym Człowiekiem, i bardzo gorliwym obrońcą nie tylko religiynych przesądów, ale też i onego *powszechnego zdania* które się prezentuie tak strasznym

w twoich oczach. Te dobre dusze imaginuią sobie w szczerey serca prostocie, że WPana Listy znaczą naydotkliwszą ironią i nayczarnieyszą Satyrę dzisieyszey Filozofii. Nasze Systemy zdały się im nadzwyczaynie pocieszne, i naśmiali się z nich do rozpuku w mocnéy perswazyi że niczego nie szukałeś w ich tłomaczeniu, iedno wykazania mniemanego ich głupstwa, pustoty i dzikości.

Podobno WPan sądzisz, że pospieszyłam wyprowadzić ich z błędu? Nigdy nie pomyśliłam o tym; będąc dobrze przekonana u siebie, iż ten błąd iak naypożądańszym dla nas wypadkiem. Tak iest w istocie, to samo iedno pocieszne wyobrażenie zabespieczy nas w przyszłości przeciw wszelkim Jnkwizycyi fanatyckiey napaściom. Umówiłam się z naszemi prozelitami; że iak skoro się zdarzy, iż lekcye któremi raczysz nas uszczęśliwiać napotym będą odstępowały sposobu ordynaryinego myślenia i zaczną obrażać oczy nabożnego przesądu; iak skoro mówię przyidzie komu do głowy zarzucać nam w takim względzie występek, łatwo pozbędziemy kłopotu, gdy odpowiemy, że to nayuszczypliwsza ironia, i wskroś dogryzaiąca niedowiarkom Satyra. My znaiąc się między sobą, będziemy wiedzieli czego się trzymać, a przesąd straci pretext aby nam miał nakazować milczenie.

W skutku tey prostey ostrożności iuż u nas Filozofia cieszy się całą pożądaną swobodą. Dysputuiemy sobie poufale, rozumuiemy spokoynie, rozbieramy, roztrząsamy, tłomaczemy, wyiaśniamy publicznie Listy WPana bez

naymnieyszey ze strony bądź Urzędnika powiatowego, bądź Xiędza Plebana, bądź iego Wikarego, bądź ich nabożnych Penitentów obawy. Przeciwnie owszem, pod czas kiedy te wszystkie ciemne dusze żartuią z naszych Systemów, my między sobą śmieiemy się serdecznie z ich oszukaney prostoty; i nieuwierzysz Kawalerze! co to są za pocieszne dla Twoich Zwolenników sceny.

Jedna z nich nadzwyczay zabawiła nas wczoray i dosyć zdami się godna żebym ią opisała. Zebrała się znaczna kompania w Zamku P. Markiza, złożona po większey części z naszych kochanych Wiernych, i niektórych dewotow. List WPana wystąpił na plac; ani miałam żadnego skrupułu odczytać go publicznie, wyperswadowana że tym lepiey uda się iego pretendowana ironia. Jakoż w istocie, nayzagorzalsi fanatycy szli na wyścigi z naszemi wybranemi w pochwałach dla talentu Pisarza. Tym czasem móy Siostrzeniec stawił się nieco uprzedzonym naprzeciw Filozofom bez Boga o których nam donosisz. Sądził on, że pomimo wszystkie naszych Mędrców Systemy, trzeba koniecznie użyć iakiegoś Bóstwa, bądź do stworzenia Swiata, bądź przynaymniey do nadania bytu komecie lub oney sławney Gwiaździe z którey rozpuku narodził się Kometa. W całey naszey Kompanii sam tylko ieden znalazł się młody *d'Horson* z opinią przeciw potrzebie Boga, Zapaliła się dysputa przed Stołem; przy obiedzie odnowiła się sprzeczka. W czasie gdy d'Horson prawił swe argumenta, postrzegam gospodarskiego Domestyka patrzaiącego weń wlepionemi oczami, był to okazały Szwaycar dopiero od

kilku dni w służbie P. Markiza. Poglądał on na d'Horsona, niby na Człowieka którego nie dawno gdzieś widział, i słyszałam nawet szepcącego po cichu: *on to iest.* W ciągu goracey kłotni woła na Antagonistę moy uprzedzony Siostrzeniec: Obacz proszę, rozważ, rozsądź, pomiarkuy związek, porządek i piękność Pałacu w którym dzisiay gościemy; czy powieszże; iż te drzwi, okna, galerye, kolumny i wszystkie tak regularnie sobie odpowiadaiące części same się ułożyły i szykowały w swych mieyscach? Czy mogło się tu obeyść bez rozumnego Architekta? Słowem, czyli ten piękny, sztuczny, misterny gmach sam się zbudował?.... Czemu nie? odpowie d'Horson, widząc dokąd zmierza Argument. „ Czemu *tępe* „ *i głuche dotknięcia* tych kamieni nie mogło „ aż dopoty ich dręczyć, ażby nareszcie for„ muiąc Zamek osiągneły nayprzyzwoitsze „ swoim przymiotom położenie? Bardzoby się „ zadziwił wielki Człowiek (Diderot) gdyby „ *kombinacya materyi i ruchu nie były nako*„ *niec uformowały tego Swiata, iakożkolwiek* „ *zdaie się ludzkim oczom przecudny* „ (e) Za cóż więc te same albo podobne kombinacye nie miały wybudować Zamku, iakożkolwiek piękny i regularny?

Ah! cobym dała zato, gdybyś był widział Kawalerze, iak potężne ten dyskurs d'Horsona sprawił wrażenie w imaginacyi naszego pociesznego Szwaycara! Chciał go iak gdyby zieść

(e) *Interpr. Nat. et Pensées Phil. nro: 27.*

oczami, nadstawiał obydwu uszow iedno po drugim wykręcaiąc koleyno, i mrucząc dosyć głosno: *on iest, on sam nie inszy....* Attakowany żywo przez moiego Siostrzeńca d'Horson, gdy iuż zaczął ulegać pod ciężarem zarzutów, przypomniał sobie nagle zwierza Diderotowego *Prototypa.* Zamiast więc pozwolić na Architekta do budowania Zamku, który byłby naturalnie dowiodł potrzebę, Stworcy Nieba i ziemi, odzywa się w tym tonie: Jeżeli Wielki Diderot mogł nadać wszystkim zwierzom iednego szczególnego oyca *Prototypa*; ieżeli mądry Robinet i Słońce, i Xiężyc, i Ocean mógł opatrzyć *iaiami*: czemużbyśmy nie mieli pozwolić na ieden zamek Prototyp (wzor) wszystkich zamków, albo zamkowe iaie? Tu utrapiony Szwaycar pełen entuzyazmu wyskakuie i krzyczy: *On iest, on iest, on sam nie inszy! Bogu dzięki! otom go znalazł....*

Założę się z WPanem o cały Swiat, Kawalerze, zgadniy, kogo sobie ten śmieszny człowiek w naszym Filozofie przedstawiał.... Rzecz cała, biedny Szwaycar stróż więzienia *Małego Berne,* to iest szpitala waryatów B... dwanaście do piętnastu mil odległego od naszego Powiatu, utracił służbę za to; że mu się wyśliznął ieden z poleconych iego straży szaleńców; otoz za tego zbiegłego szaleńca poczytał naszego Filozofa d'Horson, i wrzeszcząc a powtarzaiąc: *to moy prototyp, to moie iaie zamkowe,* chwyta go za kołnierz, ciągnie w imieniu Króla, i ze wszystkich sił chce odprowadzić do iego niby przeszłey komorki.

Nasza kompania zaczęła się nayprzod śmiać do rozpuku, a mnie naypierwszey, iak

WPan łatwo wniesiesz rozrywały się boki. Nic nie pomogło d'Horsonowi, że się gniewał szarpał, i protestował chudziaszek; ani sobie dał wspomnić zawzięty Szwaycar; żeby go miał popuścić: *Do komorki, Mci Panie Prototyp, w imieniu Króla tam wrócisz zkądeś uciekł....*

Tknięta wreszcie litością odezwałam się do zagorzałego Szwaycara, że się bardzo pomylił, i że d'Horson zamiast bydź waryatem którego szuka; iest raczy wielkim, mądrym, światłym Filozofem. *Zgoda na to, zgoda,* odpowie Szwaycar, *waryat, filozof, człowiek który widział iak Swiaty i Zamki buduią się same, a przytym ieszcze zna i zamkowe iaia; ten to iest właśnie Mcia Pani, ten nie kto inszy...* Krótko mówiąc, mieliśmy wielki ambarass z utrapionym Szwaycarem, i gdyby P. Markiz nie był użył całey swoiey powagi, byłby pewno nasz biedny d'Horson odprawił niespodzianą wędrowkę, i może w tym momencie wysiadałby komorkę.

Bardzo się mylisz Kawalerze, gdybyś chciał sądzić że ta zabawna scena narobiła iakiego dla Filozofii zgórszenia. Sami nawet nayzagorzalsi bigotowie naśmiawszy się w raz z nami z pocieszney awantury, skończyli na oświadczeniu: że ten ciemny Szwaycar nie zna się na ironii. Napomkneli mi iednak, że gdybyś WPan miał kiedyś dawać lekcye ludowi Trzynastu Kantonow (Szwaycarom) wypadałoby z niemi postępować trocha ostrożniey niż z Helwiensami. Ta ich przyiacielska przestroga wszak otwarcie dowodzi, że z naszey strony nie masz się czego lękać. Porzuć więc

wszystkie skrupuły, zaniedbay ceremoniow, ogródek i menażow; mów do nas poufale w zupełnym przekonaniu, iż pod zasłoną ironii możesz nam wygadać co masz w sercu z nieograniczoną wolnością. Korzystaiąc z takiego przywileiu, raczysz przytym zawierzyć, że nie stawię się ostatnią do Jego popierania dla przyspieszenia pożądanych światła filozoficznego postępów, etc.

LIST XXXIV.

Kawaler do Pani Baronowy.

J więc-że nasi Ziomkowie kochaią się w ironii? Bardzo dobrze Mcia Pani, będziemy im służyli tym ulubionym przysmakiem, albo raczy, będziemy korzystali z przywileiu w dalszym tłomaczeniu Nauki naszych Mędrców z taką szczerością, otwartością i wolnością, iakich potrzeba do udania ich lekcyow za naydogryźliwsze Satyry. Przyznam się iednak, że mię trocha dotkneła grubiańska scena Szwaycara; chociażby przeto iedynie dla zemszczenia się krzywdy Filozofa d'Horsona dowiodę naszym Helwiensom i wszystkim całego Swiata Szwaycarom, że Filozofowi ile Filozofowi, wolno uznawać lub nie uznawać Boga. Okażę mówię naszey Prowincyalney Szkole one cuda wolności i rozmaitości opiniow w tym metafizycznym przedmiocie, o których namieniłem w moim ostatnim Liście.

Ażeby się WPani lepiey wyiaśniły te cuda, waż nayprzód smutną kondycyą owey

nudney iednostayności która panowała przed nami względem bytności Naywyższego Jestestwa i przypatrz się iak dalece wyobrażenie Bóstwa trzymało ludzki rozum w kaydanach. Jednego wyłączywszy d'Horsona, zapytay ieszcze dzisiay choć nayozięblеyszego z naszych Prowincyalnych Religiantow, czy wierzy bytność Boga. Zadumiony, a może i rozgniewany odpowie bez zaiąknienia: „ Pytać o takie rze„ czy na iedno wypada, iak w pośrod dnia „ pytać czyli istnieie Słońce. Prożno szukać „ przyczyny blasku kiedy się widzi Swiatło; „ niemniey śmieszny ktoby chciał wątpić o „ Bogu Stworcy lub Prawodawcy, gdy słyszy „ całą Naturę ogłaszaiącą iego nieogarniony „ Maiestat; gdy baczy wszystkie nadpowie„ trzne okręgi z naywyższą punktualnością do„ pełniaiące iego Swiętych rozkazow. Albo „ mówiąc po prostu, tak iest dziki kto widząc „ Swiat formuie kwestyą o bytności Stworcy, „ iak ten co patrząc na zegarek, chce się do„ wiedzieć czyli potrzebował Artysty. Sam „ tylko bezbożnik, przyda z entuzyazmem ka„ żdy uprzedzony Helwiyczyk, sam tylko bez„ bożnik mógł wymówić *w swym sercu*, że „ *nie masz Boga*: Ale ten bezbożnik drzał z „ przestrachu na wzmiankę Przenayświętszego „ Jmienia, które iego gęba bluzniła. Dwóch „ do trzech tak zaślepionych szaleńców wi„ działy ludzkie wieki, iż śmieli zapierać by„ tności tego od którego wzieli swoie ieste„ stwo. Zbrzydził się Swiat ich głupstwem, „ a hołd całey Natury zatarł zbrodnią blu„ znierstwa. „

Otoż, ieżeli się nie mylę istotny sens odpowiedzi, którą wszystkim Prowincyalnym mię-

szkańcom podyktuie, iednaki duch przesądu z iednego Katechizmu zrodzony. Ale przenieśmy się iuż do Szkoły naszych Mędrców dzisieyszych, i staraymy się podciągnąć pod ieden punkt widoku rozmaite sentencye, które oni względem iednego nierozdzielnego przedmiotu umieli sztucznie pogodzić w swoich głowach. Zebyśmy tę wdzięczną rozmaitość w iaśnieyszym wystawili blasku, zregestruiemy opinie, i w oddzielnych ułożemy kolumnach. 1*mo*. Filozofów przyiaznych Bóstwu. 2*do*. Filozofów nieprzyiacioł Bóstwa. 3*tio*. Filozofów neutralnych, albo raczey raz przyznawaiących, drugi raz zaprzeczaiących Bóstwo, trzeci raz wahaiących się między dwiema Bóstwami. Chcesz Boga? znaydziesz go na prawey ręce. Niechcesz żadnego? Czytay po lewey. Chcesz razem i nie chcesz Boga; przenieś się do trzeciego naszych Mędrców szeregu: i zadecyduiesz nakoniec, czy była kiedy Szkoła pod Słońcem, któraby nadaiąc wolność ludzkiemu rozumowi, bardziey go zabespieczyła przeciw despotyzmowi gminnych opiniów.

Filozofowie przeciw Bogu.	*Filozofowie za Bogiem.*
„ Przyczyna powszechna, ów to Bóg Filozofski, Zydowski i Chrześciański, iest szczera chymera i fantom (straszydło)..... Jmaginacya rodzi co dzień nowe chymery, które wzniecaią w lu-	„ Nikt we mnie nie wmówi, aby się znalazła istota używaiąca poznania, którąby mogła zawierzyć szczerze, iż wszystkie dziwy tego Swiata zawsze istniały, nie bywszy nigdy uszykowane przez

dziach poruszenia przestrachu, i takim iest fantom *Bóstwa.* „ (f)

„ Bytność Boga iest naywiększym, i nayglębiey wkorzenionym przesądem „ (g)

„ Słowo *Bóg* pod którym Teologowie usiłuią dadź nam do zrozumienia istotę we wszystkich względach doskonałą, we wszystkich względach nieodmienną, iest to słowo czcze bez żadnego znaczenia iest zero w moralnych i matematycznych rachubach „ (h)

istotę nieogarnioney dzielności.... *Bytność Boga iest wrodzonym wyobrażeniem; Ateizm zatym znaczy chymerę.* „ (n)

„ Ze znayduie się Bóg, iest to, iak wierzę, prawda, którey obszerne rozumowania nie służą iak tylko do przyćmienia. „ (o)

„ Trzeba bydź ślepym, aby nie widzieć iaśnie niezbędney potrzeby istoty nieskończenie dobrey, możney, mądrey, duchowney, wieczystey, Stwórcy wszystkich rzeczy. Jestem tak pewny o bytności Boga, iak o mey własney. „ (p)

(f) *Freret, Letre de Frasibule à Lencippe, pag.* 164. *et* 254. (g) *Liberté de penser, pag.* 165. (h) *Syst. de la Raison, pag* 26. *Not.* 1.

(n) *Alem bic. Moral, pag.* 66, *etc.* (o) *Toussain, les Moeurs, premiere partie.* (p) *Marquis d' Argens, Phil. de bon sens, Tom.* 2. *Reflex* 4.

„ Słowo! *Bóg* miałoby bydź wygluzowane z ięzyka tych którzy chcą bydź zrozumianemi w mówieniu. Jest to wyraz umysłowy (abstrait) wynaleziony przez ciemnotę. „ (i)

„ Fenomeny Natury dowodzą bytności Boga dla samych tylko niektórych uprzedzonych ludzi, którym pierw pokazano palec Boży we wszystkich rzeczach mogących zamieszać ich rozum swym mehanizmem. W cudach natury, nie upatruie Fizyk iedno siłę Natury, i konieczne skutki rozmaitych kombinacyów materyi przedziwnie odmienianey.„ (k)

„ Zamiast szukać na ziemi zasad, podług

„ Ci którzy zaprzeczaią bytności Boga nie powinni bydź cierpianemi.... Zniosłszy Bóstwo ze Swiata, nie można wprowadzić iak tylko nieporządek, i zamięszanie, „ (q)

„ Niepodobna formować wyobrażenia materyi, bez wyobrażenia razem przyczyny, która tey materyi nadała czem iest w sobie; przyczyny mówię duchowney, czynney, rozumney, wyższey nad cielesne elementa... Jednym słowem, powinniśmy umieć znaydować w całym Swiecie charaktery i świadectwa Mądrości która go utworzyła i utrzymuie. „ (r)

„ Ludzie są stworzeniami Boga i dziełami

(i) *Syst. Nat. Tom. 2. chap: 6. et passim.* (k) *Le bon sens, Nro. 36. et passim.*

(q) *Asiat. Toler. pag.* 7. (r) *Des Erreurs et de la Verite, pag.* 127. *et* 128,

których winni są ludzie prostować swe czynności, opieraią Teologowie Mistycy moralność na zgodność spraw naszych z wolą Boga. Ale któż to iest ten Bóg którego wolą opowiadacie Ziemianom? We wszystkich Religiach Swiata znaczy Bóg istotę niewidzialną którey niepodobna żadnego uformować obrazka, moc nieznaiomą, tyrana ukrytego, straszydło osadzone w niedostępnych krainach. „ (l)

Chór Filozofów przeciw Bogu.

„ Adoratorowie Bóstwa są to *lękliwe dzieci, ciemne prostaki, zabobonnicy, szarlatany, zagorzalcy*, potężni *stworzyciele chymerów, bezrozumni, dzicy, głupcy.* A ieżeli znaydą się między niemi nie-

rąk iego. Są oni podlegli iego naywyższey woli, wziąwszy od niego rozum do iey poznania, i na tym opieraią się ich obowiązki ku Bogu.... Obowiązki Człowieka ku istotom żyiącym z nim w Społeczeństwie, maią równie za fundament i bazę wolą tego samego Boga który zrobił Człowieka towarzyskim, czyli chciał go załączyć w Społeczeństwo. „ (s)

Chór Filozofów za Bogiem.

„ Jeżeli Ateizm nie wykazuie *zepsutego serca*, tedy dowodzi przynaymniey *smutney i lodowatey duszy....* Zazwyczay Ateista iest człowiekiem *zdegradowanym*, bez *temperamentu*, bez *geniusza*

(l) *Extr. de Syst. Social. V. Præf:* et *Chap.* 3. *Tom*, 1.

(s) *Le Militaire Philosophe, Chap.* 20.

którzy wielcy Ludzie, to więcey nie dowodzi, iak tylko, że Człowiek udarowany geniuszem może mieć *ziarnko szaleństwa*. Ukanonizuymy w naszych pismach onego sławnego Filozofa, który potępił *na szubienicę* pierwszego co się odważył wymówić imie Boga w swym Społeczeństwie. „ (m)

bez *duszy*. Jest to *bicz dla Narodów*, iest *niszczące straszydło* który utłucze cię w moździerzu gdy w tym upatrzy swóy interess.... Trzeba *bydź głupim*, aby myślić po ateistowsku, trzeba bydź *ślepym i pozbawionym używania zmysłów*. Nauczmy tych niebespiecznych głupców, że Urząd ma prawo *karać śmiercią* tych co zapieraią bytność Boga. „ (t)

NB, Niech te przytwarde komplementa któremi nasi Ateistowie i Deistowie częstuią się na wzaiem, równie iak i szubienice na które iedni drugich skazuią, nie gorszą moich kochanych Ziomków. Cały móy zamiar w ich przytaczaniu, żebym dał poznać Swiatu iak wielka u nas wolność, i iak mało nasi Mędrcowie daią się uiarzmiać opiniom swo-

(m) *Voy. le bon sens, nro.* 176, *et passim; le Syst. Nat. Tom.* 2. *Chap.* 4. *et passim. Item. le Syst. Soc.; Lettr. de Trasibule etc. etc.*

(t) *Voy. Philos. de la Nat. Tom.* 2, *pag.* 41. *Volt. de l'Atceisme: Phil. du bon sens. Tom.* 2. *Reflex* 4. *Dict: et Art. Encyclop.*

ich własnych Kollegów. Ale to dopiero pierwsze cudo téy naydroższey wolności. PP. Robinet, Lametrie, Raynal i Diderot poprowadzą nas daley.

P. ROBINET za Bogiem.

„ Jest Bóg, czyli przyczyna fenomenów, których zbior składa Swiat.... *Ten Bóg znany nam pod wyobrażeniem przyczyny.* Skutek iest przypadkowy, przyczyna konieczna; tamten skończony, ta nieskończona.... Nie iest Bóg *Archetypem* (wzorem) Swiata, ani iego doskonałości mogą wchodzić w tę samę kategoryą w którą człowiecze. „ (u)

P. ROBINET przeciw Bogu.

„ Powiadaią ze Człowiek wznosi się od skutku do przyczyny porządku który nas dziwi w Swiecie. Jest to nierozmyślność, pomyłka, argument pełen oszukaństwa, błędów i omamienia.... Nigdy nie było iak tylko ieden *Archetyp* wszystkich istot, z którego te są przedziwnie rozmnożonemi odmianami. Ta wielka i ważna prawda iest bazą całey prawdziwey Filozofii. „ (w)

(u) *Voy. Philosophie de la Nat. Tom.* 1. *Chap.* 3. *et Tom.* 5. *part.* 5. (w) *Voy. sur cet Auteur, la Nature en contraste avec elle-même, par le Père Richard.*

LAMETRIE za Bogiem.

„ Cale nie wątpię o bytności Naywyższego Jestestwa. „ (x)

LAMETRIE przeciw Bogu

„ Zaczynam mówić, że *Bóg nie iest nawet istotą rozumu.* „ (y)

LAMETRIE ani za, ani przeciw Bogu.

„ Poglądać na Naturę iak ślepą przyczynę wszystkich fenomenow, albo uznawać Naywyższą Jntelligencyą, oto iest pole na którym Filozofowie toczyli między sobą batalie.... W gruncie rzeczy, czy iest Bóg, czyli go nie masz wszystko to wypada na iedno dla naszego spoczynku. Co za szaleństwo tak dalece się dręczyć dla rzeczy, którą niepodobna iest poiąć! *Pro* nie lepiey dowiedziono iak *Contra.* „ (z)

RAYNAL za Bogiem.

„ Boże Natury, ty który z niczości wyprowadziłeś istnienie, zaliż ty nie iesteś przez istotę czynnym!.... Jedności Boga! wysoki i potężny obrazie! który wszystkie Religie win-

---

(x) *L'Homme Mach. pag.* 62. (y) *Ibid. pag.* 22. (z) *Abrégé des Systemes, pag.* 55. *V. les Dialogues des Philosophes par l'Abbe Liger.*

ne są Filozofii!... Tak iest w rozmyślaniach Mędrca, i rozważaniu Natury znalazłem *źrzódło Teizmu* (Wiary wiednego Boga). „ (a) Znaiomość więc i cześć iedynego Boga są owocem Filozofii i rozwazania Natury.

RAYNAL przeciw Bogu.

„ Boleść i rozkosz są źrzodłem wszystkich Czci Boskich (więc i Teizmu); albo raczy Religia była wszędzie wynalazkiem ludzi chytrych i polityków, którzy nie znayduiąc w sobie samych środków wystarczaiących do rządzenia swych bliżnich, szukali w Niebie siły którey im brakowało, i z prowadzili z wysokości postrach. „ (b) Idzie za tym, że Cześć Boża iest szczerym owocem chytrości, polityki i postrachu.

RAYNAL ani za, ani przeciw Bogu.

„ Dla nauczenia śmiertelników, że nie mogą nigdy bydź zapewnieni czyli iest, czy nie masz Boga, oświadczam im co następuie: *Przez popęd ugruntowany na samey naturze Religiow, Katolicyzm dąży bezprzestannie do Protestantyzmu, Protestantyzm do Socyanizmu* (Aryanizmu), *Socyanizm do Deizmu, a Deizm do Sceptycyzmu* „ to iest wątpliwości

---

(a) *Hist. Polit et Phil. in-4to, Tom. 4, pag.* 59. *Tom.* 1. *pag.* 304. *Tom.* 2, *pag.* 33.
(b) *Id: Tom.* 1, *pag.* 62, *et Tom.* 2. *pag:* 334.

i niepewności. (c) Wiedzieć nad to potrzeba, że *Filozofia bełkocąc imie Boga w swoim bezprzestannym dziecińs twie, bawiła się nad rzeczą która dla niey zawsze niewiadomą bydź miała.* „ (d)

NB. Pewnie tu doyrzysz, Mcia Pani, iak sztucznie nam reprezentuie ten Mędrzec Filozofiią, raz dyktuiącą ludziom wysokie lekcye o Bóstwie, a drugi raz *bełkocącą w bezprzestannym dziecińs twie imie Boga*, którego nigdy znać nie miała. Nie wchodzę w tłómaczenie pobudek tey odmiany; bo zabieram się przedstawić WPani ieszcze dziwnieyszego Filozofa. Ale dla lepszego wyiaśnienia cudowney tego Geniusza płodności, pozwolisz przyłączyć do iego lekcyów któtki zbior towarzyszących im okoliczności, i sposób iakim ie uzyskałem.

DIDEROT za Bogiem.

Miałem honor przez trzy dni dzień po dniu prezentować się temu Mężowi, *którego Statua*, iak sam napisał, *nie da się nigdy skruszyć, bo nie ma nóg glinianych*. Pierwsza wizyta nabawiła mię nie małego smutku i trwogi. Zastaię naszego Mędrca przeiętego iakąś ciężką boleścią, i zalanego łzami. Ośmielam się pytać go o przyczynę takiey załosney sytuacyi: „ Pisze o Bogu, odpowiedział z nay-

„ serde-

(c) *Tom. 4. pag: 468.* (d) *Ibid: pag. 680.*

„ serdecznieyszym westchnieniem, piszę o Bo-
„ gu, opłakuię los Ateisty, i proszę Boga za
„ Sceptyków, bo są ciemnemi. „ (e)

Tu widzisz Mcia Pani, że tego dnia był Bóg u P. Diderota. Chociażci w prawdzie nie dosyć tam znalazła się *poparta* iego bytność, a przynaymniey trocha nazbyt *ściesniona*, iak możesz osądzić z następnych Mędrca wyrazow: „ Wywołali ludzie z pomiędzy sie-
„ bie Bóstwo; Szaleńcy! Obalcie te zagrody
„ które ścieśniaią wasze wyobrażenia, i wy-
„ puście Boga z zamknięcia. Gdybym miał
„ dziecko do wychowania, rozmnożyłbym wo-
„ koło niego znaki wykazuiące obecność Bó-
„ stwa. Gdybym miał u siebie gościa, przy-
„ zwyczaiłbym ie (dziecko) do wymówienia:
„ Było nas czterech, Bóg, móy przyiaciel, móy
„ Nauczyciel, i ia. „ (f)

W tym momencie któżby nie był powiedział: iest nas tu trzech, Bóg, Diderot, i ia? Wszystko pod ten czas, aż do *zrzenicy zaskornego robaczka* (cyron), aż do *motylowego skrzydełka*, byłoby WPani wytykało *naywidoczniejsze ślady Naywyższey Jntelligencyi* i byłabyś *przytłoczyła Ateistów całego świata ciężarem.* (g)

Byłabyś ieszcze w tey chwili przydała z naszym Mędrcem: „ Nie mogę nigdy wierzyć,

---

(e) *Pensées Philos. Præf. et nro.* 22. (f) *Jbid. nro:* 26. (g) *Jbid. Nro:* 20.

„ aby się znalezli Materyalistowie (czyli A-
„ teistowie) z szczerego serca; gdyż łatwiey
„ poiąć stworzenie Swiata zdziałane siłą nay-
„ wyższey Wszechmocności, niżeli przypad-
„ kowe iego ziawienie. „ (h)

Byłabyś osądziła, „ że nasi Ateistowie ie-
„ dynie dla tego zrobili się takiemi, iż porzu-
„ ciwszy Wiarę rozpuścili cugle swym namię-
„ tnościom; dla tego iż ich przestraszył obraz
„ przyszłości który podsuwa nam Religia, tym
„ samym bytność Boga. Jeżeli zaś niekiedy
„ zdawaią się śmielszemi, pochodzą z tąd że
„ namiętności wzmocnione nałogami powię-
„ kszaią ich nielękliwość. „ (i)

Krótko mówiąc, był tego dnia Bóg u Diderota; i trzeba było bydź *głupim, dzikim, opętanym namiętnościami* dla powątpiewnia o bytności Naywyższego Jestestwa, lub iego zaprzeczenia. Mianowicie zaś nie przepominay WPani, że ten wielki Filozof na intencyą ślepych *Sceptyków* zasyłał modlitewkę do Boga. (k)

DIDEROT przeciw Bogu.

Nazaiutrz trocha się odmieniła scena. Gdy zadałem moiemu Mędrcowi niektóre pytania dotyczące onę Pierwszą Jstotę do którey tak serdecznie modlił się wczoray; aliści nagle

---

(h) *Nouvelles Pensées, pag.* 16. (i) *Jbid. pag.* 27. (k) *Jd. pag.* 15 *et* 20.

znikła i niewiada gdzie się schowała. Naucz się, odpowiedział P. Diderot, że „ *nie masz* „ *żadney istoty w Naturze, którąby można* „ *nazywać pierwszą albo ostatnią. Nieskończona we wszystkich względach Machina* „ zaięła mieysce Bóstwa. (l) Skończyło się na tym, że Swiat mógł tego dnia bardzo wygodnie bydź *przypadkowym wypadkiem materyi i ruchu,* i stworzenie Swiata zamiast bydź łatwieysze do wierzenia po wczorayszemu, zrobiło się daleko *dziwnieyszym* nad ślepo-trafunkowe skoiarzenie iego figury. (m) Już tu ani myśli ten Geniusz *ciężarem Swiata* przytłaczać Ateistów, gdy owszem sądzi, że *większa część Filozofów zbłądziła pretendując iakoby widok Swiata prowadził nas do wyobrażenia czegoś Boskiego.* (n) Ona nawet zrzenica *zaskórnego robaczka* wykazuiąca nam wczoray naywidocznieysze ślady Naywyższey Jntelligencyi, iuż dzisiay nie iest ani do widzenia zrobiona, podobnie iak *motylowe* i orle *skrzydło* nie do latania dane, podobnie iak *mleko z piersi macierzyńskich płynące nie przeznaczone do zasiłku dziecięcia.* (o) Tym samym wielki ów *Argument ciągnięty z przyczyn finalnych* (causes finales) który stanowi naytęższy dowód Bóstwa, *iuż i w Teologii utracił swe znaczenie.*

Na kilka dni przed tą konferencyą wyczytałem był cale przeciwne zdanie w Pismach

---

(l) *Dict. et Art Encycl. de M. Diderot.* (m) *Pens. Phil. nro.* 21. (n) *Code de la Nat. pag.* 150. (o) *Jnterp. Nat: pag.* 170. *et* 171.

Woltera: „ Zdaie się, mówił Medrzec Fer-
„ neyski, że trzeba bydź *szaleńcem*, aby za-
„ przeczać, iż żołądki nie do trawienia, oczy
„ nie do widzenia, uszy nie do słyszenia zro-
„ bione. Otóż iak widoczna przyczyn finalnych
„ bytność. Zapierać prawdę tak powszechnie
„ uznaną, iest to przewracać rozum. „ (p)

Przeczytawszy ten text któ inszy i nabiwszy nim głowę, byłby zapewne mego nowego Mistrza poczytał za *szaleńca* szukaiącego *przewrócenia rozumu*. Ale niech mię bronią bogowie tak nieforemney myśli o naszych wielkich Ludziach! Nie, P. Diderot nie iest *szaleniec*, bo on szczerze i z całą uwagą decyduie, że *nie dla tego dane iest Matce mleko aby nim zasilała dziatki*....

Wiem dobrze że w wigilią, byłby decydował przeciwnie; lecz tego dnia aż do *Ateisty* wszystko się odmieniło. Już tu rozhukane namiętności bezbożnika przestały bydź naturalną iego niedowiarstwa przyczyną. Już ten bezbożnik mógł bydź razem *i mędrcem i dobrym patriotą i wiernym poddanym. i tkliwym Oycem, i czułym Synem, i statecznym Małżonkiem i ludzkim gospodarzem, i nakoniec iak naypoczciwszym człowiekiem.* (q) Co większa, żeby się zrobić Ateistą trzeba było *tęgiego i determinowanego charakteru*, trzeba było bydź oświeconym i *głęboko zreflektowa-*

(p) *Volt. Caus. final. V. Dict. Phil. et Quest. Encycl.* (q) *Nruv. Pens. pag.* 30.

nym człowiekiem. (r) Nad to, rozumowania głównych przeciwników Bóstwa, iuż tu nieznaczyły rozumowań *głupca,* ani *dzikiego opętańca;* ale rozumowania *człowieka urodzonego zcałą siłą rozumu, czyli takiego w którym ten rozum robiłby się wszechmocnym po utraceniu wiary.* (s)

Skończyło się, że tego dnia było nas tylko dwóch w gabinecie P. Diderota, Gospodarz i ia, Bog całkiem zniknął, bo go zniwe czył *wszechmocny rozum* moiego cudownego Mędrca.

DIDEROT ani za- ani przeciw Bogu.

Czy chcesz WPani towarzyszyć mi do złożenia trzeciey wizyty naszemu Filozofowi? Uczył on mię onegday prosić Boga za Sceptyków, owych to bałamutnych i niedecydowanych ludzi, którzy o wszystkim wątpiąc, nie umieią nic wierzyć. Cała sztuka Mędrców tego gatunku była pod ów czas *szczerym owocem próżnych substelności Ontologicznych, i sam tylko Deista* (wyznawca Bóstwa) był *w stanie oprzeć się Ateiście.* (t)

Posłuchayże dziś iego lekcyów. „ Tyle „ kosztuie wierzyć nazbyt, ile wierzyć zama- „ ło. Nie masz ani więcéy, ani mniey nie- „ bespieczeństwa bydź Politeistą (Wielobóż-

---

(r) *Jd. pag.* 28. (s) *Jd. pag.* 24, *et* 27. (t) *Pens. Phil. nro.* 19.

„ cą) iak Ateistą. Sam tylko *SCEPTYCYZM* „ w każdym czasie i w każdym mieyscu może „ nas zabespieczyć od dwóch przeciwnych „ zbytków. „ (u) Ma się rozumieć w iaśnieyszym stylu: że nie masz środka między bałwochwalcami uznawaiącemi wielu Bogów, i Ateistami nie Przypuszczaiącemi żadnego, i że dla uniknienia tych przeciwnych ostateczności, trzeba nam *zawsze i na każdym mieyscu* chwytać się strony niczego nie twierdzenia, to iest szczerego *Sceptycyzmu.*

Niechay cię nie rewoltuią Mcia Pani, te nowotne zasady, iak mnie zaczeły, gdy ie pierwszy raz usłyszałem. Dobrze pamietny na lekcyą którey się przed dwiema dniami uczyłem, padam na kolana, i z wielkim nabożeństwem podnoszę oczy, ręce ku niebu. — Co robisz? zawoła z podziwieniem nasz Mędrzec. — Odpuść przenayświetleyszy Mężu, odpuść naygorliwszemu z twych Zwolenników nazbyt żywe wrażenie które powziął z twoiey onegdayszey Nauki: Proszę Boga za *slepych Sceptyków.* (w) Proszę tego samego Boga i za Wielkiego Diderota, który iakimsiś niepoiętym przypadkiem przerobił się na Sceptyka; lękam się bardzo, czy też i on nie oślepł. — Czas iest Młodzieńcze wyprowadzić cię z błędu. Jestem nayszczęśliwszym w Swiecie człowiekiem, nie będąc ani za- ani przeciwko Bogu, nie twierdząc ani przecząc, ale raczy wątpiąc w tey głębokiey materyi. „ Duchy go- „ rące i zapalone imaginacye nie szykuią się

(u) *Jd. nro.* 33. (w) *Pens. Phil. nro.* 22.

„ do nieczułości Sceptyka: wolą oni hazardo-
„ wać wybior, niżeli zostawać bez decyzyi;
„ wolą się raczy oszukać, niżeli żyć w niepe-
„ wności. Tym czasem, niewiadomość i nie-
„ ciekawość są to dwie bardzo przyiemne
„ poduszki; lecz chcąc ie zrobić takiemi, trze-
„ ba mieć głowę udoskonaloną iak *Monta-*
„ *nus.* „ (*)

Ale któregoż przecie dnia miałeś *tak udoskonaloną głowę* wielki Filozofie? Czy onegday kiedy tak tęgo wierzyłeś w bytność Naypierwszego Jestestwa? Czy wczoray kiedy to Jestestwo znikneło z oczów twego *wszechmocnego rozumu*? Czyli nakoniec dzisiay i w tym momencie, gdzie naywyższe dla ciebie szczęście, że nic o nim nie umiesz decydować? Tę kwestyą iuż miałem na ięzyku; byłem iednak dosyć szczęśliwy zacofnąć ią przez uczucie należnego respektu dla tak sławnego Mędrca, i odchodząc rzekłem do siebie: Podobno dzisiay iest Bóg u Diderota, podobno nie masz żadnego....

W trzech dniach trzy lekcye tak różne, w materyi tak istotney iaką iest bytność Boga! Czy nie widzisz tu, Mcia Pani, przedziwney sztuki naszey filozoficzney wolności? Trzey ludzie w iednym Mędrcu! nie wątpie że to przyznasz za cudo. Wiedz iednak iż przed ukończeniem Listu, iakożkolwiek iuż

(*) *Montanus* Herezyarcha drugiego wieku, przeklnaiący Małżeństwo i każący chrzcić ludzkie dusze po śmierci.

rozciągniony do tych czas, ieszcze dziwnieysze Ci przedstawię. Zamiast trzech ludzi w iednym szczególnym Filozofie, chcesz-że ich obaczyć pułtuzina? Więcey Ci nie potrzeba tylko przepędzić dzień ieden przy boku Naczelnego Wodza Filozofow Woltera. Suppo- nuymy więc, że nas potkało szczęście bydź przeniesionemi do roskosznych przybytków Ferneyskiego bóstwa, a nie traćmy żadney dnia tak drogiego cząsteczki.

WOLTER przy odecknieniu

Gdy słońce występuiące nad horyzont, odebrało hołd ze strony całey ziemskiey natury, gotuie się też i Wolter do odbierania zwyczaynych homagiów ze strony mnóstwa to Niemieckich Baronów, to Polskich Hrabiów, to Angielskich Lordów, to Kawalerów Francuzkich. Wybiła godzina odecknienia Xiążęcia Filozofów, otwieraią się drzwi, wchodzą wszyscy, i my wszedłszy za niemi słuchaymy pilnie pierwszych iego wyroków!

„ O Boże którego nie uznaią! o Boże któ- „ rego wszystko opowiada! Gdyby nie było „ Boga, wymyślićby go trzeba. „ Czy możemyż zażądać więcey dla przekonania się że iest Bóg przy wstawaniu tego filozofskiego Olbrzyma? Ten Bóg którego iego iężyk i pioro ogłaszaią chwałę, ma nawet dosyć podobieństwa do Boga religiynych dewotów. Jest to *duch*, iest *istota rozumna i wszechmocna*, iest *Stwórca świata*, *Wynadgrodziciel cnoty*, *Mściciel występku*. Zapierać iego bytność, byłoby to chcieć *zaludnić ziemię łotra-*

mi, zbrodniarzami, straszydłami, byłoby przerabiać świat *w mieysce zamięszania i okropności. Ateizm* iest pełen niebespieczeństwa w *Filozofie*, niemniey iak *w Ministrze i rządowey Osobie*; iest pełen ohmierzłości *w pospólstwie*; pełen przestrachu, drżączki i ohydy w *Monarchach*. Zbija go więc, burzy, niweczy i prozą i wierszem nabożny przy swoim odecknieniu Wolter. Wytyka w tey godzinie bezbożnikom na oko, że iako *Zegar dowodzi Zegarmistrza, tak świat dowodzi Boga. J ieżeli w Systemie uznawaiącym Przedwieczną Jstotę zachodzi iaka trudność, tedy we wszystkich iemu przeciwnych znayduie rozum nayniestrawnieysze dzikości do pożerania*. (x). Tak przykładnym czcicielem, i tak gorliwym obrońcą Bóstwa widziemy tego Xiążęcia Mędrców w pierwszych porannych chwilach.

WOLTER przy śniadaniu.

Stawiaią na stół herbatę, nasz Mędrzec zasiada do sniadania, i w tym momencie zaczyna spuszczać z tonu onéy potężney gorliwości, z którą nie dawno walczył na stronę Bóstwa. Znikły mu z oczów brzydkości Ateizmu, i System Wyznawców Przedwiecznego Jestestwa ledwo iuż w iego zdaniu został się przy iakiey takiey dosyć słabey powadze. Owa tak iasna i tak konieczna bytność Stworcy Natury przerobiła się tu w *dowodność ma-*

(x) *Oeuv. de Volt. passim entre antres de l'Atheisme.*

iącą prawda *wielkie podobieństwo do pewności;* ale cóż potym, kiedy *wszystka ludzka wiadomość iest wiadomością szczerych dowodności* (probabilité) tym samym żadney zgoła pewności. (y) Nabawiła więc naszego Mędrca herbata przynaymniey iakichsiś wątpliwości o Bogu, zrobiła go puł-Sceptykiem, i trudno zapewnić się w tym mieyscu, czyli uznaie lub nie uznaie Bóstwa.

WOLTER przy obiedzie.

Godzina obiedna zgromadza na nowo i Hrabiów i Baronów i Lordów, i Kawalerów do Naczelnika Filozofów; poydźmy znowu za niemi, a obaczysz WPani iak drogą korzyść odniesiesz z iego lekcyi. Już tu dla Ateizmu nie masz żadney odrazy. *Spinoza,* mówi nasz Lama, *nie tylko był Ateistą, ale też i uczył ateizmu.* (z) *Niechay Filozof zostanie Spinozystą, ieżli mu się podoba:* to iedno ze trzech Axyomów Woltera (a). Może więc i Pani Baronowa ieżeli zechce, użyć takiego przywileiu wolności bez naymnieyszey obawy, żeby albo zrobiła się straszydłem, albo przestała bydź Filozofką, może mówię wsparta tak potężnego Geniusza powagą, śmiało zawołać ze Spinozą: *Nie masz Boga....*

(y) *Volt. de l'ame par Soranus.* (z) *Id. article Atheis.* (a) *Axiomes* 3.

WOLTER po obiedzie.

Ale ciekawość czyli też i sam Wolter będzie śmiał tak zawołać? Jeżeli go WPani zapytasz po francuzku, zbędzie cię przyciemną odpowiedzią. Lecz za to dosyć iaśnie wytłomaczy się po szkolnemu, kiedy materyi nada przymioty Bóstwa, a Bóstwo przystroi własnościami materyi. Powie on, że *materya iest przedwieczna, czynna, sama przez się istniąca*, i każe nam dowodzić, gdybyśmy chcieli ubliżać iey *rozumu*. (b) Z drugiey strony nauczy nas, że Bóg *rozciągły* iak materya, *nieskończony* iak materya, i że prawie tę samę ma *wolność* którą materya. (c) Możemy zatym bez naymnieyszego uchybienia Logiki i poczytać i brać iedno za drugie.

Chcesz-li wyrozumieć dokładniey, czego się masz trzymać w tym punkcie? Spytay naszego Mistrza po łacinie, powie ci krótko: *Jupiter est quodcunque vides, quodcunque movetur.* (Jowisz iest wszystko cóżkolwiek widzisz, cóżkolwiek rusza się w Naturze.) i dowiesz się w momencie, ze ta materya która wszędzie gdziekolwiek się obrócisz uderza twoię zmysły, iest prawdziwym *Jowiszem.* Będzie on tak często powtarzał, i tak sztucznie przeplatał tę piękną propozycyą, że trzeba bydź bardzo ślepym, ktoby nie doyrzał, iż Bóg szczery Duch, sam przedwieczny i sam

---

(b) *Fragm. Art. Matiere:* (c) *V. Principe d'Action.*

przez siebie istniący, i sam iedyny wszystkich istot początek tak zniknął u Woltera, iak iego kawa poobiednia ktorą wypił z gościami.

WOLTER przy Wieczerzy.

Jeszcze aż dotąd zachowaliśmy imie Naywyższego Bóstwa, czy nie zdecyduie się P. Wolter przynaymniey przy wieczerzy do wywołania tego okropnego imienia? Nie, Mcia Pani, lecz, za to uyrzemy daleko dziwnieysze cudo. Już nie masz porannego Bóstwa, Bóstwo wieczorne zasiądzie iego mieysce; ale to Bóstwo nowey kreacyi, nie więcey będzie miało podobieństwa do porannego, iak nocne ciemności do dziennego światła.

Wola, potęga, stwarzanie, były to przymioty naszego porannego Boga. (d). Przeciwnie Bóg wieczorny tak niedołężny, że ani *stworzyć,* ani *zniweczyć* mocen naylichszego iestestwa. (e) Bóg poranny miał *wolną wolą, i w skutku tey wolności byliśmy iego naturalnym obrazem.* (f) Bóg żaś wieczorny *nie może działać inaczy tylko koniecznie i podług praw nieodmiennych.* (g) Przypisować Bogu porannemu nasze czynności, a mianowicie zbrodnie, znaczyło to bardzo *straszne bluznierstwo,* i właśnie iak gdyby przetwarzanie

---

(d) *Princ. d'Act.* (e) *Oeuv. de Volt. Tom,* 8, *pag.* 252. *Quest. Encycl. et passim.* (f) *Discours sur la Liberté* (g) *Art. Dieu et Princ. d'Act.*

Boskiego *w diabelskie przyrodzenie.* (h) Chcąc zaś wieczornego Boga utrzymać przy honorze, trzeba koniecznie wierzyć, że on sam wszystko przez siebie sprawuie; że on sam czyni *dobre* i *złe,* on sam wykonywa nasze cnoty i pełni nasze grzechy, tak dalece iż my w tym względzie *iesteśmy szczerym niczem.* Słowem, trzeba nam albo sobie wyperswadować, że bez naymnieyszego wpływu naszego, Bóg sam koniecznie i absolutnie działa w nas wszystko; albo z Ateistami zaprzeć bytności Boga. Powiedzieć o wieczornym Bogu, że poprostu *przykłada się* do naszych czynów, że nas *wspiera,* że nam daię siłę *działania myślenia, chcenia,* iak się o porannym sądziło, byłoby to *degradować* iego Maiestat, byłoby naznaczać mu *ostatnią rolę,* i robić go *służalcem ludzkiego pokolenia.* (i)

Skończyło się więc na tym, że artykuły *bluźniercze* dla porannego Boga, przemieniły się w *nayreligiynieysze* dla Boga wieczornego. Tak daleko u Woltera od wstania do wieczerzy!

WOLTER przed spaniem.

Ale ten wieczorny Bóg Woltera iest ieszcze ieden, iedyny i szczególny; gdyż *niepodobna aby exystowało więcey nad ieden początek i iednego naywyższego Sprawcę.* (k) Czy nie

---

(h) *Disc. sur la Libertè.* (i) *Act. de Dieu sur l'homme.* (k) *Princ: d'Act.*

mogliżbyśmy ich przynaymniey dwóch obaczyć, nim naszemu Xiążęciu Mędrców powlecze sen zrzenice? Tak, Mcia Pani, w skutku iakieysiś nowey kombinacyi swoich głębokich myśli powiada nam Wolter krótko przed spaniem: że mógłyby bardzo dobrze pogodzić się razem dwa początki rzeczy, i dwa oddzielne Bóstwa; ponieważ *nikt ieszcze nie dowiódł* niepodobieństwa w tym punkcie. (1) Na nieszczęście, biie zegar dwunastą, Wolter zasypia, a my traciemy dalszy ciąg iego naydroższey lekcyi, która byłaby może dociągneła do czterech lub piąci Bóstwow.

Wielka szkoda! Tym czasem, gdy WPani zastanowisz się szczerze nad lekcyami których wysłuchaliśmy w Ferney, nie podobna żebyś mogła nie admirować oney przedziwney sztuki, z iaką Wolter przez wszystkie stopnie Filozofii szczebluie ze swoiemi Uczniami.

Teista przy swoim odecknieniu, Sceptyk przy sniadaniu, Ateista czyli Spinozysta przy obiedzie, do kolacyi zasadzaiący wieczornego na mieyscu porannego Boga, nakoniec koło pułnocka dowodzący nam Wielobóstwa: ah! nie iest-że to tu geniusz sam ieden wybuialszy, sam ieden rozmaitszy nad wszystkich Filozofów *za*, Filozofów *przeciw*, Filozofów raz *za*, drugi raz *przeciw*, trzeci raz ani *za*, ani *przeciw*!

---

(1) *Quest. Encycl. Tom: 9, pag.* 334. *Voy. Traité de la vraie Religion par Bergier, Tom.* 2, *pag.* 449.

Stosuyże teraz, Mcia Pani, lekcye naszey Szkoły do lekcyów prowincyalno-fanatyckiego przesądu, wszak zdami się obaczysz dosyć znaczną różnicę. Obaczysz z iedney strony twoich Helwieńskich prostaków zawsze wierzących w Boga, i zawsze w iednego Boga, i nigdy nie przypuszczaiących nawet ani do myśli, żeby można bądź odmienić, bądź obeyść się bez Boga; z drugiey zwróciwszy uwagę na siebie Filozofkę, uyrzysz się iak nayzupełniey wolną wierzyć albo nie wierzyć Boga, uczcić go albo zbluźnić, odmienić i uformować dogodnieyszego swoiey fantazyi kiedy i iak się upodoba. Rzucam pod rozsądek WPani i te cuda wolności i rozmaitości filozofskiego ducha, z zaręczeniem że w przyszłości napatrzysz się ich więcéy. Adieu.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Niech nasi Współziomkowie sami otaxuią talent, szyk, obrot Panów Filozofów dzisieyszych, raz partyzantów, drugi raz przeciwników Bóstwa, raz niby szczerze decyduiących, drugi raz pochwiewaiących się to na tę to na owę stronę między czcicielami i nieprzyiaciołmi Przedwiecznego Jestestwa. Ja całą myśl moię obracam do gatunku istoty, która wziąwszy iednakie z nami imie Człowieka, a pod tym szanownym imieniem rzygaiąc naysromotnieysze przeciw swemu Stwórcy bluźnier-

stwa, zadaie mi wątpliwość, czy oddycha właściwą takiemu imieniowi naturą.

Smiano nam prezentować Ateistę w obrazie Mędrca, *którego rozum po utraconey Wierze nabył* iakieysiś *wszechmocności.* (m) Czy nie lepiey by go poczytać za człowieka nad którym rozum i Wiara straciły wszystkę władzą? Albo czy nie nazbyt podchlebnym dla niego komplementem, kiedy go w klassie ludzkiego pokolenia zcierpiemy? Trzyma on w prawdzie na nasze podobieństwo zrzenice wyniesione ku Niebu; ale nakształt bydlęcia którego oczy przylepione do ziemi, nie iest mocen dosięgnąć związków, iakie między nim i iego Stworzycielem zachodzą. Udarowało go Niebo ozanym maiestatycznym czołem, które bywa zazwyczay skazowką rozumnego ducha, i wielkie podobieństwo, że był przeznaczony aby posiadał tego ducha w pewnym stopniu iak człowiek; lecz ile bydle, nie rozpoznać, ani daie rozpoznać w sobie naymnieyszych iego śladow. Z talentem siły myślenia zdawał się nabywać przy narodzeniu tytułów wyższych nad naturalne instynkta; lecz same zmysły zwierzęce obrał sobie za przewodników. Na kształt człowieka używa nakoniec i iego wyłącznego przywileiu mówienia; lecz obyczaiem konia i muła, albo nigdy ieszcze nie spytał Swiata, albo poważna przy swych wdziękach Natura, niemotą stawiła się dla niego.

Niech

(m) *Nouv. Pens. Phil.*

Niech Słońce od Zachodu do poranney Jutrzenki przenosi błyszczące swoich ogniow promienie; niechay po upłynionych iasnego dnia godzinach tysiące nadsłonecznych bryliantów przystroią tło lazurowe niebieskiego sklepienia w maiestatycznych spokoyney nocy cieniach, i iak naygłośniey uwielbiaią nieogarnioną Wielkość tego, który ie udarował iestestwem: nie dosłyszy Ateista tych pieniów chwały któremi brzmią tryumfalne ich biegi. Niech krocie millionów istot żyiących napełnią nasze pola i bory; niech iedne z nich buiaiąc na powietrzu wzbiiaią się aż do obłoków, gdy się drugie nurzaią w głębokich Oceanu przepaściach, i niech od wieku do wieku odradzaią się w swych pokoleniach: nie wzniosą one iego nikczemney duszy do Boga dawcy życia. Niech stateczne powroty z regularnemi peryodami zimy i wiosny, lata i iesieni, głoszą iak chcą naymędrszego i nayopatrzniey szego Rządcę Natury i Gospodarza świata w iego pustey imaginacyi nie więcey znaczy porządek iak chaotyczne zamęty. Niech się ustroi Ziemia, i swoie dobroczynne łono wszystkiemi bogactwami zasypie; będzie on ślepak zbierał i trawił iey naydroższe owoce niby trafunkowe zdobycze. Nieczuły na wszystkie imponuiące całego świata widoki, nigdy on nie dosłyszy owego równie energicznego iak wyraźnego stworzonych istót głosu: *Bóg nam dał bytność, Bóg nas utrzymuie w iestestwie;* ani mu iego serce bydlęce nie wygada tey prawdy. J takiż więc podły dziwoląg miał bydź przeznaczony do rozmyślania Natury? takie lodowate serce, tak zatępiony umysł, taki duch nieruchawy miały bydź utworzone do

taxowania bogactw które ta Natura stawia pod nasze oko ku wyiaśnieniu wszechmocności, mądrości, dobroci, opatrzności swego Autora, w niewysłowioney piękności, związku, porządku i wspaniałości iego stworzenia!

Załosna degradacya charakteru Człowieka; ale razem i smieszna anegdota, z kąd temu niezdarnemu iestestwu mogła przyiść pycha i zaufanie w swoim iakimsiś świetle, do którego odwołuie się wśród wściekłych bluznierstw przeciw Bogu Zastępów! Jeży się i nadyma nikczemny potwór aż do pretensyi oświecania naszey niby ciemnoty, krzycząc i powtarzaiąc: sam czysty rozum podyktował mi lekcye, sama Natura mówi do was przezemnie. — Szaleńcze! W tobież więc iednym zamięszkała Natura! ani przed tobą nie świecił ludziom rozum! Zstąp do grobu twych Oyców, wzrusz ich popioły, a powiedzą ci, iak do nich iezykiem prawdziwego rozumu przemawiała Natura. Zapytay naystarszych ludów, i zacofniy się aż do owych Familiow które naypierwsze usłyszały iey głos i promieniami oryginalnego iey światła obiaśnione zostały, Proś ich niech cię nauczą do kogo to zmierzały one śluby, one ofiary, one całopalenia, których Historya nigdy nie przestanie mięszać się z pamiątką błogosławionych ludzkiego pokolenia pierwiastków? Niech ci powiedzą, komu to były stawiane one ołtarze i Kościoły, które budował Assyryiczyk i Pers Egypcyanin i Grek, Rzymianin i Sarmata, od momentu jak tylko potrafił sobie samemu postawić do mięszkania chatkę? Zgłęb się w gruzy starożytnych rozwalisk, a gdy odgrzebiesz ślady naywspanialszey budowli, wyczytasz w

emblemach imie narodowego Bóstwa, któremu ią niegdy poswięcała Religia mięszkańców. J więc-że przez tyle wieków durzyła ludzkie plemie Natura fałszywym blaskiem iakieysiś czarodzieyskiey pochodni! Więc podobało się tey zwodzicielce ukrywać przed nami prawdziwą swoię wielkość aż do udawania się za dzieło uroionego fantomu, i przeniesienia hołdów człowieczych do Ołtarza chymery! J nawet ieszcze dzisiay od iednego do drugiego bieguna żartuie sobie z ludów przebrzydła szarlatanka, mamiąc świat cały szalbierzkiemi głosami!

Z królewskich Pałaców i Stolic Narodowych, przenieś się aż do naylichszey kuczki ubogiego Wieśniaka, aż do podziemney iamy odludnego Lapona, i powiedz nam, czy znaydziesz mieysce gdzie człowiek ma iakiż takiż światła przyrodzonego promyczek, a Bóg Stwórca Nieba i Ziemi nie ma swoich Czcicielów? Powiedz przytym, kto z dwoyga kłamie przeciw Naturze i rozumowi, czy cały Swiat, czyli ty ieden?

Na widok takiey iednomyślności ludów, próżno nam krzyczy Ateista: *Boiaźń i postrach zrobiły Bogów w świecie.* Pozwolmy, że iego nieczułe serce potrzebuie wszystkich gromów i piorunów trzaskaiących nad głową bezbożnika dla wzniesienia się do Wszechmocnego Autora swey bytności; ale razem wyznaymy czystą prawdę, że miłość i wdzięczność Smiertelników pierwey odpowiedziały dobrodzieystwom Stwórcy, nim zbrodnie i zgryzoty sumienia zaczęły hołdować niewolniczey boia-

żni. Niechay złośliwy niedowiarek chcący zarazem upodlić i człowieka i Boga, przestanie imponować nayiaśnieyszey Historyi. Czy byłaż to *boiażń* która ofiarowała Bogu Natury pierwiastki bydląt i owoców, za to że im pobłogosławił? Albo czy przewodniczył *postrach* onym wesołym Hymnom, onym nabożnym skokom, onym religiyno-melodycznym koncertom, onym radosnym pod Niebiosa wykrzykom, które panowały w uroczystych Obrzędach Rzymianina i Barbarzyńca? Przetrząśniy, świegotarzu całą świata Kronikę, a przeświadczysz się do zbytku, że iak Zydowskie i Chrześciańskie, tak bałwochwalskie Swięta zazwyczay szczególnieyszych dobrodzieystw Boskich cechowała pamiątka.

Ale *łakomi lub ambitni Kapłani, i chytrzy Tyranowie.....* Tak w samey rzeczy, bardzo gruntownie rozumiesz, bo w twoim mózgu wyobrażenie Kapłana dawnieysze nad wyobrażenie Bóstwa! bo podług twoiey fantazyi pierwey żywiły Narody Ofiarników, niżeli uwierzyły w Boga, którego chciały mieć przez nich nakadzonym! Jeszcze i to przyday dla silnieyszey konwikcyi, że owi pierwsi Patryarchowie, którzy w Charakterze razem i Oyców, i Królow, i Biskupów zgromadzali własne familie do iednego Ołtarza składaiąc w swoim i ich imieniu Naywyższemu Ofiary, byli Kapłanami równie *łakomemi* na maiątek swych dzieci, jak *ambitnemi* aż do zfałszowania praw Zwierzchnictwa które im przysądziła Natura!

Biedna kondycya rozumu tych naszych niedowiarków, kiedy swoim marzeniom nie u-

mieią nadać iakiegożkolwiek przecie składnieyszego pozoru. Cóż oni chcą w nas wmówić, gdy udawaią Bóstwo za *wynalazek tyranii i chytrey polityki Monarchów?* Jako! złośliwi Tyranowie mieli wymyślić Boga, przed którego Sprawiedliwością drzeliby na swych Tronach? Niezbożni Monarchowie mieli formować istotną Swiętość! krwawożercze straszydła miały wprowadzać na świat Mściciela niewinności! Ambitny Polityk miał ogłaszać Maiestat, w którego oczach tyle waży berło Krolewskie ile chłopska maczuga! Na iedno wypada, gdyby rzekł ateista; że naypierwsi w świecie Sardanapalowie i Neronowie wystawili ołtarze cnocie, końcem nadania większey omierzłości swym zbrodniom; a ludy brzydzące się tyranem przyięły z rąk iego chymerę, przez którą chciał ugruntować swoie niesprawiedliwą potęgę. Powiedz raczy filozofie partaczu: Gdyby Bóg Natury nie był sam w sercach ludzkich wyrysował swego Jmienia, tedy hołd świadczony temu Jmieniowi ze strony tyranów byłby ie zbrzydził ludom, i ołtarze z Tronami byłyby się od dawności zapadły. Powiedź raczy: O! iakdalece Swięte, iakdalece przyiemne, drogie i zadawnione musi bydź Jmie Bóstwa pomiędzy Narodami! Kiedy wymówione nawet przez usta nayohydnieyszego tyrana, wzbudza w nich uszanowanie, wstrzymuie zapał, poskramia niechęć, i zmusza do przyklęknienia przed tym który ie, choć niegodnie, wymienia.

Ale cóż przecie był za ieden ów tyran, ów polityk, ów oszust, który naypierwszy sprowadził z Nieba chymerę Bóstwa dla łatwiey-

szego uiarzmienia swych bliżnich? Jego nazwisko miałoby przynaymniey tyle prawa do wzmianki w ziemskich dzieiach, ile Minos, Lykurgus, Solon. Tym czasem, na próżno go w nich szukam. Jm głębiey zapędzam się w Historyą, tym oczywiściey przekonany zostaię, że Bóg i iego Swięte Ołtarze poprzedziły wszystkie Trony, wszystkich przywłaszczycielów, polityków, tyranów.

Mamyż ieszcze pozwolić bezbożnikowi ucha, i poszczycać go honorem odpowiedzi, gdy z iedney strony pełen śmiesznego uprzedzenia o swoim iakimsiś wygurowanym świetle, a z drugiey głupio-grubiańskiey pogardy dla całéy massy człowieczego plemienia, poważy się bluźnić: że w wyobrażeniu Bóstwa nie upatruie nic więcéy, iak tylko *owoc niewiadomości powszechnych sił i praw Natury*? Ah! ty nadęty pęcherzu! popisz-że się więc przed Swiatem z postępami których nauka natury i iey praw nabrała w twoiey Szkole.... Czyliż to twoie bystre oko naypierwsze doyrzało oney sekretney siły, która koło wspólnego centru oprowadza Planety? Czyli to w skutku twoich głębokich rachub zostały okryślone iak czasy, tak pośpiechy właściwe każdemu z niebieskich ciał biegowi? Czyli to ty pierwszy dostrzegłeś onych błąkaiących się wraz z niezmiernemi parokręgami swoiemi w nadpowietrznych krainach sławnych Kometów, i okryślił peryody ich drogi, albo godziny nowótnego ziawienia? Czy nakoniec ty pierwszy zważyłeś Ocean, i onę przedziwną kulę (xiężyc) która koleyno raz wznosi, drugi raz opuszcza iego wody? Podobno więc

twoia Ateistowska Akademia uformowała Swiatu Keplerów, Newtonów, Eulerów, Bernovillow, którzy odkryli te ważne taiemnice? Pusty Sofisto! nigdy z pokolenia tobie podobnych nie pokazał się geniusz godny wspomnienia w Swiętym przybytku Fizyki. Zacząwszy od Epikurowego Wierszopisa aż do naszych dzisieyszych Lukrecyuszów, naygrubsza nieznaiomość fizycznych praw Natury była zawsze istotną charakterystyką ich bezrozumnych gryzmołów, i właściwą szkoły bezbożniczey pieczęcią. Gdzież znaydziemy uroczyściey przyięte bądź one samowolne ruchy nieczułey i nieruchawey materyi; bądź one rodzaie bez początków, bądź one Oceany wznoszące się same nad siebie dla przyprawienia górom wierzchołków; bądź one dzikie Słońca, które biegaiąc tak i owak na oślep, rozbiiaią się iedne o drugie w zakrętach nadpowietrznych manowców? Obłąkiwa się czasami Fizyk; ale doyrzalsza uwaga zwraca go do Natury. Ateista na urząd karmi się pomiotami pierwszego, szukaiąc upowszechnienia i uwiecznienia iego błędów dla interessu swey niezbożności. J ieszcze śmie nam przytym wyiezdzać z prawami fizycznemi Natury, o których ledwie podobno słyszał za szkolnemi drzwiami Newtona! Niech się pochlubi, ieżeli chce bezbożnik z imionami iedynie wsławionemi z okazyi przesadzonego szaleństwa; niechay kanonizuie swych lubych Mistrzów Epikura, Lukrecego, Spinozę. Gdzież są dziś te potwory, które starały się obraz Stworcy wygluzować z Serc ludzkich? Pożarła śmierć nędzników; a piorun do dziś dnia grzmiący nad ich grobami, ogłasza wiekuiste Boga żyiącego Królestwo.

Gdybyśmy wezwali niedowiarka na metafizyczne Mallenbranchów lub Deskartesow lekcye, wystawiłyby mu się zapewne nigdy nieznane, a nawet niedostępne słabości iego wzroku, krainy. Tak iest, demonstracya niemaiąca żadnego związku z cielesnemi zmysłami, znaczyłaby u niego gwarę cudzoziemskiego ięzyka. Kiedy powiem *np: Ja iestem; więc iest Bóg*, czy potrafi iego poięcie onę nieskończoną linią odległości, która między stworzeniem i Sworzycielem środkuie, przebiedz swoiemi zwyczaynemi krokami? My tym czasem samę oczywistość za przewodnika bierzemy. Jeżli się czuie przysłabym, aby za takim przewodnikiem mógł wynieść się nad siebie; niech zostanie na ziemi. Lecz ieżeli pochodnią naturalnego rozumu ieszcze mu tyle świeci, że widzi i doskonale rozpoznaie swą własną bytność; niechayże z niey nauczy się wnioskować bytność naypierwszey z Jstót. Gdy przytym od iedney do drugiey metafizyczney zasady da się powodować iasney i zniewalaiącey oczywistości, będzie wnet w stanie wymówić po naszemu: *Ja iestem; więc iest Bóg.*

Pierwsza Oczywistość.

Jestem; lecz żadna niczość nie może nadać bytu; więc albo znayduie się iakaś dawnieysza nademnie i przedwieczna Jstota, albo ia sam iestem taką Jstotą. Nie iest Ateistą dosyć ciemny aby zaprzeczył tego wniosku: powiada zatém, że i ia, i on, i wszystko co exystuie iest przedwieczne; ale wnet wyświeci się iego nierozum.

Druga Oczywistość.

Przyczyna dawnieysza nad przedwieczną Jstotę nie zgodzi się z rozumem; więc przedwieczna Jstota iest sama sobie przyczyną, i exystuie przez własną swoię siłę, przez charaktery swoiey Natury.

Trzecia Oczywistość.

Przypadkowe (contingent) iest wszystko, cóżkolwiek nie będąc ani koniecznym, ani niepodobnym, może 1*mo* exystować albo nie exystować; 2*do* exystować w takim lub inakszym sposobie; 3*tio*. w tym albo inszym mieyscu. 4*to*. w iednym lub drugim czasie, i dłużey albo krodzey. Mogł ten lub ów człowiek exystować albo nie exystować; więc iest przypadkowy co do *samey bytności*. Mógł rodzić się z większym albo mnieyszym dowcipem, czułością, pięknością, siłą; więc iest przypadkowy co do *sposobu swey bytności*. Mógł rodzić się i żyć w Mieście lub we Wsi, w Paryżu lub Madrycie, w Niemczech lub Włoszech; więc przypadkowy co do *mieysca bytności*. Mógł nakoniec rodzić się prędzey lub pożniey, i żyć dłużey lub krodzey; więc przypadkowy co do *czasu i ciągu swey bytności*.

To tłomaczenie wyrazu *przypadkowy* osądziłem potrzebne Czytelnikowi, który będąc mniey swiadomym metafizycznego języka, mógłby imaginować, że mam przyczyny bydź przyciemnym w mówieniu; gdy owszem prze-

ciwnie wzywa mię sprawa Bóstwa, abym się ile możności, nayzrozumialszym pokazał. Tak wyiaśniwszy termin, wracam się do demonstracyi i mówię:

Wszystko cóżkolwiek przypadkowe; to iest cóżkolwiek nie exystuie przez niezbędną konieczność i istotny charakter swoiey własney Natury, wszystko co mogło exystować inaczy, gdzieindzie i w inszym czasie, niżeli exystuie aktualnie, supponuie przyczynę dawnieyszą nad siebie, która zrządziła iego bytność, i sposób, i mieysce, i czas, i ciągłość téy bytności: lecz niepodobna pomyślić przyczyny dawnieyszey nad przedwieczną Jstotę (przez drugą Oczywistość); więc ta istota nie może bydź przypadkowa áni co do bytności, ani co do sposobu, ani co do mieysca, ani co do czasu albo trwałości; więc iest koniecznie z własney Natury swoiey tém czém iest, taka iak iest tam gdzie iest, i tak dawno iak iest; więc zatym ta przedwieczna Jstota *w całym swym bycie iest konieczną i nieodmienną.*

Czwarta Oczywistość.

1mo. Każdą skończoną i ograniczoną istotę może sobie wystawić rozum iak exystuiącą raz w tym, drugi raz w inszym mieyscu, bez naymnieyszey odmiany iey natury; bo natura nie zawisła od mieysca. Jdzie zatym, że skończona i ograniczona istota na każdym mieyscu iest przypadkowo: lecz przedwieczna Jstota nie może nigdzie bydź przypadkowo (3cia Oczyw:); więc ta Jstota

nie może bydź skończona; więc zatym *nieskończoną* bydź musi.

2*do*. Na każdym mieyscu gdzie przedwieczna Jstota może bydź pomyślona obecną w iednym momencie, powinna bydź miana za obecną od wszystkich wieków i przez naturalną konieczność; ponieważ z natury iest nieodmienna (3cia Oczyw:): lecz mogę sobie pomyślić tę Jstotę wszędzie bez wyiątku obecną; więc powinienem ią mieć za taką odwiecznie i niezbędnie, tym samym za nieskończoną.

3*tio*. Przedwieczna Jstota nie mogła bydź ograniczona iedno przez własną swą Naturę: lecz iey Natura iest każdemu mieyscu obecna przez niezbędną konieczność, ta zaś niezbędna konieczność obecności znaczy przymiot nayprzeciwnieyszy własności ograniczaiącey; więc przedwieczna Jstota nie może bydź ograniczona, owszem koniecznie i nieuchronnie wszystkim mieyscom przytomna. (*)

(*) Wiem że nasi fałszywi Mędrcowie, mianowicie Ferneyski, przyznawaiąc przedwieczną i konieczną Jstotę, sądzą że własna iey Natura ograniczyła ią czyli przywiązała do mieysca; Ale czy nie iestże to iedna ze zwyczaynych tym ludziom widocznych kontradykcyow? Smieszni ludzie! przyznaiecie Jstotę konieczną, to iest taką którey sama Natura iest koniecznością bytu; a gadacie nam, że ta Jstota ograniczona przez swą Naturę!

4*to*. Dziki nierozum, przywięzować bytność Przedwieczney Jstoty do iedney strony, tak żeby iey niepodobna znaydować się na drugiey; lecz gdyby ta Jstota nie była nieskończoną, musiałaby koniecznie mieścić się z iedney strony bez podobieństwa mieszcze-

---

J więc-że ta sama Natura będzie wyciągała bytności po iedney, a po drugiey stronie iey nie dopuści! Więc z iedney strony będzie Bóg przez Naturę konieczną, a z drugiey przez też Naturę niepodobną Jstotę! Będzie on po moiey prawicy istotą konieczną, ponieważ tam musi bydź przez naturę; po lewicy zaś zrobi się nie podobną, ponieważ supponuiąc go tam nieobecnym zostaie, podług was, wyłączony z teyże lewicy przez naturę, która go do prawicy przykuła. Chceciež teraz, żeby z moiey prawicy gdzie iest, przeniosł się na lewicę gdzie go nie było? W tym przypadku, albo on musi rozciągnąć swoię bytność zostaiąc w mieyscu gdzie iest, a przechodząc do mieysca gdzie go nie było; albo też opuścić mieysce pierwsze, a przenieśc się na drugie. W pierwszey suppozycyi nie przestanie on prawda bydź konieczną istotą co do mieysca gdzie był, ale zrobi się przypadkową co do tego na którym przed tym nie był, równie iak i co do sposobu bytności, gdyż ta stanie się rozciągleyszą niż była. Zaś w drugim razie względem obydwu mieysc zrobi się przypadkowym, mogąc im bydź albo nie bydź obecny. Lecz żadna przypadkowość nie zgodzi się z przedwieczną, konieczną i nieodmienną Jstotą; więc.....

nia się z drugiey; musiałaby po wszystkie wieki mięszkać na wysokości, nie mogąc zstąpić na dół, iako przez charakter natury w żadnym względzie nie przyimuiąca odmiany (3cia Oczyw:); więc iest nieskończona i nieograniczona czyli wszędzie obecna.

8to Przydaymy ieszcze i onę generalną zasadę: Przedwieczna Jstota iest przez naturalną konieczność zupełnie doskonała; lecz każda bytność ograniczona iest niedoskonała, gdyż można pomyślić nad nię większą; więc ta Jstota przez naturalną konieczność nieograniczona czyli nieskończona bydź musi.

Piąta Oczywistość.

Bydź przedwiecznym, iest to bydź *konieczną*, *nieodmienną* i *nieskończoną* istotą, iak się wyiaśniło do tych czas: żaden z tych przymiotów nie może służyć dla mnie; więc nie iestem przedwieczny.

Szósta Oczywistość.

Materya równie iak ia, ani iest nieskończona, ani nieodmienna, ponieważ i podzielna i ruchoma. Zadna też z iey cząstek nie exystuie koniecznie, gdyż można i poymować i supponować każdą z nich iako nie exystuiącą bez zniweczenia resztuiącey massy; więc materya nie ma naturalnych charakterów Przed-

wieczney Jstoty; więc zatym Przedwieczna Jstota nie może bydź materyą lecz *Duchem*.

Siodma Oczywistość.

Dwie nieskończoności iednakiego gatunku sprzeciwiaią się zdrowemu rozumowi, gdyż nieskończoność wyłącza wszelkie podobieństwo zwiększenia: przypuściwszy zaś dwie takie nieskończoności, większą obiedwie niż iedna utworzyłyby summę. Nie może więc bydź dwòch Duchów przedwiecznych nieskończonych; zatym Przedwieczna nieskończona Jstota przez naturę iest iedna.

Osma Oczywistość.

Gdy niepodobne dwie Przedwieczne nieskończone Jstoty, musiał koniecznie bydź iakiś czas, gdzie Przedwieczna Jstota zostaiąc poiedynczo, mogła sama stać się przyczyną tego wszystkiego co oprócz niey istnieie, czyli to wszystko wyprowadzić z niczości; więc ta Jstota i mnie, i cały ogół rzeczy które mię otaczaią z niczego utworzyła; więc zatym iest naszym *Stworcą*.

Dziewiąta Oczywistość.

Nie zgadza się z rozumem, aby Przedwieczna Jstota mogła stworzyć istotę sobie równą, tak nieskończoną i tak silną iak sama (7dma Oczyw:); a mianowicie istotę od któreyby naiakiżkolwiek sposób dependować miała. Nie zgadza się nawet, żeby ten który

mógł stworzyć, nie potrafił zniweczyć swego dzieła; więc przedwieczna Jstota iest przez naturę *absolutna i od nikogo nie zaległa Pani bytności wszystkich istót*.

Dziesiąta Oczywistość.

Z niczego wyprowadzić istotę, iest to czynność nieograniczoney siły; gdyż wszystkie inne czynności ściągaiące się do iakieyżkolwiek rzeczy, zaległe od iey poprzedniego bytu, i znaczą same tylko kształtowania przedmiotu już exystuiącego w naturze. Przedwieczna Jstota wyprowadziła moię istność przypadkową z niczego, i może ią, kiedy zechce zniweczyć; więc ta Jstota iest *Wszechmocna*.

Jedenasta Oczywistość.

1mo. Czynność *Ducha niepodległego* iest naturalnym skutkiem iestestwa rozumnego wolnego w swych działaniach: Przedwieczna Jstota nikomu nie podlega; więc czynność przez którą mię wyprowadziła z niczości, iest czynnością *iestestwa rozumnego i wolnego w działaniach.*

2do. Sama tylko nieskończona mądrość może bydź w stanie kierować nieskończoną siłą, i decydować ią do wykonania czynu przewyższaiącego, wszelką dzielność ograniczoną: lecz mądrość Przedwieczney Jstoty chociażby tylko była kierowała tą siłą w iedyney sprawie mego stworzenia, tedy iuż

przez nię wykonała czyn przewyższaiący wszelką ograniczoną dzielność; więc ta mądrość iest nieskończona; więc zatym Przedwieczna Jstota nieskończenie iest *Mądra*.

Dwunasta Oczywistość.

Zadna niedoskonałość nie może pochodzić, iak tylko z ograniczenia bądź mądrości, bądź siły, bądź obecności: lecz mądrość i siła Przedwieczney Jstoty są nieskończone, i iey obecność iest wszędzie; więc żadna niedoskonałość nie iest u niey podobna; więc zatém musi bydź doskonale dobra, doskonale Swięta, doskonale sprawiedliwa; więc koniec końców, Przedwieczna Jstota istotnie iest *Doskonała*.

Jstota doskonała! Jstota nieskończona i nieodmienna! Duchu Stworzycielu! Naywyższa Mądrości! Nieograniczona możności! ty iesteś moim Bogiem; do ciebie sama bytność moia doprowadza móy rozum; w tobie samym znayduię iedyne źrodło i całą pełność iestestwa. Niechby świat ieszcze zostawał dla mnie w swey pierwotney niczości, ty iuż byłbyś w mych oczach Jstotą konieczną, Jstotą przedwieczną, Jstotą wszechmocną, i równie powiedziałbym iak dzisiay: *Jestem*; więc ty sam od wszystkich wieków byłeś przedemną, i bezemnie. Wszystkie światy są zbyteczne dla tego, kto umie szukać cię w sobie samym; moia sama bytność iest przekonywaiącym twey bytności dowodem.

Niechay

Niechay ten kto nie umie wznieść się do ciebie przez uczucie swoiey własney bytności, rozpoznaie przynaymniey twoię moc tworczą w onèm nieprzeliczonèm mnóstwie iestestw które go otaczaią; twoię dobroć w ich przeznaczeniu; twoię bogactwo w ich rozmaitości; twoię mądrość w ich składzie, i stósunkach; twoią nakoniec niezmierność w onych ognistych kulach które rozrzuciła twoia potężna ręka w niedostępnych, nie tylko rachubom geniusza, ale też i samey imaginacyi ludzkiey, odległościach nadpowietrznych przestrzeniów.

Lecz niestety! od gwiazdalnego gmachu który błyszczy się pod nieogarnionym Niebios sklepieniem, aż do robaczka który się czołga pod trawą, nie masz dla Ateisty ani dowodu ani skazówki. Będzie on raczy ze wszystkich stron zgromadzał chmury dla zanurzenia się w ciemnościach, i naybłędnieysze pozory posłużą jego oku za argumenta bez replik. W konieczney i nieodmienney Jstocie obaczy on Boga *biernego* (passif) *nie maiącego ani wolności ani czynności*. Niezmierność tego Boga uformuie w iego fantazyi istotę *wyłączną* (étre exclusif) czyli nie dopuszczaiącą żadney inszey rzeczy do współbytności. Same nawet imie naszego Boga będzie u niego terminem *abstrakcyinym* nie dawaiącego żadnego wyobrażenia ludzkiemu rozumowi.

Pusta dziecino raczy, niż wykrętny i subtelny Sofisto! i więc-że wietrznicza słów igraszka stała się twoią iedyną przeciw pra-

wdzie i oczywistości ucieczką! Żeby snać tey dziecinney głowie nie przyszło do imaginacyi naszą pogardę i milczenie poczytać za swoy tryumf, rozpądźmy prochy które rzuca przeciwko Słońcu w dzikim. zamiarze przyćmienia iego blasku.

Powiedzmy że nasz Bóg iest *konieczną* i *nieodmienną* Jstotą; ale ta nieodmienna konieczność pada na samą tylko iego naturę, bytność i wewnętrzne przymioty, nie zaś na zwierzchne skutki iego wszechmocnego działania. Odmienność w sposobie bytności zrobiłaby go niedoskonałym, mus powierzchnego działania pokazałby go niedołężnym, i nie widziałbym w nim iedno lichy instrument iakieysiś wyższey siły. Lecz on exystuie, chce i działa przez siebie; iakimże tedy sposobem mógłby bydź znaglony i zmuszony, tym samym podległy komuś czy czemuś w swoich Boskich działaniach? Czynność iego wszechmocności, obiawiaiąc go w dziełach, nie tworzy, nie odmienia i niedosięga iedno samych zwierzchnych obiektów obcych iego niestworzoney istocie; będzie więc mógł bezprzestannie i aż na wieki wieków odmieniać te obiekta, nie tracąc nigdy przyrodzonego sobie nieodmienności przymiotu. Noworodni Mędrcowie! kiedyż was to nauczył rozum żebyście mięszali konieczną exystencyą przyczyny z exystencyą iey skutku, siłę z czynnością, działaiącego z przedmiotem do którego ściąga się iego akcya? Skała wyniesiona nad nawalnicę, albo panuiąca nad spokoynym Oceanem, nie będzie nigdy igrzyskiem ani powietrznych burzów, ani wodnych bałwanów. Słońce, które świeci nademną, czy mię zagrzewa promienia-

mi czy opuszcza wystawionego na nayprzykrzeysze mrozy, żadney z tąd w swey istocie nie ucierpi odmiany. Niech mię wszechmocny Stworca wydobędzie z niczości, albo wtrąci do niey na powrot; niech iego sprawiedliwość biczuie moie zbrodnie, lub dobroć błogosławi cnocie, nic mu z tąd nie przybędzie, i nic przez to nie straci: zawsze on będzie tém samém czém był od wszystkich wieków, koniecznie wszechmocnym, koniecznie sprawiedliwym, koniecznie dobrym Bogiem. Powiedzmy więc wbrew pustym ateistow sofizmom: nasz Bóg iest koniecznie tém wszystkim czém iest, i koniecznie może wszystko co zechce; ale nie koniecznie, lecz dobrowolnie chce i obiera co może. Konieczność iest w iego niestworzoney istocie, wolność w działaniu, odmienność w zwierzchnym dziele.

Powiedzmy ieszcze śmiało: nasz Bóg iest wszędzie; i naśmiymy się z nikczemnego zarzutu Ateisty, który się boi żeby dla iego exystencyi nie zabrakło placu, gdyby Bóg wszystkie mieysca napełniał: nasz Bóg, ile duch szczery, nie iest rozdzielnym, nie iest rozciągłym, i nie ma żadnych części. Taka istota pewno nie zabierze mieysca drugiéy równie duchowney i nierozdzielney istocie. Nie zabierze go ani materyi; bo iéy natura nie tylko nie potrzebuie ale też nie przyimuie cielesnego rozmiaru. Idzie zatém, że twoie ciało wraz z twoią duszą mogą się bardzo wygodnie tu i owdzie pomieścić, chociaż Duch Boży wszystkie mieysca swoią obecnością napełni.

Niech ateistowie do tych błachych obiekcyów przydadzą pozornieysze. Niech nam gadaią, że w tym świecie, który iest niepoiętą mięszaniną dobrego i złego, cnót i występków, pociechy i nędzy; w tym świecie gdzie niewinność cierpi, złość tryumfuie, zbrodniarz nad poczciwym przewodzi, nie mogą na żaden sposób rozpoznać dzieła mądrego, dobrego, sprawiedliwego, mocnego i doskonałego Boga.... Zdubeltuycie odpowiemy im, zdubeltuycie, ieżli się wam podoba, przywary, występki, i niedoskonałości dzieła, tém lepiéy wyiaśnicie niezbędną konieczność iego wszechmocnego Autora. Boleści, nędze, zbrodnie, defekta, i w iakimkolwiek kształcie może się złe prezentować, lub iakimkolwiek imieniem bydź mianowane, zawsze ono będzie ogłaszało słabość i niedołężność: tym czasem rzecz oczywista, że bytność słabego nie opiera się na iego własnych siłach; musi więc bydź wyżebrana i istotnie zalegaiąca od kogoś mocnieyszego. Występki i zbrodnie nie pochodzą z ręki dobrego Boga, ale człowiek zepsuty, człowiek zawoiowany dzikiemi skłonnościami, człowiek uiarzmiony ohydnemi namiętnościami całkowitém ich źrodłem; i miałżeby więc ten tak nikczemny człowiek w własney energii czyli doskonałości własney natury znaydować przyczynę swego iestestwa? Otóż same defekta, boleści, nędze, występki i wszystkie nieszczęścia tego opłakanego świata, wykazują rozumowi moiemu iakąsiś wyższą siłę. Poymuię w prawdzie coś lepszego nad móy Swiat dzisieyszy; może więc znaydzie się inszy: lecz ani ten nie będzie przez naturę konieczny.

Z tém wszystkim iakożkolwiek iest defektowy, nudny i nieprzyiemny móy świat, tę iednak znayduię w nim osobliwość, że przez same niedoskonałości swoie dziwnie mię do Stwórcy wszechmocnego wynosi. Złe moralne dowodzi mi wolności rozumnych istót; wolność pokazuie mi Boga umieiącego czynić moie cnoty i szczęście zaległemi od moiego upodobania i iego litościwych posiłków. Boleści wytykaiąc moię wrodzoną niedołężność, przypominaią mi Boga który mię karze albo doświadcza. Tryumf zbrodniarza ogłasza mi Boga w którego oczach krocie lat znaczą momenta, i którego niezbrodzona wieczność wynadgradza cnotę za krótkie iey pokusy. Nie masz Mędrca któryby się mógł dziwić, kiedy między istotami udarowanemi wolnością woli znaydzie na każdém mieyscu obok cnoty występek; kiedy w posród nudnych utarczkow gdzie chodzi o zysk i stratę, usłyszy zagęszczone bolesne narzekania i ięki; lub kiedy Boga chcącego bydź wielbionym przez czułe dziatki nie podłych niewolników, widzi uszlachcaiącego swe stworzenie naydroższym przywileiem wolności.

Nie masz sprawiedliwego któryby nie ronił łez radosnych; nie masz bezbożnika któregoby nie pożerała rozpacz na sam odgłos wyrazów: cierpi cnota; ale Bóg iest wieczysty!

Ku przytłumieniu głosu swych zbrodniów wywołuiących Boga Mściciela, i zagłuszeniu albo uśpieniu gryzącego bezbożnicze wnętrzności sumiennego robaka, iakiegoż ieszcze chwyci się nasz niedowiarek wybiegu? Posta-

wi oto przeciw nim całą siłę pychy i nadętości swego hardego ducha, zrobi się czemsiś nad ludzi, i ustroi minę człowieka który sam ieden poiadł wszystkie rozumy. Bóg Paskalów, Bossuetów, Fenelonów będzie się prezentował iego fantazyi Bogiem *przesądu* i z mlekiem wyssanego *błędu*. Ale niech nam pokaże ten szumny rozumożerca przynaymmey ieden wszystkich zarazem stanów, wszystkich kondycyów, wszystkich ludów, i wszystkich wieków *przesąd* istnieiący pod słońcem. Niech nam pokaże *błąd* któryby nie ustępował ani doyrzałości lat, ani rozmyślaniu geniusza, ani różnicy klimu, ani sile interessu, ani potędze namiętności. Niech nam pokaże omamienie zagniezdzone w kolebce, i rozszerzone przez upowszechnioną ciemnotę, któreby w naszych czasach, gdzie rozwiia się cała duszy energia, ze strony Deskartesów, Newtonów, i im podobnych prawdziwie wielkich Mężów, tym większey nabierało siły i światła.

Jeszcze tu harda bezbożność zdobędzie się na czoło i będzie po swoiemu bluzgała: że same nawet wyobrażenie Bóstwa, którego blask zdaie się wymuszać hołd ludzkiego plemienia, iest fałszywą błyskotą zawsze otoczoną chmurami, i żadnego *iasnego promienia* nie zapuszczaiącą w oczy człowieczego rozumu. Nikczemny wybiek! I więc-że tak dalece ciemny iest człowiek, iż nie wie co się ma rozumieć przez Bóstwo? Więc-że ten człowiek nie zdobędzie się na iasne i dokładne poięcie co znaczy *pierwsza przyczyna* czyli Stworzyciel świata, co słowa *wieczność, duch, mądrość, siła, nierozdzielność* lub *nieskończoność*? A za cóż to ten człowiek wyłącza ze

swego wyobrażenia wieczności wszystko co iest przemiiaiące; z wyobrażenia pierwszey przyczyny, wszystko co wtoruiące; z wyobrażenia mądrości, wszystko co bezrozumne; z wyobrażenia siły, wszystko co bierne i nieczynne; z wyobrażenia nierozdzielności, wszystko co składa się z części; z wyobrażenia nieskończoności, wszystko co granicami sklubione? Za co sam Ateista wyiezdza mi bezprzestanne to z *nieskończoną natury* przez siebie ubostwioney *energią*, to z iey *przedwiecznemi* i *nieodmiennemi prawami*, to z nieogarnioną iey *wszechmocnością*, to z nadanemi *pierwszey i powszechney przyczyny* tytułami, to nakoniec z *absolutną nierozdzielnością* onych *atomów* z których podług niego ukształciła wszystkie istoty ślepo działaiąca przyczyna? Jeżeli wszystkie po metafizycznemu czyli *abstrykcyinie* brane przymioty maią bydź u niego czczemi, nieznaczącemi i niezrozumiałemi terminami, czemuż ustawicznie sypią się z iego gęby, gdy nam pretenduie w swoim sposobie wyiaśnić fenomena natury? Jeżli zaś iedynie dla tego chciałby zagubić wyobrażenie Bóstwa, że to wyobrażenie nie może bydź doskonale uzupełnione w moim rozumie, to iest dla tego iż nie iestem w stanie wystawić sobie iego mocy w całey iey rozciągłości, ani ogarnąć całey niezmierności iego przedwiecznego iestestwa, całey nieskończoności iego niestworzonych przymiotów: Niechayże mi wymieni choć iednę naylichszą i naydrobnieyszą z istót składaiących naturę, któreyby miał doskonale uzupełnione poięcie. Niechay mi przytym powie co iest początek ruchów w zwierzęciu, co iest życie w roślinie.

co siła oprowadzaiąca nadpowietrzne gmachy w około niebieskiego sklepienia, albo co ona władza która w nim samym rozwiia nadzmysłowe działania. Zmuszony wyznać, że ani poymuie, ani *sposobny do poięcia wszystkich przymiotów* prostey i nieczułey *materyi*. (n), iakimże czołem śmie domagać się ponnie, żebym albo ogarnął całą niezmierność Bóstwa, albo ie z nim odrzucił?

Ale on powie że przynaymniey widzi rozmaite istoty, dotyka ich rękami, i zna iż muszą bydź opatrzone pewnemi siłami i przymiotami... Tak też i ia widzę, czuię, poznaię i naywyraźniey poymuię bytność Bogi pierwszey przyczyny, czyli Stwórcy wszystkiego. Poymuię, ani mogę ukryć przed sobą że ta przyczyna, ten Stwórca musi bydź istotą rzeczywistą, czynną, silną przedwieczną pełną doskonałości; i tę przyczynę, tego Stwórcę, nazywam moim Bogiem. Czy potrafiaż zaprzeć tego czém iest, z tąd że nie umiem ogarnąć ani rozciągłości ani sposobu iego istnienia?

Gdy będzie pretendował niedowiarek, żebym mu pokazał w tym moim Bogu nayczystszym i naydoskonalszym Duchu, zwierzęcych ciał narzędzia, iego *mozg*, iego *oczy*, *uszy*, *ręce* i *nogi*, iak zwykły bredzić iemu podobne głowy; tedy mię zmusi do zawołania w imieniu całego pokolenia ludzkiego: Brzydki potworze! czy dla tegoż cię między nas wyrzu-

(n) *Syst. Nat. Le bon sens etc.*

siła natura żebyś ohydził nasze gniazdo, i dowiódł światu iż rozum nie iest istotnym człowieczego przyrodzenia talentem? Wątpić nie można że takiemu niedołędze naypodleysza w składzie istót organizowanych cząsteczka dostała się za udział. Tworząc go Autor natury nieuzupełnił w nim swoiego dzieła, i dawszy mu tylko iakąsiś maskę rozumnego iestestwa wciągnął go do klassy niższey od człowieczeństwa. Niech-że więc leży nędznik w stanie swoiego upodlenia, i niech się czołga obok gadziny skazaney na nie wzniesienie nigdy oka nad głowę. Przedwieczna mądrości! bydź może iż ci nie przystało obiawiać twóy Maiestat tak nikczemnemu tworowi. Podobno wzgardziwszy iego hołdem wykryśliłeś go na zawsze z listy stworzenia przeznaczonego do widzenia twey twarzy. Ale za cóż wypiętnowałeś na iego czole obraz twoiego podobieństwa ieżeli na kształt bydlęcia nie miał wiedzieć o tobie?

LIST XXXV.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI.

Ledwo co list zamknąłem, alić poczynam sobie wyrzucać, czemu z Ferneyskiego Pałacu nie poprowadziłem WPani prosto do chaty Jana-Jakóba Russo; spieszę więc z reparacyą moiego uchybienia. Wiem że wielu dzisieyszych Mędrców odmówiliby wizyty temu sła-

wnemu Mentorowi Emila, a ieszcze bardziey ucha iego filozofskim rozprawom, sądząc iż nie usłyszą od niego iak tylko szczere anatemy piorunowane z całym grzmotem wymowy, to przeciw „ Sceptykom tężey zatwier-„ dzaiącym i dogmatyzuiącym nad swoich an-„ tagonistów (*); to przeciw Ateistom, któ-„ rzy obaiaiąc, psuiąc, depcąc nogami wszy-„ stko cókolwiek w poważaniu u ludzi, po-„ zbawiaią nieszczęśliwych ostatniey w nę-„ dzach pociechy, odeymuią bogaczom iedy-„ ny chamulec skażonych namiętności, wy-„ dzieraią z wnętrznościów serca zgryzotę zbro-„ dni, i ieszcze śmieią udawać się przytym „ za iakichsiś dobroczyńców ludzkiego poko-„ lenia." (o) Ale niech nas nie zastraszaią te mizantropiczne tony: Słuchaymy z zimną krwią lekcyów Geneweńskiego Filozofa, i patrzmy czyliby się nie dał złagodzić, a nawet i z przyiaznić z Mędrcami których tak nieludzko traktuie w impecie wzburzonego chumoru. Nie mówię żeby ten Geniusz przykładem Lametrych, Robinetów, Raynalów, Diderotów, miał raz wyznawać, drugi raz przeczyć Boga! lecz

---

(*) Sceptyk znaczy Filozofa o wszystkim wątpiącego, tém samém nic nie decyduiącego między prawdą i fałszem. Słusznie więc gniewa się Russo na tych którzy udaiąc się za Sceptyków twierdzą i konkluduią w religiynych przedmiotach.

(o) *Emile, Tom. 1. pag. 181.*

nie byłożby to nową i dosyć zabawną filozofowania metoda, gdyby kto podług upodobania wystawił sobie widzialne lub niewidzialne, pewne albo niepewne Bóstwo; gdyby w tym Bóstwie prezentował istotę o którey twierdzi się wszystko, i o którey nic się mowić nie może; gdyby to Bóstwo uznawał za iedyny początek, a przysadzał mu do boku równego brata kollegę; gdyby całém gardłem wyklinał iego zawziętych nieprzyiaciół; a ułatwiał sposoby ich rozgrzeszenia? Już widzieliśmy trzech ludzi w Diderocie, piąciu aż do sześciu w Wolterze, nie znaydziemyż ich przynaymniey dwóch w Janie-Jakóbie Russo? Nie decyduiąc, przestaię na wystawieniu kontrastu; WPani niech służy prawo formowania sentencyi.

Bóg Jana-Jakóba widzialny.

„ Mamy księgę wszystkiego oczom otwartą; iest to księga Natury. W tey wielkiey i wspaniałey księdze uczę się służyć moiemu Stwórcy. Nikt nie może bydź wymówiony od iey czytania, ponieważ ona przemawia ięzykiem zrozumialnym dla każdego ducha..... Postrzegam Boga we mnie, czuię go we mnie, widzę go koło siebie. Choćbym się był rodził na iakiey pustey Wyspie, i nigdy nie oglądał człowieka oprócz samego siebie, *wystarczyłby mi rozum* do nauczenia mię iak mam dopełniać wszystkich moich ku niemu obowiazków. „ (p)

(p) *Tom.* 3. *pag,* 163. *et* 45, *Edit, in-12.*

Bóg Jana-Jakóba niewidzialny.

„ Istota nieogarniona która wszystko ogarnia, i daie ruch wszystkiemu, niknie przed wszystkiemi memi zmysłami, i *niemałą iest trudnością dowiedzieć się nakoniec że exystuie.* Mówiąc po rzetelnemu przez sześć tysięcy lat nic o tym świat nie wiedział, bo trzeba było wycierpić wszystkie dziwactwa systemów fatalizmu, konieczności, atomow, swiata żyiącego, *dopoki nakoniec Doktor Clarcke* (*) nieogłosił Boga, istność istnościów, i sprawcę rzeczy..... Nayzupełnieyszym iest *niepodobieństwem* ażeby człowiek dziki, nie maiący światła którego się w ludzkim społeczeństwie nabiera, mógł kiedy wygorować swoię reflexye aż do poznania prawdziwego Boga..... A czy możesz-że wierzyć, iż z milliona obierze się *ieden*, któryby zaszedł do pomyślenia o Bogu? „ (q)

N. B. Spodziewam się Mcia Pani, że nie przepomnisz zastanowić uwagę nad Janem-Jakobem mięszkańcem pustey Wyspy, któ-

(*) *Clarcke* sławny w początkach wieku osiemnastego Pastor S. Jakoba w Londynie, obrońca Socynianizmu czyli nowego Aryanizmu, którego iednak wyrzekł się przed śmiercią.

(q) *Emile, Tom 3 pag.* 58. *Tom.* 2. *pag.* 352. *et Lettre à l'Archevêque de Paris.*

ry nie widziawszy nigdy inszego oprocz siebie człowieka, dopełniał wszystkich swoich obowiązków ku Bogu; równie iak z drugiey strony nad oném absolutném *niepodobieństwem*, ażeby człowiek dziki, niemaiący światła nabytego z ludzkiego społeczeństwa, potrafił kiedy wznieść rozum do poznania Boga.

Nie wątpię nawet abyś nie miała dostrzec, że iak w pierwszym tak w drugim texcie nie chodzi o przymioty albo naturę Bóstwa, lecz tylko o samę iego bytność; a zatém twierdzenie z zaprzeczeniem zmierzaią w prost do iednego obiektu. Ządasz-że więcey takich przykładów?

Rozum Jana-Jakóba bardzo pewny o bytności Boga i onę demonstruiący.

„ Nie masz w materyi żadney pierwszey przyczyny ruchu: bierze ona ruch i udziela; ale go nie tworzy. Jm bardziey zastanawiam się nad czynnością i odporem (action et réaction) sił natury, tém iaśniey dostrzegam, że postępuiąc od skutku do skutku, trzeba zawsze skończyć na iakieysiś *woli* iako pierwszey przyczynie; gdyż supponować progres przyczyn w nieskończonym łańcuchu, iest to nic nie supponować..... Nie masz prawdziwey czynności bez *woli* to moia głowna zasada. Wierzę więc iż *wola* porusza świat... i mam tę wolą za przyczynę ruszaiącą. Lecz uważać materyą iakoby ruch tworzącą, iest tu uznawać skutek bez przyczyny; iest zatém zgoła nic nie uznawać..... Zawsze *pewną iest*

rzeczą, że wszystko składa iedność, i ogłasza iednę iedyną Intelligencyą. Jstotę która porusza świat nazywam Bogiem, i łącze z tém imieniem wyobrażenie mądrości, mocy, woli, dobroci które są iey koniecznemi wnioskami. *Wiem bardzo pewno, że exystuie Bóg przez siebie samego, i że od niego zawisło me iestestwo.* „ (r)

Rozum Jana-Jakóba niepewny o bytności Boga, i nie wystarczaiący do iey demonstrowania.

„ Wyznam szczerze, że ani *pro*, ani *contra* nie widzimi się zdemonstrowane względem tego punktu (bytności Boga) przez same światło rozumu, i że, ieżli *Teista nie gruntuie swey opinii iak tylko na samych dowodnościach* (probabilités), tedy Ateista ieszcze mniey dokładny, nie zdaie się opierać swoiey, iedno na dowodnościach przeciwnych. „ (s)

Jan-Jakób pełen wyobrażeń Bóstwa.

„ Bóg iest *dobry*, nic nad to iaśnieyszego; a iego dobroć iest miłością porządku.... Bóg *sprawiedliwy* a iego sprawiedliwość zależy na domaganiu się od każdego rachunku z darów które odebrał. Bóg *mądry* i *iedyny*, i wszystko ogłasza iego *iedyną mądrość*... Jest on

---

(r) *Emile, Tom. 2. pag. 45.* (s) *Lett: à Volt. et Tom. 2. Edit. in 4to de Geneve.*

mocny, a iego moc działa przez siebie samę.... Jest *exystuiący przez siebie samego i niepodległy*, a od niego wszystka bytność zalega. „ (t)

Jan-Jakób bez wyobrażeń Bóstwa.

„ Jeżeli zdołam odkryć przymioty Boga, dzieie się przez *wymuszone wnioski*, i dobre użycie mego rozumu; ale ie wyznaię bez ich poięcia; w samey zaś rzeczy *iest to nic nie twierdzić*. „ (u)

NB. Proszę dobrze uważyć, że główny argument ateistów właściwie zamyka się w tych słowach: Nie posiadasz żadnego wyobrażenia Bòstwa, bo to Bóstwo znaczy iestestwo *zaprzeczaiące* (étie negatif) o którym *nic się nie twierdzi*. Strzeż się iednak WPani, żebyś miała tę uwagę podsuwać naszym Ziomkom. Jeszcze i to warte zastanowienia: że *nic iaśnieyszego nad dobroć Boga*, a przecież iego przymioty nieodkrywaią się iedno *przez wymuszone wnioski*.

Jan-Jakób bardzo pewny że iego Bóg iest iedynym początkiem.

„ Zawsze *pewną iest rzeczą, że wszystko składa iedność*, i *ogłasza iednę iedyną Jntel-*

(t) *Emile. passim, sur-tout Tom.* 2, *pag.* 94.
(u) *Jbid pag.* 95.

ligencyą... Uznaię więc *iedną wolą iedyną i najwyższą* która wszystko kieruie i wszystko wykonywa. „ (w)

Jan-Jakób bardzo niepewny czy nie znayduią się przynaymniey dwa początki.

„ Znayduie-li się ieden iedyny rzeczy początek? Znayduie-li się ich dwa albo więcey? nic o tém nie wiem. Dwa są sposoby stawiania sobie początku rzeczy, to iest w dwóch (co znaczy Boga i materyą) albo w iedney szczególney przyczynie..... Obadwa te zdania roztrząsane przez Metafizyków wszystkich wieków, nie zrobiły się podobnieyszemi do wiary..... Zawsze będzie niepodobieństwem dosięgnienie pewności, dopoki się coś ryzykuie dla wymówienia prawdy. „ (x)

NB. Nie imaginuy iednak WPani, żeby nasz Geneweński Fiłozof przypuszczaiąc dwie pierwsze przyczyny czyli dwa początki rzeczy chciał wyznawać dwóch Bogów. Zarzucał mu to sławny Arcybiskup Paryzki Krysztof Beaumont: ale o iakże tęgo, albo raczy iak sztucznie wykręcił się Jan-Jakób! Dowiodł on z reguł swey nowey Logiki, że można bespiecznie przypuścić dwa początki,

nie

(w) *Emile, Tom. 3, pag, 115. et Lettre à l'Archevêque.* (x) *Ibid, Tom. 3. pag. 61. et Lett. à l'Archevêque.*

nie uznaiąc dwóch Bogów; lubo podług całey starey Metafizyki, i własney iego sentencyi, szczególnie dla tego udaie się rozum do iednego Boga, że przymuszony uznawać *ieden początek*, i *iednę pierwszą wszystkich rzeczy przyczynę*. Jeszcze i to dołożył że go niesłusznie napastuie rzeczony Arcybiskup o *Wikarego Sabaudskiego* (Dzieło filozofskie pod takim tytułem); ale namyśliwszy się poźniey uniewinnił Prałata, wyznaiąc przed całym Swiatem, że dla lepszego odbytu swoich lekcyów przybrał ie w *Rewerende*. (y)

Jan-Jakób potępiaiący Ateistów.

„ Filozof Ateista iest to rozprawiacz złey wiary, czyli zaślepiony przez pychę, Każdy powinien wiedzieć, że znayduie się naywyższy ludzkich losów Zarządca, którego iesteśmy wszyscy dziećmi. Są to dogmy których należy uczyć młodzież, i wmawiać ie we wszystkich Obywatelów. Któżkolwiek ie zbiia, *zarabia bezwątpienia karę:* iest on *burzycielem porządku, i nieprzyiacielem ludzkiego społeczeństwa.* „

„ Może Rząd *wywołać z kraiu* każdego kto nie wierzy dogmów ciwilney Religii (którey fundamentem iest bytność Boga). Może go wywołać nie ile bezbożnika, lecz ile nie towarzyskiego, ile niesposobnego aby miał

(y) *Confession de Rousseau.*

szczerze miłować prawa, sprawiedliwość, i poświęcić w potrzebie życie swym obowiązkom. Jeżeli kto wyznawszy publicznie te same dogmy, zachowuie się iak gdyby ich nie wierzył, *niech będzie śmiercią karany*. Popełnił on naywyższą zbrodnią; bo skłamał prawom. „ (z)

Jan-Jakób rozgrzeszaiący Ateistów.

„ Gniewam się że Wiara każdego nie używa nieograniczoney wolności, właśnie iak gdyby od nas zawisło wierzyć albo nie wierzyć w materyach (takich *np.* iaką iest bytność Boga) gdzie nie ma mieysca demonstracya; i iak gdyby można rozum zniewolić pod powagę.... Możeli Ateista bydź winowaycą przed Bogiem? On-li odwraca oczy od Boga? albo sam Bóg zakrył przed nim twarz swoię? Gdybym był Urzędnikiem, a prawo dekretowałoby Ateistów na śmierć, zacząłbym od spalenia iak Ateisty, ktożkolwiek w tey materyi doniosłby mi drugiego. „ (a)

„ Oświadczam więc, że moim było przedmiotem w *Nowey Heloizie*, zbliżyć dwie przeciwne partye *przez wzaiemny szacunek*, i nauczyć Filozofów, iż można wierzyć w Boga nie będąc obłudnikiem; a Religiantów, iż mo-

(z) *Letr. à l'Archev. Emile*, Tom. 4, *pag.* 68, *Contrat social, chap.* 8. (a) *Lette à Volt. Tom.* 12. *Edit. de Geneve in-4to. Nouvelle Heloise, Tom.* 6, *in-12, pag.* 171. *et Tom.* 6. *pag.* 254.

żna bydź niedowiarkiem nie będąc łaydakiem (coquin), „ (b) tém samém nie będąc *burzycielem porządku*, ani zasługuiąc kar *wygnania, śmierci....*

Nie powiedziałżem, Mcia Pani, że P. Genewenski Filozof bywa czasami dosyć grzecznym i powolnym człowiekiem? Lecz iakożkolwiek zdaie się ten list przydługi, proszę go poczytać za same tylko *Post-Scriptum* do przeszłego.

Mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

J także więc ów nayżywszy, naytęższy, naywalecznieyszy moiego wieku Geniusz; także więc ów wielki rywał Bossuetow i Domostenów, który wszystkie gromy wymowy zdawał się trzymać w ręku; także mówię ten potężny i nieporównany Olbrzym stał się w Szkole dzisieyszych Filozofów to samo co i wszyscy, chcę rzec, trzciną powiewaną wiatrami, i dzieckiem nie wiedzącym gdzie stawić nogę dla ugruntowania swych kroków!

(b) *Lettre a M. Vernes, Tom.* 12. *in-4to, pag.* 239.

Bohatyr, ieźli się go tak tytułować podoba; ale bohatyr igrzysko swych własnych sił i bezzasadney mądrości! Widziałem całą wysadę i zaufanie które ten extraordynaryiny człowiek pokładał w sile ramienia usposobionego do rzuczania piorunów; lecz cóż mi po Herkulesie na placu batalii, ieżli go zapalczywość tak dalece oślepia, że iego zamachy, uderzenia i ciosy na niego samego się odbiiaią? Gdy szalona Filozofia przybrana w imie Jana-Jakóba Russo zrobi moiego Boga Bogiem ciemnościów, Bogiem przez tyle wieków aż do epoki P. Doktora *Clarcke*, nieznanym ludzkiemu pokoleniu: pokażę iéy Jana-Jakóba Russo, otwieraiącego wszystkim Narodom wielką księgę Natury, i ogłaszaiącego tegoż Boga każdemu człowiekowi widzialnym, każdemu zrozumiałnym. Gdy ta pretendowana Filozofia obaczy Jana-Jakóba Russo wahaiącego się, powątpiwaiącego i przetwarzaiącego Boga natury w Boga opinii: przypomnę iéy Jana-Jakóba Russo demonstruiącego niezbędną pierwszéy, iedynéy, mądrey, potężney przyczyny konieczność, i uznawaiącego exystencyą takiey przyczyny za artykuł nie tylko wiary, ale też nayiaśnieyszey oczywistości. Gdy pod protekcyą Jana-Jakóba będzie chciał Ateista stroić minę poczciwego człowieka, i udawać się za szanowny członek ludzkiego społeczeństwa: przytoczę wydane i ponawiane przeciw niemu Jana-Jakóba dekreta potępiaiące w nim zbrodniarza, i każące traktować iak infama. Takim sposobem cała chluba téy szumney Filozofii skończy się na-cym, że wystroiła Jana-Jakóba na Maystra iak dla prawdy, tak razem i dla kłamstwa nic nie

znaczącego partacza. Słowem skaziła, zatruła, zepsuła Geniusza iak naysposobnieyszego na pogromcę dzisieyszey niezbożności.

Tak iest, Jan-Jakób z całą pompą swoiey wymowy i aparencyą siły dowcipu, znaczy w mych oczach nazbyt nikczemnego człowieczka dla tych którzy chcieliby od niego nauczyć się rozumu. Z iedney strony gniewa go pycha fałszywego Filozofa, i kruszy ią; z drugiey go rewoltuie niedostępna wysokość Niebios, i chwieie się, potacza, odmienia, iak bałamut. Zapala on mnie przeciwko Ateiście wykazuiąc razem iego zuchwalstwo i niedołężność; ale mię oziębia i ku Bóstwu chcąc ie zrobić niepewnym. Zbiia wszystkie dzisieyszych niedowiarków głupstwa; ale prędzey lub poźniey przyimie ie i pochwali wszystkie. Właśnie iak gdyby chcąc pokazać się naywiększym z pomiędzy Mędrców swego wieku niestatkiem, ogłasza nam koleyno i Boga Stworzyciela i niestworzoną materyą; i Boga mściciela niewinności, i Boga nie interessowanego do powodzeń człowieka; i wolną wolą poszczycone istoty, i nieodmienne prawa ślepego przeznaczenia fatów. W iednem mieyscu przecudnie panegyryzuie Boskiego Messiasza cnoty, a w drugim znayduie bardzo uszczęśliwione narody przez xiężycowego Proroka (Mahometa). Za cóż więc protestował się ten zmiennik, że nie chce pić z kubka Ferneyskiego Lamy, kiedy iego przykładem miał razem budować i rozwalać? lub za co imie iednego miałoby więcey imponować mym Ziomkom, niż nazwisko drugiego? Jeżeli Wolter potoczył się i upadł w szkole bezbożnego Spinozy, tedy równie nikczemnym stawił się Rus-

so w szkołach podobnych niedowiarków Tolanda i Baylego. Jeżeli pierwszy zasadził całą swoię potęge na wyskokach i manewrach chytrości, tedy drugi zdaie się nie używać wrodzoney sobie siły, iak tylko na poparcie niestatku swego ducha. Tamten nie umiał nigdy iedno bawić nas wdzięcznemi błazeństwami służącemi do śmiechu, ten wszystkę maiestatyczność swego dowcipu poświęca niepoiętym dziwactwom. Upadla się Mędrzec Ferneyski przez ohydny handel wzaiemnych pochwał i podchlebstw który prowadzi z bezbożniczym sofistów antychrystyańskich motłochem; Filozof Geneweński chociaż zdzieraiący z nich maskę, choć publikuiący ich niedołężność, chytrość i głupią próżność próżności, czy nie patronizuież im nayotwarciey pochwalaiąc nakoniec wszystkie ich obłąkania? Pierwszy zaciąga na poparcie swéy strony i brzydkich roskoszy, i niewstydnych dyskursów, i plugawych obrazków; drugi zaliż nie równie ohydza cnotę przez wdzięki które naysromotnieyszemu występkowi nadaie w swoich cynicznych rysach. Zastarzała Ferneyskiego fanatyka nienawiść, nie szuka Historyi Messyasza iedno w samych dziennikach nayzłośliwszych potwarzy; dziki raptus Geneweńskiego zagorzalca wydziera z dzieiow Jezusa Chrystusa razem taiemnice i cuda. Burzy się we mnie dusza kiedy słyszę Woltera przydawaiącego szyderstwa do żydowskich z Boga Uczłowieczonego naśmiewisk; a gdy Jan-Jakòb wychwaliwszy z Swiętemi Prorokami tegoż Boga umieraiącego na krzyżu, śmie nam *Syna Maryi* obiawiaiącego Swiatu niebieskich prawd artykuły, udawać za *Mędrca obłąkane-*

go w swych rozmyślaniach, czy potrafi hołd, iego wynadgrodzić tak szkaradne bluźnierstwo?

Ten Bóg równie sprawiedliwy iak wszechmocny, lubo czasem odwłoczny będzie umiał przedziwnie zemścić się za honor swoiego Maiestatu. Niech sobie Wolter odbiera kadzidła Uczniow i homagia omamionych Narodów; niech mnóstwo iego wszetecznych i świętokrackich gryzmołów przedawanych pod rownowagą złota tworzy dla niego dni naypełnieysze dostatków; niech wieńce odmowione Korneillemu (naysławnieyszy z Francuzkich wieku siedemnastego Poetów) koronuią iego przewrotną głowę: moment iego tryumfu będzie momentem którego czekały znudzone cierpliwością Niebiosa. (*) Z teatru nayuroczystszey chwały, przenosi się na teatr nayokropnieyszey śmierci ubostwiony niezbożnik. Już słyszę żałosne krzyki, które boleść z rozpaczą wypychaią z udręczonych wnętrzności. Już uderzony piorunem sprawiedliwey zemsty, zączyna wołać, że *opuszczony od Boga i od ludzi.* Naprożno przybiegaią Uczniowie, i zawstydzeni nikczemnością swego bałwana daremnie usiłuią wzbudzić w nim dawną ducha filozofskiego energią; nie potrafią oni prytłumić głosu zrewoltowanego su-

---

(*) Po odbytey koronacyi tego Xiążęcia Filozofów swoiego wieku wsród nayuroczystszych aklamacyów Paryzkiego teatru, śmiertelna choroba rzuciła go o łożko za powrotem do stancyi.

mienia, nie potrafią zaspokoić burzów, zgryzot i nazbyt sprawiedliwych alarmów. Niechay ięczy bezbożnik pod iarzmem zasłużonego przeklęstwa; niech wzywa Boga którego tak szkaradnie bluźnił; niech krzyczy jak chce *Jesu Chryste! Jesu Chryste!* pułwięku iego złośliwych szyderstw zmordowały cierpliwość Naywyższego. Czas iuż żeby się naśmiał Bóg Zastępów z pustéy iunakieryi pretendowanego Mędrca, który iego świętych sług i przyiacioł nazbyt długo stawiał za cel swoich błazeńskich drwinków: Czas żeby sam na sobie dopełnił oney upokarzaiącey sceny, która go naybardziey podrywała do śmiechu na wspomnienie Proroków; czas mówię żeby ten herszt niedowiarków w impetach swoich desperackich konwulsyów karmił się chlebem zplugawionym przez siebie. (*) Czas nakoniec, żeby ci sami Chrystusowi Kapłani których z nałogu i iakby z powinności szkalował stali się iego ostateczną ucieczką. Jeżeli więc podobna, niech przybywaią zamknąć dla niego wrota przepaści, ktore mu otwartemi wystawiało sumienie. Wzywa ich nieszczęśliwy Wolter, pada przed niemi na kolana, i przy ich nogach odwołuie cały System swych błę-

---

(*) Tę metaforę, wyiaśnia *Historya Jakóbinizmu* w Tomie pierwszym, pod imieniem *naturalnego konfektu*, którym ten nieszczęśliwy Filozof w godzinę śmierci zatykał sobie gębę.

dów. (*) Ale niestety! próżno sobie obiecuią ci Boscy Ministrowie ukończyć wielkie dzieło poiednania z Niebem swoiego penitenta. Poprzedzi śmierć ostatni ich ratunek; ożyie i odezwie się na nowo cała wściekłość Wolterowey rozpaczy: nie umrze nędznik na łonie Chrystusowego Kościoła. Hołd który oddał Bogu uznanemu przez siebie za naywyższego Sędziego, miałżeby tylko bydź hołdem nie-

---

(*) Udręczony zgryzotami sumienia, dosyć długo przed śmiercią, ale iuż ciężką i ostatnią chorobą dotknięty, napisał Wolter taki bilet do Xiędza *Gaultier*: „ Obiecałeś Mci Xię„ że przybyć wysłuchać mię spowiedzi; pro„ szę żebyś raczył pofatygować się i przyiść, „ ile można, nayprędzey. (podpisano) Wol„ ter w Paryżu. 26 Lutego 1778. „

W kilka dni późniey to iest 2go Marca, napisał znowu w obecności Xiędza *Gaultier*, drugiego Xiędza *Mignot* i Markiza de *Villevielle*, następuiącą deklaracyą (którey oryginał złożony w biurze P. *Momet* Paryzkiego Pisarza) w tych terminach: „ Ja niżey wyra„ żony oświadczam, że będąc dotknięty od „ dni czterech wyrzucaniem krwi w roku życia „ osiemdziesiątym czwartym, gdy nie mogłem „ zawlec się do kościoła: JX. Pleban S. Sul„ piciusza, dla przymnożenia swoich dobrych „ uczynków raczył mi przysłać Xiędza *Gaul*„ *tier*, i spowiadałem się przednim; i że, ie„ żeli Bóg wykona względem mnie swoię wo„ lą, umieram w Swiętym Kościele katolickim, „ w którym się urodziłem, maiąc nadzieię w

wolniczey boiaźni? Zal z którym się uroczyście łumaczył miałżeby tylko bydź skutkiem niedołężności? Ostatnie umieraiącego zgryzoty, rozpacz, wściekłość, bluźnierstwo, miałyżby bydź cechami potępienia? Bóg którego Wolter tak okrutnie znieważył iest Bogiem Sprawiedliwości, ale też razem i Bogiem miłosierdzia: zostawmy przy nim iego sądów sekreta. Dosyć ten Bóg uczynił dla upokorze-

---

„ miłosierdziu Boga, iż raczy odpuścić wszy-
„ stkie moie defekta. Jeżeli kiedy zgorszy-
„ łem Kościoł, przepraszam za to Boga i ie-
„ go. (podpisano) Wolter. W obecności
„ Xiędza Mignot mego Siostrzeńca i P. Mar-
„ kiza de *Villevielle* moiego Przyiaciela. „

Gdy dway wymienieni świadkowie podpisali deklaracyą, przydał ieszcze Wolter te słowa: „ Ponieważ JX. *Gaultier* móy Spowie-
„ dnik ostrzegł mię, że mówiono w pewney
„ kompanii, iakobym protestował się przeciw
„ temu wszystkiemu cobym miał czynić przy
„ śmierci: oświadczam iżem nigdy tych słów
„ nie wyrzekł, i iest to stary żart przypisa-
„ ny bardzo fałszywie wielu Mędrcom świe-
„ tleyszym nademnie. (podpisano) Wolter. „

Taki iest wyiątek Protokułu formowanego przez P. Momet publicznego Pisarza, u którego Xiądz Gaultier złożył autentyk swoiey korrespondencyi z Wolterem.

Ta deklaracya miała bydź wręczona Xiędzu Plebanowi S. Sulpiciusza, i Arcybiskupowi

nia sekty i reparacyi zgorszenia pochodzącego z iey bespieczeństwa, przez tak straszliwe przerażenie iey Naczelnika; nazbyt mało uczynił dla zapewnienia nas o pokucie nieszczęśliwego herszta.

Ten sam Bóg Mściciel wzywa i ciebie przed swóy Trybunał winowayco Janie-Jakóbie! Nie rozkaże on tym samym furyom wy-

---

Paryzkiemu, dla dowiedzenia się czyliby ią poczytali za dostateczną — Bądź to że Filozof odmienił swe zamysły, bądź że go oblegli fałszywi Mędrcówie lękaiący się skutków publicznego nawrócenia swoiego Naczelnika, przez długi czas został zbroniony Xiędzu Gaultier przystęp do pokoiu chorego. Wezwany nakoniec w sześć godzin przed iego śmiercią *znalazł go w szaleństwie, i odszedł pozbawiony pociechy administrowania mu Sakramentu Pokuty, z mocną determinacyą nayprędszego powrotu gdyby się było podobało Bogu przedłużyć iego dni i oddać używanie rozumu* (słowa Protokułu). Jnaczy zarządziła Opatrzność.

W tych to fatalnych chwilach praktykowały się one sceny przestrachów, zgryzot i rozpaczy, które czytamy opisane w Dziele tytułowanym *Circonstances de la vie et de la mort de Voltaire.* Zamyka się tam wszystko co mię nazbyt upoważnia do cechowania opłakaney katastrofy tego Bohatyra Mędrców naszego wieku. Między inszemi okolicznościami, godna szczególnieyszey uwagi, iak wi-

dzierać z ciebie duszę, które umorzyły Woltera: lecz przetnie wątek twego życia w momencie gdzie sobie schlebiasz że już znalazłeś przecie kiedyż tedyż przytułek tak gorąco żądanego pokoiu. Od dawnych czasow szukałeś tego pokoiu; ale on nie ukoronuie lat które nacechowało Niebo pieczęcią goryczy i zmartwienia domowey woyny zażartych przeciw tobie panow braci kollegow. Maluy ty

---

docznie dopełnił na sobie Wolter onego upokarzaiącego proroctwa Ezechiela, które tak często i tak zuchwale w pismach i dyskursach wyśmiewał. (Patrz w Księdze tegoż Proroka, Rozdz: 4. w. 12.)

Ażeby sobie wyobrażić nadzwyczayną okropność zgryzot które dręczyły duszę tego nazbyt sławnego Wodza mniemanych Filozofów dzisieyszych, w ostatnich iego chwilach, dosyć nam posłuchać świadectwa P. *Tronchin* Lekarza wezwanego na ratunek chorego, tém samém naybliższego widza tragedyi: *Wystawmy sobie*, są iego słowa, *całą wściekłość i wszystkie furye Oresta* (w Mitologii), *będziemy mieli dopiero słabe podobieństwo wściekłości i furyow umieraiącego Woltera.* Ten sam przezacny i całey Francyi znany z imienia Medyk powtarzał często w kompaniach: *Życzyłbym, gdyby wszyscy Filozofowie byli stali się świadkami zgryzot i wściekłości konaiącego Woltera.*

Nie wierzę iednak, żeby w tym razie była u nich wiele zyskała prawda. Dosyć gro-

sam kolorami iakich użyłeś w pismach własnego piora, maluy nam Boga zawziętego w mięszaniu twego zawodu i prześladowaniu cię wściekłą nienawiścią tych to fałszywych mędrcow którzy ci przeciw iego Maiestatowi pomagali buntu. Powiedz nam iak ich ten niepocieszny Oddawca zrewoltował na zgubę twego imienia, iak okrutnie zaostrzył ich ięzyki i piora na twoie poniżenie, na twoie zpotwa-

---

madna tych Jchmościow kompania czuwała bezprzestannie w przedpokoiu chorego, nie mogli oni nie znac stanu iak duszy tak ciała swoiego Naczelnika; a cóż im to pomogło? Nazbyt pewni iżby się wystroili na publicznych kłamców, gdyby śmieli byli ogłaszać że ich Mistrz umierał z wypogodzeniem i słodką spokoynością religiynego Filozofa, nie poważyli się nigdy przymierzać do niego onych wyrazow: *Spiritu magno vidit ultima.* Całym przedmiotem ich pogrzebowych panegyryków były one wszeteczne, gorszące i niezbożne dzieła, ktore sam nieszczęśliwy Autor przeklinał na śmiertelney pościeli. Co do boiaźni i burzów iego sumienia nayściśleysze zachowali milczenie, albo mówiąc po rzetelnemu, nayniegodziwsze milczenie; bo same tylko zpublikowanie zgryzot bezbożnego Pisarza, może iakożkolwiek naprawić zgorszenia iego pióra.

Zamiast oddać hołd prawdzie, powiedzą nam te mocne duchy, że boiaźńi, szaleństwa i wściekłości umieraiącego Woltera były naturalnym skutkiem osłabionych w nim przez boleści organ; ale niech tak gadaią i sami so-

rzenie, *dla nasycenia twey duszy chlebem zelżywości i kielichem ohydy*. Opisz tu własnemi terminami wszystkie zazdrości, wszystkie niechęci, wszystkie intrygi, wszystkie spiknienia i one *kręte przepaści* które ci zażarci nieprzyiaciele, ci partyzanci Woltera *kopali pod twoiemi nogami*.

Jeżeli śmierć tego Naczelnika twoich antagonistów straszliwa, iakże smutne twe lata!

---

bie wierzą. Woltera dręczyły iego bluźnierstwa i swiętokracka zażartość przeciw Boskiey Religii, podobnie iak Antyocha, Nerona, Kromwela i wszystkich zbrodniarzów ich kryminały,, i proszę tych Jchmościów stawić mi przynaymniey ieden szczególny przykład podobnych zgryzot i rozpaczy w człowieku który prawo Ewangeliczne wiernie praktykował w swém życiu. Boleść i boiaźń sprawiedliwego nie poydzie nigdy w parallellę z trwogami i zgryzotami rozpaczaiącego bezbożnika. Trzeba bydź albo ciemnym albo przewrotnym, ażeby tę różnicę przypisać osłabionym organom, gdyż obydwa są równie słabi, tém samém że równie bliscy śmierci. W przeszłém więc życiu iednego i drugiego cały sekret zamknięty. Jeden gruntuie swą nadzieie w Bogu którego kochał i któremu służył, ani go zastraszaią zbrodnie których albo niepopełnił, albo zagładził przez pokutę. Drugi lęka się Boga którego ciągle zuchwale i na urząd znieważał. Jdzie zatém że nie fizyczna gorączka, ale moralne kryminały są prawdziwém źrzodłem całéy iego rozpaczy.

iak nudne, bolesne i nieznośne dni które w takich zgryzach przepędzasz. Ale ty nie widzisz prześladowców iedno w twoich braciach Sofistach: otwórz oczy a uyrzysz że sam Bóg prześladuie przez nich twoie świętokrackie przeciw sobie zapędy. Jeszcze więcey uczynił ten Wszechmogący Mściciel, kiedy ciebie samego użył naprzeciw tobie za kata i mordercę. Uciekasz od społeczeństwa ludzkiego dla uniknienia nieprzyiacielskich pocisków; tém czasem aż do zaciszów twego odludnego pustkowia, w śród przezroczystszych nad twoie serce kniejow, będzie ci przedstawiała trwożliwa imaginacya sidła, sprzysiężeńcow, straszydła; słowem utrapi cię Niebo twoiemi podeyrzeniami, frasunkami i przestrachami. Co za przykry los! co za gorżkie życie pędzone w uciskach osłabionego ciała przy czarnych marzeniach tetrykostwa i sceptycznych wątpliwościach duszy niedowiarstwem zatrutey.

Boleiąc nad twoią nieszczęśliwą kondycyą, myślałem iuż nazawsze zapomnić o twych błędach. Zapłakałem nad twoim grobem, uyrzawszy czułe matki na perswazyą twey przewyborney lekcyi, odpychaiące naiemne karmicielki dla zasilenia własnemi piersiami owocu swych wnętrzności. Gdy obaczyłem nadto potargane twém piorem i one niewolnicze więży któremi niekiedy krępuią swe niewinne potomstwo barbarzyńscy Rodzice, iuż zabierałem się wykrzyknąć cię Filozofem Natury: ale twe własne dziatki, nędzne sieroty za twego życia, wyrzucone przez ciebie z domu, zapędzone aż do przytułku wstydu i ostatniego niedostatku (szpitala podrzutków) czy byłyż to

głosy natury? Widziałem w tobie Mentora, zaiętego klubieniem namiętności swego *Emila:* Ale sofizmy uniewinniaiące razem i potępiaiące ohydne samobóystwo! ale ona czarodzieyska sztuka wymowy peroruiącey i przeciw i za cudzołożniczém plemieniem! ale sam nawet biedny Emil wprowadzony do nierządniczey jaskini! czy byłyż to głosy cnoty i owoce mądrości?

Widziałem bardzo pokorny kącik, gdzie gardząc pompą Ferneyskiego Platona, przypomniałeś starożytną naszych Oyców prostotę; lecz zewnątrz twoiéy ubogiey chaty słyszałem cię dopominaiącego się tryumfalnych posągow.

Widziałem twoię napodziw czułą *Julią* opłakuiącą w goryczy serca słabość i przestępstwo swych zmysłow, lecz nierządnica *Warens* pokazała się z twey ręki na ołtarzu który nie wstydziłeś się wystawić dla niey w pośród kościoła cnoty.

Bosko-Chrystusowa Religia zdawała się mieć dla ciebie iakieś szczególnieysze poważaby: lecz iakże sromotne żarty stroisz sobie z iey wyznań! Od Genewеńskich ołtarzów przenosisz się do Rzymskich, od Rzymskich powracasz do Genewеńskich, i kończysz w rezcie na odrzuceniu wszystkich w bezrozumney wątpliwości, czyli z nich choć ieden autentykowany przez niebo... Na same imie prawdy pada twa dusza w zachwycenie, i twoie śluby, iak nam powiadasz, poświęciły twe życie iéy śledzeniu: lecz twoia pycha niechce

znay-

znaydować iéy gdzieindzie iedno w twym własnym mozgu, i Niebiosa podług twoiego uroienia, nie maią mocy przesyłać ią Ziemianom, ani prawa do zniewolenia twego filozofskiego rozumu ażeby im zawierzył.

Moc geniusza zdaie się bydź twoim szczególnieyszym udziałem; a bredne sofizmy bezbożnika rewoltuią ci głowę! Czy przystało Janowi-Jakóbowi wahać się względem naywidocznieyszey prawdy dla dziecinnych sprzeczek o słowo? Czy służyła takiemu Bohatyrowi do twarzy pożyczać aż do bezbożn czych wyrazów, gdzie chodziło o Boga i iego istotne charaktery? Jako! Jan-Jakób Russo niewie co twierdzi, albo raczy zdamu się że *nic nie twierdzi* gdy wierzy w Boga *sprawiedliwego Oddawcę* wymierzaiącego myto w stósunku do zasługi! lub kiedy wyznaie Boga *niepodległego* od którego zalega cała bytność stworzona! Jan-Jakób Russo nie ma żadnego wyobrażenia gdy mu się prezentuie Bóg w kolorach *nieskończoney Mądrości*, i nie wie czy iego sprawy różnią się od spraw bezrozumnego bydlęcia! O! iakże sobie winszuię; że miałem pierw do czynienia z samym motłochem bezbożników zbiiaiąc te bagatelne zarzuty; bo przyznam się że nawet imie Jana-Jakóba nie byłoby nadało inszego tonu mym odpowiedziom, iak tylko ton pogardy. Niechżeż to chlubne imie nie imponuie ani moim współziomkom; i niech sobie stawiaią P. Jana-Jakóba obok Lametriego kiedy z Bogiem woiuie, bo nie masz mocarza naprzeciw Wszechmocnemu.....

LIST XXXVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Vivat Bóg wieczorny z Bogiem porannym! Vivat ieszcze i ów Bóg *post-skryptowy* którego cały świat widzi, a blisko sześć tysięcy lat nikt go nie widział przed Doktorem *Clarcke*! Niech żyią przytym kochani Bulangerowie z Freretami, a ieszcze bardziey Raynalowie z Robinetami którzy raz widzą Boga, drugi raz go nie widzą! Czy podobna żeby nasi poczciwi Helwiyczykowie nie padali w zachwycenie na cuda tak przedziwney odmiany: ci ludzie o których WPan wiesz, że sobie w niczém bardziey nie umieią gustować, iak w odmiennych laterni czarodzieyskiey widokach? Ah! gdybym miała łatwość iak WPan, składania osobistych hołdów naszym przenayzacnieyszym Mędrcom, iakżebym chętnie oddawała im wizyty w dzień kiedy maią u siebie Boga, i znowu powracała do nich w dzień kiedy go nie maią, i znowu w onę osobliwszą godzinę, kiedy nie wiedzieć czy iest, czy nie masz u nich Bóstwa!

Ale naucz mię kawalerze, za co w kompanii tych Mędrców nie słyszemy nawet i wzmianki o wielkim d'Alemberta imieniu? Chciy zreparować, ieżeli ci podobna, honor Naczelnika Encyklopedyi; bo oto niespodziany wypadek potężnie zdegradował wyobrażenie w którym sobie niegdy nasi Helwiyczykowie tego Geniusza stawiali.

Nasz Oyciec Gwardyan kapucyński miał w przeszłą niedzielę kazanie o bytności Boga; kazanie prawdziwie szczególnieysze, bo całe odbyte kosztem iakiegoś Wielebnego *Jana-Okrągłego*. Posłuchaycie zawołał nasz dobry Oyciec zaraz po propozycyi, posłuchaycie moiego naymilszego Brata *Jana-Okrągłego*, a nauczycie się, że „ bytność przedmio-„ tów których dosięga nasze czucie, równie „ iak bytność istoty myślącey która się w nas „ znayduie, prowadzi Filozofa do wielkiey „ prawdy to iest bytności Boga, i będziecie „ wiedzieli iż ta prawda oparta na zasadach „ uznanych przez wszystkie wieki i wszy-„ stkie pokolenia ludzkie. „ (c) Ten sam Wielebny Brat *Jan-Okrągły* okrzyknąwszy przez usta swoiego Gwardyana naszych Filozofów bez Boga, zawołał do nich one straszliwe słowa: „ Wstąpcie w was samych, a „ biada wam, ieżeli taki dowód nie wystarczy „ wam do rozpoznania Boga. „ (d) Jeszcze ten sam kapucyn, czy któryś z iego braci, ofiarował świeckiemu Urzędowi w ogromney księdze (Encyklopedya) okropne „ prawo „ karania śmiercią nie tylko tych co zaprze-„ czaią bytności Boga, ale też i owych któ-„ rzy ią robią nieużyteczną przez zapieranie „ Naywyższey Opatrzności. „ (e)

Oburzyłam się potężnie na tego Wielebnego *Jana*, że miał dosyć zuchwalstwa publicznie wyklinać tak wielu i tak zacnych na-

(c) *D'Alemb. Elém. de Phil.* (d) *Id. abus de la Crit.* (e) *Id. dict. et art. Encycl.*

szego wieku Mędrców. Ciekawa zaś będąc z iakieyby księgi wyczytał te straszne anatemy, trafiłam Dzieło pod tytułem *Les Philosophes Capucins* (Filozofowie Kapucyni). Osobliwsze w swoim gatunku Dzieło! Zebrane w nim właśnie te wszystkie texty które WPan przytaczasz ze strony Filozofów obstawaiących za Bóstwem, bez naymnieyszey wzmianki zdań Filozofów przeciwnych. Nasz Oyciec Gwardyan tych *Filozofów Kapucynow* biorąc za swoich braci, iednego po drugim lekcye stosuie do kazalnych materyów, nayszczególniey iednak wyieżdza z Wielebnym bratem *Janem-Okrągłym* niby znakomitszym członkiem i iakby *Patrem* swego zakonu i gdy tém czasem móy Siostrzeniec z drugiey strony uporczywie zaręcza, że *Jan-Okrągły* nie Brata zakonnego ale w prost P. d'Alemberta wyraża. Proszę szanowny Kawalerze, wytłumacz mi tę gadkę. (*) Miałożby to bydź prawdą że

---

(*) Jmie *Jana-Okrągłego* wykazuie Swiatu znany całéy Francuzkiey Publiczności rodowód d'Alemberta. Sławna Historya Jakobinizmu (Tom. I. chap. I. pag. 10) maluie go w tych terminach: „ D'Alembert bękart „ spłodzony przez Fontenellego, albo iak do„ myślaią się drudzy przez Lekarza Asture, „ nie znał sam swego oyca; ale kronika o„ wych czasów mogła rachować ich tyle ile „ zgorszenia iego Matki podawały domysłów. „ *Klaudyna-Alexandrina Gouerin de Tencin* „ Mniszka klasztoru Montfleuri w Delfinacie, „ znudziwszy sobie cnoty powołania swoiego „ i puściwszy się wreszcie na apostazyą, zwer-

P. d'Alembert do klassy *Filozofów Kapucynów* należy? Jeżeli tak, ośmieliłabym się zobowiązać WPana, abyś mu moim i wszystkich Helwieńskich Prozelitów imieniem oświadczył jak nayżywsze zarzuty. Radabym przynaymniey chociaż dla samey ciekawości, gdybyśmi mogł zwiastować, że ten Jegomość nie zawsze taki partyzant Bóstwa, jakim się w gebie naszego brodatego Kaznodziei pokazał. Byłoby dosyć pocieszną anegdotą, gdyby się na niego samego iego anatemy odbiły. Jakoż nie widzę inszéy dla niego rady, ieżeli chce stracić między nami *Wielebnego Jana - Okrągłego* przydomek.

Mam honor etc.

„ bowała w Paryżu towarzystwo niektórych
„ ludzi Uczonych, których nazywała *bestyami* swoiemi. Otóż kazirodztwo popełnione
„ z iedną z tych *Bestyów* wydało d'Alemberta na świat z lisiemi przymiotami. Dla pokrycia i wstydu i dubeltowéy zbrodni takich narodzin wyprawiła go Matka między podrzutków. Tam nayprzód nazwano go *Jean le Rond* (Jan-okrągły) od imienia iak mianowano Oratoryum czyli kościoł Sióstr Miłosierdzia, gdzie znaleziony w forcie na progu obwiniony w pieluchy, w nocy dnia 16 na 17 Listopada r. 1717.

LIST XXXVII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani,

W tak wielkiey rozmaitości zdań naszych Mędrców, iednych twierdzących, drugich zaprzeczaiących, trzecich neutralnych, inszych raz *tak*, drugi raz *nie tak* sądzących, iakiegożbyś WPani poczytała za człowieka nayzdatnieyszego do steru i przewodniczenia tym samym połączenia tylu niezgodnych partyów? Wszak zdami się takiego któryby sam ieden łączył w sobie wszystkie razem opinie i nayprzeciwnieysze głów podzielonych Systemy. Kieruiąc ruchy naszego filozofskiego korpusu powinienby on stanąć w pośrodku Bohatyrów i zrobić się dla nich iakby centralnym punktem: nic nie narzucać iednym coby mogło spóźnić ich marsze czyli postępy pożądaney oświaty, drugim wpaiać odwagę bez urągania się z powolności ich kroków; sam zaś miałby bydź w iedney osobie wszystko dla dogodzenia i podobania się wszystkim.

Otóż Mcia Pani, rozwiązana dotyczaca Wielebnego *Jana-Okrągłego* zagadka. Widziałaś między nami Mędrców ieszcze sprzyiaźnych Bóstwu, i do tych to samych zastósowane *Filozofów Kapucynów* nazwisko. Menażuie ich nasze bractwo z przyczyny, dosyć ważnych usług które w inszych względach od-

niosła z ich łaski filozofska oświata: dla nich więc poświęcone owe wszystkie texta, które wasz brodaty apostoł wygaduie w kazaniach. Baczyłaś z drugiey strony zaiętych Ateistów, którzy nie zcierpieliby Naczelnika porywczego do sprzeciwiania się ich ulubionym zasadom. Dla przywiązania sobie iednych i drugich, czy sądzisz WPani, iż dosyć było oświadczyć czasem iaśnie, wyraźnie i otwarcie że iest Bóg, a potym z tą samą iasnością i otwartością wygadać; że go nie masz? Nie, nie udałby się zamiar. Taki krok byłby zrewoltował naszych *Filozofów Kapucynów*, a dla Ateistów nie koniecznie potrzebny, bo oni znali sekret. Była to niepospolita sztuka, odmieniaiąc się bezprzestannie zawsze się prezentować iednakim. Gadaiąc zawsze na stronę bytności Bóstwa unikało się przymówek przewrotności i płochości umysłu; chowaiąc zaś dla siebie prawo odrzucania lub przypuszczania podług okoliczności wszystkich dowodów tey bytności, zapewniało się całą korzyść naszey filozoficzney liberalności. Te drogą sztukę powinien był koniecznie znać Naczelnik; w krótce zaś przekonasz się WPani, że nie widział świat Filozofa któryby ią posiadał w wyższym stopniu nad waszego mniemanego *Wielebnego....* czyli naszego wielkiego d'Alemberta.

Niech nasi łącznie z waszemi brodatemi kapucynami wystąpią z całym magazynem swoich naytęższych fizycznych, metafizycznych, moralnych, naturalnych i nadnaturalnych dowodów; nasz Szef sztucznieyszy nad nich w taktyce, ani iednego nie odrzuci, i tym manewrem wszystkich całego świata kapucynów za-

garnie pod swóy sztandar. Niech potym staną Ateistowie ku zawoiowaniu tychże samych dowodów, nasz P. d'Alembert żadnemu nie przepuści; i iednym częstokroć wyskokiem swoiego geniusza wszystkie razem zbiie, zetrze, zniweczy; każdy więc Epikureyczyk złoży mu hołd serdeczny, kontent z takiego Mistrza. Jedno maliňkie słóweczko *tak* zwątlone słówkiem *nie tak* albo *bydź może* użytym w swoim mieyscu, na prawą i na lewą zapewni nam powagę.

Moi Ziomkowie z trudnością uwierzą takiemu cudowi mądrości i wybiegu; ale niech tylko za tanowią się dobrze nad dalszą tego listu osnową, ręczę że trafią do poięcia. Dla ułatwienia im drogi dosyć będzie na kilku kwestyach dotyczących rozmaite Bóstwa dowody, które nam dowcipne *tak* i *nie tak* wielkiego d'Alemberta rozwiąże.

Pytanie. *Czy może Metafizyka dostarczyć nam pewnych, iasnych i widocznych wiadomości w ogóle; wszczególności zaś czyli podaie gruntowne bytności Boskiey dowody?*

Opowiedź pierwsza

TAK

„ Metafizyka iest bazą naszych Umieiętno-
„ ści; w niey tylko samey trzeba nam szukać
„ *iasnych* i *dokładnych wyobrażeń wszystkie-*
„ *go....* Jeżeli w dziele metafizycznym wyda-
„ rzą się ciemności pochodzi to zawsze z wi-
„ ny Autora, ponieważ umieiętność którey

„ przedsiewziął tłumaczenie nie ma inszego
„ prócz pospolitego ięzyka „ (f)

Co do bytności Boga: „ Sofizmy które ią
„ attakować mogą, żadney Metafizykowi nie
„ utworzą cieni, mianowicie ieżeli *wsparty*
„ *światłem Religii.* (g)

Odpowiedź druga

NIE TAK

„ W Metafizyce ze wszystkich stron na gra-
„ nicach dnia są rozpostarte ciemności. „ (h)

„ Prócz matematycznych, same tylko ma-
„ my domysłowe (coniecturales) lub częścią
„ domysłowe, częścią demonstracyine dowo-
„ dy.... Pierwsze przyczyny są w nich niezna-
„ ne, i pierwsze zasady ciemne. *Daleko ie-*
„ *szcze gorzey w Metafizyce,* gdzie wyiąwszy
„ niektóre prawdy pierwotne, *wszystko iest*
„ *ciemne i podległe sprzeczce.* „ Do regestru
tych *pierwotnych prawd metafizycznych* nie
tylko nie załączam bytności Boga, ale też wy-
raźnie deklaruię że „ poznanie którym nas
„ Teologia naturalna czyli Metafizyka opatru-
„ ie w tym względzie *nie wielką ma rozcią-*
„ *głość.* „ (i) i te „ *wszystkie metafizyczne*
„ *rozumowania daleko mniey dowodzą Boga*

(f) *Disc. prelim. Encycl. pag.* 27. *Elem de Phil. pag.* 47. (g) *Elem de Phil. pag.* 68. (h) *Mel. de Litt. Tom.* 5, *chap.* 1. (i) *Disc. prelim de l'Encycl.*

„ *choć w oczach Filozofa, niżli prosty roba-*
„ czek. (k) Przeto cała Metafizyka miałaby
„ bawić się wyłącznie formowaniem naszych
„ myślnych obrazków (tym samym milczyć
„ o bytności Boga) *Prawie wszystkie insze*
„ *kwestye które sobie ta Umiętność zadaie, są*
„ *niepodobne do rozwiązania i błache.* „ (l)

Pytanie. *Demonstracye w prost dowodzące bytności Boga, czy są naylepsze?*

Odpowiedź pierwsza.

TAK

„ Naylepsza odpowiedź na zarzuty Ateistów
„ zależy na dowodach *w prost* wykazuiących
„ prawdę którą oni zbiiaią; będzie więc Filo-
„ zofa szczególniey zaymował wybior takich
„ dowodów. „ (m)

Odpowiedź druga

NIE TAK

„ Właściwie *demonstracya* nazwana *à pri-*
„ *ori* iest demonstracya *w prost* idąca, czer-
„ pana w naturze rzeczy ktorey się chce dowo-
„ dzić. Filozofowie i Teologowie są podzieleni
„ względem tych gatunków dowodów *w prost*
„ idących, a niektórzy z nich nawet cale ie
„ odrzucaią. Wszystkie te demonstracye, mó-

(k) *Encycl: Art. Demont. par.* II. *d'Alemb.*
(l) *Ibid.* (m) *Encycl. art. Demonstration.*

„ wią oni, zastosowane do Boga supponuią „ wyobrażenie nieskończoności, która nie bar„ dzo iasna. (m) Zeby zaś opinia mogła bydź „ attakowana, dosyć natym aby nie godziło „ się użyć iéy za bazę dowodu Boskiey by„ tności. W takowym razie znieważałoby się „ raczy niż dowodziło naywyższą Jstność. „ (n). Nie powinien zatym Filozof używać demonstracyów w prost idących w materyi o Bogu.

Pytanie. *Potrzeba Stworzyciela świata, ten to główny dowód bytności Boga, czy może bydź poznana samemi siłami naturalnego rozumu?*

Odpowiedź pierwsza.

TAK.

„ Stworzenie świata iak wyznaią nawet „ wszyscy Teologowie, iest prawdą którey „ nas sam rozum uczy. To wyobrażenie iest „ iedno z tych króre poprzedzaią Obiawienie „ i względem którego nie miało toż Obiawie„ nie potrzeby tłumaczyć się w wyraźnym i „ szczególnym sposobie. „ (o) Mogą więc nasi Filozofowie *Kapucyni* użyć tego argumentu bez udawania się do obiawienia.

(m) *Jbid:* (n) *Eem. de phil. nro. 6. pag. 71.*
(o) *De l'abus de la crit. nro. 9.*

Odpowiedź druga

NIE TAK.

„ Stworzenie świata nie iest znane, iak „ tylko z samego obiawienia. Rozum ludzki „ nie dosyć był mocny do odkrycia tey praw- „ dy. (p) (*)

Pytanie. *Organizacya robaczka* (insecte) *czy iest tęgim dowodem Boskiey bytności.*

Odpo-

---

p) *Encycl. Art. Creation.*

(*) Ten artykuł *Creation* znayduiemy w prost przyczytany P. d'Alembertowi przez Autorów *zemszczoney Religii* (Religion vengée Tom. 10, Lett. 19). Encyklopedya twierdzi go bydź powiększey części tworem P. *Formey:* Ale łatwo zgodzić tę sprzeczność, gdy wiemy że sam d'Alembert był iego Redaktorem. Maiąc więc pod ręką manuskrypt rzeczonego Mędrca mogł bardzo wygodnie przydać mu swoie myśli, iak postąpił z inszemi. Z resztą same świadectwo Encyklopedyi przyznawaiące *większą część* Panu *Formey,* każe nam wnosić że mnieysza część była czyiemsiś obcym płodem; czyiemże więc ieżeli nie Redaktora? *Nota Wydawcy.*

Odpowiedź pierwsza

TAK.

Bo iuż baczeliśmy wyżey, że „ten *pro-* „ *sty robaczek* lepiey dowodzi Boga, niżeli „ wszystkie metafizyczne rozumowania, choć „ w oczach Filozofa. „ (q)

Odpowiędź druga.

NIE TAK

„ Trzeba się bardzo strzec twierdzenia „ *w sposobie zapewniaiącym*, iakoby zgnieli- „ zna nie potrafiła kiedy rodzić ciał ży- „ wych. (r), gdyż takie *rodzenie ciał żywych* „ *przez zgniliznę zdaie się wsparte na co-* „ *dziennych doświadczeniach.* (s)

NB. Tu nieco zastanówmy uwagę. Doczytasz się WPani w Encyklopedyi pod Artykułem *Bóg:* że „ zwierzęta noszą na sobie *naywy-* „ *raźnieyszy napis* który nas uczy że iest „ Bóg. „ Aliści ten sam artykuł odeśle cię sztucznie do artykułu *zgnielizna,* gdzie ten *napis* zatarty. Chcesz-że zrozumieć sekret? Nie trudno go wywróżyć. Łatwo iest do poiecia, że ieżeli zgnielizna może urodzić ożywione ciało, tym samym zostaną dyspensowani Ateistowie od potrzeby uciekania się

(q) *Encycl. art. Demonst. par M. d'Alembert*
(r) *Encycl, art Corruption par M. d'Alemb.*
(s) *Ibid.*

do Boga ku wytłumaczeniu rodzenia ich robaczka, tak zwierza, tak samego nawet człowieka. Anibym się mógł dziwić gdybym ich słyszał rozumuiących: że ieżeli niektórzy ludźie nie znali swych rodziców, albo ieżeli na kupie gnoiu znaleziono niemowlę, cała tego przyczyna, iż byli prostemi wylęgami zgnielizny. Tak więc z łaski P. d'Alemberta organizacya robaczków i wszystkich zwierząt aż do człowieka, stanie się dla Bostwa czczem, próżnym, bezsilnym argumentem. Poydźmy do nowey kwestyi; lecz proszę o szczgólnieyszą baczność.

Pytanie. *Dowód fizyczny wzięty z fenomenów Natury i prawa ruchów, czy dobrze wyiaśnia bytność Boga?*

Odpowiedź pierwsza i druga

TAK i NIE TAK *razem*

„ Będzie szukał Filozof bytności Boga w
„ fenomenach świata i przedziwnych prawach
„ Natury: nie onych *prawach metafizycznych*
„ podlegaiących excepcyom, ale w prawach
„ *pierwotnych zagruntowanych na nieodmiennych ciała własnościach*, w owych to mó-
„ wię *tak prostych prawach, że zdaią się płynąć ze samey exystencyi materyi*, i tym le-
„ piey odkrywaią bytność Naywyższey Intel-
„ ligencyi. „ (t)

(t) *Elem. de Phil. pag. 71.*

NB. Bez wątpienia (rzekł do mnie Pan T..., wykładaiąc mi sens tego textu) bezwątpienia są to trocha *Kapucyńskie* wyrazy; lecz pod tą kapicą Wielebnego Jana przypatrz się Filozofowi, który nigdy nie zbiia lepiey przesądu, iak kiedy zdaie się bronić go naygorliwiey. *W fenomenach i prawach Natury trzeba szukać nieodżownych Bóstwa dowodów:* oto propozycya dla naszych *Kapucynów*. Ale prócz ciosu który nawiasowo odniosła *Metafizyka*, zważmy następne słowa: *W prawach pierwotnych zagruntowanych na nieodmiennych ciała własnościach, prawach zdawaiących się płynąć ze samey exystencyi materyi:* oto zasada dla naszych Ateistów; bo właśnie to samo wygada nam z nich każdy, chcąc uwolnić się od szukania rzeczonych praw w tworczey woli Naywyższego Jestestwa. Możesz-li imaginować dosyć ciemnym naszego bohatyra, aby się nie znał na tym, iż ieżeli prawa natury płyną ze samey exystencyi materyi, i gruntuią się na iey nieodmiennych własnościach, zamiast żeby same miały iéy te własności nadawać, tedy iuż wystarczy Ateiście exystencya materyi do odsadzenia Bóstwa od rządów świata. Więcey powiem (przydał Pan T...) Daymy żeby wasz Bóg był nayrzeczywistszą istotą, przypuściwszy iednak rzeczoną suppozycyą, nie tylko nie zarządzałby świata, ale też nie byłby mocen iego kierunkowi naymnieyszey dadź odmiany. Swiat rządzony prawami: te prawa zdaniem P. d'Alemberta płyną ze samey exystencyi tegoż materyalnego świata; więc są istotnemi materyi. Pewnie nie będziecie pretendowali, żeby wasz Bóg był mocen przetwarzać i-

stotne rzeczy własności; musicie zatym przyznać, iż nie potrafi ani prawom świata ani ich skutkom żadnéy nadać odmiany. Patrzayże przyiacielu iak sztucznie nasz kochany Proteusz i kapucynom i ateistom iedną frazą dogodził! Obaczmy teraz, co powie P. d'Alembert na drugi dowód który wyprowadzaią nasi kapucyni z iednomyślności czyli powszechney zgody ludów, i zowią go argumentem *moralnym*. Jeszcze i tu dostrzegam przedziwnego obrotu, bystrości i przezorności naszego bohatyra.

Pytanie. *Czy może Filozof spuścić się poufale na moralny dowód bytności Naywyższego Jestestwa.*

Odpowiedź pierwsza i druga

TAK i NIE TAK *razem.*

„ Dowód ciągnięty z iednomyślności wszy-
„ stkich ludów zdawał się bardzo mocny wie-
„ lu starożytnym Filozofom. Różnica opini-
„ niów względem natury Boga, mało im mo-
„ gła czynić wrażenia. Ale Filozofia oświe-
„ cona przez obiawienie nabywszy zdrowszych
„ wyobrażeń Bóstwa, iuż nie odłącza tych wy-
„ obrażeń od iego exystencyi. Wierzyć Bo-
„ ga tém czém nie iest, znaczy u Mędrca bli-
„ sko to samo, co nie wierzyć że iest. Z tąd
„ dowod bytności Boga czerpany w iedno-
„ myślności ludów *nie mógł mieć całey swey*

„ *siły*

„ *siły* tak długo poki Swiat nie został obia„śniony *Ewangeliczną światłością.* „ (u)

NB. Pewnie powiedzą nasi Ziomkowie, że to tu wszystko ieszcze potężnie trąci Wielebnym oycem Janem. — Nie tak bardzo, iak się może i WPani wydaie. Chętnie pozwalam, że powiedziawszy z P. d'Alembertem iż dowód moralny *ma całkowitą siłę od czasów Ewangelii,* wszystkich naszych kapucynów zaspokoisz na pozor; lecz w samey rzecy odbierzeż temu dowocowi połowicę energii. Ten dowód zaymował z początku i do dziś dnia zaymuie między kapucynami wszystkie wieki, wszystkie narody, wszystkie pokolenia ziemianów; a WPani zaczniesz go zniweczać cla czterech tysięcy lat które upłynęły przed Ewangelią. Jeszcze więcéy dokażesz, gdy przydasz, że Filozofia iuż nie odłącza naszych wyobrażeń bytności Boga od naszych cpiniów dotyczących iego naturę i przymioty, i że wierzyć w Boga *czem nie iest,* znaczy u Mędrca prawie to samo, co *nie wierzyć że iest.* Pomimo dzisieysze światło Ewangelii, czy nie mamyż dosyć znacznego mnóstwa Jndianów, Chinczyków, Afrykanów, Amerykanów, Europeyczyków i samych Filozofów, którzy wierzą Boga *czem nie iest* oszukuiąc się iak naygrubiey względem iego naturalnych przymiotów; ta więc cała massa ziemianow będzie znaczyła w oczach

---

(u) *Elem. de Phil. pag.* 65 *et* 66.

Mędrca prawie to samo iak gdyby wierzyła że *nie masz Boga:* w cóż się tedy obróci argument moralny od czasów Ewangeliczney światłości? W to samo czém był przed temi czasami u P. d'Alemberta, to iest będzie albo zupełnie niczém, albo przynaymniey tak niedołężnym, że byłoby śmieszności chcieć się z nim popisować.

Przenosząc się do onego argumentu, który wielu Filozofów wyprowadzali z iakiegoś wnętrznego i w sercu wszystkich ludzi wrodzonego bytności Boskiey czucia, kładę następuiące

Pytanie. *Czy można wierzyć, że wyobrażenie Boga znayduie się w naszych duszach, tych nawet którego nie uznaią?*

Odpowiedź pierwsza.

TAK.

„ Starzy Filozofowie nosili wszyscy *we-* „ *wnątrz siebie* tę prawdę bytności Boga; „ lecz iedni nie poznawali w sobie, drudzy „ iéy nie dostrzegali iak tylko przez chmu- „ rę. „ (w)

(w) *Ibid. pag.* 64.

Odpowiedź druga.

NIE TAK.

„ Wyobrażenia wrodzone znaczą chymerę. (x) Czemże by były wyobrażenia które posiadałaby dusza bez swoiey wiadomości, i rzeczy któreby wiedziała nie pomyśliwszy o nich, lubo obowiązana nauczyć się ich w czasie, iak gdyby ich nigdy nie znała? „ (y)

Czemże zatym i one wyobrażenie Boga *które nosili wewnątrz siebie* Filozofowie, albo go *nie poznawaiąc*, albo dostrzegaiąc *przez chmurę*?

Otóż zdami się dosyć znaczna liczba dowodów raz przypuszczonych drugi raz odrzuconych przez naszego Mędrca. Załuię tylko że mi czas nie pozwala lepiey zagłębić się w szczegóły. Przynaymniey widzisz WPani w ogólności i *tak* przewybornie służące kapucynom, i *nie tak* otwarcie schlebiaiące ateistom naszym. Lecz znaydzie się ieszcze ieden nowszey fabryki argument, który my wszyscy bez wyiątku Filozofowie dzisieysi statecznie odmiatamy: iest to dowód który nabożny przesąd czerpa z źródeł swoiego Obiawienia. Obaczmy co powie nań d'Alembert.

(x) *Ibid. pag.* 63. (y) *De l'abus de la crit. nro.* 12, *même Volume.*

Pytanie. *Czy było potrzebne Obiawienie dla ugruntowania prawdy bytności Boga!*

Odpowiedź pierwsza

T A K.

„ Ponieważ starożytność dzieliła się względem bytności Boga i trzeba było żeby się „ Bóg wprost oświadczył ludziom dla nadania im wiadomości téy prawdy. „ (z)

Odpowiedź druga

N I E T A K.

„ Bytność Boga nie może ani nawet bydź „ *przedmiotem Obiawienia,* gdyż Obiawienie „ ią supponuie „ to iest przed obiawieniem już iest uznaną prawdą. (a)

Pytanie. *Czy obiawienie rzeczywiście rozproszyło ciemności względem prawdy bytności Boga?*

Odpowiedź pierwsza i druga

T A K i N I E T A K *razem.*

„ Mądrość naywyższa *zdarła zasłonę* i pokazała się *nic nie przydaiąc do światła na-*

(z) *Elem, de Phil: pag* 64. (a) *Ibid. même page, mais, dix lignes plus haut.*

„ *szego rozumu* względem dowodów swey by-
„ tności. Nie uczyniła ona nic więcéy, iak
„ tylko nadała nam zupełne użycie i prakty-
„ kę tego światła. (b) (*)

Cóż sądzisz Mcia Pani, o téy Mądrości *zdzieraiącey zasłonę* bez żadnego przydatku do naszego światła? Czy nie zdaiesz-że się sobie widzieć naszego Mędrca obracaiącego się z iednéy strony do religiynych bigotów z tym do nich komplementem: słuchaycie dobre dusze, tak dalece iest prawda iż exystuie Bóg, żeśmy go oglądali sami, bo *zdart zasło-*

(b) *même page.*

(*) Ta odpowiedź P. d'Alemberta nie przeszkodziła mu napisać w przedmowie do Encyklopedyi: *Teologia obiawiona czerpa w Historyi Swiętey daleko rozciągleyszą wiadomość o tey Istocie* (Bogu). Cóż to za *rozciągleysza wiadomość* którą nam Obiawienie czyli *Teologia obiawiona* przynosi, ieżeli nic nie przydaie naszemu światłu względem bytności Bóstwa? Znam ia iż ta wiadomość może dotyczeć raczy własności i przymioty, niżeli samę bytność; zdami się iednak że im lepiey poymuię własności Boga, tém iaśniéy zapewniam się o iego bytności; albo przynaymniey że mi bardzo lichą świadczysz przysługę, gdy rozwiiaiąc doskonałości Bóstwa, zostawiasz mię wątpliwym o iego exystencyi. *Nota Wydawcy.*

nę i pokazał się naszym oczom na iawie; a z drugiey wykręcaiącego się ku ateistom z taką do nich odezwą: Prawda że została zdartą, i uyrzeliśmy Boga; ale z tąd nie uzyskał nasz rozum żadnego powiększenia dowodu dla przekonania się o iego exystencyi.

Może tu w intencyi uszczerbienia chwały Wielkiego d'Alemberta i zatarcia tak korzystnéy opinii iakąśmy o iego cudney przezorności powzięli; odezwie się zazdrosnik że ten Geniusz oddał przynaymniey hołd Obiawieniu, twierdząc iż z iego łaski nabyliśmy *zupełnego użycia i praktyki światła rozumu*; lecz przewróćmy kartę, a obaczemy, iakdalece to samo światło *niedostateczne* dla prawdziwego *Filozofa. Zupełna praktyka niedostateczney* siły, czy zrobi ią dostarczaiącą?... Wyznaymy więc, że zupełna praktyka filozofskiego obrotu podyktowała P. d'Alembertowi sztukę *zdarcia zasłony* a zostawienia nas w ciemności.

Gdy wasz O. Gwardyan nawyknie takiey sztuki, na ten czas pozwolę mu w Wielebnym *Janie-Okrągłym* uznawać swego brata. Dziękuię iednak temu zacnemu Oycu, że mi podał okazyą obeznania WPani z Mężem który będzie nam zawsze wzorem sposobu utrzymania powagi, przez pogłaskanie obydwu stron przeciwnych, i tak szczęśliwe wymawianie *iest, nie iest*, żeby ateistowie i kapucyni byli razem kontenci.

Mam honor etc:

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Jedna tylko iest prawda, a ta zawsze szczera, rzetelna i stateczna. Poydziesz-li z nią na przeskoki? będziesz-li się chwytał onych wybiegów i perorów, któreby dały do zrozumienia kłamstwu, iakobyś mu chciał sprzyiać? zbrzydzi się ona tobą, odepchnie cię i porzuci iak zdraycę.

Jnaksza sprawa z błędem; abyś mu tylko na puł-joty pozwolił, iuż sobie z iednałeś iego względy, przyiaźń, szacunek. Jak skoro pomiarkuie że twoia grzeczność dla iego nieprzyiaciół iest skutkiem polityki i przezorności, wyciągnie do ciebie ręce, przyimie cię za obrońcę, i posaczyci tytułem swoiego bohatyra. Oto los któremu moim zdaniem popadł sławny d'Alembert Kapucynem przezwany. Daleki będąc od opinii, ażebym tego Filozofa miał za formalnego ateistę uznawać, oświadczam tylko, że wszystkie iego zakręty, wszystkie sofityczne manewry, wyskoki, sprzecznomówności pochodzą częścią z defektu Metafizyki, częścią z przesadzoney dla klassy uczonych niedowiarków grzeczności. Wierzy on w Boga, i opowiada go wszędzie. Mięszaią go trudności ateistowskich zarzutów; poczuwa iednak wewnątrz że ich siła zasadzona na kłamstwie. Pozwala im nazbyt; ale nigdy wszystkiego, albo przynaymniey nigdy razem wszystkiego. Słowem, iest on bardzo

podobny do owego Adwokata, który bądź przez wzgląd dla przeciwney strony, bądź przez niedostatek środków obrony, przegrywa sprawę naylepszą i naysprawiedliwszą wswym przekonaniu. Strzeżmy się naśladować iego polityki dla błędu, i nigdy nie poświęcaymy prawdy interessowi fałszywey roztropności. Już zaczynaiąc z Jegomością rozprawę, rozpądźmy nayprzód chmury, któremi podług niego prawie zawsze, i iakby z natury otoczona iest Metafizyka.

Wszyscy niedowiarkowie krzyczeli i nie przestaią krzyczyć przeciwko tey Umieiętności; i maią swóy interess. Ale ia założę apellacyą do ich filozofskiego kodexa zwanego *Encyklopldya*, który pod artykułem *Metaphysique*, tak do nich i całego świata literackiego przemawia: *Nie masz któby źle gadał o Metafizyce, wyiąwszy tych co nie maią dosyć przenikliwego rozumu.* Dołożę, i tych którzy się iey surowości lękaią. Jakoż, niech sobie nie imaginuie, kto nie miał szczęścia obeznać się z tą wysoką umieiętnością, iakoby iey przedmiot próżne subtelności składały. Metafizyka iest to Umieiętność ducha i rozumu, iak Fizyka zmysłów i cielesnych obiektów.

Prawda że bardzo wiele razy pobłądził Metafizyk, skoro chciał swemu geniuszowi nadać skok za granice które mu okryśliła natura, i zagłębia go w przepaści przyczyn, które podobało się Bogu między taiemnice policzyć. Szukaiąc on światła, nazbyt często grzebał się w dosyć grubych ciemnościach: ale przynaymniey śmiało powiedzieć można, że iedynym

źrodłem iego obłąkania było wyobrażenie które sobie formował o wielkości sił swego naturalnego poięcia. Jeźli się zgubił w chmurach, ma przynaymniey wymówkę, że chciał wynieść się w górę; gdy tém czasem bezbożnik zawsze ginie dla tego że spuszcza się na dół, dla tego niżey siebie samego szuka swoiey przyczyny i swego pobraterstwa, klękaiąc przed materyą iak gdyby wszechmocną stworzycielką, a w podłych bydlętach patrząc na swe rodzeństwo.

Metafizyk kładzie przynaymniey pewne i nieodmienne zasady, oczywistość więc prawdy iest punktem od którego rozpoczyna swe kroki, i do którego chcąc wrócić trzyma się zawsze łańcucha swych rozumowań. Może go ten łańcuch poprowadzi do ciemnego manowca; lecz będzie wołał iść za nim choć po ciemku, aniżeli go zrywać. Jeżli wypadnie zgubić się w labirencie, i nie trafić do punktu od którego zaczął umysłowe przędziwo, tedy przekona się o błędzie. Przeciwnie bezbożnik pędzi się i pomyka na oślep. Pewne i nieodmienne zasady są dla niego punktami które z daleka miia żeby mu nie trudniły drogi. Łańcuch rozumowania za każdym krokiem wypada z iego ręki; żadne zatém dzikości i pustoty uderzaiące w mózg ślepego woiażera nie wykażą mu uchybienia, ani go zwrócą do prostego prawdy gościńca.

Pomimo błędy i wątpliwości iakim czasami podpada Metafizyk, może przynaymniey powinszować sobie wielkiego mnóstwa naypewnieyszych, nayiaśnieyszych, naywyższych i razem skutecznych wieczystych nieodmien-

nych prawd które w skutku swoiego rozumowania wyśledził. Dosięga on bezwątpliwie owey rozumney, wolney, czynney, nieśmiertelney istoty, ktora mu daie życie; poymuie bezomylnie istotną między duchem i materyą różnicę; dosięga z przekonywaiącą pewnością rzeczywistego początku i końca swego bytu. Cóżkolwiek go więc interessuie koniecznie przestaie dla niego bydź taiemnicą. Jego czynności maią wyrażne prawa, iego serce niezawodną nadzieię; winszuie sobie zatém zawsze iasnego i nieomylnego rozumu wzgłębianiu prawd od których wiadomości iego szczęście zawisło. Jego błędy upokarzaiąc ducha, samą tylko pychę niweczą; gdy przeciwnie błędy bezbożnika niweczą w nim i ducha, i obowiązki i całą szczęścia prawdziwego nadzieię, samę pychę namiętnościami podsyconą wzmacniaią. Metafizyka uformowała Malebranchów, Descartesów, Kondyllaków i tysiąc im podobnych nayzasłużeńszych w uczonym świecie Mężow; niech nam pokażą iey nieprzyiąciele co inszego prócz ohydnych występków, dzikościów, pustot i otwartego głupswta we wszystkich swoich Lukrecyuszach. Człowiek łączący statecznie bystrość i przenikliwość rozumu z praktyką swoich zmysłów ku wyśledzeniu przyczyn, natury, zasad i związków rzeczy, oto prawdziwy Metafizyk; iakimże tedy czołem przyganiać Umieiętności którey nabywa się tą drogą?

Gdyby się P. d'Alembert był trocha więcéy do téy umieiętności przyłożył, albo gdyby był do niéy z inakszym ducha usposobieniem przystąpił, widzielibyśmy go pewno sta-

tecznieyszego w zasadach, i nie mógłby go chwalić nasz korespondent Filozof iak bałamuta, zawsze gotowego iednakie propozycye zatwierdzać i zaprzeczać koleyno. Nie byłby on przytym pozwalał ateiście na onę dziką suppozycyą iakóby należało do rozwiązalnych zagadék, czy potrafi *zgnilizna urodzić żywe ciało.* Zamiast tego pretendowanego podobieństwa, byłby doyrzał dwoiakiey niedorzeczności rozbieraiąc same skutki zgnilizny. Byłby z iédney strony obaczył, że zgnilizna psuiąc ciała takdalecé rozwięzuie i rozdziela ich części, iż powolnemi w prawdzie środkami, ale nieledwo równie skutecznemi iąk czynność siły ogniowey, doprowadza ie wreszcie do tego samego stanu zniszczenia, w którym się prezentuią po akcyi tego samego żywiołu. Byłby uważył z drugiey, że części ulatuiące z ciała które rozwięzuie zgnieliźna, lubo bardzo wygodnie mogą posłużyć na zasiłek i pokarm ciał rosnących, sama iedna siła rośnienia właściwa takim ciałom nie będzie nigdy skutkiem zgnilizny: trzeba żeby tą siła zamykała się w poprzednio istnieiącym nasieniu. To nasienie będzie się karmiło i pomnażało oderwanemi ze zgniłych ciał cząstkami; ale nigdy go nie utworzy zgnilizna.

Pozwólmy tém czasem żeby części ulatuiące ze zgniłego lub gniiącego ciała połączyły się dziwnym trafunkiem w takim szyku i składzie, iżby się z nich uformowały oczy, uszy, nogi, wnętrzności, i słowem całe ciało podobne ciału któregożkolwiek zwierzęcia; iest to zaiste nazbyt szczodra suppozycya; ale z kądże się weźmie początek życia i ruchu? Będzie-li śmiał powiedzieć d'Alembert że

zgnilizna potrafi nadać samowolne ruchy, albo moc ich tworzenia, albo siłę chodzenia, albo instynkt szukania, rozróżniania i obierania pokarmów? Koniecznie przecież trzeba iedno ze dwoch odważyć, albo pozwolić na to głupstwo, albo zaprzestać baiać, iż zgnilizna może urodzić ciało organizowane i na kształt zwierzęcego usposob.one do samowolnych obrotów. Choćbyśmy więc nawet i pozwolili zgnieliznie mocy czy sztuki na ukszałcanie czegoś podobnego do zwierzęcego ciała, tedy to coś podobnego nie znaczyłoby nigdy więcéy nad trupa.

Lecz czy podobna zapędzić się aż do takiego zbytku dzikości żeby sobie nabiiać głowę nadzieią aktualnego oglądania w skutkach zgnilizny *żyiącego* czyli duszą dychaiącego *ciała*. Ten wyraz nie znaczy nic nowego u P. d'Alemberta przyznawaiącego z nami duszę w zwierzętach: Niechże nam więc tłumaczy, proszę go bardzo pięknie, niech nam tłumaczy do poięcia, iakim sposobem rodzi zgnilizna duszę? Pewnie go upokorzy taka zagadka; o! iakże daleko bardziey miałaby zarumienić słabość, że pozwolił Epikureiście na podobieństwo naybezrozumnieyszey pretensyi!

Ale *codzienne doświadczenia?....* Te doświadczenia są wszystkie baieczne, fałszywe, i niepodobne, tak decyduię z twemi własnemi kollegami współ-autorami Encyklopedyi PP. Formei i Diderotem. Chociażby nawet twoie doświadczenia wiązały się z rozumem, nicby na nich w mym przekonaniu nie wygrał ateista. Powiedziałbym mu krócko: Zgnilizna

nie iest w stanie dadź duszy ani życia; skoro więc widziałeś żywe ciało wyprowadzone bez nasienia, tedy widziałeś Boga ponawiaiącego cudo stwarzania.

Gdyby P. d'Alembert był ieszcze i prawa fizycznego ciał ruchu po metafizycznemu rozebrał, nie poważyłby się nigdy wyprowadzać ich ze samey *exystencyi* czyli istotnego składu *materyi*. Byłby on bardzo iaśnie zrozumiał, że ponieważ ani ruch ani spoczynek nie niweczy materyi (co koniecznym iest wnioskiem skoro iedno lub drugie miałoby bydź istotną iéy własnością); ponieważ owszem iak do ruchu tak do spoczynku widziemy materyą cale oboiętną z natury; ponieważ wiemy nakoniec, że istota materyi nie przyimuie poznania i rozsądku, nic zatym niepodobnieyszego, nic przeciwnieyszego zdrowemu zdaniu, iak żeby z iey wewnętrznéy istności miały pochodzić tak dziwne, tak mądre, tak doskonałe prawa iakiemi cielesny świat rządzony. Nie poymuiesz-że w rzeczy samey iż exystuią ciała, bez poymowania iaka w tym taiemnica że dążą iedne ku drugim w stosónku odwrotnym kwadratów odległości? Albo czy przestałyby exystować w twoiéy opinii, gdyby w popędzie prostokątnego kierunku nie dzieliła się siła w proporcyi do massów etc. etc? Znay przyiacielu, że iedynie ta przyczyna iż przerzeczone prawa na żaden sposób ani zdawaią się ani mogą pochodzić z exystencyi materyi zmusiła prawdziwego Fizyka udać się w prost do Boga, który sam tylko był mocen nadać ie i zatwierdzić. Otóż iak nie pięknie dla cie-

bie przysługować się Ateistom zdaniami, których sam, iak wierzę, zbrzydziłbyś się wnioskami.

Nie lepiey odpowiada zdrowemu rozumowi sposób, ktorym P. d'Alembert względem moralnego dowodu Boskiey bytności tłumaczy swoie myśli. Płynie on nurkiem i pokrywa się chmurą, lecz widać bardzo iaśnie, że nie rozpoznaie ani na czém zawisł rzeczony dowód, ani iak go należy po metafizycznemu traktować. Gdyby się był poznał na tych dwóch punktach, czy mógłżeby tu wyieżdzać że swoią nieforemną zasadą: *Wierzyć Boga czém nie iest, znaczy u Mędrca blisko to samo, co nie wierzyć że iest?*

Staw przed oczami million choćby naygrubszych i naydzikszych ludzi zegarek którego w życiu nie widzieli do tych czas. Może uwierzy ich połowa, że ten żegarek iest dziełem iednogo szczególnego maystra, druga pomyśli, że do ułożenia takiey osobliwości musiało wpływać więcey niż iedna głowa; ale bardziey niż pewna że wszyscy iednomyślnie zgodzą się na to, iż rzeczony zegarek sam się nie zrobił lecz potrzebował Artysty. Niech w reszcie choćby małpie przypiszą taką sztukę, dość na tym że zawsze będzie prawdą, iż wrodzone uczucie zniewoliło ich wszystkich do zgodnego wyznania, że iakaś różna od zegarka, rozumem kierowana istota, do iego ułożenia wpływała. Ani ich obaczy P. d'Alembert rozroznionych względem tego artykułu, lubo względem przymiotów i liczby fabrykantów będą różnili się bez końca. Bardzo więc wielka dyferencya między ich po-

wszechną i stateczną opinią o bytności wspomnionego artysty, a rozmaitemi wyobrażeniami o iego takich lub owakich własnościach. Koniecznie i niezbędnie trzeba iakiegoś maystra: oto co wszyscy powiadaią i nigdy nie przestaią zatwierdzać. Taki iest głos natury zaświadczaiący bytność naywyższego Jestestwa, głos generalny ludzkiego rodu, głos przekonywaiący, zniewalaiący i iakby gwałtem zmuszaiący nam rozum, który zarzucaiąc ateiście mamy prawo odezwać się do niego: Ty iesteś sam tylko ieden przeciwko wszystkim, sam ieden przeciw całemu przyrodzeniu wołaiącemu w uszy rozumów i serc niezmierney massy pokolenia naszego: *JEST BÓG*! Jakie są własności tego Boga? O takie rzeczy nie pyta Metafizyk rozmaitych narodów; bo on zna dobrze ich błędy i nieporozumienia w tym względzie; z tąd dla okazania niedowiarkowi Boskich doskonałości nigdy się nie odwołuie do ich świadectwa czyli *moralnego* dowodu.

Niechay sam P. d'Alembert, bądź przez pomyłkę, bądź przez niewiadomość nie narzuca temu dowodowi obcego iego stósunkowi przedmiotu, a obaczy w nim zawsze iednaką i nigdy nie wzruszoną potęgę. Jego pretendowany *Mędrzec* miesza przedmioty, gdy się mu marzy że: *Wierzyć Boga czém nie iest, prawie to samo znaczy, co nie wierzyć iż iest*; bo względem pierwszego punktu mamy błędów bez liczby; a zaś względem drugiego iescze do dziś dnia żaden Naród nie zbłądził: istotna zatym między niemi różnicą. Za co nakoniec każe mi ten pocieszny Filozof czekać

Ewangelicznego świata dla uzupełnienia niby tryumfów dowodu nie zaległego od Obiawienia, dowodu cale inakszego gatunku, dowodu mówię który wszystką siłę bierze z głosu Natury?

Zebyśmy ieszcze lepiey wyiaśnili istotę tego moralnego dowodu: Supponuymy, że para tysięcy osób odzywa się do mnie, iż mieli honor widzieć Filozofa którego refutuię. Jedni z nich maluią mi go iako bardzo mądrego bardzo skromnego, pobożnego, łagodnego człowieka, a przytém nadzwyczay światłego i głębokiego Metafizyka; drudzy przeciwnie udaią go za nader płoche, swarliwe, zawiłe, dumne, chytre, niezbożne i obłudne subiektum: Mamże wierzyć dla tego iż nie exystuie d'Alembert? Albo czy godzi mi się powiedzieć że *wierzyć o d'Alembercie czém nie iest, wypada prawie na iedno iak nie wierzyć że exystuie?* Nie bezwątpienia. Lubo te rozmaite i przeciwne sobie świadectwa nie mogą mię upoważniać do decyduiącéy o osobistych moiego przeciwnika charakterach sentencyi, będę iednak przynaymniey zupełnie pewny o iego exystencyi. Otóż tu właśnie punkt na który pada cała siła moralnego dowodu wykazuiącego ziednomyślnego, odwiecznego i nieodmiennego wszystkich ludów uczucia bytność naywyższego Jestestwa; dowodu który nie byłby naszemu Metafizykowi tyle ambarassu kosztował, gdyby sobie był lepiey iego stan wyobraził.

Trocha więcey reflexyi nad wrodzonemi wizerunkami (idées innées) byłaby d'Alem-

bertowi ieszcze i względem tego przedmiotu oszczędziła zwyczaynych iego pióru kontradykcyów okazyą. Jakiżkolwiek niech będzie tych obrazków czyli kształtów umysłowych początek, nigdy rozsądny Metafizyk nie poczyta *wrodzonego obrazka* za iestestwo fizyczne albo charakter od urodzenia człowieka w iego mozgu wyryty. Obrazek umysłowy wzięty substancyalnie, znaczy duszę o czemkolwiek rzeczywiście myślącą, mówiąc więc po fizycznemu, nie masz we mnie obrazka Boga, iedno pod ten czas gdy myślę aktualnie o Bogu. Nie miałem go zatém od narodzenia, ale rodziłem się ztakim do iego nabycia usposobieniem, że naymnieysze użycie rozumu miało go wzniecić we mnie. Więcey dwa niżli iedno; większa rzecz cała, niżeli którakolwiek iéy cząstka; nie może razem o iedney rzeczy prawdzić się *iest* i *nie iest*; troykąt nie iest kołem, ani koło kwadratem: takie i im pocobne mogą rachować się zasady, których lubo nie znałem przy narodzeniu; nie podobna iednak aby nie doyrzał ich móy rozum, skoro się iakożkolwiek rozwinie W liczbie tych prawd koniecznie i niby gwałtem padaiących w otwarte oczy rozumu, podobało się dobroci Bożey załączyć swoię bytność, dla tego chcąc nie chcąc ią poznaię, ani potrafię zataić iéy przed sobą. Nic mi wreszcie do tego, czy ią nazwiesz *wrodzonym wizerunkiem* (idée inée) czy koniecznym wnioskiem użycia mego rozumu: Zostawmy ateiście dysputę o takiéy bagateli, bo iego siła niezdatna do żadnego ważnieyszego obiektu.

Ale czegóż nas to chciał nauczyć P. d'Alembert, kiedy powiedziawszy że Bog *poka-*

zał się przez Obiawienie, dokłada: *Exystencya Boga nie może bydź przedmiotem Obiawienia, gdyż Obiawienie supponuie ią?* Nikt zaiste nie wątpi, iż Obiawienie supponuie exystencyą Boga; bo mógłże by się obiawić gdyby nie exystował? Ale czy supponuie też Obiawienie; że o własnościach czyli doskonałościach tèy exystencyi mam należytą wiadomość? Prawie wypadłoby na iedno, gdybym powiedział, że nasz sławny Paryzki Akademik d'Alembert pokazuiąc się prowincyalnemu Mięszkańcowi który go nie zna, nie może mu dadź poznać swèy exystencyi, gdyż pokazanie się iuż supponuie tę exystencyą.

Czego on pretenduie daley, kiedy oświadczywszy; iż Obiawienie *zdarło zasłonę*, twierdzi że *nic nie przydało do światła naszego rozumu względem dowodów Boskiey bytności?* W pośród onego ludu, który stoiąc pod górą Synai, widział na i y wierzchołek sypiące się z Nieba pioruny, i słyszał ów głos przeraźliwy: *Ja iestem Pan Bóg wasz*, byłby więc pewno nasz d'Alembert wyrwał się z odpowiedzią: Bytność Boga nie pada pod Obiawienie; wszystko co tu widzę i słyszę nie iest żadnym nowym dla niey dowodem. Niech mi podaruie ten Mędrzec, że wszystkie cuda które towarzyszyły Boskiemu Obiawieniu, i wszystkie prawdy przewyższaiące naturalne rozumu człowieczego poięcie, które były właściwém tegóż Obiawienia przedmiotem, są u mnie tyluż nowemi dowodami przerzeczoney bytności. Za każdą razą gdy obaczę albo przeczytam stateczne, doświadczone i autentykowane cudo, ułożę taki wniosek: Ani człowiek, ani

natura nie potrafiły wykonać tego dziwu; więc iest Bóg który go swoią wszechmocnością wykonał. Za każdą razą gdy z żywą uwagą zastanowię się nad niebieskiemi Ewangelii Chrystusowey prawdami, przydam taką konkluzyą: Ten język nie iest językiem ani człowieka, ani anioła; więc znayduie się Bóg, który sam przez siebie wyrzekł i podyktował swe nayświętsze Wyroki. Każdy zatym dowód Boskiego Obiawienia zbrobi się dla mnie nową demonstracyą samey bytności Bóstwa, i złożę temuż Bóstwu naypokornieysze dzięki, że tyle raczyło ich namnożyć.

Niech przybiegunny pułnocnik, którego dzień naypięknieyszy nigdy nie znaczył więcey pod naszę słabą zorzę, albo którego chatki inaczy nie dosięga słońce iak tylko z samego dna odległego Horyzontu przez gęste mgły i chmury podawaiąc promienie; niech mówię ten biedny człowiek skarży się na ciemności które mogłyby nieiako usprawiedliwić iego powątpiewanie o Xiążęciu niebieskich luminarzów i zawiesić przynależne mu hołdy. Ale ia który patrzę codziennie na błyszczące się nad moią głową Słońce, który ego pompatycznemu biegowi assystuię oczami, który rozpłaszam lub do iednego punktu zgromadzam iego ognie, który rozwięzuię albo iednoczę blask iego dobroczynnych promieni, będęż mógł przeciw niemu uskarżać się rozumnie, iakoby skąpiło dla mnie dowodami swey exystencyi? Albo czy zechce grać rolę onego nędznego śmiertelnika który nie mogąc nigdy otworzyć oczów na światło, tym samém nie iest w stanie sądzenia o Słońcu, iedno przez

ciepło którego z iego strony doświadcza, lub cudzych zmysłów świadectwo?

Taka iest korzyść którą ciągniemy z Obiawienia. Pomimo całą różnicę zachodzącą między kwestyą dotyczącą bytności Boga, i kwestyą ściągaiącą się do iego przyrodzonych własności, rzecz więcey niżli pewna, że nie może mi Obiawienie tłumaczyć tych własności, chcę mówić Boskiey woli, miłosierdzia, sprawiedliwości, wszechmocności, iego dzieł i gatunku czci, iakiey po mnie wyciąga, bez opatrzenia mię tyluż nowemi dowodami iego bytności, iakożkolwiek byłbym iuż o niey przekonany z światła naturalnego rozumu. Jeżeli więc ma bydź prawdą, że chrześcianin, przewrócony na ateistę zarabia daleko surowsze potępienie, niżeli ten któryby nie poznał Obiawienia, tedy zapewne nie dla czego inszego, tylko że pierwszy oparł się dalego liczmeyszym Boskiey exystencyi dowodom. Idzie zatém iż choćby przez niepodobieństwo wyszykowało się ateiście, zburzyć wszystkie naturalne teyże exystencyi demonstracye, ieszcze pozostałaby mu nie mnieysza z Obiawionemi rozprawa.

Daruie P. d'Alembert, że tak troskliwie wytykamy mu błędy. Jesteśmy dalecy abyśmy ie przykładem naszego korrespondenta kawalera przyczytali saméy ambicyi naczelniczenia partyi nieprzyiaciół Religii. Oddawszy słuszność reputacyi; którą ten akademik uzyskał z Matematyki, tyle tylko przydamy, że wszystkie części Metafizyki maiące iakiżkolwiek związek z Religią, potrzebuią oddzielney

nauki, którey nie widać w iego lekcyach. Dyktował przytém nazbyt ważny interess ostrzec naszych Rodaków, żeby im imie tak sławnego Mędrca nie zrobiło szkodliwego wrażenia.

LIST XXXVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Jakże załuię kawalerze, iż chęć usprawiedliwienia Wielebnego *Jana - Okrągłego* zmusiła WPana do tak długiego listu! Właśnie w tych samych chwilach miałeś daleko ważnieysze rzeczy do załatwienia, i byłbyś mię wydzwignął z wielkiego ambarassu. Zamiast oney dosyć pospolitey między dzisieyszemi aktorami sztuki zdzierania zasłony, a zostawiania spektatorów w ciemnościach, byłbyś mi wytłumaczył sekret tworzenia Bóstwów, albo przynaymniey poznania i rozróżnienia tych wszystkich Bogów których narobili nasi przecudowni Mędrcowie. Niewiadomość tey drogiey taiemnicy patrz iakiego mię nabawiła kłopotu. Przed ośmią dniami wylądowało u mnie zarazem sześci Bogów w assystencyi iednego ze swych proroków. Lękam się żeby to nie byli raczy Bogowie prowincyonalnego przesądu, zamiast fabryki naszych prześwietnych Geniuszów. Są to tacy Bogowie, i historya ich proroka tak osobliwa, że nie możemy się ani z zadumienia, ani z wątpliwości wyplątać. Mamyż się im pokłonić? Mamy-li złożyć im nasze hołdy, albo raczy

naśmiać się z ich nowotney formy, kroiu, figury? J czy oni tylko nie będą iakieysiś mozgów naruszonych tworami? takie są zagadki których nam niepodobna rozwiązać. Tém czasem, ich prorok i apostoł zna wszystkich naszych Mędrców, zna nawet WPana samego kawalerze bardzo z bliska, i powiada żeś mu po wiele razy wspomniał o mnie. Mieni się nadto bydź uczniem, iak WPan, naywiększych Filozofów Stolicy. Mimo te wszystkie tytuły, naszym prozelitom uroiło się o nim iakiesiś podeyrzenie, i bylibyśmy iuż niezadługo poglądali na niego oczyma owego zagorzałego Szwaycara, którego anegdotę opisałam gdzieindzie (w Liście XXXIII). Nasz respekt dla Filozofii, i boiaźń pokrzywdzenia naszych nayszanownieyszych Mistrzów oświaty, w człowieku który może w istocie iest szczerém ich odgłosem, same tylko wstrzymały wypadek nierostropnéy gorączki.

Chciy nas decydować, kawalerze; przedstawię WPanu lekcye naszego Propagandysty. Jeżeli w nich znaydziesz naukę Mędrców wieku, taką, iaką nam sam miałeś podać z ich ręki, tedy skończyło się wszystko. Poczytam sobie za honor, że powitałam w moim domu Filozofa, a respekt z admiracyą dla iego talentu wynadgrodzą nasze krzywdzące podeyrzenia. Chcąc iednak decyzyi WPana większą zostawić wolność, ułożyliśmy między sobą zamilczyć ci iak imienia i historyi naszego gościa, tak nawet awantury która go sprowadziła do mnie: dowiesz się o tém wszystkim w inszym czasie i mieyscu. Jstotnym dla nas dziś interessem, żebyśmy wiedzieli czego się trzymać względem Bogów, których nam wi-

mieniu Filozofii ogłosił. Obaczemy nayprzód, co WPan będziesz sądził o Bogu *Wielkiey Duszy*; przeniesiemy się potém do Boga *Wielkiego Człowieka*; daléy do Boga *Wielkiego Wszystkiego*; nakoniec do Boga *Malinkiego Proszka* (atôme). Może ieszcze napomknę o Bogu *Wielkiey Machinie*, i Bogu złożonym z *millionów millionów dusz*.

BOG WIELKA DUSZA.

Tego pierwszego z regestru swoich Bogów, tak nam w imieniu i terminach Woltera ogłasza nasz Apostoł: „ Prawdziwi Mędrcowie nie przypuszczaią iak tylko i iednę Naturę naywyższą, rozumną i mocną; iednę wielką Jstotę fabrykantkę wszystkich okręgów, kieruiącą ich biegi podług przedwiecznych prawideł Matematyki. *Jeżeli wielka Jstota iest duszą tych okręgów, czemużby nie miała bydź i naszą?*.... Nikczemni śmiertelnicy! cóż wam za potrzeba inszéy duszy prócz duszy Wielkiey Jstoty? Bóg który nas utworzył, ieszczeż nam nie wystarczy? A w cóż się obroci ona wielka zasada: *Nie róbmy przez wiele, co możemy zrobić przez iedno*? „ Nie zapominaymyż więc nigdy, że *Wielka Jstota* iest koniecznie *iedną iedyną duszą*, *WIELKĄ DUSZĄ*, duszą *powszechną*; że przyznawać sobie inszą duszę, którąby w nas myśliła, czuła działała iest to znieważać Boga *iedyną duszę*, iest *de-*

gradować go i robić Naywyższego Pana Natury służalcem ludzkiego pokolenia. (d)

Czy miałożby bydź prawdą, kawalerze, że to są Mędrca Ferneyskiego względem Boga *Wielkiey duszy, i duszy iedyney, i duszy generalney* zasady? Proszę darować, iż nie potrafię umieścić w głowie tak nadzwyczayney nauki Mistrza na gołe słowo Ucznia. Więcże moia dusza miałaby znaczyć Boga? Więcże ta moia dusza zfabrykowała wszystkie niebieskie kule, i kieruie ich biegi *podług przedwiecznych prawideł Matematyki?* Mogłabym się protestować przed całém światem, że moia dusza nie znała nigdy ani iednego z matematycznych wyrazów, i im bardziey morduię głowę, czy kiedy fabrykowałam słońce, xiężyc, planety, albo gwiazdy, tém mniey mogę sobie przypomnić....

Ale ieszcze tu chodzi o więcéy: *Wielka dusza* miałażby bydź i wszystkich Mędrców, i wszystkich iak przeszłych tak teraźnieyszych tak przyszłych ludzi duszą? Moia np: dusza miałażby bydź duszą P. Diderota? a czemże się dzieie, że ta dusza u mnie tak ciemna, iż nie dosięga wysokości konceptów które układa w iego głowie! Powinszowałabym sobie zaiste duszy Boga ile ożywiaiącéy dzisieyszych naszych Mędrców; ale z drugiey strony przyznam się, ani chciałabym słyszeć o tém, że moia dusza iest duszą naszych uprzedzonych

---

(d) *Voltaire, Action de Dieu. Princ. d'Act. et de l'ame.*

bigotów. Moia dusza iest filozofka, ich zaś fanatyczka pogląda na filozofią iak na centr wszystkich szaleństw, iak na stek wsystkich błędów, głupstw i dzikości. Z tąd poszło że gdy nas zapewniał nasz nowy Propagandysta, iż Wolter i iego lokay, Russo i iego dziewka, d'Alembert i iego szare siostry (w szpitalu kościołka *Jan-okrągły*) maią wszyscy iednę szczególną duszę, ledwo cała kompania Prozełitów WPana nie uhybiła respektu dla Boga *Wielkiey duszy*. Ani sądź, kawalerze! żeby to miało bydź wszystko co nas oburza przeciwko temu Bogu. Gada mi Missionarz pod imieniem Woltera, że Bóg rzeczony iest moią duszą, a przecie nie mną samą; zapewnia mię że moia dusza Bogiem, a przecie odgraża poczytać mię *za głupią*, gdybym chciała *udawać się za Bóstwo* (e). Tém czasem wydaie mi się; że moia dusza i ia blisko iednakie mamy prawo. Jeszcze on idzie daléy: powiada że Bóstwo *nieskończone* a móy *duch skończony*; czy miałżeby więc Bóg bydź moią duszą, nie będąc moim duchem? (f)

Rzecz dobrze rozważywszy, tyle iednak poymuię, że ten Bóg *Wielka dusza* ma coś wspólnego i z Bogiem wieczornym i z Bogiem porannym naszego Ferneyskiego Mędrca; bydź może iż iest iakimsiś niby rezultatem czyli mięszańcem wyrodzonym z obydwóch. Jest on Bogiem porannym, bo *naywolnieyszym ze*

(e) *Ibid.* (f) *Quest. Encyclop. art Infini.*

wszystkich istót. (g) Ale też iest razem i wieczornym, bo równie iak wszystkie istoty *podległy* prawom nieuchronney fatalności; i *gdyby cóżkolwiek mógł odmienić w tych prawach, pokazałby się niestatecznym, kaprysowatym, zpodliłby swą naturę i przestałby bydź Bogiem.* (h) Jest powtóre Bogiem porannym, bo *można o nim zaręczyć bez żadney boiaźni oszukania że nieskończony.* (i) Ale znowu iest i wieczornym, bo *nie masz żadney przyczyny żeby go za nieskończonego poczytać,* (k) Jeszcze raz powiem: Jest ten Bóg *Wielka dusza* Bogiem porannym, bo *wszechmocny i sami tylko bezbożnicy śmieią ograniczać moc iego.* (l) Lecz zaraz przydam, że też iest i wieczornym, ponieważ *okryślony w swey mocy, i ieżeli znaydą się pyramidy do sześćset stop wysokie, nie idzie zatem, żeby mogły bydź wyniesione do sześcikroć sto tysięcy millionów.* (m) Podobnie iak pierwszy, bardzo często bywa on *szczerym duchem,* ale też czasami robi się *rozciągłém* i materyalnym iak drugi. (n) Nakoniec, iest on raz po raz wszystkim mieyscom obecny, nawet i czczym przestrzeniom (vuide) czyli *szczeréy rozciągłości która nie exystuie iedno przez niego.* (o) Trafi się iednak wielokrotnie, iż nie może znaydo-

---

(g) *Princ, d'act. nro.* 6. (h) *Ibid. nro,* 13. (i) *Quest Encycl. Art. Infini:* (k) *Princ. d'act. nre.* 4 (l) *Passim, et Lettr. sur l'ame.* (m) *Quest. Encycl. art. Infini* (n) *Nouv. Mel. pag.* 228. (o) *Lett. Phil sur l'ame.*

wać się *w czczości*, którey Newton demonstruie niezmierność. (p)

Ostatnia okoliczność dosyć pociesznie zabawiła mię dzisieyszego poranka. Pobiegłam do Machiny Pneumatyczney (wiatrociąg), tam chcąc mieć Boga wielką duszę pod recypiensem (szklany dzwon) puściłam weń powietrze, i rzekłam: Oto Bóg Wielka dusza pod recypiensem, bo nie masz pod nim czczości. Gdy mi się znowu upodobało nakazać mu rumacyą, dałam kilka ruchów stęplowi, i zawołałam: mięszkayże tu teraż ieżli potrafisz ty Boże Wielka duszo!

Powtarzam iednak: daruy mi kawalerze, ieżelim uchibiła należnego Bogu *Wielkiey duszy* respektu! Byłabym się cale inaczéy zachowała gdybym była dokładnie zapewniona, że to rzeczywiście Bóg wielkiego Woltera, i gdyby mi były pozwoliły okoliczności więcéy zaufania w naszego Apostoła świadectwie. Obaczmy teraz co WPan będziesz sądził o Bogu pod numerem drugim.

BOG WIELKI CZŁOWIEK.

Co się tego dotycze, przyznam się że trocha za wysoki dla mnie; nie śmieiąc więc mówić o nim z pamięci, lubo dosyć mam dobrą,

---

(p) *Princ. d'act. nro.* 4.

prosiłam mego nowego Filozofa, żeby mi iego genealogią podał na piśmie: kładę iéy kopią.

„ Uczy nas rozum, że powinniśmy wszy„stkie rzeczy mieć wspólne z Naywyższą „Jstnością, co do składu naszéy osobistości „(individualité). Jako bowiem nie masz nic „doskonalszego dla naszych zmysłów, i nic „zwięźleyszego dla naszych wyobrażeń nad „reprezentacyą osoby naszey natury ze wszy„stkiemi iey przymiotami i powiększalnością „doskonałości (perfectibilité); tak nie może„my należycie uwielbić Naywyższey Jstności „iedno gdy ią sobie maluiemy w osobie re„prezentuiącey człowieka nieskończenie po„większonego, który nasze własne przymioty „w raz z naszą powiększalnością doskonałości „w całey massie posiada, i który zatém iest „naszym Zwierzchnikiem w mocy i rozciągło„ści. Oto ieżeli się nie mylę *Obraz Nay„wyższego Jestestwa iaśnie i dostatecznie* „wystawiony dla zaspokoienia naszego. „ (q)

Czemże iest teraz w rzeczy samey Naywyższa Jstność czyli Bóstwo wsparte na tych zasadach? krótko mówiąc, iest to całą gębą *WIELKI CZŁOWIEK*, albo nieogarniony Olbrzym. (r) Jest to człowiek maiący nayprzód naypotężnieysze ramiona, nayrozciągleysze udy, nayogromnieyszą głowę, z nogami do milionów mil długiemi. Składa się on nareszcie

---

(q) *Syst: de la raison, chap.* I. (r) *Id. Ibid.*

podobno iak my, *z kości, krwi i ciekłych części* z iedyną tylko rożnicą małości i wielkości. Ta iednak różnica bardzo w sobie potężna, bo nasza krew i ciekłe materye złożona z naydrobnieyszych kuleczek; *kulki zaś formuiące krew i ciecze téy Naywyższey Istności, są całemi gwiazd i planet massami. Struktura iego kości, iego organ, iego podługowatego łuku, iego żył.. są bardzo wyraźliwym i rzeczywistym zbiorem, ale ścieśnionym i zbitym dla naszych zmysłow, wszystkiemi siłami połączonemi, ziednoczonemi, spoionemi przez przyczyny karmiące, zachowuiące właściwie.* (s)

Czem-że iest ieszcze ten Bóg nieogarniony Olbrzym? „ Aby podać *rozumne poię-* „ *tne i zaokrąglone* iego wyobrażenie, chcę „ żeby sobie wystawiać w nim *naywyższy ro-* „ *dzay i naywyższą formę*; chcę żeby iako „ mogący nabierać doskonałości w swoich po- „ stępach miał zawsze ludzkie przymioty, to „ iest żeby mógł rość i doskonalić się iak „ człowiek, nabierać co dzień nowych sił, i „ nowych cnot iak człowiek; chcę nadto, że- „ by ten Bóg naywyższy miał swóy *kształt*, „ swoię *długość* i *grubość*, swóy nawet *kolor* „ (żeby był *np.* biały, żołto-złocisty, albo „ blondyn) iak człowiek; żeby był równie iak „ ludzie podległy *wpływowi elementów*. Chcę „ nakoniec, żeby był ruchomy i elektryzował „ się mniey lub więcéy nad ludzi. „ Protestuię się bowiem otwarcie, iż dla tego nie podoba mi się Bóg Chrześciański, że „ przedsta-

---

(s) *Ibid.*

„ wiać go imaginacyi, iest to prezentować iey
„ iakieś mieysce *bez kształtu, bez koloru*, nie
„ zalegle ani wewnątrz ani zwierzchu od *elek-*
„ *tryczności, ruchu i żadnego ciał wpływu.*
„ (t) Znam to że moie transcendentalne wy-
„ obrażenie Naywyższego Jestestwa nie zgo-
„ dzi się z *Teologomachów* zdaniami: ale na
„ poczciwość ich wyobrażenia Bóstwa są pełne
„ wszystkich fałszów, i podobieństwo do praw-
„ dy, iż *na ich hypotezach założy kiedyś ro-*
„ *zum granice człowieczego szaleństwa.* (u)

Tu kończę, kawalerze! lekcyą naszego Propagandysty o Bogu *Wielkim człowieku*. Nie śmiem wymówić przed WPanem, iak wiele razy musiałam przerwać te lekcyą dla uśmiania się do woli, nie z naszych fanatyckich *Teologomachów*, ani z Boga który się *elektryzuie*, ani z iego *podługowatego łuku*; lecz z miny z iaką nasi Prozelitowie słuchali tego nowego Filozofa, kiedy wykładał tak wielkie taiemnice Bóstwa. Naybardziey iednak zabawił mię iednomyślny ich wykrzyk z szczodremi poklaskami dla ukończonéy lekcyi, który ieszcze do tych czas zdaie się brzmić w moich uszach: Ah! iakże tu przyszły à propos *granice człowieczego szaleństwa*!!!

Następuie Bóg inszy, który lubo się im wydaie nie mniey zbliżony do tych granic; czekaią iednak w raz zemną na światłą decy-

(t) *Ibid.* (u) *Ibid. pag.* 8.

zyą WPana. Racz o tym dobrze pamiętać, że nie przestaię bydz kopiistką Jego niegdy Współucznia.

BOG *WIELKIE WSZYSTKO*

O! zawitayże, zawitay ty Boże *Wielkie Wszystko*! Zawitay Boże łąko, Boże knieio, Boże góro, Boże słoniu, Boże mrówko, pchło...! „ *Gdy śmiertelnicy zażądaią twego* „ *prawdziwego obrazu*, niechay powiedzą ze mna: *NATURA* czyli *WIELKIE WSZYSTKO JEST BOGIEM*; i niech znaią, że *nigdy świat oprócz ciebie inszego nie miał Autora*: ale też niech razem wiedzą, że ty sam niczém inszém iesteś iak *światem*; i że ten *świat nie iest czém inszém iak Wielkim wszystkim*. (w) *Zwróćmy obłąkanych ludzi do twych ołtarzów*, i nauczmy ich upatrować w tobie nie Jstotę rozumną, lecz Boga podobnego *do szampańskiey flaszy, która nie maiąc przymiotów zwanych rozumem i odwagą, nadaie iednak i rozum i odwagę tym, którym ich niedostaie.* *Oh! wielkie wszystko*! czy nie iestżeś ty oną *głuchą Machiną* która przecież słucha naydłuższych i naygorętszych prośb naszych? (x) czy nie iestżeś ty oną *nieczułą* istotą która nas *wzywa bezprzestannie do szczęścia*? czy nie iestżeś ty przyczyną *wszystkich rzeczy*, lubo nigdy *naymnieyszego nie utworzyłoś skutku*? Ty dałoś *bytność sile central-*

(w) *Syst. Nat. Tom.* 2, *chap.* 4, *et passim.*
(x) *Id. Ibid.*

ney, choć same zawsze zawisłoś od tey siły. Ty byłoś i zawsze będziesz *Panem wszystkiego,* choć *prawa nieodmienney konieczności, losu, fatalności panuią* i *przewodzą nad całym twym iestestwem.* Ty nigdy nie byłoś w sobie *dobre; byłoś iednak i będziesz zawsze wszystkiego dobra sprawcą.* Ty nigdy nie będziesz *ani cnotliwym, ani prawdziwym, ani rozumnym:* ale *Boże iedyny! czy nic masz-że trzech czci godnych córek, cnotę, prawdę i rozum Bóstwa pomocnicze,* które zasługuią kadzidło i hołd ziemi? (y)

Już mi się nie chce daley kopiować lekcyi naszego apostoła dotyczącey tego dziwnego Boga, bo trocha nazbyt długa. Przydam tylko uwagę że nasi prowincyalni Prozelitowie przezwali go Bogiem na wybór (par excelence) terminów *tak i nie tak.* Jeden z tuteyszych Uczniów WPana użył cierpliwości do narachowania ich pięć ku sześci tuzinow w ciągu deklemacyi rzeczonego apostoła. Bardzo mi trudno wierzyć, żebyś WPan był kontentnieyszy z Boga *Wielkiey Machiny.*

BOG WIELKA MACHINA

Oh! cóż to za cudowne, co za niepoięte Bóstwo! Wybaczysz kawalerze twym ziomkom, ieżli mu odmówią tytułu Boga swiatłości; bo patrz-no, iak go maluie nasz apostoł: „ Opis

„ machiny

(y) *Extr. du même Ouor.*

„ machiny, mówi on, może bydź rozpoczęty „ od któreykolwiek podoba się części. Jm „ większa i zawilsza machina, tym więcey bę„ dzie związku w iey częściach; im mniey da„ dzą rozpoznać się iey związki, tym będzie „ więcéy rozmaitych planów opisu. *Do cze„ goż więc przyidzie, ieżeli ta machina we „ wszystkich względach iest nieskończona?* „ Jak skoro zaydzie kwestya względem świa„ ta rzeczywistego i świata umysłowego (in„ telligible), czyli dzieła, które byłoby niby „ piętnem obydwóch." (z) Gdy nasz Filozof Propagandysta domawiał tego textu zrywa się ieden z Prozelitów, i dotknąwszy mu pulsu, zbliża się do mnie szepcąc mi w ucho, że trzeba iak nayśpieszniey kazać mu krwi upuścić, i zadać ciemierzycy. (*) Tym czasem, ciągnie

---

(z) *Dict. et Art. Encyclop.*

(*) Ciemierzyca ziele zwane w łacińskim *Helleborus* i *Helleborum*, (a inaczey *Melampodium* od nieiakiego Melampodesa, który nim Córki Pretusa wyprowadził z szaleństwa), ma szczególnieyszą u Naturalistów zaletę w czyszczeniu chumorów mięszaiących używanie rozumu. Dawnieysze wieki poczytały ie za wyłączne dla waryatów lekarstwo, tak dalece; że świadectwem Pliniusza (Lib. 25. Cap. 13.) weszło u nich w przysłowie: *Trzeba mu ciemierzycy*, albo *Daycie mu ciemierzycy*, gdy kogo wydał ięzyk, iż mu nie dobrze w głowie.

się daley lekcya, i uczy nas, iak rozróżniać wśród *iednostayney niezmierności przedmiotów* składaiących Boga *machinę nieskończoną*, pewne części, które na kształt szczytów skał przebiiaią powierzchnią i wynoszą się nad nie, i które winny taką prerogatiwę *trafowym zbicgom*, *nie żadnym fizycznym urządzeniom* istot, *lub zamiarom natury* (a). Zabiera się iuż iego *świat*, bądź *rzeczywisty*, bądź *umysłowy*, wykazać nam w Wielkiey machinie nieskończoność iak nayciekawszych punktów; aliści zrywa się na nowo Prozelita móy Doktor i ucieka wołaiąc, żeby podwoić dozę....

Przyznam się kawalerze, że ten Doktor łubo nie naydawniey professowany do naszych filozofskich taiemnic, zna iednak dosyć dobrze swoię sztukę lekarską: patrzayże iak grube podeyrzenia wrażaią nam iego niepocieszne recepty.... Na nic się przyda naszemu Pacyentowi wymówka, iakoby iego Bóg *machina* miał bydź tworem sławnego Diderota: ia sama maiąc świeże wrażenie onego wielkiego Zwierza *Prototypa*, którego P. Diderot admiruie *wspaniałość*, z trudnością wierzę żeby ten Mędrzec mógł decydować się do porzucenia iednego dla drugiego Bóstwa. Chcity WPan ieszcze posłuchać, co nam gada nasz chory Propagandysta w imieniu tegoż Mędrca i razem Epikura, o Bogu *malińkim proszku* (atôme).

(a) *Ibid.*

BOG MALINKI PROSZEK.

Ah! iakże to ładny, iak wdzięczny, iak cudny, iak roskoszny ten Bóg malinki! Ale patrz WPan co za potężnego Giganta umiał z niego zrobić nasz kochany Filozof! „ Atom „ iest pierwszą przyczyną, przez którą wszy„ stko i od ktorey wszystko. Jest on istotnie „ sam przez siebie czynny, i niemasz nic nie„ skażytelnego, wiecznego, nieodmiennego o„ prócz Atomu. Swiaty przeminą, Atom zo„ stanie czém iest; " (b)

Nie będziesz-że się gniewał, Kawalerze, bacząc tyle Maiestatyczności w takim drobniuchnym Bogu, za to, iż nasi Mędrcowie ustąpili Staremu Epikurowi honoru wynalazcy? I czy nie mógłbyś mi donieść, że P. Diderot zachował sobie przynaymniey chlube przestroienia Filozofa Greckiego na króy swoiego gustu, dla nadania Bogu proszkowi okazalszego blasku? Czy nie on to sam, chcąc Epikura nauczyć gadać z rozmaitością ięzyka naszych dzisieyszych Geniuszów, włożył do iego gęby, że *nie masz nic wiecznego oprócz Atomu;* lubo przecięsz *Swiat cały, ani miał kiedy początku, ani mieć będzie końca?* Czy nie on sam dyktuie nam niby w imieniu tegoż Epikura, że *nieskażytelna istota żadnego nieodbywa działania;* choć iednak Atom sam ieden nieskażytelny w Naturze, iest *istotnie czynnym*

(b) *Encyclop. Art. Epicureis par M. Diderot.*

przez siebie? I znowu: że wszystkie rzeczy *zrobiły się bez wpływu żadney inszey przyczyny prócz związku wzaiemnego istót*; chociaż tym czasem Atom iest *pierwszą wszystkich rzeczy przyczyną?* (c) Słyszałem przynaymniey wielu fanatyckich bigotów obgaduiących dzisieyszego Epikura (tak przezywaią te dobre dusze wielkiego Diderota) iakoby znaczne pasmo swych własnych myśli przydał na karb starego.

BOG MILION PROSZKOW.

O! nie tak, nie tak, pomyliłam się, proszę mi podarować. Nie iednemu to Bogu *proszkowi* ale Bogu *millionowi proszków*, czyli millionowi cząsteczek, albo millionowi dusz, poświęca P. Diderot swoie religiyne Ofiary. Ah! zaiste ten ieden wszystkich naszych Bogów przeważa, i szczęście, że nie było przy mnie Doktora, gdy mi go tłómaczył móy Apostół, dla tego dobrze zważałam lekcyą.

Chcąc poiąć tego Boga, staw sobie WPan *Nayważszą Istność, Naturę duchowną*, podzielną iednak, i w samey rzeczy podzieloną na tyle *cząsteczek* czyli Atomów, ile było i będzie ludzi *aż do skończenia wieków.* Pewno mi nie zaprzeczysz, że to dosyć pocieszna osobliwość, widzieć istotę *duchowną*, na milliony i milliony cząsteczek podzieloną w ten sposób. Ale czy byłoby ci kiedy postało w głowie, co znaczą

(c) *Ibid.*

te cząsteczki Naywyższego Boga, i dla czego mu się podobało tak podzielać, rozrywać i rozdrabniać swoię własną istotę? Cały o to w tym sekret, że niechciał bydź zazdrosnym, jak Bóg *wielka i iedyna dusza* fabryki Ferneyskiego warsztatu; albo co iedno znaczy, chciał żeby każdy Człowiek miał swoię własną duszę. Tak iest, WPana dusza i moia dusza, i wszystkie przeszłe, teraźnieysze wraz z przyszłemi duszami, są to istotne cząsteczki czyli atomy oderwane z duchowney Boga substancyi; a ztąd początek trzech bardzo ważnych Epok Historyi tegoż samego Boga.

Na początku, to iest przed Narodzeniem pierwszych ludzi, był ten Bóg całki, zupełny i bez naymnieyszey frakcyi; to pierwsza Epoka. Druga rozpoczyna się razem z ludzkim rodzaiem. Na próżnoby się tu iuż szukało całkowitego Boga, bo *Istność Naywyższa stwarzaiąc człowieka, przelała w niego cząsteczkę swoiey własney substancyi, z intencyą dzielenia się w przyszłości na tyle cząstek, ileby tu znalazło się ludzi aż do skończenia wieków.* (d)

Rachuie więc dzisiay ten Bóg we Francyi dwadzieścia kilka millionów takich swych współ-istotnych cząsteczek, a piętnaście do szesnastu millionów w Hiszpanii. Trocha mniey znayduie ich w trzech Królestwach Wielkiey Brytanii; ale też na to mieysce trzydzieści

---

(d) *Neuv. Pens. Phil. pag. 87.*

millionów w Niemczech, w kraiach Rossyiskich może cóżkolwiek więcey, sto millionów w Chinach i t. d. Te Bogu współ-istotne cząsteczki, bądź ie atomami, bądź duszami nazwiemy, różnią się iednak między sobą, i bardzo przeciwne w nich postrzegamy przymioty, bo w iednych ludziach widziemy ie nayprzykładniey nabożne, w drugich aż do zgrozy bezbożne. W iednych ta cząstka Bóstwa łagodna, wspaniała, dobroczynna; a w drugich złośliwa, okrutna, chumorowata, chciwa, łakoma i żarłocza. Jedna z nich kłania się bardzo pokornie, i modli się Bogu, od którego iestestwa na iakiś czas odcięta; druga go zapiera, bluźni, i nayzuchwalsze wytwarza mu affronty. Jedna układa ku iego Chwale Hymny; druga na iego wzgardę komponuie nayplugawszą *Dziewczkę*: (*) trudno więc zgadnąć iakim ie sposobem ten Bóg, choć wszechmocny, pogodzi. Tyle tylko wiemy, że przyidzie czas, gdy sobie znudzi życie, bacząc się tak złośliwie szarpanym i rozdzieranym ze stronnych swych istotnych cząsteczek; i w ten czas rozpocznie się trzecia Epoka: *W ten czas wszystkie one cząsteczki połączą się znowu z Boską istotą iak z niey wypłynęły pierwotnie* (e). A tak Bóg podzielony na milliony i milliony Atomów, cząsteczek czyli dusz ludzkich, Bóg fabryki

---

(*) *Prucelle d'Orleans* naysromotnieysze ze wszystkich Dzieł Woltera.

(e) *Ibid.*

wielkiego Diderota, pokaże się całym iak był w pierwszéy Epoce.

Historya tego Boga zdawała mi się tak pięknie ułożona, że słuchaiąc iey z szczególną ciekawością, zapominałem o ciemierzycy i recepcie Doktora. Alić nagle, ni z tąd ni z owąd pada naszemu Apostołowi iakiś raptus do głowy: burzy się, szarpie, rzuca przeciw *modyfikacyiom* (kształtowaniom) Bóstwa, prawie to samo znaczącym co iego cząstki Bóstwa, i krzyczy w imieniu Diderota: „ Co za sza-„ leństwo! Jeżeli wszyscy ludzie są *modyfi*-„ *kacyami* Boga, tedy Bóg będzie dobry i zły „ zarazem. Tyle będą warci Neronowie, ile „ Ludwikowie IX. i może wydarzyć się kiedy, „ że Ludwik IX. będzie ieszcze wspołczesnym „ Neronowi. „ (f).

Te słowa dały mi do zrozumienia, że nasz Apostoł biie przeciw sobie samemu; gdyż Bóg podzielony na *modyfikacye*, w gruncie rzeczy wyraża Boga podzielonego na części. (*)

(f) *Id. pag.* 20.

(*) Sławny w ostatnich wiekach ex-Zyd i ex-Chrześcianin Ateista *Spinoza*, nazwawszy cały Swiat podzmysłowy Bogiem, twierdził go podzielonym na tyle części, ile w materyalnych żyiących i nieżyiących istotach osobnych dostrzegamy kształtów. Jego więc

W tym momencie przysuwa się Doktor do Filozofa, chwyta go za puls, a moie wątpliwości zaczynaią mię żywiey niż przedtym rewoltować na nowo. Ratuy więc kawalerze, poprzysięgam WPana, przyśpiesz wydźwignąć mię z tak srogiey niepewności. Maiąż to bydź w samėy rzeczy Bogowie naszych Mędrców? Ah! ieżeli tak, iakżeby mi potężnie dokuczyły me podeyrzenia, iakżebym się zatym nabożnie pokłoniła nayprzód Bogu *wielkiey i iedney duszy*, potym Bogu *millionowi dusz*, potym Bogu *wielkiemu Człowiekowi*, daley Bogu *malińkiemu Atomowi*. Gdyby potrzeba złożyć hołd i Bogu *wielkiey Machinie*, nie masz nic czegobym nié uczyniła w nadgrodę moich niesprawiedliwych podeyrzeń, równie iak i dla okazania Mędrcom Stolicy dowodów uszanowania, z iakim przyimuię drogie ich lekcye, a mianowicie tego, z którym mam honor pisać mię wszystkich ich Bogów nayniższą i naypokornieyszą sługą.

Baronowa Filozofka.

LIST XXXIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani,

Ey! na czem-że tam mogą opierać się podeyrzenia i niepewności WPani? Jako! w Filo-

---

Bóg prezentował się oku pod figurami i człowieka, i psa, i ptaka, i komora, i kwiatka, i drzewięcia, i Słońca i Xiężyca, i kamienia, i kruszcu, i piasku, i gliny, i słowem

zofie Stworzycielu Boga *wielkiey Machiny*, możeż-li ieszcze nie rozpoznawać tego, który umiał Boga *wielkiego zwierza* Prototypa za *wspaniałego* poczytać! W tym samym Mędrcu anatomizuiącym Boga *maliński proszek*, i podzielaiącym go na milliony cząsteczek zwanych duszami, ieszcze nie doyrzysz tego, który w tonie pełnym poufałości odezwał się w uszy całego świata: *Kapłan zaleca ludowi miłość i uszanowanie ku Bogu: Filozof uczy Kapłana co są Bogowie!* (g) Ten to sam Mędrzec, ten, Mcia Pani, a przynaymniey ieden z iego naywiększych faworytów, opatrzył Cię tak drogiemi wyobrażeniami Naywyższego Jestestwa raz całkowitego, drugi raz podzielonego na milliony Atomów czyli dusz ludzkich. Wszyscy wasi resztuiący Bogowie, są formowani iedni na podobieństwo Boga Ferneyskiego, drudzy na model Boga fabryki Lukrecyusza (Epikureyczyka) Autora *Systemu Natury*; insi na fasun Boga wynalazku drugiego Lukrecyusza Pisarza *Systemu Rozumu*.

Odpądźcie więc iak nayprędzey tego Akademickiego Szarlatana, który śmie naszym Mędrcom probować pulsu. My nie cierpiemy u siebie takich

---

wszystkiego czego dosięgamy zmysłami. Cała więc summa istót padaiących pod zmysły składa iednego Boga, zaś rozmaitość ich figur *modyfikacyą* tegoż Boga nazwana.

(g) *Vie et morale de Sénéque.*

Jchmościów; bo to nie pierwsza psota, iaką nam wyrządzaią swoiemi dzikiemi receptami. Ten to bez wątpienia Empiryk zamytlił WPani oczy, że nie mogłaś rozpoznać Geniusza w Człowieku, którego sama Filozofia przeznaczyła i wyprawiła dla twego oświecenia. Nie wiem ieszcze imienia tego Szanownego Missyonarza; ale czy nie byłżeby to P. *de Tribaudet* Kawaler *de Kaki-Soph*? Między wszystkiemi naszych Wielkich Ludzi Zwolennikami, nie widziałem żadnego gorliwszego o honor swoich Mistrzów, żadnego żywszego wielbiciela ich Szkoły, albo któryby z większym mógł zakazać się entuzyazmem ku rozszerzeniu chwały filozofskiego imienia. Ah! ieżli to on iest Mcia Pani, iakżeś szczęśliwa! Nim ten list twoiey ręki dosięgnie, zapewne wiele ci innych Bogów iego usta ogłoszą, spodziewam się, że wysokość iego lekcyów tym czasem twoie wątpliwości rozproszy.

BOG ROBINETA.

Bardzo wierzę, że nasz godny Missyonarz iuż obeznał cię z Bogiem mądrego Robineta. Co sądzisz Mcia Pani o tym przedziwnym Bogu? Czy iuż przymierzyłaś go do Boga Wolterowego, i czy dobrze zważyłaś, co to za cudów naszey filozoficznéy liberalności i rozmaitości dowodzą ci obadwa Bogowie? Pierwszy wydawał się WPani czasami szczerym duchem, a czasami materyą; drugi zaś nie był nigdy, *ni duchem ni materyą*; W tamtym widziałaś iednę *szczególną duszę*, iednę *samotną Jntelligencyą*, iednę iedyną istność *myślącą*; w tym masz istotę *ani rozumną, ani myślą-*

ta. Bóg Woltera iest razem i *wolnym*, i *zmuszonym*; Bóg Robineta nie mógł nigdy bydź *wolnym*, i nigdy *zmuszonym*. Bóg Woltera był bardzo mądrym w głowie Newtona, a bardzo ciemnym w mozgu iego lokaia, Bóg Robineta, *ani rozumie, ani nie rozumie* żadney rzeczy na Swiecie. (h) Któreż z tych dwóch Bostwów zdaie się WPani godnieysze filozofskich homagiów?

Radbym wiedział, czy uważałaś, iak sztucznie nasz głęboki Robinet wszystkie własności swego Boga gruntuie na trzech do czterech argumentów, z których ieden przytoczę: „ Bóg nie iest istotą któraby myśliła w tym „ sposobie iak ludzie; więc Bóg nie iest isto- „ tą myślącą — Sprawiedliwość iest doskonało- „ ścią człowieka; niesprawiedliwość niedosko- „ nałością Człowieka; więc Bóg nie może bydź „ ani sprawiedliwym, ani niesprawiedliwym. " A cóż WPani powiesz na tę propozycyą. *Istota nieskończenie rozumna iest w moim sensie istotą nierozumną?* (i) Albo co pomyślisz o wygorowanym *sensie* tegoż Mędrca, poymuiącego iak naylepiey, że iego Boga *Charakteryzuie dobroć ku ludziom* (k), a przecięż *nie iest dobry*; że iego Bóg *rozkazuie, zakazuie*, i *chce wszystkiego co może* (l), a iednak *nie ma woli, ani może chcieć czego*. (m) Że nakoniec *wynadgradza* nasze sprawy przeciwne lub stósowne do swych przykazań (n) nie bę-

---

(h) *V. de la Nat. Tom.* 2. *presque tout entier.* (i) *Id pages* 189. 190. 199. 269. *etc.* (k) *Id chap.* 68. (l) *Id chap.* 79. (m) *Id pag.* 312. (n) *Id chap.* 68.

dąc ani *sprawiedliwym*, ani *nie sprawiedliwym*, iak się iuż namieniło, równie iak niemogąc *zakazywać lub rozkazywać* albo chcieć czego. Czy nie słusznie oświadczyłem WPani, że nigdy pospolity rozum prowincyalny nie byłby bez nas dosięgnął Bóstwów tak dalekich od tego, któremu kłanią się religiyny przesąd?

BOG DELISLA.

Gdybym wiedział, że Wasz Apostoł przypomniał nam ogłosić Boga sławnego Ucznia Robinetowego, miałbym tu okazyą do podania reflexyi; iż ieżeli nie każdemu Filozofowi dany iest talent prostego utwarzania Bogów czyli formowania nowych, iak gdyby z igły, znayduie się iednak nie naytrudnieysza sztuka ich przetwarzania i przekształcania, biorąc *np.* połowę iednego i drugiego, a czasem ieczcze iaką cząstkę treciego, i lepiąc ie do kupy, tak żeby iedno tylko szczególne Bóstwo z dwóch albo trzech urosło. Stawiam WPani takiego Artystę w Autorze *Filozofii natury* (Delisle), który obrobiwszy sztucznie Boga *wielkie wszystko*, i z iednoczywszy z Bogiem *ani sprawiedliwym ani niesprawiedliwym*, *ani mądrym ani nie mądrym*, odezwie się do Ciebie: „ Egipt, który Hermes zrobił sławnieyszym w moich oczach, niżli iego Pyramidy, „ miał czasami zdrowe wyobrażenia, względem istoty Bóstwa. Na Statui *Isis* w iego „ kościele *Sais* dał się czytać ten napis: *Jestem wszystko co było, wszystko co iest* „ *i wszystko co będzie.* Ja *dołożyłbym*: że podobno więcey prawdziwey wysokości w tym „ iednym napisie, niż w całey Bibliotece Pto-

„ lemeuszów. " (o) Tu widzisz, Mcia Pani, że w skutku pomienioney tak *zdrowey* i tak *prawdziwey* Jnskrypcyi, iuż mamy Boga mogącego się nayrzetelniey odezwać: Jestem Bogiem ziemią, Bogiem Słońcem, Xiężycem i Oceanem, i iestem Statua: przed którą drży Egipcyanin, i Egipcyaninem który drży przed Statuą. Jestem cebulą i myszą, którym kłania się głupiec, i głupcem, który kłania się cebuli i myszy. Jestem Bogiem wsławionym przez Filozofa Delisle, i iestem razem Filozof Delisle sławiący moie Bóstwo. Słowem, iestem Bóg *Wielkie wszystko.*

Kopiiuiąc daley texta pochwalonego Autora, łatwo przydalibyśmy iego Bogu *wszystkiemu* tytuły, ani *świętego*, ani *dobrego*, ani *wolnego*, ani *mądrego*, i przekonalibyśmy się wreszcie, że iest *niezbożna* i *bluźniercza mianować* go *nieskończonym.* (p) Jeszcze i tego nauczyłabyś się WPani, iż ieżeli dobroć i mądrość odmowione Bogu Robinetowemu za to, że znayduią się w ludziach; tedy Delisle dla tego odmawia ich swoiemu, że nie mógł w nim wyśledzić *organ i mozgu* człowieczego. Możebyś się zdziwiła słuchaiąc tego Geniusza niby odstępuiącego wyroku swego Mistrza, kiedy powiada: *pierwszą zasadą podyktowaną przez Naturę iest, że exystuie mądrość Naywyższa* (q) ale wnet nawróconego i wołącego raczy Boga, niżeli kochanego Mistrza odsądzić od rozumu. Miałbym ieszcze nie mało

---

(o) *Phil. de la Nat. Nom.* 1. *pag.* 172. (p) *Ibid.* (q) *Id, Tom.* 1. *pag.* 151.

równie ciekawych Artykułów przytoczyć o tym przez trzech Artystów obrabianym Bóstwie; ale pierw dowiedzieć się muszę, czy moiey lekcyi iuż nie uprzedził Szanowny wasz Apostoł.

BOG SPOKOYNY.

Jeszcze iednego Boga mam na doręczu, o którym dziś zapewne musiałaś WPani powziąć iaką wiadomość. Jest to nasz Bóg *spokoyny*, Bóg niczém nie zaięty, do niczego się nie wtrącaiący, o nic nie pytaiący i Bóg mówię, który siedząc sobie swobodnie na tronie swych Niebieskich rozkoszy, nigdy nie spuści oka na ziemię, żeby mu iaki niezdarny widok nie zepsuł chumoru i nie zmięszał pokoiu. Jest to Bóg, którego mógłbym nazwać *naypospolitszym*, z tąd, że w naszey Szkole pełno ma partyzantów.

Telliamed *np.* byłby się bardzo strzegł zdawać mu *rządy świata*, nie chcąc takiego Maiestatu *obarczać nudnemi interessami dla lichego zamiaru.* Jan-Jakób byłby się lękał fatygować go nawet swoiemi *modlitwami i pokłonami.* (r) Pamietay i WPani, żebyś nigdy spraw twoich nie kierowała ku Chwale tego Boga: „Jest to niezbożna praktyka (okrzyknął-„by cię Wolter); a cóż masz wspólnego nę-„dzny robaku ziemski z Chwałą nieskończo-„nego? Przestań profanować iego Nayświęt-

---

(r) *Emile, Tom.* 3. *pag.* 78.

„ sze Jmie; bo nie potrafisz ani upodlić Nay-
„ wyższey Jstności, ani iey uczcić. „ (s)

Tu iuż należycie widoczna, co to za dobry i iak dogodny człowiekowi ten Bóg *spokoyny*! Jego cześć, honor, chwała, bynaymnieyszego nie zadadzą nam ambarassu. Ale upatruię punkt ieden, który go daleko ieszcze droższym powinien malować naszym oczom. Wiesz WPani, że podług słuszney P. Diderota uwagi: *żyłoby się na tym tu świecie dosyć szczęśliwie, gdyby nie było lękać się czego na drugim*. (t) Otóż Bóg *spokoyny*, właśnie takim iest Bogiem, iakiego nam potrzeba dla uprzątnienia wszelkich o przyszłe życie kłopotów. Cóż bowiem tworzy nasze zgryzy, boiaźni i alarmy w tym względzie, ieżeli nie ta iedna reflexya, że trzeba kiedyś stanąć przed Trybunałem Boga, o którym imaginuiemy, iż przez nas obrażony? Na przekorę takim poszeptom nabożnego przesądu posłuchaymy wyroku naszych Mędrców: „ Jakim sposobem,
„ (pyta sławny Bulanger), iakim sposobem
„ Bóg używaiący naywyższéy szczęśliwości,
„ mógłby się obrażać sprawami swoich Stwo-
„ rzeń? „ (u) A Jan-Jakób przydaie: „ Jeże-
„ li używam słowa *obrazić Boga*, iestem bar-
„ dzo daleki od iego właściwego sensu, i znay-
„ duię go nader źle zastosowanym: właśnie
„ iak gdyby którażkolwiek istota bądź Anioł,
„ bądź Człowiek, albo nawet sam diabeł był
„ w stanie obrażenia Boga. “ (w)

(s) *Quest. Encycl, Art. Gloire* (t) *Pens. phil.* (u) *Chist. dev. pag.* 100. (w) *Lett.* 5. *de la Mont.*

Jakoż ciekawa, w którymby sensie obchodzącym przyszłość człowieka, dał się stósować ten wyraz *obrazić*, do Naywyższego Jestestwa? „ Wierzyć należy, (mówi nam daley Gene„ weński Filozof), że partykularne wypadki „ są niczém w oczach Jedynowładzcy Świata, „ że iego rządzca Opatrzność, ściąga się do „ samey powszechności, i że on kontentuie „ się zarządzaniem wszystkiego nie interessu„ iąc się do sposobu, iakim każde z szczegó„ łów swoie krótkie życie przepędza. “ (x) Na iakąż więc pamiątkę będą się kłopotali ludzie, czy trafią lub nie trafią do gustu tego Bóstwa?

Czy ieszcze wahasz się Filozofko? Lękałabyś się podobno zayrzeć takiemu Bóstwu w oczy, choćbyś go tylko znieważyła dyskursem, Ah! nie bądź śmieszna, zawołałby na Ciebie ieden z nayświetleyszych Mędrców Stolicy P. l'Abbé Raynal! *względem tey Naywyższey Jstności, którey exystencya tak daleka iest od nas; cóż mogą znaczyć dyskursa onych biednych ludzi, któ ych głos natrząsa się z niey, nie będąc dosłyszanym!* (y)

Nie, nasz Bóg *spokoyny*, Bóg zatopiony i uśpiony w swym szczęściu, ani wie, ani chce wiedzieć co się dzieie na ziemi: dopieroż żebyśmy się mieli bać z iego strony iakiey kary po śmierci? „ Niech sobie fanatycy krzyczą

(x) *Lett. à M. Volt. Tom.* 12. *in*-4. (y) *Hist. Polit. et Phil. Tom.* 3. *pag.* 124.

„ czą iak chcą; ich czcze rozumowania nie
„ potrafią nigdy (w Szkole P. Diderota)
„ zagłuszyć oney prawdy *tak iasney iak pier-*
„ *wsza matematyczna zasada: Jeżeli naywyż-*
„ *sza siła połączona w iednéy istocie z nay-*
„ *wyższą mądrością, tedy nie może karać.* (z)
„ Nie masz w Naturze ani złego fizycznego,
„ ani moralnego względnie do Bóstwa, nie
„ masz pomiędzy nim (Bóstwem) i Stwo-
„ rzonemi istotami żadnego nieprzyiaźnego sto-
„ sunku. „ (a)

Ale, rzeczesz WPani, ten Bóg tak dogodny dla przyszłego życia, mógłby się zrobić bardzo niedogodnym w życiu teraźnieyszym dla owych wsystkich ludzi których uczciwemi zowiemy. Bóg poglądaiący iednakim okiem na prawdę i kłamstwo, na szczerość i oszukaństwo, na sprawiedliwość i zbrodniarstwo, byłby podobno Bogiem samych tylko Neronów, kromwelów i z niemi pobratanych straszydeł, które pod świętym imieniem Filozofii, dla tego szczególnie opowiadaią nam Bóstwo oboiętne dla wszystkich zbrodni, że im ie wszystkie zarzuca plugawe ich sumienie.... Oh! naymnieyszy o to kłopot, Mcia Pani! Jeżli Cię gniewa nasz Bóg *spokoyny*, mamy ieszcze iednego, który zapewne trafi do twego gustu.

(z) *Code de la Nat. pag.* 143. (a) *Id. pag.* 133.

BOG DUBELTOWY.

Pan *Tribaudet* (bo iuż nie mogę wątpić, żeby to nie miał bydź ten, którego przeznaczyła Filozofia do naszych gór Helwińskich dla rozszerzenia iey dogmów i chwały Mędrców Stolicy), musiał iuż niezawodnie okryślić WPani Boga *dubeltowego* Naturę. Nie zazdroszcząc mu wprawdzie takiey zasługi, ledwobym się iednak niegniewał za to, iż mię pozbawił ukontentowania, iakiego byłbym użył daiąc moiey korrespondentce pierwszą lekcyą w tym tak ważnym przedmiocie. O! iakżebym się był cieszył, przekładaiąc WPani, iż w onych czasach, gdzie ieszcze nie znano tylko *iednego szczególnego* Boga, ten Bóg *ieden szczególny* iuż miał drugiego, z którym nayściśley *połaczony* zostawał. W tym stanie połączenia, ah! co to byli za dobrzy, co za przyiemni i zgodni Ci obadwa Bogowie! dosyć natym że przez uprzeymą pomiędzy sobą przyiaźń, składali *iedną nierozdzielną przyczynę*. Alić niespodzianym iakimsiś trafem, zrobił się podział Bóstwa, i z iednego niby iestestwa, wyskoczyły, iż tak rzekę, dwie bardzo różne bardzo przeciwne sobie istoty; iedna *dobrym*, druga *złym* Bogiem zwana. Ale WPani pewno iuż znasz te wszystkie taiemnice; iuż bez wątpienia słyszałaś z ust P. *Tribaudeta* iako Bóg *dobry zawsze był niezwyciężony i przy nim samym pozostała się siła*, lubo Bóg *zły* w stwarzaniu Swiata potrafił go *zniewolić*, i lubo tenże Bóg *zły* nie ma ani *wagi*, ani *liczby*, ani *wymiaru*. J o tym iuż musiał Ci wspomnieć, iako niebaczni śmiertelnicy oddalili się od *dobrego* Boga idąc przez *cztery do dziewięciu*, i iak znowu powracaią do niego, cofaiąc się

od *dziewięciu do czterech.* Nie wątpię; że i to ieszcze przydał, iż „Wszystkie rewolu„cye Natury gwałtem prowadziły ziemianów „do uznania exystencyi tych dwóch przyczyn; „czyli dubeltowego Boga.'' (b)

Cóż się WPani zdaie? Nie wierzyszże przynaymniey Mędrcowi iakim P. Raynal, iż Bóg dubeltowy tak dalece iest naturalny, że *ślady czci iego będą na zawsze trwały, iakiżkolwiek zrobiłby się postęp rozumu?* (c) Albo Geniuszowi iakim Bulanger, że *rozumnieyszą rzeczą* przypuścić dubeltowego, niżeli trzymać iednego i nierozdzielnego Boga Chrystyanizmu? (d)

Gdybyś ieszcze potrzebowała lekcyów do pomierzenia tego ostatniego ze wszystkiemi Bostwami któreśmy utworzyli; ręczę Mcia Pani, że bardzo pożytecznie usłuży Ci w tym względzie nasz nowy Missyonarz i nadzwyczayne postępy odniesiesz w iego szkole: byleś iednak chciała uprzątnąć z niey onych Ichmościów Doktorami nazwanych, którzy zawsze się posięgaią do macania nam pulsów, w dzikiey perswazyi, iak gdyby znaydowali waryacyą, gdziekolwiek się odezwie dzisieysza Filozofia!

Już więc odtychczas P. Tribaudetowi będzie należał honor oświecania moiey lubey

---

(b) V. *Des erreurs et de la verite sur les deux principes.* (c) *Hist: Polit: et Phil:* (d) *Christ. div. pag.* 101.

Oyczyzny. Dla mnie wypada kontentować się zaszczytém, że mi wydarzył los rozpostrzeć w niey pierwsze światła promienie; bo miłość Filozofii powinna przeważać osobistą roskosz któreybym był kosztował, pracuiąc sam przez siebie do końca około wyplemienia zakorzenionych w umysłach moich ziomków, odwieczney bigoteryi przesądów. Słuchay więc, proszę Mcia Pani, słuchay gorliwego kawalera de *Kaki-Soph* z równym zaufaniem, iak gdyby przemawiały do Ciebie usta samych Wolterów, d'Alembertów, Diderotów albo Helwecyuszów naszych. Nie masz nad niego, ktoby mógł godniey zastępować mieysze tych wielkich Mężów przy boku Helwińskiey Filozofki. Oby świadectwo, które mu daię, mogło mię zrobić nieiako uczestnikiem iego chwały, iego zasługi, i WPani postępów.

Mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad dwiema poprzedzaiącemi Listami.

Nie myślę krzywdzić moich Współziomków przez wyiaśnianie, pustoty Bóstw zfabrykowanych na dzisieyszym filozozoficznym warsztacie, iakobym mógł powątpiwać, czy maią dosyć rozsądku do poznania się na tak otwartey waryacyi. Wyobrażenie, w którym sobie stawili swego Missyonarza, a które P. korresponduiący kawaler na próżno usiłuie zniweczyć, zaręcza mi, że sam zdrowy naturalny ro-

zum wystarcza dla nich, aby w godnieyszych, wspanialszych i dorzecznieyszych kolorach malowali swe Bóstwo. Nie będę nawet szukał upokorzenia onego mniemanego Mędrca, który wzamiarze przodkowania między fabrykantami nowych Bogów, czerpaiąc koleyno to w źródłach Epikura, to w strumieniach Beaumana, to w kałużach Spinozy, lepi, klęci, kształci, formuie naydziwacznieysze straszydła, i przedstawia nam z niemnieyszym ukontentowaniem iak chełpliwością, raz niby nieogarnioną maiestatyczność Boga proszka, drugi raz niewysławioną wspaniałość Boga zwierza, aż do zagubienia się, następnie, że swoią Naywyższą Jntelligencyą posiekaną na millionowe cząsteczki, i skończenia na gadce owey nieskończoney we wszystkich względach machiny, którey sam nie poymuiąc sensu, robi się niezgłębionym tłómaczém. Nie powiem ia temu pretendowanemu Mędrcowi: J takich że nam to opowiadasz Bogów, ty który w zwyczaynych twoiey nadętości tonach odzywałeś się do nas: *Kapłan zaleca ludowi miłość i uszanowanie ku Bogu; Filozof uczy kapłana co są Bogowie?* Nie, nie myślę przydawać do iego upodlenia, bo to upodlenie iuż dosyć odpowiedziało iego wrodzoney pysze, ieżeli po kilkadziesięcioletnym paroxyzmie szaleństwa, przynaymniéy ieden moment mógł dać zdrowey reflexyi.

Jeżeli w iego, i wszystkich iego braci kollegów lekcyach nawinełyby się trudności mogące słabemu Czytelnikowi sprawić iakie wrażenie, tedy nie widzę inszych prócz tych, które starożytny Herezyarcha Manes z iednéy, a z drugiey strony dzisieysi Apostołowie *Spo-*

koynego Boga oparli częścią na samey wielkości, częścią na samey dobroci Naywyższego Jestestwa; te więc trudności rozwiąże nasza krótka odpowiedź.

Bóg powiedzieli iedni, iest nazbyt wielki, aby się miał trudnić losami nikczemnych śmiertelników; i ztąd wyniknął ich Bóg spokoyny, oboiętny, zatopiony w swym szczęściu..... Bóg dobry i wszechmocny, rzekli drudzy, niebyłby nigdy dopuścił nieszczęść i nędzów panuiących na ziemi, gdyby iego potęga nie była balansowana przez siłę iakieysiś istoty nieprzyiazney wszystkiemu co iest dobre, ztąd wyszedł Bóg dubeltowy czyli dwoiaki początek zwolenników Manesa.

Odpowiedamy iednym i drugim — Jeżeli wielkość Boga niema bydź czczem imieniem, tedy musi bydź bez wątpienia wnioskiem i zbiorem wszystkich doskonałości iego składaiących Naturę. Zaprzeczać mu iedney szczególney z tych doskonałości, bądź pod iakimkolwiek pretextem, iest to rzeczywiście upodlać go i zniweczać, zamiast wywyższać albo przydawać chwały. Niechayże nasi fałszywi Filozofowie podług tey zdrowey zasady zaczną sądzić o Bogu, którego nam maluią oboiętnym dla cnóty i występków, pewno obaczą, iż zamiast Boga nazbyt wielkiego do czuwania nad biednym śmiertelnikiem, uklecili Boga nikczemnego, nie maiącego ani rozsądku, ani sprawiedliwości, a mianowicie obdartego z przymiotów oney nieskończoney Mądrości, która iednym rzutem oka wszystkich rzeczy dosięga, i oney nieogarnioney Wszechmocności, która iednym skinieniem woli wszystko razem utwarza.

Nazwali oni wielkim tego swoiego Boga, a zrobili go naypodleyszym bałwanem, roskosznikiem, niewieściuchem, próżniakiem, zamkniętym w swoim łubym niby Seraiu, przez obawę, żeby go nie nachodzili poddani i nudnemi skwierczeniami swemi nie mięszali szczęśliwych iego chwilów. Smieli oni bluźnić Proroka, że przyznawszy Człowiekowi rozumnego, czynnego i ożywiaiącego ducha, nazwał go, choc aż mniey doskonałym Stwórcy Przedwiecznego obrazem; a sami przerobili tegoż Stwórcę na obraz Człowieka, że tak powiem, nikczemnego piecucha, dla swoich wywczasów, wygodek i lubości unikaiącego zatrudnień! Co zaś niemniey sromotna, przystroili go i w naturalne cierpiętliwego człowieczeństwa przywary: imaginuiąc iakoby iego rozum fatygowała baczność, iakoby iego pamięć przeciążała rozmaitość, iakoby iego głowie mogła rozliczność interessów dokuczyć. Nazwali swoiego Boga wielkim; a osądzili, że dla niego zanazbyt świat obszerny, i za bardzo rozmnożone iego stworzeń plemiona, aby mógł bez pośrednie we wszystkie wglądać szczegóły i wszystkiemi drobiazgami kierować. Nazwali go wielkim, a poczytali za oboiętnego dla zbrodni którey pozwala tryumfować bezkarnie, za niesprawiedliwego dla cnóty, którą bez nadgrody zostawia, za nieczułego na głos cierpiącey niewinności, którego słuchać niechce; za bezkonsekwencyinego na koniec, iż uformował dzieło, ktoremu nie iest w stanie sam przez siebie zaradzić. Słowem, nie uważaią, że obraz swoiego mniemanego Boga z trefnili wszystkiemi występkami, defektami i niedoskonałościami nikczemnego człowieka. Bóg któremu się ia kłaniam, widzi wszystko, prze-

nika wszystko, decyduie wszystko, utwarza i uporządza wszystko w iednym oka mgnieniu. Niechże go przymierzą do swoiego, i niech powiedzą, który z nich większy, czyli ten, który opatruie wszystko, ponieważ może bez naymnieyszey trudności, pracy, fatygi, iednym prostym skinieniem swoiey wszechmocney woli; czy ów, który usuwa się od zarządzania szczegółów, ponieważby go zmordowały nieprzeliczone Systemu Swiatowego drobiazgi? Albo raczy niech szczerze wygadaią sekret którym serce oddycha: iż dla tego osadzaią swoiego Boga w krainach niedostępnych zbrodni, żeby mu odiąć prawo do iey karania, tym samém zemszczenia się nad niemi. Jch zamiar nazbyt widoczny, i ich błąd nazbyt gruby, aby się na nich oszukał, któżkolwiek umie myślić.

Kiedy na mieysce Boga, którego dla tego nazwali wielkim, aby go unikczemnić, wyieżdzaią nasi pretendowani Mędrcowie z nowym Bogiem, którego dla tego tytułuią dobrym, żeby mu nadać rywala, przeciwnika, psotnika niszczącego iego zamiary wskutku siły równey iego potędze, nie mniey oburzaią móy rozum, i ochydzaią imie swey Filozofii, żartuię ia z onego od wieków spleśniałego ich Patryarchów sofizmu, który mi powtarzaiąc pytaią niby wzwycięzkich tonach: Albo twóy Bóg nie mógł zapobiedz złemu które dzieie się w świecie, albo niechciał zapobiedz? Jeżeli nie mógł; więc niedołężny: ieżli zaś niechciał, więc nie iest dobry. — Na to rogate zapytanie (argumentum cornutum) odpowiadam im śmiało. Jeżeli przez złe, którego doświadczamy w świecie rozumiecie fizyczne, iakiemi są boleści, niedostatki, choroby: móy Bóg mógł im bar

dzo łatwo zapobiedz, ale niechciał: bynaymniey iednak przez to nie naruszył istotnéy swéy dobroci. Te złe, czyli niesmaki i przykrości fizyczne, są owszem naytęższym dowodem Jego ku mnie affektu, bo mi nayiaśniey wykazuią szlachetność i wysokość moiego przeznaczenia. Gdyby mię móy Bóg był zrobił niecierpiętliwym, tędy ani ucierpiawszy, ani walczywszy na tym świecie, umierałbym bez nadziei, i bez żadnego prawa przeniosłbym się do grobu; bo pewno przy takich przenosinach, nie mógłbym pomyślić o pretensyi do iakiegoś przyiemnieyszego życia w nadgrodę poniesionych goryczy. Przeciwnie zaś, używszy nayprzykrzeyszych i naydogryźliwszych niesmaków w nudnym zawodzie do kilku, kilkunastu, lub kilkudziesiąt lat przeciągnionego pobytu na tym płaczu padole; iuż nie lękam się niczości. Bóg który mię tu tak surowo doświadczał, zniweczyłby swoię własną naturę, gdyby dowody moiéy wierności nie pociągneły za sobą iego sprawiedliwości dowodów. Wszystko mnie cieszy i uwesela w téy chwili, wszystko mi zaręcza prawo do nowego życia, a w nim do nadgród godnych nayszczodrobliwszéy i naywspaniałomyślnieyszéy Istności. — I ieżeli w tym względzie może co złego padać pod moie oko, tedy za takie złe poczytam Sofistę, ztąd, że mi chce złego Boga wykazać w moim Bogu, który za kilka momentów przepędzonych w boleściach, ofiaruie przyszłość naygodnieyszą zazdrości. Niechay się gryzie, trapi i zębami pozgrzytuie bezbożnik; ale gdy złe, które mu dokucza, iest karą iego zbrodniów, iakimże prawém uniewinni swoie przeciw Bogu mruczenia? Jeżli zaś same iego cierpliwie poniesione nieszczęścia, mogą uwolnić go od nieskończenie

twardszych i ciągleyszych biczów, iakimże czołem przestanie upatrować dobrego Boga w tym, który mu, choć nieprzyiacielowi swoiemu, ieszcze podsuwa środek do uniknienia zasłużoney zguby.

Ale nasze występki, przewinienia i zbrodnie, czy mógłże Bóg przez istotę dobry i wszechmocny dopuszczać? Odpowiemy tu Manicheyczykowi, cośmy iuż powiedzieli Ateiście. Poglądać z zadumieniem na istnące pod słońcem zbrodniów i cnót przykłady, iest to nie wiedziec, czy niepóymować, że znayduią się istoty wolne i usposobione do obierania dobrego albo złego; iest to obwiniać Boga za iego dary, a w szczególności za onę wolność, która samą wynosi Człowieka ponad wszystkie stworzenia ięczące pod jarzmem tysiącznych praw przymusowych; iest to chcieć przypisować samemu dobroczynnemu Bogu, iż przez niewdzięczność nadużywam iego twórczych dobrodzieystw. Wiem ia, że ta sama wolność, ten naydroższy dar Nieba, zrobi się przedmiotem zgorszenia dla naszych mniemanych Filozofów. Usłyszemy ich wnet przeciwko niey krzyczących, i usiłuiących zagładzić iéy znaczenie. — Ale powiedzmy, iak Manicheyczykowi tak Ateiście przed czasem, że chociażby exystencya wolności naszéy woli, wraz z występkami, które są iéy nadużyciem, miały bydź dla nas niedościgłemi taiemnicami, nieprzestałaby nam iednak ich bezbożnicza nauka rewoltować rozumu. Poradźcie się zdrowego i czystego rozumu, zawołalibyśmy w uszy obydwóch partyów: Naypiérwszy punkt, który wyiaśni wam iego pochodnią w sztuce szukania i dowodzenia prawdy, iest ten: że każdy argument ciągnący za sobą otwarcie bezrozumny wniosek, musi ko-

miecznie opierać się na fałszywéy zasadzie, lubo nie zawsze mi podobna odkryć i wyiaśnić iéy kłamstwo. — Niemasz Boga, rzekł do nas Ateista patrząc na złe goruiące pod słońcem; iuż mu wykazaliśmy całe szaleństwo tego wniosku. Niechżeby więc ieszcze bardziéy, niż dostrzegamy, rozmnożyły się występki, nic nas nie zwiąże ten argument, bo przeto nie mniéy iaśnie poglądamy na Boga, którego wszystkiemi językami ogłasza nam natura.

Z tych samych występków i wszystkich nieszczęść świata, z których wnioskuie Ateista, że nie masz Boga, konkluduie Manicheyczyk przeciwnie, że ich iest dwóch; mieniąc iednego złym przez istotę i balansuiącym wszechmocność istotnie dobrego Boga swego kollegi.

Lecz dway wszechmocni, dway nieskończeni, a ieden z tych wszechmocnych i nieskończonych zły przez konieczność natury, nie sąże to nayotwartsze i naywidocznieysze sprzeczności? Dla uniknienia hańby cechuiącéy tak bezrozumne bredzenie (supponuiąc nawet, iżby nam rozum niedyktował nic zaspokaiaiącego względem mięszaniny dobrego ze złym na świecie), czy nieradziłżeby zdrowy rozsądek przemówić tak do siebie: Bytność Boga zupełnie doskonałéy istoty, wykazuie mi cała natura, bytność zbrodniów i nieszczęść, niemniéy dla mnie widoczna; te dwie prawdy nie mogą obalać się na wzajem, bo wsparte obiedwie na niewzruszonych dowodach. Nie widzę między niemi zgody, ani ogniwa, któreby ie łączyło; że iednak o ich rzeczywistości nie podobna mi wątpić, przypuszczę więc obiedwie bez zagłębiania się w ich tłómaczenie, i powiem: Jest

Bóg dobry i doskonały, są stworzenia naganne i nieszczęśliwe. Ta taiemnica upokorzy móy rozum; ale o iakże niezliczone sekreta samych pod oko padaiących przedmiotów iuż go przyzwyczaiły do poznania swych granic! Zostawię mu przynaymniey całe iego panowanie, przyznawaiąc, i Boga, którego mi pokazuie, i złe na które patrzę; gdy przeciwnie Ateista z Manicheyczykiém każą mu zupełnie zrzec się swoiego światła. Gadaiąc mu iedni o świecie bez Boga, a drudzy o wszechmocności Boga, sklubionéy przez złość iakiegoś pana brata kollegi, zagłuszaią go, degraduią, i doszczętu niweczą; mógłżeby się więc nie oburzać i nie brzydzić się niemi?

LIST XL.

Pani Baronowa do Kawalera.

Chwała, cześć, uwielbienie, Kawalerze! chwała, cześć, uwielbienie i Bogu malińkiemu proszkowi, i Bogu Wielkiéy Machinie, i Bogu milionowemu, i Bogu dubeltowemu, wraz z reparacyą honoru ich prześwietnego Apostoła! O Nieba! i więcże to prawdziwy Filozof, który zawitał w moie progi! Jakżem szczęśliwa, iak wysoki móy zaszczyt, iak nadzwyczayna chluba! Nie wątpię przytym, żebyś WPan nie miał darować malińkiego podeyrzenia, które wzniecił pomiędzy nami moment iego przybycia. Zda mi się owszem, iż nas za niewinnych poczytasz, gdy zważysz cały zbieg okoliczności usprawiedliwiaiących pomyłkę. — Już teraz poufale opiszę anegdotę, a przekonasz się bez

wątpienia WPan, iak dalece musiało bydź dla mnie drogim same imie Filozofa, że nie uległam pokusie, która o moim gościu cale niezgodne z honorem Filozofii podsuwała mi myśli.

Wyznam nayprzód, że bardzo dobrze trafiłeś, i zgadłeś lepiey, niżli się spodziewałam, imie i charaktery osoby. Jest to w istocie Pan *de Tribaudet* i prawdziwy Kawaler *de Kaki-Soph*, którego przyięłam w moim domu; iest to ten sam Mędrzec, którego mianuiesz twoim współuczniem, i iednym z naygorliwszych równie iak nayświetleyszych naszych Propagandystów. Choćbyś mi go nie był wymienił, domyśliłabym się łatwo, częścią ze związku, który znayduię między WPana i iego lekcyami, częścią z zupełnéy pomiędzy wami zgody, tak względem Boga Robinetowego, iak względem Boga spokoynego i t. d. Ale WPan Kawalerze, który tak dobrze poznałeś Apostoła tych Bogów, czy mógłżebyś kiedy imaginować zkąd przybył do mnie, i iaka iego Historya? Nie, bo niepodobna zdaie się do wierzenia, ażeby przesąd tak grubiiańsko mógł prześladować, upadlać i ohydzać Filozofa. Wstydziłabym się nawet wymienić, lecz znam, że cały wstyd padnie na barbarzyński chumor zabobonnych zelantów.

Przypomniy sobie onego Szwaycara ucieraiącego się z Prototypem (List XXXIII), którego przez pomyłkę upatrował w naszym biednym d'Horsonie. Ach! Kawalerze, ten ci to nasz przezacny Propagandysta P. *de Tribaudet* był iego prawdziwym Prototypem! Ten wielki tłómacz i organ Filozofii, pomimo naybystrzey-

sze oko rzeczonego Szwaycara Argusa *Małego-Berne* (Szpitala waryatów), umiał zażartować z iego baczności, i wymknąć się z komorki . . . . .

Za powrotem z Paryża, łatwo się WPan domyślisz, że pokazał się w swoiéy Prowincyi cale nowym człowiekiem. Wszystkie przesądy, któremi domowa edukacya zaraziła mu głowę, ustąpiły mieysca światłu Filozofskich opiniów. Przy mnieyszéy gorliwości, byłby mierniéy pracował około rozproszenia ciemnoty i zastarzałych między współrodakami narowów, tym samym mniéy extraordynaryinemi byłyby się zdawały iego lekcye. Ale on krzycząc głośno, wkrótce dokazał, że rewolucyą mozgową, którą wykazował entuzyazm miasto za owoc Filożofii, poczytano za skutek iednego z onych symptomów, które czasami klubią wolność rozumu. — Niestety! ia sama mogłabym była nie raz wnosić coś podobnego, lecz umiałam przynaymniéy wątpić, pomimo wszystkie naszych Hypokratesów decyzye. Nie znali się do téy grzeczności uprzedzeni Pana Tribaudeta ziomkowie. Na same proste mniemanie niektórych Galienów (Lekarzy) morduią go i wyniszczaią, każąc mu trawić ledwo nie wszystkę ciemierzycę Prowincyi. Ani pomogło, że szczęśliwy pretendowanego pacyenta żołądek zwyciężał siłę tego wyklętego przez Filozofów zielska, ieszcze upatrzyli w nim okrutni Empirykowie, iakby nie uleczoną chorobę, i w skutku złośliwéy ich decyzyi, kazano skrępowanego prowadzić do *Małego-Berne*, pod imieniem szaleńca. Tamto ięczał, tam płakał i ubolewał biedny Filozof w swoiéy ciasnéy komorce, bardziéy nad przesądami zabobonnéy Oyczyzny,

niźli nad własnym losem, dopóki nakoniec nie znalazł momentu sprzyiaznego ucieczce.

Nabłąkawszy się długi czas między Helwieńskiemi górami, przypomniał sobie wreszcie onę Baronową de . . . . . którą mu WPan wymieniałeś w przyiacielskich rozmowach. Ta będzie moią ucieczką, pomyślił nieszczęśliwy, i w téy nadziei przybywszy adressuie się do mnie pod imieniem woiażera Filozofa. Na same tak drogie i święte dla mnie słowo, możesz osądzić Kawalerze, iak mile go przyięłam, i iak usilnie starałam się zabezpieczyć go od dalszych prześladowań zawziętości fanatyckiego przesądu.—Widziałam ia, przyznam się, albo raczey zdawało mi się właśnie iak iego Ziomkom, że widzę w nim iakieś niepocieszne symptomy; a przytym wszyscy iego Bogowie tak byli dla mnie nowi, iż nie dziwuię się sobie, że mi przychodził instynkt domyślania się czegoś różnego od Filozofii . . . . Ale nakoniec, oto iuż zwoiowana pokusa: i poznasz WPan wkrótce, iak dobrze umiem nadgradzać krzywdy i Bogów filozowskich i im wiernych Proroków. Dnia iutrzeyszego zgromadziwszy naszych Prozelitów, sprawię, iż publiczne odczytanie Listu WPana, pociągnie za sobą nayuroczystsze hołdy, zagrzebie w niepamięci krzywdzące wątpliwości, i chwałę należną Folozofii z oklaskami przywróci. Sam nawet nasz uprzedzony Doktor musi przyklęknąć przed Bogiem proszkiem, i nauczemy go, co to iest macać pulsa godnym zwolennikom naywyższych Mędrców Stolicy! . . .

Dokażę . . . . lecz wolę WPana przytrzymać w ciekawości względem moich zamysłów. Pierwszy móy list będzie ci tym przyiemniey-

szy, kiedy wyczytasz czego iuż dokazałam. — Adièu.

LIST XLI.

Pani Baronowa do Kawalera.

O! iakżem nieszczęśliwa szanowny Kawalerze! co za niezmierny kłopot ogarnął mnie na nowo! Wszystkie oto podeyrzenia ściągaiące się niegdy do naszego Filozofa Propagandysty, odrodziły się dzisiay, i daleko nawet słusznieysze, daleko potężnieysze niż przedtym. Już całe grono naszych Prozelistów znalazło się na placu, i wybiła umówiona godzina posiedzenia. Umyśliłam ie zagaić uroczystym komplementem do Pana Tribaudeta i zaczęłam od pochwał iego geniuszu, iego tęgości ducha, iego wielkości duszy, które mu posłużyły do tak chlubnego z fanatyckich prześladowań tryumfu. Aliści nagle, iak gdyby oparzony, zrywa się móy Apostoł, i przybrawszy ton z miną dzisieyszych Sokratesów, zawoła: Stoy Mościa Pani! Wiedz o tym, że Filozof nie iest człowiekiem dusznym. — A czémże Mości Panie? — Materyą, — Jako? wszyscy nasi wielcy mężowie! — Nasi wielcy mężowie zostawuią ducha pospólstwu, a duszę przesądowi. Mędrzec ma organy, ciało, materyą, dosyć mu na tym. Mówić Filozofowi o iego duszy, iest to supponować go ieszcze niewolnikiem opiniów motłochu; przypisować mu ducha, iest to nadużywać terminów. Już zreformowaliśmy wyobrażenia, czas więc zreformować ięzyki, i pomnieć o tym, żeby nasze wyrazy zgadzały się z naszemi lekcyami . . . .

Terazże

Teraz że, wystaw sobie Kawalerze, liczne Zgromadzenie Prozelitów, Uczniów, Aspirantów, których WPana Listy od dawnego czasu naywyższym dla ducha naszych Mędrców przeymowały szacunkiem; a tu z nagła uderza im w uszy propozycya: że prawdziwy Filozof bez duszy i bez ducha. — Ja mianowicie cała zaięta nayżywszą intencyą zreparowania krzywdy zrządzoney przez nasze wątpliwości duchowi Pana Tribaudeta, pomyśl iak srodze przerażona i zawstydzona zostałam widokiem iego obłąkania, właśnie w téy samey chwili, kiedy spodziewałam się uświetnić iego honor, zaszczycić Filozofią, i reputacyą naszych Mędrców przytwierdzić..... Wypada iednomyślny głos Zgromadzenia, żeby się zemścić zadań y imieniowi Filozofii przez bluźniercę obelgi. Wszyscy wołaią, krzyczą, nalegaią, aby móy Gość został niezwłocznie odesłany do komorki *Małego Berne*, z którey się Szwaycarowi wyśliznął; twierdząc, że iego Symptom nazbyt widoczny, nazbyt otwarta waryacya..... Ku większemu zawstydzeniu moiemu, postrzegam ieszcze i Doktora z tryumfuiącą miną zbliżaiącego się do swego pacyenta dla pomacania pulsu. Oh! tu cała zadrżałam, tu niemogąc ścierpiéć affrontu, poskoczywszy wstrzymuię i odpycham natręta, a kompanią odbywam komplementem, w którym wyznaię, że móy Gość bezwątpienia w tym momencie ma się nie bardzo dobrze.... Ale miły Tribaudet odzywa się ze swoiéy strony, krzycząc co gardła i przysięgaiąc, że ieszcze nigdy nie miał się lepiéy w życiu, a prosząc o głos dla powtórzenia lekcyów, które *materya* naszych Mędrców ułożyła przeciwko ich *duchowi*. Słuchaiąc iego deklamacyi, powiedziałbyś WPan, że nigdy nie było tęższéy an-

typatyi nad tę, z którą tłómaczą się Filozofowie w swoich na zgubę ducha wymierzonych attakach. Wyieżdża nam Apostół z kilkudziesiąt textami naszych naysławnieyszych Autorów, i zaczynam dostrzegać, że niektórzy z Prozelitów skłaniaią się iuż do iego opinii, szepcąc pomiędzy sobą: bydź może, iż nasi Mędrcowie nie trzymaią z duchem kompanii. Co Mówca wyczytuiąc im z twarzy, tym gorliwiey naciera i przytwierdza propozycyą całemi paragrafami wyiątków, z tych samych Dzieł, iak powiada, któreś mi WPan po tyle razy wymieniał w swoich Listach. Nie wiem więc wreszcie sama co sądzić. Przez obawę, żeby się nie szerzyło zgorszenie, pożegnałam kompanią? Ale któż wystawi moie wnętrzne uciski? Czy podobną iest rzeczą, aby nasi Mędrcowie mieli sprzysiądz się na zagubienie ducha? Ach! nigdy zdami się nie przymuszę mego rozumu do zawierzenia, żeby nawet wybor dzisieyszych Mistrzów i Fundatorów Oświaty miał składać się z istot ulepionych ze samey podłey, nikczemney, nieruchawey materyi, albo co iedno znaczy z trupów bez duszy i bez ducha! Radź Kawalerze: ieżeli to niezdarne wyobrażenie weźmie pomiędzy nami górę, tedy iuż po reputacyi Filozofów

Lecz z drugiey strony, cóż pocznę z Kawalerem *de Kaki-Soph*? Mam-li go odesłać do *Berneyskiey* komorki? Albo oddać w ręce Doktora, ogłosiwszy go tak uroczyście Filozofem na wiarę Listu WPana? Nie mogę wprawdzie taić przed sobą, że w nim znayduię Filozofią. Jego lekcye ściągaiące się do naszych Bogów, maluią mi go przewybornym w tym względzie; mówiąc iednak po rzetelnemu, wiąże się iakaś raptusowa przysada,.... Bez tey

przysady, nie wiem skądby się wzięła tak okrutna przeciw duchowi i duszy ludzkiéy zażartość, aż do bluznierstwa iakoby te w samych nawet naywyższych Geniuszach naszych Wolterze, d'Alembercie, Diderocie, Robinecie, Lametrie i t. d. miały bydź dzikiemi chymerami?

Proszę więc wydźwignąć mnie co nayprędzéy z tak dotkliwego ambarassu. — Zreparuy iak tylko możesz nayskuteczniéy, Łaskawco, to niepoczesne wyobrażenie, które nadaią naszym Prozelitom wszystkie przez chorego Propagandystę pod imieniem Mistrzów dzisieyszéy Filozofii przytoczone twierdzenia, i osądz z iaką niecierpliwością wyglądam odpowiedzi.

LIST XLII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani!

Bardzobym sobie życzył, gdybyś przed odczytaniem teraźnieyszego, dobrze rozważyła ów List, na którego czele prezentuią się dwie Baby Robineta (List xxxii). Znasz, że użyłem takiéy Historyi w jednym zamiarze ostrzeżenia Cię przed czasem, iż Filozofia będzie nam przedstawiała całe dziwaczne w oczach rozumu staroświeckiego artykuły. Nie dołożyłem prawda, że te artykuły miały wydawać się moim Współ-ziomkom ukleconemi w Szpitalu waryatów; dałem iednak dosyć otwarcie poznać, iak dalece wspomniony staroświecki rozum miałby bydź fatalnym naszéy szkole. Ten

to sam zapleśniały rozum, tak okrutnie was zdurzył względem Pana Tribaudet Kawalera *de Kaki-Soph* moiego przezacnego Kollegi. — Podyktował on wam zapewne, że choćby nareście ten lub ów pospolity śmiertelnik mógł obeyść się bez ducha czyli duszy, tedy przynaymniéy musiałby iéy niezbędnie potrzebować Filozof. Ten dziki przesąd zdawał się niby odpowiadać waszemu wysokiemu szacunkowi dla naszych Wielkich Mężów; ale patrz iak was grubo oszukał. —

Nieprawdaż, Mościa Pani, że Filozof dyktuiący światu zasady mądrości, rozpraszaiący błędy, i burzący przesądy bez pomocy ducha czy duszy, pokazałby się czémsiś nieporównanie dziwnieyszym nad onego, którego lekcye byłyby skutkiem ducha? Nieprawdaż, że człowiek widzący wśród ciemnościów bez użycia pochodni, dokazałby daleko większéy sztuki, niżeli ów, którego oczy potrzebuią światła? Otóż to ten wielki cud chciał wam przedstawić Pan Kawaler *de Kaki-Soph*, móy Szanowny współ-uczeń: cud któryśmy tylko sami byli w stanie pomyślić, i który zapewne w tym momencie rozpędza wszystkie podeyrzenia WPani; tém samém cud, który możebyś teraz rada w każdym Filozofie znalazła. Ale bądź ostróżna w tym punkcie. Jakieżkolwiek pomiędzy nami wykaże się dziwo, niepowinno nigdy bydź pospolitym; gdyż sama iednostayność zdegradowałaby cały iego szacunek. Łatwo więc zgadnę, że i Pan Tribaudet do téy godziny iuż z wami inaksze zaczął tony. Nie miał on ani duszy, ani ducha w dacie ostatniego Listu WPani; lecz nazaiutrz może znalazła się w nim dusza razem z duchem, albo podobno dusza bez ducha: bo wnet obaczysz, że u nas iedno bez

drugiego dosyć wygodnie obędzie się czasami. Jakożkolwiek bądź, ia dla poparcia honoru naszego niesłusznie prześladowanego Apostoła, cud przerzeczony w całéy iego rozciągłości wykażę.— Już napatrzyliście się Filozofów bez Boga i Filizofów z Bogiem; obaczcież równie iednych bezdusznych, drugich opatrzonych duszami. Jeżeli mało na tym, pokażę w naszéy szkole Mędrców, którzy niechcą mieć, i w saméy rzeczy nie maią tylko połowę ducha. — Przytoczę nawet takich . . . . Ale trzeba zostawić WPani ukontentowanie nagłego zadziwienia. Zacząwszy od dwóch nayprzeciwnieyszych partyów, postawmy z iednéy strony naszych Mędrców bezdusznych, z drugiéy Mędrców Duchownych. A dla lepszego uczucia szacunku odmienności, odczytay WPani piérwéy texta po prawéy, potém zastosuy do nich odpowiadaiące na lewéy.

Filozofowie bez ducha.

1mo. „Poczytano za zuchwalców i *szaleńców* (proszę dobrze uważać wyraz *Szaleńców*) tych wszystkich, którzy śmieią wierzyć, że dusza mogłaby bydź *materyalną*; pewna iednak, iż ta dusza przez same tylko gwałtowne rozumowanie oparte na *fałszywych zasadach*, stała się *czystą chymerą*, duchem i istotą rozumną; gdyż d o g m a

Filozofowie Duchowni.

1mo. „Pewna, że mamy wyobrażenie dwóch różnych istot, to iest: *ducha* i materyi. Jedna z nich myśli, druga rozciągła, i te dwie istoty poymuią się bardzo dobrze iedna bez drugiéy . . . . . Nie widzę w Filozofie Materyaliście iak tylko przewrotnego sofistę, który woli nadawać czucie kamieniom, niżeli pozwolić Człowiekowi

duchowności nie podaie nam iedno nieokryślone wyobrażenie, albo raczy czczość wyobrażeń." (e)

2do. „Za cóż chcesz, żebym sobie imaginował duszę natury koniecznie rozróżnionéy od ciała, gdy widzę iaśnie, że to iest sama organizacya *tuku*. . . . która w stanie zdrowia tak wolnie wykonywa wszystkie swoie własności? Jeżeli mięszam duszę z iéy organami, pochodzi stąd iż wszystkie fenomeny decyduią mnie do tego." (f).

3tio. „Wszystko cóżkolwiek uroili sobie Filozofowie względem podziału człowieka na dwie istoty (ducha i materyą), *nie ma żadnego fundamentu.* — Dowiodłem w Liście do moiéy miłéy Leucyppy, iż to co zowią duszy duchownéy." (k).

2do. „Codzienne doświadczenie *przekonywa* nas, że ten zbior istot, iakiżkolwiek bądź, który nazywamy materyą, iest sam z siebie cale nie sposobny do działania, chcenia, czucia i myślenia. Dosyć na tym do zatwierdzenia, iż taki zbiór istot nie tworzy w nas siły myślącéy. Idzie za tém niezbędnie, że trzeba przyznać iakąś siłę duchowną." (l).

3tio. „Pytam Materyalistów, iak oni mogli się aż tak dalece zaślepić, aby nie widzieli w Człowieku iedno samę materyą? . . . Jako mi niepodobna zrozumieć formy ciała bez wrodzonéy siły, która wydała ią pod oko, tak

---

(e) *Syst: Nat: passim: Voy: sur-tout Tom* 1. *Chap:* 7 *et* 8. (f) *Ocuv: de Lemetrie.* (k) *Emile, Tom.* 3, *et Lett: à l'Archevêque.* (l) *D'Alemb: Elèm: de Philosoph.*

chem, nie ma *więcéy rzeczywistości nad fantomy, chymery, Spinxów.* " (g).

4to. „Niemogąc inaczy sądzyć o bytności rzeczy, iedno przez zmysły. Widzę materyą, powinienem więc wierzyć, że exystuie. . . . Co znayduię nayłatwieyszym do wiary, iest to, że Człowiek składa cząsteczkę téy samég materyi, w któréy massę powróci, żeby znowu ziednoczył się iak własna iéy cząsteczka. *W tym tonie mógłby rozumować Człowiek, któryby się rodził z całą siłą rozumu*; ponieważ nie sądziłby o rzeczach iak tylko podług zmysłów; ponieważ nie brałby żadnéy edukacyi; ponieważ byłby bez bo- niepotrafię poiąć dzielności ciała bez przyczyny fizycznéy ale *niematery alnéy*, czynnéy i oraz rozumnéy to iest *czyście duchownéy.* " (m).

4to. „ Exystencya duszy iest nam dowiedziona. Jest to wewnętrzna i więcéy niźli widzialna prawda. — Jest ona niezaległa od naszych zmysłów, od naszéy pamięci, od naszéy imaginacyi, i od wszystkich naszych władz stósunkowych.... Nasza dusza ma tylko iednę prostą formę bardzo powszechną, bardzo stateczną. Ta forma iest myśl, i niepodobna nam dostrzegać iéy inaczy, iak tylko przez myśl. Ta forma nie ma nic podzielnego, nic rozciągłego, nic nieprzeniklego, *nic materyalnego.* Zepsuy w człowieku wszystkie

---

(g) *Freret, Lett: de Trasibule.* (m) *Des Erreurs et de la Verité pag:* 45. *et* 128.

iaźni i bez nadziei. " (h).

5to. „Dziki człowiek równie iak i wszyscy prostacy, przypisuią duchom każdy skutek, którego ich ciemnota niepozwala im odkryć prawdziwych przyczyn.. .. Zapytay ich co rozumieią przez swoię duszę? .. Usłyszysz bełkocących: iest to istota nieznana, iest to siła sekretna różna od ciała, iest duch, którego nie mamy żadnego wyobrażenia. — Zapytay iakim sposobem, ten duch, którego supponuią równie iak swego Boga nie maiącego naymnieyszéy rozciągłości, mógł połączyć się z rozciągłemi i materyalnemi ciałami? Odpowiedzą ci, że o tym narzędzia czuciów; nie zepsuiesz bytności duszy.... Jéy własności są istotnie przeciwne własnościom materyi; nie mogą zatém służyć iedno saméy *bez materyalnèy* istocie. (n).

5to. Bardzo daleko dotąd, żeby nam twoie tryumfuiące tony narzucały milczenie. Odpowiedz ty sam bohatyrze, ieżli potrafisz, na nasze argumenta. — „Gdyby dusza była materyalna, mogłaby więc bydź pomięszana z ciałem; ale z téy zasady wypłynęłyby aż nazbyt dzikie wnioski. Przyszłoby nam sądzić o sile rozumu podług dyametru machiny, i wykazałoby się, że ciało drobne i cienkie Wirgiliusza, miało daleko mnieyszą duszę, niżeli grube i ogromne Witelliusza. Ci którzy udaią duszę za naysubtelnieyszą materyą, niemniéy są dziwacznemi. Cóżby proszę

(h) *Diderot, Nouvelles Pensées Phil: pag:* 23 *et* 24. (n) *Buffon Hist: Nat: Tom.* 4. *in*-12. *De la Nat: de l'homme.*

nic nie wiedzą, i że to połączenie iest skutkiem Wszechmocności Boskiéy. Otóż to czyste wyobrażenia, które sobie formuią ludzie o istocie ukrytéy, albo raczy imaginaryinéy, którą udaią za przyczynę wszystkich swych działań.

Ja ci powiadam, że nie widzę moiéy duszy, że nie znam i nie czuię iak tylko moie ciało; to ciało, które czuię myśli, sądzi, cierpi, cieszy się; że wszystkie wspomnione władze są koniecznym wnioskiem iego własnego mechanizmu czyli organizacyi. Cóż mi na to odpowiesz?" (i).

znaczyły atomy rozumne? Gdzie byłoby centrum ich z iednoczenia? Jakim sposobem maliński sześciogran materyi zwiąże przeszłość z przyszłością? Rozbierzeż on ludzkie poięcie? Ułożyż on Henryadę?

Gdyby dusza była materyalna, tedy albo iedno wyobrażenie (idée), zabierałoby całą rozciągłość myślącą, a w takim razie insze wyobrażenia nie miałyby tam mieysca; albo też to wyobrażenie zabierałoby tylko iakąsiś pewną cząstkę, a w tym przypadku duszna istota byłaby razem myśląca i nie myśląca. — Nigdy ieszcze nieodpowiedzieliście na to dilemma . . . . . . Nieruchawość iest własnością materyi; dusza więc czyma musi bydź istotą bez części i *duchowną*. (o).

(i) *Lebon Sens Nro* 20, *Nro* 100 *et passim V. aussi Lettres à Eugenie ou le préservatif, Lettre* 5. (o) *Philosophie de la Nat: Tom.* 2, *pag:* 242, *par Deliste.*

Tu widzisz Mościa Pani, równą z obydwóch stron gorliwość. Dusza duchowna ma między nami swych partyzantów; ale artykuł wiary, że gdyby rzecz zależła od większości głosów naszych Panów Freretów, Lametrych, Diderotów, i Roiów ich Zwolenników, już dawno aniby wspomniano ducha na świecie. Przyznasz mi zatém, iżby się trocha nazbyt wyludniła Filozofia, gdyby tych wszystkich do szpitala waryatów miał skazować fanatyzm.

Odpowiesz pewnie: Przy takiéy niezgodzie naszych Mistrzów Oświaty, niepodobna wiedzieć, czego się trzymać, i zostawszy Filozofką, nie będę umiała decydować, czyli mam materyalną albo duchowną duszę, same tylko smutne *bydź może*, będzie moim udziałem. — Nie oszukuy się WPani; to *bydź może* nie iest tak smutne, iakie sobie maluiesz. Oto stawię ci Mędrców, którzy bardzo dobrze umieli się nim kontentować.

Filozofowie bydź może duchowni i Cieleśni; bydź może cale materyalni.

„Że wszystkich stron nie widzę iak tylko „niepewności, a częstokroć naygrubsze błę„dy . . . . Nie należałoby Człowiekowi rozu„mnemu chwycić się wątpliwości? Następuią„ce reflexye będą podobno mogły nadać ia„kieś światło w tym względzie. . . . Jakże się „potężnie naswarzono o naturę duszy! Jak się „nadysputowano o duchowności i nieśmiertel„ności!. . . Powiadał Varron, ze dusza iest po„wietrzem, które wchodzi przez usta, które „chłodzi się w płucach, które temperuie się „w sercu. Hippias miał ią za wodę. Beda na-

„ znaczył w sercu dla niéy siedlisko. Nasi Filo-
„ zofowie dzisieysi czy wieleż przydali świa-
„ tła tak często roztrząsaney zagadce?" (p)
„ Albożnie silne przyczyny wątpliwości!

„ Nie wiem iaka iest natura, iaka istność
„ téy siły (duszy). Przestaię na poznaniu iéy
„ działań; niech sobie będzie czy rozdzielna
„ czy rozciągła (duchowna lub cielesna). —
„ Niechay myśl będzie skutkiem moiéy wnę-
„ trzney organizacyi, iak kwiat owocem cyr-
„ kulacyi soku w roślinie, albo niech znaczy
„ twor nierozciągłéy i niepodzielnéy istoty:
„ nie decyduię w takich pytaniach, bo nie mam
„ na to rozumu, bo nigdy nie będę miał pe-
„ wnego środka do rospoznania natury moiéy
„ duszy." (q).

„ Powiedział niegdy Locke w swoich nad
„ poięciem ludzkim reflexyach, że nie widzi
„ żadnego niepodobieństwa, aby nie mogła my-
„ ślić materya (tym samym aby dusza nie by-
„ ła materyalną istotą). Ludzie małego serca
„ przelękli się na to twierdzenie.... Dziwne
„ rzeczy! I cóż ztąd, że materya myśli albo
„ nie myśli? Co to ma obchodzić sprawiedli-
„ wość lub niesprawiedliwość, nieśmiertelność,
„ albo którąkolwiek z prawd, bądź polityczne-
„ go, bądź religiynego Systemu?" (r).

Patrzayże Mościa Pani, iak spokoyni Filo-
zofowie w wątpliwościach o naturze swéy du-

(p) *Pirrhonisme du Sage, Nro: 1. et 76* (q) *V. de la Verité, par M. de Warville, Medit: 2.* (r) *Encycl: Art: Locke par Mon. Diderot.*

szy. Pierwszy z nich ieszcze Ci i dołoży: że nawet *nie można bez zuchwalstwa pouczać nas w przedmiocie tak mało znanym* od Mędrców, iakim iest duch do dziś dnia. (s) — Tym czasém, ieżeli sobie życzysz wygodnieyszéy filozofowania metody, w któréybyś mogła raz poczytać się za ducha, drugi raz za materyą, trzeci raz nie decydować, ni czarno ni biało na tę lub owę stronę; odczytay co następuie, a pewnie się zadziwisz, iak obfita nasza Filozofia w swych źródłach dla dogodzenia gustowi swoich Uczniów.

WOLTER, *Duch.*

„Któż pierwszy wynalazł w nas drugą istotę, która się tam ukrywa i wykonywa wszystkie nasze działania, tak, że nie możemy iéy dostrzedz? kto był dosyć śmiały, dosyć wygórowany *nad gminny sposób myślenia*, ku skoncypowaniu tego *wspaniałego* Systemu, przez który wznosiemy się nad nasze zmysły i nad nasze iestestwo?... Chowaj mnie Boże od tworzenia Systemu! Lecz zapewne znayduie się w nas rzecz iakaś, która myśli i chce. Ta iakaś rzecz iest niedościgła. Opiniia, do któréy powinniśmy się wiązać, dyktuie, że ta rzecz, ta dusza iest BEZMATERYALNA (czyli duch szczery). Okrutni nieprzyiaciele rozumu, posunęli swóy *niewstyd* i *nierzetelność*, aż do zarzucania nam iakobyśmy *duszę materyalną* twierdzili. Wiecie wy dobrze prześladowcy niewinności, żeśmy

(s) *Pirrh: Nro:* 75.

„ powiedzieli cale przeciwne rzeczy; iesteście
„ więc oczywiście potwarcy." (t).

WOLTER *cały materyalny.*

„Człowiek, którego rozum ieszcze *nie ze-*
„ *psuty* przez Metafizykę, czy mógłże kiedy ima-
„ ginować; że iest dubeltową istnością? że zło-
„ żony z dwóch istot, iednéy widzialnéy, doty-
„ kalnéy i śmiertelnéy; drugiéy niewidzialnéy,
„ niedotykalnéy, nieśmiertelnéy? A nie potrze-
„ baż było tylu wieków dysput dla dosiągnienia
„ tego *zbytku*, aby połączyć w jedno dwie tak
„ sobie niepodobne natury dotykalną i niedo-
„ tykalną, nierozdzielną i składaną? . . . Przez
„ tento sam BŁĄD uroili sobie ludzie duszę,
„ przez który uroili istotę nazwaną *pamięć*, i
„ onę ubóstwili następnie . . . . Nie powinienem
„ przypisować więcey przyczynom, co mogę
„ przyczytać iednéy poznanéy; lecz mogę przy-
„ czytać moiemu ciału siłę czucia i myślenia,
„ więc nie powinienem szukać téy siły myśle-
„ nia i czucia w czémsiś inszym zwanym *du-*
„ *szą* lub *duchem*; o którym nie mogę mieć
„ naymnieyszego wyobrażenia . . . . . Ze wszy-
„ stkich stron krzyczano *dusza*! *dusza*! bez ża-
„ dnego zgoła poięcia, o czém gadano . . . . .
„ Była to harmonia, nieprzerwana ciągłość,
„ przyzwyczaienie; i zrobiono z tego nakoniec
„ malinką bezmateryalną istotkę . . . Nie po-
„ znano się na tym, że ta malinka istotka by-
„ łaby Bogiem Subalternem na próżno exysty-
„ iącym przez całą przeszłą wieczność, dla

(t) *Pieces de tach: Tom. 3, pag: 581. Quest: Encycl: Art. Ame: etc.*

„ zdybania sposobnego momentu do założenia „ gospody w tym albo owym ciele . . . . Jest „ to *naywyższy stopień sprzeczności i pustoty*, „ uznawać duszę, którąby czuła i myślała w ta- „ kiéy gospodzie; iest to co kiedy naygłupsze- „ go i nayszaleńszego zmyślono.'' (u).

WOLTER *bydź może duch, bydź może cały materyalny.*

„Powiadaią iakoby Oycowie Kościelni twier- „ dzili, iż dusza nie ma żadnéy rozciągłości „ (czyli iest szczerym duchem), i iakoby w tym „ punkcie trzymali się zdania Platona, co bar- „ dzo iest wątpliwa. — Ja z moiéy strony *nie* „ *śmiem żadnéy chwytać się opinii.* Nie widzę „ iak tylko samę nieogarnioność iednego i dru- „ giego Systemu. — Przemarzywszy nad niemi „ całe życie, tyle postąpiłem, ile w dniu, kie- „ dy zacząłem marzyć. Nie było więc o czém „ myślić—Prawda, ale—Czegoż chcesz, kiedy „ nie zalegało odemnie, ani przyimować, ani „ wyrzucać z mozgu wszystkich myśli, które „ sobie obrały moie komorki takowe za plac „ swoiéy batalii? Gdy się należycie wytłukły, „ nie zebrałem z nich łupów, iedno samę *nie-* „ *pewność.* '' (w).

Zastanowże się Mościa Pani, na tym placu batalii, i przypatrz się tak odmiennemu powodzeniu broni w mozgowych naszych Mędrców utarczkach. Dla ciekawości, obaczemy ieszcze co się dzieie w inszych *tukowych* czy szpiko-

---

(u) *Pieces de tach: même Vol: Voy: aussi le principe d'Action, Nro:* 10 *et* 11. (w) *Quest: Encycl: Art: Idée.*

wych *komorkach* przednieyszych Geniuszów dzisieyszych.

Zdanie HELWECYUSZA *témczasowe* (provisoire).

„Codziennie dysputuią o tym, co nazywa „się duchem. Każdy wyieżdza ze swym sło„wem, i cały świat gada sam się nie rozumie„iąc. Ja tyle tylko wymówię w téy materyi, „że gdyby Kościoł nie był zadecydował na„széy wiary, trudnoby wstrzymać się od wy„znania, iż żadna opinia w tym względzie nie „przyimuie demonstracyi; iż potrzeba ważyć „przyczyny *za* i *przeciw*; a *nie formować ie„dno tèmczasowe sentencye.*" (x).

Zdanie HELWECYUSZA *rozstrzygaiące.*

„Dusza iest siłą czucia albo myślenia. — „Brać tę siłę *za istotę duchowną; nic nad to „bezrozumnieyszego* .... Rzecz dowiedziona, „że dusza nie iest istotą różną od ciała; lecz „w skutku natury szyku i energii, która ią „składa; formuie wyobrażenia, reflektuie się, „doznaie roskoszy i bolu." (y).

Rozum Markiza D'ARGENS, *wątpliwy względem ducha.*

„Nigdy nie potrafiemy poiąć, iakim spo„sobem istota, którą zowiemy dusza, może „mieć siłę myślenia .... Nigdy nie dowiemy

---

(x) *Helv: de l'Esprit; pag: 5.* (y) *Id: Ibid: Extrait de l'Homme et de son èducation, Nro: 4, Chap: 5.*

„ się przez rozum, czyli (ta istota) iest ma-
„ teryalna albo duchowna. Sama tylko wiara
„ może nas decydować. " (z).

Rozum Markisa D'ARGENS, *decydowany za duchem.*

„Obaczą nayprzód Filozofowie, że oni do-
„ piero od pewnéy lat liczby rozpoczęli swą
„ bytność. Kiedy powiadam *oni*, nie mówię o
„ materyi, która składa ich ciało, ale chcę
„ mówić o téy *sile myślącéy i rozumnéy, któ-*
„ *ra się w nich znayduie*, i na którą prawdzi-
„ wie iak na nich samych poglądam..... Ko-
„ niecznie wyznać trzeba, kto niechce się cał-
„ kowicie zaślepić, *że nigdy niepodobna, aby*
„ *z materyalnéy istoty brała myśl swóy po-*
„ *czątek.* — Mamy przekonanie w nas samych,
„ że z niczego Bóg stworzył istotę myslącą ro-
„ zumną, daleko doskonalszą niżli prosta ma-
„ terya. " (a).

Dusza Pana ROBINETA, *różna od iego ciała.*

„Siły czucia, myślenia, chcenia, znay-
„ duią się w duchu nie zależne od ciała.....
„ Rozróżniam ia moiego ducha od moiego cia-
„ ła, niedbaiąc na to co insi decyduią w tym
„ względzie. " (b).

Dusza

(z) *Philos: du bon sens, Tom: 2, Refl: 4, Nro: 10.* (a) *Id: même Vol: Nro: 9.* (b) *De la Nat: Tom. 1, quatr: part: Chap: 4 et 6.*

Dusza Pana ROBINETA *zmięszana z jego ciałem.*

„Rzecz oczywista, że niesłusznie rozró-
„ źnia się ciało od duszy; bo lepiéy wytłóma-
„ czyłyby się ich funkcye, gdyby ie można
„ zmięszać .... Ci którzy nam gadaią o szcze-
„ réy intelligencyi, czy rozumieiąż się sami?...
„ Nie maią oni doświadczenia, ani zatém po-
„ ięcia szczeréy myśli; ale poymuią myśl swo-
„ iéy duszy, która iest niczém mniéy, iak zu-
„ pełnie duchowną. " (c).

Dusza Pana ROBINETA *puł-cielesna i puł-duchowna.*

„Wszystkie siły méy duszy daią mi po-
„ znać, że są siłami pomięszanéy istoty, któ-
„ ra ani całkiem iest ciałem, ani całkiem du-
„ chem, ale *połowicą iednego i drugiego.* "
(d).

Masz tedy Mościa Pani, ieden z cudów, których podobno nigdy się nie spodziałaś. Dawszy duszę puł-cielesną i puł-duchowną, trzebaby złożyć dwóch Filozofów na utworzenie duszy całkiem duchownéy; ale obaczysz zabawnieysze dziwo. Pokażę ci w każdym Filozofie dwóch całkowitych duchów, a tak zamiast iednego, uyrzysz ich czterech w dwóch naszych Mędrcach. W tym zamiarze zechcesz posłuchać relacyi wypadku pewnéy rozmowy, któréy byłem przytomny. Była ona nieco przy-

---

(c) *Id: Tom. 1 et Tom. 2, chap: 44. pag. 164.*
(d) *Id: Tom. 2, pag: 181.*

długa; spodziewam się iednak, że ią poczytasz przynaymniéy za ciekawą.

Filozofowie o dwóch Duchach.

Piérwszy z rozumuiących był Zołnierz. — Mości Panowie, rzekł do nas: *Ułożyłem currente calamo, wszystko, co mi podyktowała głowa, wszystko co przedstawiła mi pamięć. W charakterze prawdziwego Grenadyera Filozofa*, otworzę szczerze sposób mego myślenia. Wielu inszych Nauczycielów zaprzeczeli człowiekowi ducha: ia który widziałem śmiertelników raz dobremi drugi raz złemi ludźmi, ofiarowałem *każdemu z dwóch duchów czyli z dwóch dusz złożony prezent, iedna dobra, druga zła.* Ten System zdaie mi się sam tylko tłómaczyć fenomeny, które człowieka czemsiś niepoiętym skazuią. (e)

Czy nie prawda Panowie Bracia! przydał nasz Mędrzec, że się wam dosyć często wydarza mieć w iednym dniu dwie nayprzeciwnieysze opinie? Te dwie opinie zapewne nie pochodzą z iednego ducha; musicie ich więc mieć przynaymniey po parze. Gdybym chciał, mógłbym wam ich czasami narachować dwudziestu, i nie byłoby to nazbyt dla Filozofa; ale niechay się skończy na dwóch. Widzicie dzisiay tego lub owego człowieka dobroczynnego, skromnego, łagodnego; iutro uyrzycie go twardym, lekkomyślnym, nadętym. Ja sam rozumuię w téy chwili; za moment mogę bredzić przeciw zdrowemu zdaniu: otóż z moiemi

---

(e) *Alambic ou le Grenadier Philosophe, pag.* 213 *et* 46.

dwiema duchami wszystko się wyśmienicie pogodzi. Moment w którym rozumuię, będzie momentem, gdzie panuie moia dusza rozumna; ów zaś gdy bredzę, padnie pod przemoc duszy głupiéy. Podobnie, ma który z was żonę raz łagodną nakształt owieczki, drugi raz złą niby nocna poczwara; nie insza tego przyczyna, tylko, że dusza owcza i dusza poczwary, maią swoie koleie. Jest to nayprostszy i nayłatwieyszy wykład, ani widzę cobyście mogli zarzucić iasności mego Systemu. Tak argumentował nasz Filozof Grenadyer, gdy tym czasem odpowiada mu ieden z Mędrców.

Zgoda na to Panie Grenadyer! pozwolmy każdemu człowiekowi dwóch duchów i dwie dusze. — Ale niech się zdarzy przypadek, że przekonamy łotra o morderstwo, zabóystwo, złodzieystwo i osądziemy go pod topor, albo na szubienicę, cale nie widzę iak mu się wykręciemy, gdy nas zagadnie: Ukarzcie mnie Mości Panowie, przyimę chętnie wasz Dekret, ieżeli to bydź może, aby wasza zemsta nie padła razem na niewinnego i winowaycę. Mam duszę złą, przyznaię; lecz skoro mnie skazuiecie na szubienicę, pomyślcież też że mam i drugą istotnie dobrą duszę, która zasługuie waszę względy, szacunek i nadgrodę. . . . .

Nie poymuię iakbyś się WPan temu zbrodniarzowi po filozofsku wywiązał. Nadto mógłby sobie ten infam wsparty na twych zasadach sprawiedliwie podchlebić, że pomimo swe hultayskie i bezbożnicze życie, przynaymniéy iednę duszę będzie pewno miał w Niebie; przez tę uwagę ulżyłby boleści sercu nad drugą, która póydzie do piekła. Zresztą, ieden człowiek

razem w Niebie i w piekle! przyznasz mi Bohatyrze, że taka propozycya mogłaby na koszt Filozofii wzbudzić kogo do śmiechu.

Dla uniknienia tego śmiechu, powiem z WPanem, że każdy Człowiek ma dwie osobne dusze; ale nie ztąd, iżbym iedne za dobrą, drugą za złą uznawał, tylko że iedna *myśli*, gdy tymczasem druga samym *czuciem* zaięta. *W istocie tak mało znayduiemy podobieństwa między siłą czucia i siłą układania myśli, że musiano się naturalnie domyślać w nas dwoiakiego początku. Ten nowy rodzay Manicheizmu iest iednym z naydowcipnieyszych paradoxów* (nowe i niesłychane zdanie), *które kiedy ludzki rozum wynalazł; ieżeli iednak ma bydź paradoxem nazwany.* (f)

Ani mi kto zarzucay, iakobym tu wprowadzał duszę składaną; bo demonstrowałem formalnie iey *nierozdzielność*, wykazuiąc na oko, że *dusza albo iest zupełnie całkowita* (bez części) *alb żadna* (g). Ale wiedzieć potrzeba, iż *nie tak łatwo dowieść iey iedności, iak nierozdzielności.* (h).

Ta Filozofia zdawała mi się trocha za nazbyt nowa, i na próżno starałem się rozróżnić w sobie duszę, która nie myśli od duszy, która nie czuie. Poczytowałem i to za nie ladaiaką osobliwość, aby taż sama istota była razem *dubeltowa* i *nierozdzielna*. Aliści ieden z nowych Mędrców raczył mnie naprowadzić na

---

(f) *Delisle, Philos: de la Nat: Tom.* 2, *pag:* 245.
(g) *Id: pag:* 311. (h) *Ibid.*

drogę, ucząc sposobu pogodzenia wszystkich dusz wymienionych dobréy i złéy, myślącéy i czuwaiącéy; a to tak sztucznie, żeby cztery w iednéy połączyć.

Filozofowie o dwóch Osobach a iednym duchu.

Nie na tym zawisł nasz błąd, zdaniem tego nowego Mędrca, iż uznaiemy dwa początki w człowieku, lecz na tym, że z nich robiemy dwie dusze i dwóch duchów, a iedne tylko *ia* czyli iednę osobę. Przeciwnie owszem, w każdym z nas śmiertelników znayduie się iedna szczególna dusza, a *dwoiakie ia, dwie oddzielne Osoby.* Bo uważcie z iednéy strony, rzekł do nas, to co Pan Grenadyer zowie *złą duszą*, i to co Pan Delisle nazwał *duszą czuiącą*, iak iedno tak drugie nieznaczy żadnéy duszy, ale tylko piérwszy początek człowieka, piérwszą iego *Osobę*, czyli one niezdarne *ia zawsze burzliwe, zawsze pełne pożądliwości, potrzeb i namiętności.* Z drugiéy strony weźmiycie *dobrą duszę*, tę któréy przypisane myślenie, będziecie mieli drugie *ia*, drugą ludzką *Osobę*, to iest one *przeczyste światło pokoiu i pogody, źródło zbawienne, z którego wypływa rozum i umieiętność.* Tak więc zamiast czterech dusz waszych, zostanie każdy przy dwóch Osobach; iedna z nich szczera materya *czuiąca*, nadziana *namiętnościami* i *żądzami*, *ale nie myśląca:* druga, która *sama stanowi duszę, rozum i pamięć*, maiąca *poznania i wyobrażenia.* To *ia*, ta osoba, *ten początek maiący poznania i wyobrażenia, nie iest na żaden sposób* onym *ia*, które *źródłem uczucia i pożądliwości.* Maciesz tedy Mości Panowie, każdy po dwie *Osoby* czy-

li dwa *ia*, ale przytym ïedną tylko iedyną duszę czyli ducha.

Tu znowu zacząłem szukać w sobie dwóch osób, tak onego *ia*, które nie iest duszą, iak owéy myślącéy duszy, która do mego pierwszego *ia*, cale nic nie należy. Dostrzegł zapewne Mędrzec moiego ambarassu, bo obróciwszy się rzekł do mnie: „Wniydź w siebie samego, czy „ nie doznawałżeś nigdy onych momentów „ nudności, ociężałości i niesmaku, w których „ nie iesteśmy sposobni do niczego się decy- „ dować? Otóż to w takim stanie rozpoznasz „ w sobie dwie osoby. Są one podtenczas oby- „ dwie w wielkim ruchu, lecz w ruchu równym „ który równowagę stanowi. Tam to iest punkt „ nayglębszéy nudności, onego okropnego sta- „ nu, onego omierżenia siebie samego, które „ nam nie zostawuie inszéy żądzy prócz ży- „ czenia własnéy niczości, i nie pozwala wię- „ céy czynności, iak tylko, ile iéy trzeba do „ własnego zepsucia, obracaiąc przeciw nam „ oręż szaleństwa. " (i).

Z tego dyskursu pewno WPani poznaiesz wymownego Historyka Planety (Buffona), i iak admirowałaś w nim głębokiego Fizyka, tak bezwątpienia nadordynaryinie wysokiego metafizyka musisz admirować w tym mieyscu. Miałem ieszcze nie mało godnych równego zadumienia punktów przytoczyć z iego lekcyi, ale godzina poczty napomina mnie do zamknięcia listu. Jezli nie wszystko powiedziałem, tedy przynaymniéy dosyć dla przekonania Szanownéy Filozofki, iak wdzięczna, przyiemna i ze wszech

---

(i) *Hist: Nat: Tom: 4, de l'Homme double.*

miar dogodna panuie u nas wolność: Wolno mi mieć duszę, wolno iéy nie mieć; wolno mieć dwie i cztery, wolno pozostać z dwiema Osobami przy iednéy. Gdyby to wszystko nie wystarczało do usprawiedliwienia lekcyów waszego nowotnego Apostoła, i umorzenia waszych względem niego podeyrzeń, proszę przynaymniéy o kilka dni cierpliwości, a uyrzysz Mościa Pani wraz z Prozelitami twoiemi i całą rozciągłość naszéy wolności, i całą korzyść, którą umiemy ciągnąć z tego drogiego przywileiu.

Mam honor etc.

LIST XLIII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Spieszę Mościa Pani, z dalszą osnową konwersacyi naszych Nayszanownieyszych Mędrców, i mam żywą nadzieię, że ich lekcye nie zostawią Ci naymnieyszéy wątpliwości względem charakteru pretendowanego pacyenta waszego. Już wprawdzie nie mało wzięłaś światła, nauczywszy się od Sławnego Delisle w każdym Człowieku iednę osobę i dwóch duchów poznawać; od Pana Buffona iednego ducha i dwie osoby; od Pana Robineta iednę osobę, i iednę szczególną duszę i połowicę ducha — Bydź iednak może, iż ta połowica ducha czyni WPanią potrosze niespokoyną; bo myślisz sobie, ieżeli iedna połowa tworzy śmiertelnika, ile Człowieka, trzebaby przynaymniéy drugiéy dla uformowania w nim Filozofa. Ale

chciey posłuchać P. Markiza d'Argens, w krótce się zaspokoisz. Ten to Mędrzec zabrawszy głos po kantorze komety, z daleko dziwnieyszą popisał się lekcyą.

Filozof o dwóch duszach bez ducha.

Mości Panowie, rzekł ten wielki Filozof, gdybyście mieli przynaymniéy ieden iasny dowod duchowności dusz waszych, pozwoliłbym wam z ochotą bawić się tym przedmiotém; ale *nie masz żadnego zgoła. Nic nie iest mniéy dowiedzionego, mniéy widocznego, iak exystencya tych szczerych duchów.* Filozof imaginujący iakoby miał w sobie coś takiego, *za każdym krokiem natrafia nową trudność.* Ułożę więc prostszy System daiąc wam po dwie dusze, lecz bez żadnego ducha. — Pierwszą z tych dusz chcę mieć *rozumną*, i całe iéy iestestwo zamknąwszy *w iednym drobnym Atomie,* osadzam ią, ieźli się tak podoba, *w gruczołku pinelowym* (glandula pinealis) lub inszéy części ciała, z tym iednak warunkiem, aby będąc *cóżkolwiek więcéy uproporcyonowana do zmysłów niżeli bezmateryalna istota* nie była nigdy duchem. Druga dusza, któréy dam imie *zmyślnéy,* zamiast iednego *Atomu,* będzie ich rachowała milliony *rozrzucone po wszystkich częściach ciała, a mianowicie we krwi, z którą odbywaią bezprzestanną cyrkulacyą.*— Z tą moią duszą atomem, i iéy siostrą duszą millionem atomów, obaczycie iak łatwo tłómaczy się wszystko w Człowieku, bez pomocy onego czystego ducha, którego sobie marzycie. Pomiędzy millionem owych atomów, któ-

re moię zmyślną duszę składaią, skoro znaydzie się ieden czuiący boleść u końca palca nożnego, pędzi co żywo do atomu rozumnego mięszkaiącego *w gruczołku pinelowym*, i nadaie mu popęd (impulsion). — Tu dusza rozumna przez naturalną konieczność odbywa puł-obrotu ku lewéy, i ztąd rodzi się *myśl bolesna*. Gdy zaś przeciwnie atom rozumny, ze strony zmyślnego weźmie obrot ku prawéy, natenczas maluie się w nim wyobrażenie *roskoszy*. Tym samym sposobem będą się twerzyły obrazki rozmaitych białych, czarnych, modrych, czerwonych kolorów. Słowem, ile nieprzeliczonych odmian w kierunkach uderzenia zmyślnych atomów, tyle rozmaitości w wyobrażeniach atomu rozumnego. Będzie ten rozumny atom *chciał*, ieźli go popęd obróci ku pułnocy; będzie wątpił ieźli go nakieruie ku południowi.... Cale nie widzę coby można zarzucić takiemu Systemowi; bo wreszcie „Atom „rozumny, iest przynaymniéy iakąsiś rzeczą „stosownieyszą do zmysłów, niżeli duch bez- „materyalna istota. — Niech będzie iakóżkol- „wiek maliński, mogą iednak atomy zmyślne „użyć względem niego działania, i łatwo po- „iąć, iakim sposobem dusza rozumna może „zachodzić w obcowanie i związek z tym wszy- „stkim, co czuie dusza zmyślna, ponieważ „pierwsza bierze popęd od drugiéy. Przeci- „wnie zaś, niepodobna ogarnąć, aby istota nie- „rozciągła, duch szczery miał działać na ma- „teryą, albo materya na istność, która nie „iest materyą." — Porzućcież więc Panowie Bracia waszę duchowność! Dwie dusze prosto materyalne, iedna zmyślna, druga rozumna, pierwsza bardzo wielka, druga bardzo maliń-

ka, zdawaią mi się daleko godnieysze Filozofa. (k).

Bardzo się lękam, żeby ta explikacya nie widziała się Pani Baronowy mniéy dobitną niż osądził Pan Markiz. Tak iest, iuż mi dyktuie instynkt, że mnie WPani obarczysz kwestyami: Cóż to za niepoięte atomy, rzeczesz, które i cierpią i iakiemuś *pinelowemu gruczołkowi* raportuią swe ucierpienia; a przecię samę nie wiedzą ani co cierpią, ani co rapportuią, bo nie maią żadnego wyobrażenia? Co za nieogarniona natura onego uprzywileiowanego atomu, którego cały rozum zawisł na bezprzestannych ruchach wartałkowych w gruczołku? Jest to, mówiąc po rzetelnemu, trocha zanazbyt cudowny atom! Myśli on razem i o cieple mych rąk, i o zimnie mych nóg, i o czarnym, białym, zielonym, które widzę w iednym momencie, więc musi w tymże samym momencie i od prawéy na lewą, i od lewéy na prawą wartałkować się razem, więc musi i podskakować w górę, i spuszczać się nadoł, i ku północy, i ku południowi w téy saméy chwili kierować swoie ruchy. Nadto iakowyż przecię związek tych wszystkich ruchów, skoków, obrotów, bądź z rozumém, bądź z pamięcią, bądź z wątpliwością? — Czy miałżeby rozsądek naszych Mędrców znaczyć to samo co wartołka? — Daruiesz Mościa Pani, że Ci nie rozwiążę tych gadków, bo mnie czas nagli do posłuchania odmiennego wyroku inszego z Mistrzów naszéy Oświaty.

(k) *V. Philos: du bon sens*, *Tom*: 2, *Reflex*: 4, *Nro*: 16.

Filozof o iednym duchu, o iedney duszy, o iedney Osobie wszystkich bardzo różnych pomiędzy sobą istot, lecz wszystkich iednako czyście materyalnych.

Ukończył głos Pan Markiz, padła koley na głębokiego Frereta wysłowić swoie zdanie; wstaie więc i zaczyna: Nie lubię, Mości Panowie, rozmnażać iestestw bez konieczney potrzeby. — Słyszę was iednych nadawaiących człowiekowi dwie dusze materyalne, drugich formuiących dwóch duchów, inszych tworzących dwie osoby. Zamiast tych części iestestw, zda mi się, że dla mnie trzy wystarczą. Rzecz cała zawisła na dobrym ich rozróżnieniu.—Potrzebuię *Osoby*: lecz dosyć mi na iedney: i iest to ta *która czuie*. — Potrzebuię *ducha*; mogę obeyść się iednym; i iest to ten *który postrzega, rozważa i stosuie*. — Potrzebuię nakoniec *duszy*: i iest to ta *która nas poruszaiąc czyni żywemi*. — Ale nie chcę na żaden sposób, aby moiego ducha mięszano z moią duszą, iak mogliście wyczytać z mego Listu do nabożney Leucypy, gdzie powiadam formalnie: *Moia osoba iest różna od moiego ducha, i móy sam duch różny od moiey duszy*. Chcę przytym, żeby moia osoba, i dusza, i duch były szczerą *materyą*; gdyż obowięzuię się dowieść swoiego czasu, że wszystko cóżkolwiek nie iest materyą, iest *prawdziwym spinxem, chymerą*. (1).

Ciągnął dalēy wielki Freret swóy dyskurs, gdy tym czasem ieden z Mędrców kollegów, którego zważałem często uśmiechaiącego się i

---

(1) *Lettre de Trasibule.*

wznoszącego ramiona na same słowo materya, osądził nakoniec, że przyszła iego koléy.

Filozof duch bez ciała.

Bardzo się zastanawiam Mości Panowie! rzekł ten Filozof, nad poufałością, z którą rezonuiecie o ciele i materyi. Tak żywa wasza dysputa przeciw duchowi, a żadnemu ieszcze nie przyszło na myśl zwątpić przynaymniéy czyli exystuie materya, czy mamy rzeczywiście ciało, i czy nawet podobna, żebyśmy ie mieć mogli, Ja z moiéy strony, gdybym chciał, dowiódłbym bez trudności, że wszystko co mamy w świecie szczerym i istotnym iest duchem. *Czy nie iesteśmy w istocie pewnieyszemi o naszey własney bytności, niżeli o bytności ciał naszych. Ta więc ciał naszych bytność, równie iak bytność wszelkiey inszey materyi szczerą iest dowodnością* (probabilite), *która nigdy nie będzie dosyć silną do pociągnienia za sobą Filozofa.* (m).

Zdziwiłabyś się WPani, gdybym Ci powiedział, że ten Filozof, który dziś tak mało trzyma o bytności materyi, iest właśnie ten sam, który nie dawno *w rozróżnianiu duszy od ciała*, gruby upatrował *nierozum.* Jeden z Mędrców Angielskich przeciągnął go nagle do swéy opinii, i wielu z naszych Ichmościów osądzili, iż ta opinia nie daleka od prawdy: „Któż zgadnie, czytamy u iednego, czy w skutku ułożenia naszego mózgu nie znayduiemy w przedomiotach raczy tego co nam służy, niż tego co rzeczywiście istnieie! Bardzobyśmy się

(m) *De l'Esprit: Discours* 1.

„ oszukali, imaginuiąc, że wszystko exystuie
„ na co patrzamy; *przeciwnie owszem nic nie*
„ *exystuie, co się exystować wydaie.*— Widzie-
„ my nasze ręce, widziemy nasze nogi, i wie-
„ rzemy że mamy ręce i nogi, tym czasém *ża-*
„ *dna z tych rzeczy nie istnieie.*" (n).

Brała mnie pokusa do śmiechu na rozumowanie Mędrca, który wyczytał *z ułożenia swoiego mózgu, że nic nie exystuie*, ani nawet mózg iego. Ale cóż było odpowiedzieć drugiemu Mędrcowi (Panu de Buffon), temu, co nagadawszy nam tak wiele o owym materyalnym *ia*, którego potężny ruch czyni równowagę z *ia* duchownym, kiedy odezwał się nagle: „ Rzeczywiście nigdy iest niepodobna dowieść „ bytności naszego ciała i zewnętrznych przed- „ miotow, gdy przeciwnie bytność naszego du- „ cha iest dowiedziona." (o).

Dla zaspokoienia trosliwości naszych Szanownych Mędrców o exystencyą ich rąk, nóg, głów i całego ciała, byłoby trzeba wdać się w rozprawę i użyć *np:* takiego argumentu: Mięszacie Mości Panowie, różne stopnie pewności z rożnemi gatunkami demonstracyów ustosowanych do natury przedmiotów. — Znam bardzo dobrze, że exystencyi moiego ciała nie mogę wprost dowodzić inaczy, iak tylko przez fizyczną demonstracyą, gdy z inszéy strony dowody moiéy myśli i duszy, mogą należyć do metefizycznego rodzaiu. Ale z téy różnicy gatunku demonstracyów, bardzoby się błędnie wnosiło, iż nie mogą tworzyć iednakiéy i do ie-

---

(n) *Paritè de la vie et de la mort, part: 2, pag: 11 et 13.* (o) *Hist: Nat: Tom. 4. De la Nat: de l'Homme.*

dnakiego stopnia wyniesionéy pewności. Mam pewność tego samego stopnia, kiedy nie iestem bardziéy mocen powątpiwać o iednym iak o drugim przedmiocie: lecz oczywista, iż nie iestem bardziéy mocen wątpić o przedmiocie zdemonstrowanym fizycznie, iak *np:* exystencya moiego ciała, ziemi, słońca; ani nawet o przedmiocie zdemonstrowanym dla mnie moralnie, iak exystencya Ludwika XIV, albo Afryki, Ameryki, niżeli wątpić o moiéy myśli i duszy... Pewno poczytalibyście mnie za głupiego, gdybym powiedział, że wątpię o bytności Azyi lub Mahometa, lub ręki którą piszę. Mam więc o tych przedmiotach iednaką pewność, choć nie mam demonstracyów iednakiego gatunku. Sięgnąwszy wyżéy, mógłbym powiedzieć, że iestem bardzo metafizycznie pewny, iż B ó g istotna Mądrość i Prawda, nie m o ż e mnie trzymać w ciągłym omamieniu względem moiego ciała, ani fałszywym przedmiotem nadawać pewność moralną. Mógłbym ieszcze pokazać, że mam przynaymniéy zboczno - metafizyczny dowod exystencyi nie tylko własnego ciała, które czuię, lecz nawet Afryki i Ameryki, których nigdy nie widział. Ale wiesz Mościa Pani, iż to są nazbyt nudne rozumowania, aby niemi zatrudniać naszych Filozofów: ile że też i wkrótce zabrał głos ieden z Mędrców, ofiaruiąc się szczęśliwie pogodzić Ichmościów, u których wszystko materyą z Ichmościami, u których wszystko duchem.

Filozof cały materyalny i cały duchowny.

Ten nowy Mędrzec był ieden z naywierniéyszych Uczniów Pana Robineta. Patrz Wac-

Pani, iakiego użył manewru do poiednania partyów: Sądzicie Mości Panowie, rzekł do iednych, że wszystko iest duchém; wy zaś, obrócił się do drugich, trzymacie, że wszystko materyą. Przerobmy te dwa zdania na iedno, a będzie wszystko razem i duchem i materyą.— Nie trzeba nam w tym względzie, iak tylko przypomnieć sobie lekcye Sławnego Pana Robinet. „Widziałem, mówił ten Wielki Geniusz, „ widziałem całą materyą *uorganizowaną*, o„ *żywioną*, *uduszniona*, zacząwszy od mechu aż „ do cedru. Widziałem w naszych polach, na„ szych borach, naszych ogrodach rośliny i „ warzywa *dzielące nasze uczucia i nasze po*„ *znania*. Ich czułość iest punktem bezwątpli„ wym.— Przez iakąż bowiem szczególną nie„ dyskrecyą moglibyśmy im odmówić daru my„ ślenia i poznania odpowiadaiącego zmyślnym „ ich czuciom. — Za cóżby minerał miał zna„ czyć dla nas samę tylko nikczemną, nieczyn„ ną i nieczułą materyą? Magnes, alboż nie „ umię on rozpoznawać cząstek żelaza, które „ do siebie ciagnie przez affekt, iakim dla nich „ oddycha? krzemień, zaliż nie wie, czego pre„ tenduiesz od niego, i iskry, któremi błyszczy, „ nie dowodząż ci iego powolności? Czy zna„ myż się lepiéy na obiektach należących do „ sfery własnego nam poięcia, niżli kamień „ probierski na swoich metalicznych istotach? „ Czemuż więc, pomimo te tak wymowne znaki, „ będziemy wstydzili się wymówić *ducha* lub „ *duszy* róży, goździka, ołowiu, cyny, wszy„ stkich roślin i kruszców? Duch w krzemie„ niu miałżeby znaczyć coś dziwnieyszego ni„ żeli w Filozofie? Czy nie widziemyż owszem „ w krzemieniu prawdziwéy wyzszości rozu„ mienia? Daie on światło; a ty nie możesz

„ iak tylko ie odbierać. — *Lecz przymiot isto-*
„ *ty świecący iest zapewne czèmsiś doskonal-*
„ *szym, niżeli siła widzenia światła.* Pomimo
„ naszę wolą poznaiemy codzień tę prawdę,
„ gdy chwaląc dwie piękne oczy, przyrówny-
„ wamy ie *do dwóch gwiazd iaśnieiących.*"
(p). O! iakże wiele nowych tytułów wyższości mógłbym wykazać w tych rozlicznych istotach, gdyby mi się godziło ciągnąć lekcye, które poniewolnie ukracam! Wytłómaczyłbym nie tylko naturę ducha roślin, kamieni i metalów, ale też ich affekta i ich roskoszy. Dopiero nauczyłby się świat, że ieżeli merkuryusz, żelazo, złoto, srebro, i wszystkie kruszcze świadczą mu *przez swoię cnotę tak wielkie dobrodzieystwa*, tedy znaią się onę dobrze na wierności swych usług, i *czuią słodkie ukontentowanie, które iest naypierwszą i nayznakomitszą nadgrodą dobroczynności*, do iakiegożkolwiek *stopnia i gatunku należyćby mogła.* (q). Wyiaśniłbym nad to one *roskoszne poruszenia*, których doznaią ogrodowe warzywa; one *uciechy i boleści* iarmużów; one *pragnienia i affekta* pietruszków i cykoryów. — Dowiodłbym nakoniec wsparty na zasadach Mądrego Robineta, że *nie można odmówić im* (warzywom) *tych rozumnych własności*, bez *zrzeczenia się nayprostszego wyobrażenia uczucia.* (r). Musiałby zatym przyznać, któżkolwiek nauczył się myślić, prawdę, którey do-

wiodłem:

(p) *Ext: de la Nat: part: 7, Livr: 6, chap:* 1 *et suite.* (q) *Ibid.* (r) *Ibid.*

wiodłem: że *Filozof załączaiący swe róże do listy czułych istot, nie ma przyczyny lękać się refutacyi.* (s).

Ale te wysokie lekcye już wszystkie zamknięte w moich Dziełach. Komu się podoba odczytać ie w źródle, między inszemi osobliwościami natrafi tam pytanie: *Jaki iest charakter zwierzęcia, który nie służyłby roślinie?* Wiem dobrze, żeby mógł kto mnie samego zagadnąć: Czy moie gozdziki biegaią za Ogrodnikiem, iak pies za swoim Panem? Czy moie iazminowe fiołki medytuią o moiéy duszy, iak ia o naturze ich ducha? Zartuymy z tych bagatelów! I ieżeli ieszcze się kto ośmieli formować im podobne; ieżli powie *np:*, że kruszce nie maią iak człowiek talentu rodzenia i rozmnażania podobnych sobie iestestw, odpowiedzmy mu prosto: iż *nie wątpiemy aby się nie miały odkryć następnie krzemienie płci męskiey, złota płci żeńskiey, dyamenty hermafrodyty* (mieszańce), a w ten czas wykażemy na dłoni, że wszystkie rzeczy zmyślne.

Nie zaniedbałem dowieść, iż *zmyślne czucia nie mogą bydź przymiotami ciała*, i że *duch istotnie różny od materyi, sam tylko tę prerogatywę dziedziczy.* (t). Gdzieżkolwiek więc natrafiemy materyą, znaydziemy oraz i prawdziwego ducha. Nasze Statuy będą miały dusze równie iak Snycerz, który ie uformował; nasze obrazy, zegarki, będą tak mądre iak malarz i zegarmistrz.

(s) *Philos: de la Nat: Tom, 2, pag:* 556. (t) *Id: Tom, 3, pag:* 217 *et* 257.

Ta ziemia, którą depcemy i potrącamy nogami, te gwiazdy, które się błyszczą na firmamencie, będą podobnie ożywione duchami: —
„ Jeżeli bowiem wszystkie na powierzchni téy
„ kuli rozrzucone iestestwa, są rzeczywiście
„ zmyślnemi, za cóżby sama kula miała bydź
„ bez uczucia? i przez iaką dzikość wszystko
„ co na téy kuli oddycha, brałoby od trupa
„ exystencyą? Jako! natura, która we wszy-
„ stko opatrzyła naynikczemnieyszego roba-
„ czka, miała się zapomnieć wskładzie ciał i
„ okręgów Niebieskich? —. Jeden drobniuchny
„ proszek cieszyłby się talentem życia; a Słoń-
„ ce miałoby bydź martwą i nieczułą istotą?"
(u). Nie, nigdy nie będzie się wahał Filozow składać swych hołdów duchowi Słońca i duchowi Xiężyca.

Bydź może, mawiał Wielki Robinet, *trzebaby inszym moich oczów, żeby doyrzeli tych fenomenów*. (w). Ale to nie ściąga się do was, Mości Panowie, których wzrok równie bystry i przenikliwy iak tego Ostrowidza. Wy z łatwością dóyrzycie iak Słonecznego, tak Xiężycowego, tak i ziemnego ducha; wy zatym wykrzykniecie wraz z Mistrzem i iego Zwolennikami: Wszystko iest materyą i wszystko duchem w naturze!

Ten dyskurs naszego Filozofa będzie się WPani pewnie zdawał przydługi; ale sądziłem że twe ukontentowanie nie ustąpi moiemu, kiedy się dowiaduiesz z wyroku Mędrców o duchu Słońca, Xiężyca, Ziemi, twoich kwiatków, a nawet i pantoflów; gdyż i te muszą mieć

(u) *Id: pag:* 515. (w) *De la Nat: V. Reçapitulation.*

ducha tym samym, że złożone z materyi. To Ci razem dowiedzie, że nasza Filozofia umie przewybornie iedno drugim nadgradzać. Jeżli się czasem zapędzi aż do odmówienia ducha swym nawet własnym Mistrzóm, tedy go za to nada w inszéy godzinie wszystkim onym iestestwom, na które nasi Helwiyczykowie nie spodzialiby się zapewne.

Zrobmy Summaryusz tych rozmaitych opiniów dla przeciw-stawienia bogactw i płodności Filozofii, ubogiéy prostocie i nudnéy iednostayności religiynego przesądu. Rachuymy i admiruymy.

I. Dusza iest szczerym duchem.
II. Nie masz w Człowieku iak tylko iedna dusza puł-cielesna i puł-duchowna.
III. Dusza Człowiecza nie ma nic duchownego.
IV. Człowiek ma dwie dusze, obiedwie szczere duchy.
V. Człowiek ma dwie dusze, obiedwie całkiem materyalne.
VI. Nie masz w Człowieku iak tylko iedna dusza i dwoiakie *ia*, czyli dwie osoby.
VII. Nie masz w Człowieku iak tylko iedno *ia* z dwiema szczero-duchownémi duszami.
VIII. Nie masz w Człowieku iak tylko iedno *ia*, iedna dusza i ieden duch bardzo od siebie różne, lecz wszystkie całe materyalne.
IX. Ani w Człowieku, ani w całéy Naturze żadnéy nie masz materyi; wszystko iest szczerym duchem.

X. Ani w Człowieku, ani w całéy Naturze nie masz nic rzeczywistego oprocz saméy materyi.
XI. Sam tylko Bóg *wielka dusza* ma ducha.
XII. Wszystko w Naturze iest duchem i materyą.

Przydaymy do tego regestru *tak, nie tak i bydź może* wraz z prowizoryalnemi zdaniami; a obaczysz WPani do iakiego punktu mocen każdy Filozof mieć albo nie mieć ducha, i iak dobrze umiemy używać naszego drogiego przywileiu liberalności! Ta reflexya zwaraca nas naturalnie do położenia Pana Tribaudet Kawalera *de Kaki-Soph* waszego Apostoła. Osądziliście go godnym komorki *Małego-Berne*; za to, iż nie upatrował w naszych Mędrcach ani duszy, ani żadnego ducha. Powiedzcie prawdę, że gdyby ich był sobie samemu dwie, trzy, cztery przywłaszczył, albo połowę iednéy; lub gdyby zamiast rąk i nóg był w swoim ciele widział szczerego ducha, nie bylibyście wydali nań łaskawszego Dekretu. Jakżeż więc wielu nayszanownieyszych Mistrzów Owiaty skazalibyście w nim iednym do Szpitala Szaleńców! Czuię ia wszystkie zarzuty, które sobie czynicie dziś w tym względzie, i nie chcę powiększać waszych bolesnych zgryzot. — Dosyć mi na tym, iż nadobficie usprawiedliwiłem wiernego Filozofów Tłómacza. Smiem sobie obiecować, że przyszłe iego lecye większe mu u was zaufanie ziednaią.

Mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad poprzedzaiącemi Listami.

Znayduie się we mnie rzecz iakaś, która myśli, która czuie, która zastanawia się nad myślami i uczuciami swoiemi. Ta iakaś rzecz, którą przywykłem oznaczać pod imieniem méy duszy, iestże ona mym ciałem, i czy miesza się z moiemi organami? Albo czy iest przeciwnie tak różnéy od mego ciała natury, iż mi się nie godzi mięszać iéy z czémkolwiek bądź padaiącym pod nazwisko materyi? Oto zagadka bezwątpienia nayważnieysza ze wszystkich, któremi mógł kiedy Człowiek w porządku do zgłębienia własnego iestestwa zatrudnić swą uwagę. — Od należytego rozwiązania téy to wielkiéy zagadki zawisło całe poznanie mych głównych interessów i wszystkich praw moralnych. Jeżeli iestem cały materyą; więc dusza moia rozsypie się wraz z ciałem, i nic mi nie pozostanie za grobem; więc zatym naymędrszy będzie ten, kogo naymniéy obchodzi iego przyszłość. — Jeżli zaś moia dusza iest różnéy od mych organ natury; więc może ie przeżyć; więc ia mogę bydź wiecznym; więc zatym stawi się naynierozsądnieyszym, kto cały zaięty doczesnością, zaniedba wieczystego przyszłości ineressu.

Lecz ta zagadka będzieli tak trudna do rozwiązania, iak ważna w swéy istocie? Móy dobry i Sprawiedliwy Bóg móg-li mnie tak daleko upośledzić, zebym się z niéy sam przez siebie nie potrafił wywikłać? Mòg-li mnie mianowicie odsyłać do Szkoły onych nikczemnych zawsze chwieiących się, zawsze niepewnych

Mędrców, którzy nie umieią iedno pomnażać wątpliwości i mącić rozum igraszką swoich dzikich sofizmów? Jeżeli mogę nie wiedzieć czém iestem z ręki moiego Stwórcy; również nie będę wiedział co mu winienem. Nie okryślił on ani moiego przeznaczenia, ani mych obowiązków; więc upodobał sobie dręczyć mnie niespokoynością, któréy żadne z iego dobrodzieystw nie potrafi nadgrodzić. — Precz odemnie te czarne podeyrzenia krzywdzące Boga, którego adoruię! Prawda któréy wiadomość decyduie me szczęcie, iest prawdą, którą iego naywyższa Sprawiedliwość powinna była w moim sercu zapisać. A w takim razie, na cóż mi się przyda to wszystko co nasi mniemani Filozofowie gadaią w takiéy materyi. Mogą oni i sobie samym kłamać i mnie narzucać kłamstwa. Ich bezprzestanne sprzecznomowności dosyć iaśnie dowodzą, że na tych dwóch punktach kończą wszystkie ich argumenta. — Nie w ich więc bałamutnéy szkole, lecz we mnie samym chcę szukać prawdy nazbyt ściśle związanéy z moim losem, abym się mógł spuszczać na cudze tłómaczenia.

Jeżeli moia istność rozumna iest moim ciałem, które składa część méy osoby, tedy to ciało powinno o tym wiedzieć, i odpowiedzieć kiedy rzeknę do niego: Przez ciebie biorę czucie, widzenie, dotykanie, w tobie myślę i żyię; ale czyli to ty iesteś, które czuiesz, myślisz i rozumiesz? Czyli ty iesteś, które w tym momencie szukasz początku mego życia, moich myśli, i twoiéy exystencyi? Tę samę exystencyą czy ty uczuwasz i możesz-li ią rozpoznać?

Na tę tak ważną dla mnie kwestyą, zkądże pochodzi, iż całe moie ciało zachowuie

milczenie? Niechay iak chcę nalegam i powtarzam pytanie, głębokie uciszenie, właśnie iak gdybym gadał do nieczułéy, niemény, głuchéy i nieruchomy opoki, składa całą odpowiedź. — Zkąd przeciwnie bierze się we mnie ów potężny, iasny, i zrozumiały głos iakieysiś wnętrznéy moiéy istoty, którą tak dalece gniewaią i rewoltuią me wątpliwości, że ią słyszę krzyczącą; Przestań się upodlać, przestań się znieważać nierozsądny Człowiecze! w nadziei znalezienia siebie całego w téy nikczemnéy zaspie cząstek, proszków, ciałków, błota i gnoiu! We mnie to saméy cała twa wielkość i rozumne istnienie zamyka się wyłącznie. Jeźli zostałam połączona z tobą podłą materyą, stało się iedynie dla nadania iéy życia, nie żebym z niéy nabierać go miała. Twoie ciało stało się dla mnie więzieniem; ale mam władzę ruszania go i kierowania podług moiego gustu. Nie pytay o mnię twych oczów, bo mnie nigdy nie doyrzą; nie pytay rąk, bo ani te dosięgną. Moia natura iest iak móy głos: słyszysz go, ale nie uderza cię w ucho. Jestem iak Bóg którego adoruiesz: doświadczasz iego wszechmocności, a przecię go nie widzisz. Jestem tobą; lecz moment w którym zaczniesz bydź mną sylko samą, dopiero będzie momentem całéy twoiéy wielkości.

Albo dzisieyszy Filozof nie słyszał tego głosu; a w tym przypadku znać mamy różne natury i nie porozumiemy się nigdy. Albo mu się wydaie; że ten głos zawoiował; a w takim razie, same utarczki dowodzą mi ego własnéy przegranéy. Tak iest, tym samym, że się coś w nim odezwało: *Nie iestem materyą*, tym mowię samym to coś nie iest materyą; równie

jak tym samym, iż moie ciało staie się głuche i nieme względem mego rozumnego iestestwa, naysprawiedliwszy wniosek, że nie masz w nim rozumu. Istność myśląca, czy może nie znać swéy myśli? Istność czuiąca, czy może nie wiedzieć swego czucia? Moie organy nie poymuią ani pierwszego ani drugiego; więc ani myślą, ani czuią we mnie.

Oparty na tym wewnętrznym i nieporuszonym dowodzie, który czytam w mym iestestwie wyryty, mógłbym iuż bezpiecznie na nim przestać, iako wyroku naysprawiedliwszego Trybunału Sumienia. — Powiedziało mi to sumienie, że istota we mnie myśląca i czuiąca nie iest mém ciałem; pewno ani móy rozum nie będzie się przeciw niemu oburzał. — Nie mogła wpaiać we mnie Natura dwóch przeciwnych tłomaczów, i sztuka wyiaśniania prawdy nigdy nie póydzie w sprzeczkę z darem wnętrznego iéy uczucia. Nie zaniedbaymy iednak poradzić się tego rozumu iak drugiego tłomacza. Stańmy owszem przeciw Materyaliście z całym światłem, którego nam ku iego pochańbieniu ta pochodnia dostarcza.

Dwie istoty, których widoczne i stateczne przymioty są w nayzupełnieyszéy między sobą sprzeczności, nie mogą nigdy bydź iednakiéy natury. Ten iest nayiaśnieyszy i nayuroczystszéy wyrok rozumu; póydę więc wskazaną przezeń drogą, zbliżę pewne i nie zaprzeczone przymioty materyi do pewnych i nie zaprzeczonych przymiotów mięszkaiącego we mnie rozumnego iestestwa, i zrobię między niemi stosunek. Jeżeli Materyalista przystanie na tén examen, obaczy razem z nami naywyż-

sze przeciwieństwo dwóch natur, i pozna całą godność swéy duszy.

Pierwsze przeciwieństwo między materyą i duszą.

Zostawiona sobie saméy materya iest przez istotę martwa, nieczynna, bezsilna, szczególnie tylko bierna (passive) wieczysta niewolnica praw ruchu, i zupełna nieczułość stanowi iéy wyłączny charakter.— Dusza człowiecza iest iestotnie czynna, iéy przyrodzoną własnością, iest siła, i wszystkie iéy działania opieraią się na dziedzicznym iéy życiu. Ona rozkazuie, a materya nie może iak tylko bydź posłuszną.

Nazywam martwą siłą, która raz odebrawszy spoczynek, będzie w nim trwała albo spała na wieki, bez żadnéy czynności i naymnieyszego ruchu. Nazywam istotą bierną, któréy czynność wykazuie ią zawsze niewolnicą przyczyn zewnętrznych, nie mogącą ani przydać do ich dzielności, ani odeprzeć ich siły, ani odmienić skutków.— Wiem że nasi pretendowani Mędrcowie udawali z Ateistami, iakoby istota materyalna z siebie saméy nabierała działania; lecz cała Fizyka wytrąbiła tę bredną suppozycyą. Jest to w iéy Szkole naypierwsze prawo Natury, że ciało raz spoczywaiące, będzie spoczywało przez wszystkie wieki wieków ieżli zwierzchna przyczyna nie zmusi go do ruchu. Obok zaś tego prawa, mamy drugie równie niezbędne we wszystkich fenomenach świata, że iednako, po fizycznemu, działaiące przyczyny, iednakich w tym samym ciele dokazuią skutków. Nadaymy materyi moc zgwałcenia swego naturalnego spoczynku, iuż

przewróciliśmy cały świata porządek. Ta niewzruszona skała z nienacka zapędzi się w ruchy, i będzie się samowolnie toczyła po równinach. Tén wał broniący Zamku, opuści mieysce, którego od czasów niepamiętnych pilnował. Tén skarb, który zakopała ręka łakomego zbieracza, porzuci swe więzienie. Ta budowla, którą obalił wicher, sama przez siebie podźwignie się do góry. Nadaymy materyi moc odmieniania skutków, pomimo zamiaru iednakich przyczyn zwierzchnych: ta rzeka zaprzestanie posłuszeństwa spadkowi naznaczonego sobie koryka; tén kamień rzucony opóźni swóy upadek; tén lub ów nadpowietrzny okręg obiegaiący koła pod Niebieskim śklepieniem, albo zwolni swą podróż, albo ustąpi z wskazanéy sobie drogi, i zmusi Astronoma do zaniechania próżnego mozołu w regestrowaniu zwyczaynych iego peryodów obrotu.

Téy siły, któréy nie mogliśmy nadać martwéy materyi, pozwólmy materyalnym roślinom; a obaczémy, że drzewo palmowe wzniesie się na dębowym nasieniu; liście topolowe pokryie owoc cytryny, i wszystkie nasze żniwa oszukaią rólnika widokiem roślin, których nie rzucał ziarna. — Przyznawać więc materyi siłę, bądź samowolnego odstąpienia swego spoczynku, bądź przeciwienia się musowi danego sobie prawa, iest to mięszać, burzyć, przewracac cały istnieiący przyrodzenia porządek; musi bydź zatém materya istotnie martwa w swoim spoczynku, istotnie bierna, nieczuła, niewolnica w działaniu.

Materyalista, który podciągnąwszy świat cały pod prawa naytwardszéy fatalności, śmię

przecież materyi przypisować czynność; albo nie zna się na tym, że istota podlegaiąca niezbędnéy konieczności iest przez naturę bierna, albo żartuiąc sobie z rozumu, umyślnie przydaie do liczby swoich zwyczaynych kontradykcyów.

Już teraz przystosuymy życie i czynność duszy wraz z iéy niezależnością od fizycznych praw ruchu, do przerzeczonéy nieczułości materyi. Nazywam czynną istotą tę, która może powiedzieć; Moia czynność iest moia, i nikt iéy nie wykonał oprócz mnie saméy. A któż może zaprzeć mi prawa, żebym nie odezwał się śmiało: Moia myśl iest moia; nie było iéy, ia ią stworzyłem. — Przedmiot, który zaymuie mą uwagę, pewno mi iéy nie dał; bo on ani wie o niéy. Bóg nawet, który wraz ze mną i przedemną sam ieden poznaie ią wyłącznie, nie iest bezwątpienia istotą we mnie myślącą; bo nie on sam sobie składą ukłony, ani sam do siebie modli się w moiéy biedzie, nie on sam żałuie za swe grzechy w mym sercu; nie on sam sobie obiecuie poprawę. Ja to więc iestem, który moie myśli, chcenia i wszystkie czyny moiego rozumnego iestestwa wyprowadzam z niczego. Tworzę ie, niweczę, znowu przywracam im bytność, i nadam moim myślom skutek w moich zwierzchnych działaniach, albo ie niepłodnemi zostawię. Niechże mi teraz powie Materyalista, nie upatruiący w takich dziwach iedno skutki tych samych praw ruchu, których iest niewolnicą materya; niech powie, iakim sposobem iego samego miotaią te fatalne prawa, kiedy mu iedno słowko donoszace o iego własnym lub naybliższego przyiaciela niebezpieczeństwie wskroś przeraża wnętrzności? Lekkuchny głos uderzył mu w u-

cho; nie potoczył się za takim uderzeniem, bo go nie dotknęła iedno malińka cząstka powietrza słabym poruszona oddechem. A skądże mu się wziął tak gwałtowny impet, w którym z mieysca ucieka? Te kierunki, które za każdą zawadą odmienia w swéy ucieczce, i których odmiana iest skutkiem iego woli, z iakichże praw ruchu zabieraią początek? Czy nie będzie on tu raczy zmuszony wyznać w prostéy szczerości, że go popycha i prowadzi sama wrodzona siła iego rozumnego iestestwa, i że to szlachetne iestwo zamiast podlegać prawom ruchu, same owszem utwarza i wymierza ruchy?

Niechay nam ieszcze wytłumaczy i one prawo ruchu, które w Swiątyni Sprawiedliwości za akcentami iednego tonuiącego człowieka, wznieca razem nayprzeciwnieysze namiętności w mnóstwie zgromadzonego Słuchacza! Łotr, zbrodniarz, ciemiężyciel bladnieie, drży i omdlewa z rozpaczy; w niewinnym sercu ciemiężonego odradza się nadzieia i wesołe uczucia; szlachetna powaga z zimną krwią maluie się na Sędziowskich czołach, a lud słuchaiący uprzedza swym zapałem Sprawiedliwości sentencyą. Wszakże tu tén sam głos, te same gesta, tén sam Mówca dla wszystkich, więc i tén sam poped ruszonego powietrza; za cóż tedy wspomnione dusze tak przeciwnych w sobie doświadczaią uczuciów, ieżeli są niewolnicami praw tego samego ruchu?

Wspomniałem imie Boga: na to same słowo skłonił głowę Religiant, oburzył się i wybluźnił Epikureyczyk; a ów Cudzoziemiec, którego móy głos uderzył w ucho, nie będąc zrozumianym przez niego, został zupełnie obo-

lętnym. Gdzież tu są znowu fizyczne prawa ruchu panuiące nad duszą?

Ale na cóż zasięgam tak głęboko! Całe ciało moie spoczywa w tym momencie; chcę, ruszy się moia ręka, i przeniosą mnie moie nogi tam, gdzie im każę wśród nayżywszego biegu. — Zechcę znowu, a po gwałtownych ruchach nastąpi nagły w całym ciele moim spoczynek. Nie miałżebym więc poczytać za nayniedorzeczniejszego szaleńca, albo nayciemnieyszego Fizyka, gdyby się kto upierał, iż w tych rozmaitych skutkach, widzi duszę niewolnicą fizycznych praw materyi?

Tym czasém, musi się prawdzić przysłowie, że upor nie przyimuie lekarstwa. Gdy powiem Materyaliście, iż przerzeczone skutki są owocami moiéy woli, moiéy siły i czynności méy duszy; aż tak daleko upędzi go pustota, że mi odpowie: *Jeżeli nie rozumnie iestestwo dosyć czynne do poruszenia moiéy prawicy albo proszka; będzie tym samym silne do wstrzęśnienia i przeniesienia całego Swiata.* (x). To bredne rozumowanie, znaczy ostatnią nikczemnego fatalisty ucieczkę; i nie będęż się gniewał widząc przyznawaiącego się do tytułów Filozofa? — Niech się całego, kiedy tak chce dziwotwyr, zagrzebie w p r o c h u i pomięsza z materyą: iuż nad nim rozum niedosyć ma panowania, abym w iego dyskursie mógł dostrzedz duszney siły. Lecz ieżeli w nim umarło to wspaniałe iestestwo., wszystko mi zaręcza, że żyie w mych podobnych; że one samo rodzi ich myśli i chcénia; że one samo wznie-

---

(x) *Syst: Nat: Tom. 1. Chap: 9.*

ca, odnawia, zawiesza albo dubeltuie w nich wyobrażenia, poruszenia, żądania. Panuie zatym dusza moia przez swoię siłę i dzielność, tam gdzie cała materya iest niewolnicą i bierną. —

Drugie przeciwieństwo między materyą i duszą.

Przeszłość, przyszłość, odległość i moralność, są niczém dla materyi: moią zaś duszę równie zaymuie przeszłość i przyszłość, iak teraźnieyszość; równie zatrudnia odległość iak obecność; równie interessuie moralność iak fizyczność.

Wymówić tę propozycyą, iedno iest co iéy dowieść, tak dalece sama nayprostsza reflexya wystarcza do przekonania o widoczney iéy rzetelności. Ale dla Materyalisty nie masz nic widocznego, aż do iego kontradykcyów, które w skutku swoiéy grubości, dałyby się choć ślepemu namacać. — Idzie zatym, że powiedziawszy, iż sama rozciągłość i popęd (impulsion) działaią na materyą, będzie bezwątpienia wnioskował, że iego materyalna dusza działa na przeszłość, odległość i materyalność. Zapytaymy go więc, iaka iest rozciągłość, iaki popęd i uderzenie moralnego iestestwa ze strony prawdy i kłamstwa, ze strony wdzięczności i niewdzięczności, ze strony wierności i zdradziectwa: te moralne iestestwo czy póydzie ieszcze za prawami ruchu i każe przestrzegać ich materyi? Zapytaymy go daléy, gdzie iest rozciągłość i uderzenie, które mi przypominaią zwycięstwa Cezara, tryumfy Alexandra, albo mnie decyduią do wnioskowania przyszłe-

go losu Monarchów, lub uprzedzenia przez dzisieysze reflexye iutrzeyszego moiego przeznaczenia? Tym czasém moia dusza działa na te przedmioty, i wszystko mnie zapewnia, że dla moiego rozumnego iestestwa nie masz ani odległości, ani wieku, ani przeszłości, ani przyszłości. — O pośród nayciemnieyszéy nocy iaśnieie pod okiem moiéy duszy, gdy się iéy upodoba, cały blask słonecznego okręgu. W moiéy literackiéy pustyni tysiączne kwiaty wyziewaią perfumy, obszerne łąki rozwiiaią swe wdzięki, nieprzeliczone ptastwo, napełnia powietrze słodko-melodycznemi trelami: te wszystkie przedmioty uderzaią mnie w zmysły, a żaden w myśl nie uderza, bo moia dusza nie chce przerywać medytacyi, która ią do ważnieyszych przywięzuie obiektów. Na was to Przezacni Mędrcowie Izraelscy, na was poglądam, i wam się przysłuchuię w téy moiey samotności! — Nie iesteście tu obecni żadnemu z moich zmysłów, a wasze lekcye przeymuią wnętrzności moiéy duszy: serce przepełniaią słodyczą, umysł w zachwyceniu trzymaią. — Fałszywy Mędrzec równie iak wy daleki iest odemnie: słyszę iego naukę, stosuię ią do waszéy, i pogardzam iéy głupstwo. Jeżeli moia dusza ma tylko czucie dla samych obecnych i fizycznych rzeczy, niechże mi powie Materyalista, czemu żaden z przedmiotów, które widzę i słyszę w tym momencie, nie zaymuie iéy myśli? Kto tu jeszcze niedosięga różnicy międzv materyą i duszą, o iakże nikczemne iego poięcie!

Trzecie przeciwieństwo między materyą i duszą.

Materya iest rzeczą istotnie składaną z części pomiędzy sobą różnych, rozciągłych, nie przenikliwych i podzielnych; dusza człowiecza iest istotnie iednoista, nierozciągła i niepodzielna. Co mówię o materyi, czy mogłożby bydź szczerze zaprzeczone przez Materyalistę? Ten który iedynie dla tego zowie ducha chymerą, iż mu powiedamy, że duch ani rozciągły, ani rozdzielny, miałżeby teraz supponować nierozciągłą i nierozdzielną materyą? Tak iest, w skutku onego nayesprawiedliwszego Dekretu Niebios, który potępił naszych mniemanych Filozofów na bezprzestanną sprzeczności mowność, rewoltuią się dzisieysi Materyalistowie przeciw duchowi ztąd, iż nie mogą ogarnąć nadzmysłowych nierozdzielności, iednoistności i nierozciągłości przymiotów; a tym czasem wygaduią nam *nierozdzielne, iednoiste i nierozciągłe* atomy pod imieniem materyi. Lecz ieżeli da się pomyślić co chymerycznego w naturze, czy nie byłyżby takiemi atomy, których centr mięszałby się z obwodem, które nie miałyby ani niższych, ani wyższych, ani pobocznych cząstek, które nakoniec nie znaczyłyby nic rozciągłego, a przecież ich zbiór formowałby rozciągłość i materyą? Jak skoro atom nie iest rozciągły, więc nie zabiera żadnego mieysca; ieżeli nie zabiera mieysca, więc iest przenikły (penetrable), a tym samym nieskończona liczba iemu podobnych zmieszczą się w iednym nierozdzielnym punkciku, iak bez zaięcia mieysca, tak bez ułożenia prawdziwego ciała. Jak skoro atom nie iest rozciągły, żaden naywiększy zbiór atomów, nigdy nie zrobi rozciągłości, bo nigdy

bo nigdy przymioty i własności całkiego, nieprzestaną bydź przymiotami i własnościami części, z których całkość złożona. — Million istot z których każda iest ciemna, czy uformuią armią widzącą? Sto millionów rzeczy nieczułych złożonych w jednę kupę, czy nadadzą téy kupie czucie? Albo czy dosyć będzie zebrać w gromadę wszystkich głuchych i niemych, żeby im słuch lub mowę przywrócić? Przez iakiż więc przywiley z nierozciągłości urodzi się rozciągłość? Puśćmy te chymeryczne suppozycye; cała materya iest istotnie składana, rozdzielna i rozciągła, więc i wszystkie iéy części, atomy, elementa przez naturę są takie.

Ale téy własności, którą mi wszystko wykazuie w materyi, wszystko mi oraz zbrania przypisować méy duszy. — Istota we mnie myśląca iest iedna, iest nierozdzielna, iest nierozciągła, iak skoro nie mogę iéy supponować składaną, rozdzielną, rozciągłą, ani co do iéy iestestwa, ani co do sił, ani co do działań, ani co do skłonnościów bez zapędzenia się w naywidocznieysze głupstwa. Niechayże teraz fałszywy Mędrzec krok-w krok postępuie za nami, uyrzy te głupstwa otwarcie i niezbędnie płynące z takich zasad.

Jeżeli istota we mnie myśląca iest materyą, tedy część moiéy duszy widząca wierzchołek dębu, będzie różna od téy, która widzi iego gałęzie, i znowu ta druga będzie różna od trzeciéy dosięgaiącéy pnia, który dźwiga gałęzie. — Jle sztuk liścia na tym dębie, tyle muszę rachować w sobie cząstek myślących; a narachuię ich milliony, gdyż cząstka myśląca po prawéy, nie iest ta sama, która myśli

po lewey; gdyż cząstka ściągaiąca się do widzenia i wyobrażenia liścia wyższego, nie iest ta sama, na którą pada widzenie i wyobrażenie niższego; gdyż nakoniec widzenie i wyobrażenie każdego punktu tego samego listka, odpowie tyluż różnym punktom myślącym: to iedne głupstwo.

Każda z tych cząstek myślących obaczy tylko odpowiadaiące sobie w proporcyi nieskończenie malińką cząstkę wspomnionego dębu, a żadna z nich nie może wiedzieć myśli cząstki sobie przyległéy, tym zaś mniéy odległeyszych; przecież wydaie się z nich każdéy iakoby widziała dąb od wierzchołka aż do korzenia i malowała sobie całą iego wysokość: to drugie głupstwo.

Żadna z tych cząstek myślących nie widzi razem dębu i krzaczka wyrosłego pod iego cieniem, i żadna z nich nie może razem o obydwu myślić; a przecię wszystkie razem stosują dąb do krzaczka, wszystkie razem poznaią i oznaczaią między niemi różnicę: to trzecie głupstwo.

Pewnie mi powie Materyalista, że myśl czyli obrazek krzaczka i dębu pomieszczą się razem w każdéy cząstce istoty materyalnéy myślącéy? Więc iedna szczególna myśl będzie tylekroć powtórzona we mnie, ile moia istota myśląca zamyka w sobie cząstek; więc będę miał razem milliony obrazków tego lub owego przedmiotu, a będzie mi się zdawało, że tylko mam iedyny: to czwarte głupstwo.

Oszczędzam Czytelnikowi mnóstwo podobnie głupich wniosków, które z dzikiego Mate-

ryalistów Systemu, snuią się bezpośrednie; dosyć iuż z tych widoczna iak mało radzili się rozumu, chcąc nam narzucać istotę myślącą materyalną, rozdzielną i rozciągłą co do iestestwa. — Uważmy teraz tę samą istotę co do sił: obaczemy ie zawsze ściągaiące się do iednego centru, a ich nierozdzielność przekona nas widocznie o bezmateryalności i nierozdzielności istoty, w którey się połączaią.

Myślę, czuię i reflektuię się czyli zastanawiam nad myślami i czuciami moiemi; lecz nie masz we mnie trzech różnych istot, z których do iedney należałaby siła myślenia, do drugiey siła czucia; do trzeciey siła reflexyi. — Wszystkie te siły, równie iak pamięć, wola, wątpliwość, zdanie, na nic się zdadzą iak skoro odłączę ie od myśli. Nie masz czucia, gdzie nie masz poięcia; nie masz poięcia, gdzie nie masz myślenia. — Dobre lub złe, którego nie mogę sobie przyczytać nie iest moim złym ani dobrém; nie mogę zaś przyczytać go sobie iedno przez myśl; więc dobre i złe, i czucie ich obydwóch, będą niczém bez myśli; więc myśl i czucie, tém samém siły myśli i czucia, spaiaią się w iedném nierozdzielném iestestwie.

Pamięć znaczy myśl ponowioną; wola wyraża myśl ciągnącą mnie do zażądanego przedmiotu; zdanie iest decyzyą stósunków doyrzanych okiem myśli; więc rzecz, która pamięta, chce i rozsądza we mnie, iest istotnie iedna z rzeczą myślącą i czuiącą; więc zatém wszystkie siły rozumnego iestestwa dowodzą mi iedności i nierozdzielności istoty, z którey płyną. —

Zastanowiemyż się teraz nad działaniami téy istoty? Daymy rozciągłość naszéy myśli, zrobmy ią podzielną nakształt materyi: iak mamy połowę, trzecią, czwartą, dziesiątą część kuli, tak będziemy mieli połowę, trzecią, czwartą, dziesiątą część myśli, i wykaże się znowu pasmo nieprzeliczonych głupstw w konsekwencyi.

Jeżeli myśl moia rozciągła i rozdzielna, tedy myśl maluiąca mi atom, będzie miała przynaymniéy te same rozmiary, które ma w sobie atom. Tém czasém, iestem mocen rozmnożyć moie myśli ściągaiące się do rzeczonego atomu, mogę razem myślić o iego figurze, kolorze, ciężarze, ruchu. Ponieważ zaś te wszystkie myśli są nayprzód bardzo pomiędzy sobą różne, a powtóre musi mieć każda przynaymniéy wielkość atomu, czyli naydrobnieyszéy iak można imaginować materyalnéy istoty, zostanie zatém zniewolony Materyalista dla moich czterech myśli dotyczących atomu pozwolić w czternasób tyle mieysca, ile zabiera atom. Jeżli mu ieszcze nie dosyć widoczne głupstwo téy konsekwencyi, rozmnożę atomy, i narachuię ich million w przedmiocie, supponuiąc go z tego milliona atomów połączonych złożony. Ponieważ moie myśli równie rozmnożone i rozróżnione iak te atomy, i ponieważ z nich każda tyle przynaymniéy musi mieć rozciągłości, ile ieden z atomów; więc cały ich zbiór czyli summa będzie miała te same rozmiary, które zbiór czyli summa atomów; więc zatém moia myśl cała ogarniaiąca ten przedmiot, będzie miała całą iego długość, szerokość i głębokość.

Niech póydzie ze mną daléy ten pretendowany Filozof, i niechay mnie poucza. — Kiedy myślę o ruchu, moia myśl materyalna czy spoczywa naténczas, albo odbywa iakie ruchy. Jeżeli spoczywa, tedy ruch, o którym myśli nie iest w niéy materyalnym; mam zatém myśl ruchu czyście duchowną. — Jeźli zaś rzecze, że ta myśl musi ruszać się sama kiedy maluie ruchy; więc ile obaczę lataiących ptaków, ile ludzi albo zwierząt chodzących, ile pod Niebem toczących się okręgów, tyle będę miał w moim mozgu części myślących, które lataią, biegaią i toczą się w koło.

Pytam go ieszcze: Gdy myślę o kolorze, figurze, albo wielkości iakiegożkolwiek przedmiotu, czy iest-że to wszystko materyalnie w moiéy myśli? Czy się tam stawiaią rzeczy w ukróconym zbiorze czy w miniaturze, czy w naturze iak się prezentuią przedmioty, albo na żaden z tych sposobów? Jeżeli tam materyalnie nie masz nic takowego; więc wypadnie iak wyżéy, że moia myśl ściągaiąca się do rzeczonych przedmiotów, będzie czyście duchowna. Jeźli zaś te przedmioty maią w niéy materyalność, lecz w zbiorze ukróconym, tedy nie będą moią myślą; bo moia myśl przedstawia rzeczy z wyrazem ich wielkości; bo myśl prezentuiąca rzecz w miniaturze, nie iest myślą prezentuiącą w naturze. Z resztą, przerzeczone obiekta czy są-że w moiéy myśli materyalnie takiemi, iak ie widzę? Wpośród głębokiéy nocy maluię sobie myślą lazury Niebios, rubiny Jutrzenki, przyiemne farby tęczy, blask Słonecznych promieni; więc część myśląca pomimo naygrubsze ciemności będzie iaśniała temi wszystkiemi kolorami. Formy i figury rze-

czy zaymuiących myśl moię, będąż mi przywalały duszę swoim materyalnym ciężarem? Musiałbym mieć w mozgu miliony części napodoreczu; z którychby iedne prezentowały tryumfuiącego Alexandra, drugie zbitych przez niego Bohatyrów, insze okręt skołatany burzami, insze skaczącą Sarnę, inne suwaiącego Jelenia. – Nie wspomnę o rzeczywistéy wielkości obiektów moiéy myśli; bo może wstydziłby się Materyalista wyciągać sześciogrannéy stopy lub sążnia myślącego, dla wyobrażenia stopy i sążnia iak się znayduią w rzeczach; dopieroż rozciągłości obrazu odpowiadaiącego niezmiernemu gmachowi Swiata! Takie są przecież głupstwa, do których System duszy materyalnéy prowadzi nas za rękę.

Jeźli zaś niepodobna Filozofowi przyznawać myśli rozciągłość bez wystawienia się na tak szalone wnioski, jakiż wniosek urośnie ze wszystkich działań duszy, gdy ią za rozciągłą i materyalną poczytam? Moie zdania, pragnienia, wątpliwości są naturalnym skutkiem mego myślenia. Rzecz sama przez się iasna, że materyalna rozciągłość, nie może pochodzić z nierozciągłego i bezmateryalnego początku, równie jak i to niezawodna, iż moie pragnienia, twierdzenia lub wątpienia gnieżdzą się w saméy myśli. Wszystkie więc działania moiéy duszy, będą nierozciągłemi i nierozdzielnemi, jak iest myśl przez naturę; wszystkie zatém posłużą za nieodbity dowód, że moia dusza iest iednoistą, nierozciągłą, nierozdzielną istotą, tém samém nayprzeciwnieyszą materyi.

Gdy teraz zastanowię się nad tą duszą w porządku do iéy przyrodzonych skłonności,

czy nie też samą iednoistość czyli duchowność opowiada mi wszystko? Jak nie masz we mnie dwóch różnych istot, z których iednę myślenie, drugą zaymowałoby czucie, tak też ani znayduię dwóch, z którychby iedna moie dobro, druga złe poczuwała oddzielnie. — Istota, która we mnie brzydzi się zbrodnią, iest przez naturę ta sama, którą zachwyca piękność cnoty. Ta która wczoray szukała twéy przyiaźni, iest ta sama, która dziś czuie szacunek twych dobrodzieystw. Ta którą dzisiay zasmuca twe nieszczęście, iest ta sama, którą cieszyło wczoray szczęście; ieszcze i ta sama, którą ciepło rąk uwesela, w tym samym momencie, kiedy iéy zimno nóg iak nayżywiéy dokucza.

Ani to iest iaka opinia, lecz oczywistość wnętrznego przekonania, która mię zmusza przyznawać iednemu we mnie osadzonemu początkowi wszystkie moie moralne i fizyczne uczucia; wszystkie skłonności i odrazy; wszystkie nadzieie i boiazni; wszystkie roskoszy i bole; wszystko co wchodzi we mnie oczami, uszami lub którymkolwiek z organ, razem albo koleyno: wszystko to gnieździ się w iednéy części mego iestestwa. Ta część iest moią duszą; więc moia dusza iest iednoistą i nierozdzielną istotą.

Naprożno powiedziałby Materyalista, że mnie oszukiwa tak iasne i wymowne sumienia twierdzącego świadectwo. Istota, która stanowi me sumienie, sama tylko poznaie i doświadcza, co się w niéy dzieie; więc w téy materyi nieomylnym iest świadkiem. — Zakończmy na tém, że dusza człowiecza iak przez naturę swych sił i działań, tak przez istotny chara-

kter swych skłonności zawsze iest nierozdzielna. Wbrew zatém i zdrowemu rozumowi i wewnętrznemu czuciu mięsza nam fałszywy Filozof naturę iednoistą zę składaną, nierozdzielną z rozdzielną, nierozciągłą z rozciągłą, niedotykalną z dotykalną, przypisuiąc ludzkiéy duszy materyą.

Już teraz łatwo otaxuie Czytelnik onych szczególnieyszych, to o dwóch duszach materyalnych, to o dwóch duchownych, to o dubeltowych osobach i t. d. dzisieyszo-modnéy filozofii opiniów, pustotę. Jedność i duchowność duszy człowieczéy wsparte na niewzruszonych dowodach, wystarczą do obalenia wszystkich błędów, których w tym względzie niedowiarstwo nasiało.

Jeżli zechcemi odpowiadać na błachę przeciwników zarzuty, tedy zamiast Filozofów, znaydziemy w nich dziecinnemi fraszkami narabiaiących Sofistów. Zaczną oni od słownéy igraszki, i skonkluduią, że dusza bezmateryalna iest istotą, któréy nie masz w Naturze (étre negatif). Wyciągaią po nas, żebyśmy ich nauczyli czém *nie iest* duch; a gdy im odpowiemy, że nie iest materyalny, nie iest rozdzielny, nie iest rozciągły, tu tryumfuią wielcy bohatyrowie, wołaiąc, że też i *niczość* ani iest materyalna, ani rozdzielna, ani rozciągła. Zgoda na to przyiaciele! ale wasza Logika gra rolą iednookiéy; niech drugie oko otworzy, tedy obaczy, że my nie tylko umiemy powiedzieć czém nie iest duch, lecz oraz i czém iest, kiedy twierdziemy, dowodziemy i wykazuiemy właśnie gdyby na dłoni, iż iest *czuiącą, myślącą, chcącą, rozumuiącą* istotą: takie przymioty czy przyzna-

cież *niczości*? Próżno psuć gębę do tych ludzi, gdybyśmy im tysiąc razy powtarzali tę prawdę, oni nie maiąc żadnéy rzeczywistości, na któréyby oparli punkt honoru, nigdy nie przestaną wyieżdzać ze swoim ulubionym Sofizmém.

Zdawało się im, że nam lepiéy dokuczy ich następuiący argument: *Ciężar*, *ruch* i tym podobne kształtowania (modifications) materyi, ani są rozciągłe, ani rozdzielne; chociażby więc myśl nasza nierozciągła i nierozdzielną była, nie idzie iednak zatém, ażeby istota myśląca bezmateryalną bydź miała. — Tu nayprzód łatwo dóyrzy Czytelnik, że tén argument na ukoś sięga rzeczy; bośmy dowiedli nierozdzielności istoty myślącéy bez żadnego względu na dowody ściągaiące się do nieroz dzielności myśli, ile iest skutkiem téy istoty. — Tém czasém niech będzie argument iak go zrobić umiano, dosyć że mówiąc po szkólnemu, zasadzony na fałszywéy suppozycyi, a po prostu na kłamstwie. Nasza odpowiedź taka: każde kształtowanie wiąże się istotnie z naturą kształtowanéy istoty; więc kształtowania materyi muszą bydź równie iak materya rozdzielne. Takiemi są oczywiście *ciężar* i *ruch*, na których Materyalistowie oparli siłę swoiego niezdarnego zarzutu. Piérwszy wszakże się i powiększa i zmnieysza świadectwém całéy Fizyki, w stosunku do odległości. Drugi dwoiako wymierza się w materyi, nayprzód przez liczbę ruszaiących się części, drugi raz przez rozciągłość przebieżanego mieysca; są zatém obadwa rozdzielnemi iak materya, którą kształtuią. Dopóki więc nie wykażą przeciwnicy podobnych w naszych myślach wymiarów, dopóty nie przyimiemy stósunku.

Ale iakże rozwodzić się z śmiesznemi ich zarzutami? Raz nakształt prawdziwych dzieci dla tego nie chcą wyznać duszy duchowney, że *nigdy iey nie widzieli*; właśnie iak gdyby widzieli kiedy myśl albo myślącą materyą, przy którey się upieraią...... Trzebaby więc dla nich ducha przystroionego we wszystkie materyalne kolory, albo dać im go przynaymniey ręką namacać ku przekonaniu: rzecz cale osobliwsza w ludziach, którzy udaią minę bardzo dalekich od sposobu pospolitego myślenia. — Drugi raz iak bałamuty, sprzykrzywszy sobie prace w nadawaniu możności myślenia wszystkim materyom, klubią tę możność do samey organiczney materyi; właśnie iak gdyby atomy połączone przez organizacyą odmieniały natury; iak gdyby stawszy się w skutku teyże organizacyi miękkiemi, twardemi, ciekłemi lub giętkiemi ciałami przetwarzały się z nierozumnych w rozumne; albo iak gdyby póymuiąc cząstki ciała dotykaiące się pod taką lub owaką formą znaczyło iedno, co poymować ie myślącemi.

Krok za krokiem dziwaczni przywiążą siłę rozumu do ruchawości atomów, marząc sobie w fantazyi iakoby ruch w prawą albo w lewą, zwierzchni lub spodni stanowił myśl, poięcie, reflexyą, żądanie. Zuchwali aż do niewstydu będą nam gadali o duszach, które widzieli raz rosnące, drugi raz drobnieiące; raz szerzące się, drugi raz zwężaiące; raz mocne, drugi raz słabe w różnych epokach swego życia. Zamiast im odpowiadać na te bredzenia, i mięszać ich przykładem rozwiianie sił dusznych z wzrostem i odmianami, którym podlega ciało, to samo powolne rozwiianie sił dusznych będzie dla nas

szczególnieyszym dowodem dobroci Boga Stwórcy duszy i ciała.

Rozum rozwinięty w całéy swéy mocy, o iakże fatalnym byłby prezentem dla małego dziecięcia! Do czegożby mu służył tén rozum w pierwszych dniach iego życia, ieżli nie do wykazania i omierżenia całéy iego niedołężności? Zamiast łagodnych uśmiechów na łonie kochaiącéy Matki, smutny, ponury, i zazdrosny wzdychałby on żałośnie, tęskniąc z niecierpliwością do sił swoiego Oyca. — Ściśniony pieluchami byłby iuż pełen wszystkich żądzów, frasunków, i namiętności ludzkich, bez naymnieyszego środka ich ukoienia. — Znałby on całą taxę wolności; a ta kolebka, do któréy przywiązany niby paralityk do łóżka, znaczyłaby dla niego nayuprzykrzeńsze więzienie, z którego na próżno starałby się wyłamać. — Nabrawszy sił i żywości za czasem, stałby się tym rozpustnieyszym i wyuzdańszym, gdyby w nim rozum poprzedził doświadczenie. Starszeństwo ludzkie utraciłoby w tym razie wszystkie tytuły swoiéy wyższości, tém samém nayszanownieysza część pokolenia ludzkiego, wyszłaby na ostatnią pogardę; tém samém przewróciłby się oraz naturalny porządek, który Naymędrsza zakryśliła Opatrzność, gdy Naczelnicy Familiów i Społeczeńskich związków im daléy zapędzeni w lata, tém bardziéy podlegliby w oczach mądrych młckosów. Widoczna zatém, iż przerzeczone stopniowanie w rozwijaniu sił dusznych, nie współistotności dusz i ciał naszych, lecz saméy tylko nieogarnionéy mądrości ich Stwórcy Wszechmocnego dowodzi. —

Ale w tém samém stopniowaniu, iakże widoczna między duszą i ciałem naszém różnica!

Jeźli czasami słabość lub defekt cielesnych organ pociągnie za sobą osłabienie duszy w skutku ścisłego połączenia dwóch części człowieczego iestestwa; ieżli w takowym razie staie się dusza nasza podobną do owego Artysty, którego zepsuty instrument upośledza działania, czy nie dosyć-że często pokazuie się niepodległą i wyższą nad wszystkie rewolucye materyi? Wszystko-li osłabiało w Bohatyrze padaiącym na placu, a wzywaiącym zwycięstwa? Rozum Nestorów nie stanie-li za ramiona Diomedesów? Odwaga prawdziwego Mędrca zwykła-li ustępować boleściom, albo śmierci widokom? I ieżeli Korneilli zakończył na *Surenie* (*) nie zamknął-że Racin przez *Athalią* swoiego literackiego zawodu? Nie takim więc iest to połączenie duszy z ciałem, za iakie chciałby ie Materyalista udawać: Sama nawet taiemnica, którą one przedstawia rozumowi, bardzo potwierdza natur połączonych różnicę. Jedno iestestwo nie może bydź na przemiany wyższe i niższe względem siebie samego. — Moia rozumna natura raz zalega, drugi raz nie zalega od rewolucyów moiego ciała, owszem zazwyczay nad nim panuie podług swoich widoków iego poruszenia kieruiąc; więc nie iest z nim iedno; więc musi oddzielném bydź iestestwem.

Na próżno domaga się Sofista, żebym mu wytłómaczył to taiemnicze dwóch natur przeciwnych połączenie. Pozwolono Człowiekowi

(*) Su-ena *ostanie i razem nayniezdarnieysze Dzieło tego Wielkiego Poety, które ułożył bliski śmierci.*

uczuć i dowieść iego bytności, ale nie ogarniać stósunków albo sposobów związku. Znayduie się węzeł, widzę go i dotykam; nie będę więc tak głupi, żebym miał zapierać iego exystencyi, za to, iż go nie podołam rozwiązać. — Prawda którey nie umiem wytłómaczyć, nie pokusi mnie nigdy do odrzucenia tego, co czuię, widzę i wykazuię. Ani też myślę zastępować taiemnicy przez niezliczone dziwactwa i kontradykcye. — Dosyćby na iedney dla odrażenia mnie od materyalizmu; dopieroż gdybym ich miał tyle pożerać, ile wylęgła iego Szkoła!

Chcąc z tą dziwaczną Sektą duszę i ciało w iednę przeistoczyć naturę, trzeba do istotnie niewolniczego iestestwa przenieść wolność z całém dziedzicznėm panowaniem woli; trzeba w iestestwie nieczułém na samę nawet teraźnieyszość, uznawać talent bystrości dosięgaiącéy przeszłych i przyszłych rzeczy, i poglądaiącéy równie na nieistniące iak na istniące przedmioty; trzeba całą moralność cnót i występków przetworzyć w skutek fizycznego ruchu; trzeba w rzeczy składanéy, zbiorowéy i rozciągłéy upatrować iednoistą i nierozdzielną istotę; trzeba nakoniec w saméy nieruchawości poglądać na siłę, dzielność i czynność, albo co na iedno wypada, trzeba w śmierci szukać źródeł żywota. Czy iestże w moiéy mocy godzić takie sprzeczności? Nie, powtórzę co wyrzekłem: iedna szczególna kontradykcya między materyą i rozumną istotą wystarczyłaby dla mnie do rozróżnienia ich natur; dopieroż kiedy widzę, że wszystko co znam w iednéy stoi w naywyższym stopniu przeciwieństwa, ze wszystkim co nam wiadomego o dru-

giéy, mógłżebym przy zdrowym rozumie na ich ziednoczenie przystawać?

Nie pomoże tu ani ów niby nabożny wybieg, z którym się popisuie Sofista, mówiąc: *Nie iest dowiedziona, aby Wszechmocny Stwórca nie potrafił nadać materyi siły myślenia; więc i to nie dowiedziona, żeby istota myśląca była koniecznie duchem.* Przynaymniéy w gębie Materyalisty nie oszuka nas tén sztucznochytry argument; bo znamy całe pasmo wniosków, któreby chciał z niego wyprowadzić obłudnik. — Jeżeli nie dowiedziona, że materyi niepodobna iest myślić; więc nie dowiedziona, żeby świat cały nie mógł bydź, i w saméy rzeczy nie był myślącą i rozumną istotą. Cóż daley? Więc nie dowiedziona, żeby tén świat nie mógł się sam zbudować i uszykować. A koniec końców, więc nie dowiedziona, czyli exystuie Bóg Stwórca . . . . . Do tego to końca końców wycelował niezbożnik całą siłę swoiego pustego argumentu.—Uciekł się zdrayca aż do Wszechmogącego Bóstwa wzywaiąc go na sukkurs przeciw niemu samemu, aby iego istnienie wprowadziwszy w wątpliwość, tém łatwiéy wytrąbił ie ze świata. — Za nazbyt gruby Sofizm, i otwartość iego pustoty, obyłaby się bez odpowiedzi.— Ale tén argument, rzecze Materyalista, wyięty przecięż z Dzieł Angielskiego Filozofa, który w Uczonym Swiecie wysokie zasługuie względy. — Wiem o tém, i odpowiem co czuię. Albo trzeba wykryślić z pism Filozofa *Locke* wiersze materyalizmowi i ateizmowi sprzyiazne, albo wszystkie iego Dzieła podrapać. — Jeżli się nie omylił tén Mędrzec, chcąc wmówić w nas wątpliwość, czy materya nie mogłaby myślić i rozumować; tedy mu nie

uwierzę, choć mnie w inszém mieyscu zapewni, że *materya nie może nam podać nayniemnieyszego wyobrażenia myśli*; i choć ieszcze dołoży, że *nigdy niepodobna poiąć, aby mogła* (materya) *wyprowadzić ze swego łona, czucie, poięcie, poznawanie.* (y) Gdy więc zacznie mi dowodzić Pan *Locke* duchowności méy duszy, przez duchowność iéy myśli, ia z pożaleniem wzruszę ramiona nad tak światłym z inszych miar Mężem, że rozumuiąc trybem Sofistów, ze sobą samym nie umie się pogodzić. Tém czasém, iak on nie lękał się żartować z Wszechmocności swoiego Stwórcy, twierdząc, iż nie potrafi nadać razem nicżości i bytności iednakiego iestestwa, tak i ia śmiało odpowiem na uprzędzoną przez niego dla materyalizmu wycieczkę: Niewzruszenie i niezawodzownie dowiedziona iest prawdą, że znane własności rozumnego iestestwa, istotnie sprzeciwiaią się tym, które widziemy w materyalnym iestestwie; cała więc reszta przymiotów, któréybym w iednym i drugim mógł niedosięgać, nie będzie nigdy w stanie ziednoczenia ich natur: tém samém na próżno mi z Boską Wszechmocnością wyieżdzasz, bo ta nie mogąc zachodzić ze sobą samą w sprzeczność, nie sprawi tego, żeby rozciągłość z nierozciągłością, rozdzielność z nierozdzielnością, czułość z nieczułością, iednoistość ze składanością, śmierć z życiem, wolność z niewolą, w iedne kleiły się naturę; nie sprawi zatém, ani potrafi sprawić, aby natura materyi zrobiła się myślącą.

(y) *Locke de l'Entend: Liv: 21, chap: 21, et Liv: 4, chap: 10.*

Lecz Materyalista nie kończy na Sofizmach. Dla ohydzenia siebie samego i zaprzenia właśnéy natury, zrzeka się wszelkiego światła, i chce zatłumić w sobie aż do onego wrodzonego uczucia, które woła na niego: — Nie, nie wszystko w tobie iest błotem, prochem, popiołem.... Ey! niechże zostanie ohydzony, gdy mu się tak podoba. — Pretenduie on, żebyśmy się trzymali iego lekcyów; stósownie więc do nich winniśmy sądzić o należnych dla niego ze strony naszéy względach. — Nikczemny mędrku, rzekę do niego, zgoda, przekonałeś mnie, i szczerze zawierzam twemu słowu! — Zgoda, nie masz nic w tobie coby warte bydź mogło moiéy admiracyi i szacunku, oprócz podłéy materyi; ty zatém podobnie rozumuiesz iak ta materya wydaie brzmienie, kiedy ią wiatr poruszy. — Jednaki mechanizm kieruie twoie pióro, który ciągnie rękę nieczułego automu. Będąc machiną martwą iak on, nie masz większego nadeń do moich hołdów prawa. Podobny do bydlęcia niewolnika ruchu i losu, nie masz nic w sobie coby twoią naturę wynosiło nad iego; a ponieważ one czerstwsze niż ty, więc i lepsze nad ciebie. Bardziéy niżeli które z nich pozbawiony duszy i ducha, bo mnieyszą udarowany żywością, ustąpże im piérwszeństwa.... Wolterze, Diderocie, Helwecyuszu, Lametrie, Frerecie i t. d. wy ani duszy i ducha nie macie; zbłądziłem więc zbiiaiąc wasze dogmy w suppozycyi iak gdyby u was rozum miał iakieś nad materyą zwierzchnictwo .... Cóż na to podły Sofisto? Twoia pycha rewoltuie się i szaleie ze złości! Ale twoie upokorzenie iest naynaturalnieyszym twoiéy nauki wnioskiem. — Twoi Uczniowie nie mogą iedno cię znieważać i ohydzać trzymaiąc się twych lekcyów. Twoie nay-

ie nayulubieńsze dogmy staną się twą obelgą, ieźli ie wmówisz we mnie. Zgodź-że się iuż przynaymniéy ze sobą samym: Albo mi więcéy nie gaday, że duch człowieczy iest chymerą, spinxem, fantomém, albo pozwól poglądać na siebie tym samym okiem, którym patrzę na nikczemną materyą, proch, błoto lub kamień pod nogami.

LIST XLIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Bardzo przecudnie, móy Kawalerze! Wolno nam więc mieć duszę i ducha, albo obeyść się bez nich; można ich mieć po parze, można mieć po połowie. Otóż to iest, co moim zdaniem warte nazwać się Filozofią! Ale czy wieżże WPan czego mi dowodzisz, wykazuiąc coraz widoczniéy do iak wysokiego stopnia wzniosła się u nas wolność? Daleko stąd, żebyś miał usprawiedliwić twego niegdy Współucznia Kawalera *de Kaki-Soph*, przekonywasz mnie owszem, że przyszedł czas chwycenia się środka, którego iuż użyłam, oddawszy tego Jegomości w ręce mego Lekarza.

Niepodobna iuż było daléy wytrzymać! — Zamiast onéy wolności, która cały nasz skarb stanowi, która iest właśnie iak dusza dzisieyszéy Filozofii, i z którą wszyscy nasi Mędrcowie tak chlubnie popisuią się przed światem, niewiada co za fantom wpadł mu do głowy i wszystek mózg przewrócił. Zaczęło mu się marzyć, że czuie *tyrańską przemoc iakiegoś prze-*

znaczenia, więzy konieczności, prawa nieodzownéy fatalności, i niezmierny ciężar wielkiego łańcucha wypadków. Czy ruszył nogą, czy skrzywił koniec palca, czy iedno słowko przebąknął, czy sobie co wyobraził w myśli, nie było nic takiego, coby od niego zalegało, równie iego myśli iak sprawy wszystkie bez wyiątku były skutkami nieuchronnego musu. — Przyszło wreszcie do tego, że wolność zrobiła się w iego fantazyi równą chymerą iak ludzkiéy duszy duchowność. Gdyby o niego tylko samego chodziło w iego niezdarnych lekcyach, możebym mu była podarowała wszystkie przeciw świętéy wolności wyrzygnione bluźnierstwa; bo wiem, że zdarzy się przypadek, gdzie człowiek nie iest wstanie ani rozumować, ani po głupiemu rozprawiać. — Ale cóżbyś WPan pomyślił o fantastyku, który w naszych nawet naypiérwszych Filozofach, nie upatrował iak tylko samych podobnych sobie niewolników, ujarzmionych, spętanych i skrępowanych łańcuchami okrutnych praw niezbędnéy konieczności? który krzyczał w uszy wszystkich naszych Helwieńskich Prozelistów, że Wolterowie, d'Alembertowie, Diderotowie . . . . znaczą szczere *machiny, automy, maryonetty i chorągiewki,* które wiatr mimo ich wolą na wszystkie strony swoim podmuchnieniem przekręca? Patrz, Kawalerze, czy należałoż nam się tego spodziewać ze strony Męża tak gorliwego o nasz honor i tak udoskonalonego w znaiomości filozoficznych taiemnic, iakiego sam odmalowałeś w osobie Pana Tribaudet?

Powiedziałam WPanu i powtarzam: byłabym darowała te więzy i łańcuchy, któremi siebie samego bezprzestannie krępowanym bydź

sądzi. Ale gadać, wołać publikować, że nawet nasza Szkoła, ta szkoła, gdzie co moment wszystko się odmienia i przeistacza; gdzie dzisiay ma się iednego ducha, iutro dwóch, poiutrze połowę, daléy żadnego; gdzie każdy chwyta, odrzuca, odnawia swe opinie z całą iak tylko można imaginować naydoskonalszą wolnością, iest właśnie ta sama, w któréy ma nauczyć się śmiertelnik bydź niewolnikiem! Chcieć nadto, żebyśmy uwierzyli, iż „nigdy nie potrzebowali Filozofowie aby im kto przekładał, że wszystko dzieie się w skutku nieodmiennych praw przeznaczenia, i że przeciwna nauka *byłaby bezrozumną* (z); że Filozof *iest głupcem, ieżli się nie zna bydź niewolnikiem* (a); że Filozof iest *odrodną istotą* skoro się cieszy wolnością." (b). Te i podobne dyskursy wszak nie mogą pochodzić iedno z zaburzonego i do szczętu przewróconego mózgu.... Bo z resztą proszę obieray, Kawalerze, albo ty sam będziesz *bezrozumném, głupcem, odrodną istotą*, gdy podług ciebie cała chluba naszych Mędrców na wolności i rozmaitości ich lekcyów zawisła, albo nasz prawdziwy waryat musi bydź takim, kiedy na wszystkich Filozofów iak niewolników pogląda: w takich przypadkach nie trudno decydować wybior.

Ani WPan imaginuy, iakoby mnie ieden albo para frazesów wypadłych z gęby naszego Pacyenta, skłoniły do skazania go w ręce le-

---

(z) *Voltaire, Dict: Philos: Art: Destin.* (a) *Lametr: pap:* 157. (b) *Syst: Nat: Chap.* 11, *Tom.* 1.

karskiéy Fakultety, zapobiegłam ia wszystkim zarzutom, któreby mogły móy krok o lekkomyślność posądzić. Niedosyć maiąc ten Jegomość na ustawicznych przeciw wolności krzykach, właśnie iak gdyby się bał aby nas niemi nie zrewoltował za mało, spisał wszystkie swe lekcye w długim dyskursie, który mi śmiał adressować. Iest to autentyk własną iego ręką tworzony. Ah! Kawalerze, w iakimże stanie musiał bydź pod ten czas nieszęśliwy mózg iego!

W tym to autentyku obaczysz onę *linią kryślona przez Naturę*, linią którey musi trzymać się niezbędnie każdy Filozof, *nie mogąc z niéy na żaden moment wyboczyć, ani w swych sprawach, ani w swych myślach.* W tym autentyku wyczytasz, że gdy położę rękę w ogień przykładem sławnego Mucyusza, nie iestem mocnieyszym do iéy zacofnienia, choćby mi nikt nie zadawał powierzchnego gwałtu, *iak gdyby dwóch silnych chłopów trzymało ią w płomieniu.*— Jeszcze i tego się dowiesz, że kiedy daię moiéy córce przestrogę, nie tylko iestem zupełnie przekonana, iż *Córka naykonieczniey poydzie za moią radą*, ale też, iż ia sama *naykonieczniey* ią daię. Jeszcze i tego się nauczysz, że kiedy przed Ludwikiem XIV. zadrżała Europa, poszło stąd, iż upadł deszcz w Chinach, albo powstał wicher u Hotentotów. — Jeszcze i tego docieczniesz, że w tym mómencie *na suchych rowninach Lybii zgromadzaią się podobno piérwsze elementa burzy, która upędzona wiatrami zbliży się do nas, obciąży naszę Atmosferę* (parokrąg), *zrewoltuie temperament i namiętności człowieka, któremu okoliczności podadzą zręczność wpływu na wiele inszych ludzi, i który zatym podług*

swego upodobania zadecyduie losy Narodów. (c) Wyrozumiesz nakoniec, że iak we wszystkich naysławnieyszych rewolucyach świata, tak w całym prywatnym życiu Filozofa *nie masz ani iedney sprawy, ani iedney myśli, ani iednego chcenia,* które nie byłyby konieczne, niezbędne, nieuchronne (d); i że zatém nie masz ani iednego słowka, ani litery w moim liście, któreby nie zalegały od wiatru, deszczu, albo pogody . . . .

Ale zda mi się, że WPan ieszcze większe upatrzysz głupstwo w racyach, które mi Pan Tribaudet w swoim długim i rozwlekłym dyskursie pretenduie dowieść naszéy niewoli.

„Kiedy gorącym udręczony pragnieniem, „ postrzegam fontannę, któréy wody mogłyby „ mnie ochłodzić, czy iestem panem moiéy „ woli, abym dogodził, lub nie, tak gwałtownéy potrzebie? " (e) Stąd wnosi: Więc pię konieczność i nieuchronnie, bądź mam potężne, bądź pomnieysze pragnienie.

Powiadasz Kawalerze, że wybior który czynią Filozofowie, w nadawaniu sobie iednego albo dwóch duchów, albo połowy ducha, dowodzi ich wolności. Nauczy cię nasz Pacyent, że gdyby podobna człowiekowi bydź wolnym, tedy szczególnie w ten czas *kiedy żadnego zgoła dla niego nie byłoby wybioru.*— Sądzisz ieszcze, że Natura dostarczaiąc Filozofowi wiele rzeczy do obierania, daie mu tysiąc oka-

---

(c) *Ibid: Tom.* 1, *chap:* 3, 11 *et* 12. (d) *Ibid.*
(e) *Id: chap:* 11.

zyów do użycia swoiéy wolności. Bardzo się mylisz; bo do tego, żeby Filozof *zrobił się wolnym, musiałby sam iéden bydź mocnieyszy nad całą Naturę, albo raczy musiałby nie należyć do tey Natury.* (f).

Zapewne WPan nie upatruiesz żadnego związku między wolnością zabicia muchy, która cię ukąsiła, albo darowania iéy życia, i władzą kierowania przeznaczeń świata. Nasz Pacyent spyta cię w imieniu Woltera. „Nie wiesz„ że ty więc o tym, że gdybyś mógł odmienić „ los iedney muchy, nie byłoby iuż żadnéy „ przyczyny, któraby ci wzbroniła zarządzić „ wszystkich much przeznaczeniem, nie wyi„ muiąc ani téy, która siada na turbanie Wiel„ kiego Sułtana o pięć set mil od ciebie? Za„ rządzałbyś przeznaczeniem *wszystkich zwie„ rzów całéy Natury*, nawet i Słonia Wielkie„ go Moguła. *Zostałbyś wreście mocnieyszym nad samego* Boga! ” (g).

Nie wątpię, że poczytałbyś za grubiańskie skrzywdzenie twego honoru, gdyby kto śmiał nazwać Filozofa *prawdziwą machiną*. A nasz Pacyent wpada aż w zachwycenie z wielkiéy radości, iż znayduie się szczerą i rzeczywistą *machiną, któréy sprężyny tak ułożone, aby odbywały swe funkcye w sposobie, który powinien się podobać.*

Osądź-że teraz Mości Panie, czy prawa Medycyny na mózg Pana Tribaudet mogły mi ieszcze zdawać się wątpliwemi! Nasi Prozelitowie zdumieni i zrewoltowani moim początko-

---

(f) *Id; Ibid.* (g) *Voltaire.*

wym oporem, zaczęli mnie iuż pytać, czylibym i ia też nie wyczytała, że Filozof znaczy prosty *Automat?* Musiałam więc Kawalerze, musiałam niestety! dla samego honoru Filozofii, oddać w ręce lekarskie Człowieka, o którym świadczysz, że przysłany do nas w imieniu teyże Filozofii ku zastąpieniu lekcyów i twoich wszystkich naczelnych Mistrzów Oświaty. — Ah! iak wiele mi kosztowało wymówić onę fatalne słowo, mocą którego tén, z inszych miar przeszanowny Mędrzec, poszedł w kuracyą i twardą kuratelę Doktora! Jak ciężko dokucza moiemu sercu to despotyczne prawo, które sobie przywłaszczyła lekarska Fakulteta na mózgi Filozofów, ilekroć spoyrzę na biednego Tribaudet! Czworakie krwi upuszczenie, a mianowicie iedno nader obfite z żyły, którą poczytał Doktor za maiącą naywięcéy z mozgiem związku, iuż naszego chorego do bardzo żałosnego zapędziły stanu. Nie wspomnę iakiego chwycono się sposobu dla wmówienia w niego, że zagrożony maligną. . . . Teraz musi chudziaszek połykać codzień po kilka dozów ciemierzycy, którą mu udawaią za iakieś nadzwyczay posilaiące i wzmacniaiące ziołko. Będę się starała donosić WPanu punktualnie wypadki téy kuracyi. — To czego Doktor iuż dokazał do tychczas, każe mi się spodziewać, że nie zadługo wystawi Pana Kawalera *de Kaki-Soph* na takiego, iakim wyszedł ze Szkoły naszych Mistrzów Oświaty. Ale nim wybiie ta pożądana godzina, będzie należało do WPana grzeczności zastępować go w lekcyach, i pracować około naszego udoskonalenia w Filozofii, iak my pracuiemy około uzdrowienia iednego z naywiększych iéy faworytów.— Nasze usługi łożone dla dobra tego Mędrca, dawne-

go przyiaciela i współ-ucznia twoiego Szanowny Kawalerze, są szczególnym dowodem wdzięczności, którą możemy ci oświadczyć. — Bądź pewien, że nikt nie przepisze w tym względzie twoiéy nayniższéy sługi Baronowy....

LIST XLV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Ah! Kawalerze, co to za drogi Człowiek tén nasz Doktor! Już zniknęły fantomy, iuż ani despotycznych *łańcuchów*, ani fatalnych *liniów* nie widać w mózgu moiego kochanego Gościa! Wolter i Diderot wraz z d'Alembertem wzięli w nim dziś przewagę. Skończyło się na tym, że ci Wielcy Mężowie wyiaśnili się w iego pamięci przytłoczonéy dotychczas iakiemiś grubemi waporami, które mięszały mu fantazyą. Dopiero w tym momencie usłyszałam go, gdy wykrzyknął w radosnym zachwyceniu: *O wolności! o słodki darze Niebios! Każdy śmiertelnik ma prawo posiadania ciebie, skoro się w nim zacznie używanie rozumu. Wolności doskonała! wolności działania i myślenia, ty sama iesteś w stanie wytwarzać wielkie rzeczy!* (h). „ Wydzierać Człowiekowi wolność myślenia, „ o Sprawiedliwe Nieba! Tyrannowie fanatycy! „ zaczniycież więc od ucięcia nam rąk, które „ mogą pisać: wydrzyicie nam ięzyk, który „ na was gada; wydrzyicie nam *duszę*, która

---

(h) *Encyclop: Art: Autorité et Disc: prélim.*

„ ma przeciw wam same tylko uczucia omier-
„ złości," (i)

Oh! iakżem tu uściskała Pacyenta posłyszawszy z ust iego tak godne naszych Mędrców wyroki! Jak serdecznie podziękowałam moiemu Doktorowi, który w tak krótkim czasie tyle sztuki dokazał! — Już niepóymuię się z radości, Kawalerze, że odzyskałam Filozofa. Zważałżeś WPan, iak nawet i *dusza* wstąpiła weń *z wolnością*? Ani pierwsza, ani druga iuż dziś nie znaczą w iego mózgu chymery . . . . . W istocie Wielka i doskonała kuracya! Jeżeli WPan baczysz w Stolicy którego z naszych Mrdrców dotkniętego taką chorobą; napisz, a natychmiast poślę mego Doktora. Z nim bardzo krótka rozprawa, kilka upustów krwi, i kilkanaście dozów ciemierzycy; skończyła się kuracya . . . . Zegnam Cię Kawalerze, dla odwiedzenia naszego Filozofa; bo przyznam się, że od mómentu, gdy odzyskał duszę i wolność Mędrców, bardzo lubię go widzieć. — Adieu, nie spodziewałam się przed ośmiu dniami bydź Redaktórką tak pociesznego bulletynu. W przyszłym tygodniu dalszy ciąg ozdrowienia. Oby WPana codziennie z takiemi nowinami dochodziła Poczta!

LIST XLVI.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie lękay się, Kawalerze, gdy donoszę, iż twóy Przyiaciel nie zupełnie ma się dzisiay

---

(i) *Volt: Mët: Phil:*

tak dobrze iak przed tygodniem. Zapewnił mnie móy Doktor, że nim dóydzie się do nieiakiego stopnia słabości, ieszcze Pacyent doświadczy wiele odmian, i że napady paroxyzmów zrobią się tym zawilsze, im większy zapał zrobi się w iego mózgu. — Tén zaś zapał, mówi nasz Hypokrates, koniecznie iest potrzebny dla strawienia zgęsłych chumorów czy waporów, i wprowadzenia rzadszych.

Wczorayszego poranku pokazował się chory spokoynym; ieszcze iego wyobrażenia były dosyć iasne i świątłe. Człowiek, a mianowicie Filozof, używał w iego głowie nayzupełnieyszéy wolności; pamięć miała swoię zwyczayną żywość; nic zatym pięknieyszego nad lekcye naszych Mistrzów Oświaty, które na tén czas snuły się z iego gęby. Nayszczególniéy iednak przypadły do moiego gustu one złote słowa Woltera, które mi podyktował do pióra; —

W istocie, każdy Człowiek na ziemi równie
iak ia wolny,
Jest to naydroższy prezent Króla Królów
Swiata;
Z wolnością, którą bierze twor iego do myślenia zdólny,
Zycia naymnieyszych duchów zaczyna się data. (k).

Patrz WPan, iak tu i duch i wolność powróciły do głowy naszego Apostoła. Ale to wszystko będzie z niéy ustępowało czasami,

---

(k) *Volt: Disc: surla liberté Art: de M. d' Alembert.*

zapewnił mnie Doktor. I w saméy rzeczy około wieczora iuż nie zastałam ani wolności, ani duszy, ani żadnego ducha. Sami nawet Filozofowie w skutku *niezbędney konieczności dopełniaią praw Wielkiego Jestestwa.* (1).

Wróciła się gorączka; pada na chorego mania z iakimsiś nadzwyczaynym entuzyazmem; chce apostołować w uszy całego świata; woła o papier, pióro, kałamarz; pisze, pisze, i pisze od wieczora przez noc i prawie do białego dnia. Przybiegam z rana, i znalazłszy znużonego, zmitrężonego do szczętu, czynię zarzuty iego niepotrzebnym mozołom. — Chciałem cię nauczyć Mościa Pani, odpowiedział mi, iak bydź wolnym po filozofsku: weźmi czytay i osądź.... Biorę, czytam, i widzę do słowa uiszczone przepowiedzenie Doktora. — Wszystkie wyobrażenia pomięszały się w tym nowym paroxyzmie. Krótko mówiąc, uyrzałam chaotyczny zbiór wolności pomięszanéy z niewolą, z łańcuchami i kaydanami, który w innszych okolicznościach byłby mnie nabawił straszněy trwogi o stan chorego; lecz bywszy ostrzeżona, przeczytałam pismo spokoynie, i przesyłam WPanu iego osnowę.

Na czele piérwszéy karty znalazłam tytuł wyryty wielkiemi literami *WOLNOSC FILOZOFICZNA.* Pod tytułem krótki wstęp natrącaiący, że Filozof iest wolny; lecz iego wolność cale inaksza, niźli się bierze w pospolitym języku.

Po takim wstępie znowu napis wielkiemi literami: *Wolność Wolterowska.* Chciałam cał-

(1) *Volt: Principé d'Act.*

kowicie wypisać tén artykuł, ale dosyć zda mi się na następuiącym wyiątku, dla podania WPanu pociesznego wyobrażenia, w iakim naszemu choremu przyśniła się wolność w iego fantastycznychuych raptusach. — „Na czém zawisła „ wolność? — Na mocy działania, czego twoia „ wola wyciąga przez nieodbitą konieczność. — „ Twoia wola nie iest wolna (powiedział wiel„ ki Wolter), lecz twe działania wolne."

Nie widzisz-że Kawalerze, co to za mięszanina? Wolność w działaniach, a przymus i konieczność niewolnicza w woli! Bez pochyby przewróciła się myśl Ferneyskiego Mędrca w zapalonéy głowie chorego. — Chciał pewnie wyrazić Wolter, że czasami nasze działania nie są wolne, lubo wolna iest wola: *np:* ieniec galerowy nie bardzo wolny w działaniu, kiedy go łańcuchem krępuią i kiiem obliguią do wiosłowéy roboty, może iednak bespiecznie chcieć albo niechcieć wewnątrz czego po nim żądaią. Nasz chory wygadał się przeciwnie. (*) Słuchaymy daléy: „Jeżeli nie zawisło odemnie, „ chcieć albo niechcieć, rzecze mi, tedy móy „ pies myśliwy równie wolny iak ia. Ma on ko„ nieczną wolą pędzić, gdy obaczy zaiąca, i „ moc biegania kiedy są zdrowe nogi; *nie bę„ dę więc niczém lepszy nad mego psa, załą„ czysz mnie do bydlęcey klassy."*

Nie naygorsza obiekcya. Przeczytay WPan replikę, ieżli możesz, bez śmiechu. „Otóż bie-

---

(*) *Nie zrobił tu chory żadney pomyłki. Przedziwnie owszem, choć waryatowi, posłużyła mu pamięć; ale Pani Baronowa nie znała ieszcze textu Woltera.* Nota wydawcy.

„ dne Sofizmy biednych Sofistów (les pauvres „ Sophimes des pouvres Sophistes) nauczyły „ cię rozumu! — Bardzo choruiesz na to, żeś „ wolny iak twóy pies! Czy *nie iadasz-że też* „ *i nie piiasz* iak on? *Czy chciałbyś mieć węch* „ *inaczy iak w nosie?* Za cóżbyś sobie więc „ życzył mieć inaczy wolność *iak twoy pies?*" (m).

Byłżebyś się spodziewał Kawalerze, tak zabawnéy konkluzyi! W tytule obiecana Wolność Woltera; a zamiast niéy psią nas uczęstowano . . . . . Ponawiam iednak moią przestrogę, niech to WPana bynaymniéy nieprzeraża. Jest to malińka rewolucya przepowiedziana od Doktora, która ma wkrótce pociągnąć za sobą Pacyenta zdrowie.

Po Wolterowskiéy wolności obiawiła się w imaginacyi chorego Tribaudeta wolność nazwana przez niego *d'Alembertowska.*—Poznałam z tego Artykułu, i muszę napomknąć Doktorowi, że myśli iego Pacyenta, mącą się w miarę przedłużonego pisania; bo tu znayduię rzeczy, które odczytawszy do dwudziestu razy, nie mogę ich zrozumieć.

Nie poymuię *np:* coby on chciał wyrazić przez *wolność, któréy doświadczenie wystarcza do przekonania nas, i która nie iest czém inszém iak władzą nie wykonywaiącą się aktualnie, czyli władzą nie mogącą bydź poznaną przez aktualne działanie.* (n). Miałażby znaydować się w Naturze wolność *doświadczenia*

(m) *Volt: Quest: Encycl: Art: Liberté.* (n) *Encyclop: Fortuit.*

bez wolności *działania?* Ta wolność miałażby bydź władzą czynną przez doświadczenie, a zawsze próżnuiącą przez niedziałanie? To dla mnie trocha zanazbyt mądre rzeczy; równie jak niektóre różnice raz *imaginaryine*, drugi raz *realne* między *nieomylnością i koniecznością*; równie ieszcze iak cóś za iedne *przyszłości przypadkowe* (futurs contingents), coś za iedne *dekreta* przeznaczaiące (décrets predeterminants), i tym podobne barbarzyńskie wyrazy, w których, nie wierzę, żeby nasi Filozofowie mogli upatrować oświatę. (*)

(*) *Nota Staro-Szkolnego Metafizyka pisana w złym humorze.*

Znaleźliśmy istotnie te wszystkie przedmioty szczególnieyszym iakimsiś obyczaiem pomięszane i zamącone w Dziełach mądrego d'Alemberta. Nie żaden więc defekt chorego, kiedy zdaie się trocha więcéy niż zawikłanym w powtarzaniu lekcyów swego Mistrza. Bardzo rzetelna prawda, że Pan d'Alembert, albo iak go insi mianuią *Wielebny Jan - Okrągły*, przypuszcza *rzeczywistą róznicę między nieomylnością i koniecznością*, i że wszelako poczytuie za chymeryczną tę, którą uznali Staro-Szkólni Metafizycy *między przyszłościami przypadkowemi wolnemi, i przyszłościami przypadkowemi koniecznemi*, daiąc przyczynę, iż te obadwa skutki znayduią się w iednakim względzie co *do nieomylności doświadczenia.* Ale niech ten nowy Metafizyk dobrze otworzy oczy, a obaczy w swoim niezdarnym rozumowaniu naygrubszą sprze-

Lecz na to mieysce zda mi się, że dobrze zrozumiałam punkt, nad którym się WPan zadziwisz. — Imaginuymy sobie nayprzód *wielki*

---

cznomówność. Jeżeli różnica między przyszłościami przypadkowemi wolnemi i przyszłościami przypadkowemi koniecznemi ma dla tego znaczyć chymerę, iż te obadwa gatunki przyszłości równie są *nieomylne*; więc niemnie_y różnica między nieomylnością i koniecznością, musi zostać chymerą, gdy i te iednako *nieomylne.*

Przyznaie się tu Pan d'Alembert, że nie bierze na siebie obowiązku *iasnego tłómaczenia czémby się bytność nieomylna różniła od konieczney bytności*, dla tego, mówi, iż ich wyobrażenia *nie bardzo przeźroczyste.* — Ah! za cóż było porywać się do traktowania właśnie tych samych Artykułów Encyklopedyi, gdzie wyiaśnienie rzeczonych punktów równie, iak *trafu* (fortuit) *i przypadkowych przyszłości* nieuchronnie potrzebne? Byłby daleko lepiéy postąpił Pan d'Alembert, tożmówić o Diderocie godnym iego kolledze, gdyby iak ieden tak drugi nie byli dotykali metafizycznych przedmiotów, na których się nieznaiąc pomięszali, pokłócili, i poprzewracali istotne ich znaczenia.

Ale cóż przecię tak ciemnego i trudnego do zrozumienia mógł upatrować ten Mędrzec w onéy różnicy, któréy wyobrażenie *nie bardzo przeźroczystym* zowie? Dla iasnego iéy przedstawienia poięciu choćby naywiększego prostaka, dosyć powiedzieć: Nazywa się *nieomylnym* to wszystko, cóż-

łańcuch, częstokroć niedościgły, ale zawsze rzeczywisty, który wszystko wiąże w Naturze, i przez który wszystkie skutki iedne od drugich zalega-

---

kolwiek przeyrzane iest od Boga; i słusznie, gdyż niepodobna aby Bóg przeyrzał rzecz iaką maiącą się uiścić, a nie uiściła się. Lecz między rzeczami przeyrzanemi od Boga, znayduią się takie, które cale nie zawisły od ludzkiéy woli, iakiemi są *np:* zaćmienie Słońca, albo Xiężyca, porównanie dnia z nocą i t. d. Znayduią się drugie, które zalegaią od woli i upodobania ludzkiego, iako wyrachować zaćmienie, oznaczyć porównanie dnia z nocą. — Te dwie propozycye: *Będzie zaćmienie*, *Astronomowie wyrachuią zaćmienie*, zrobią się iedyako i równie *nieomylnemi*, w suppozycyi, że Bóg przeyrzał obydwóch uiszczenie. — Ale piérwsza będzie razem i *nieomylna i konieczna* względem woli Człowieka; zaś druga iedynie *nieomylna*. Nie można tych dwóch propozycyów mięszać bez podciągnienia wszystkiego pod prawo konieczności: *Nieomylność* więc pada iednako i zarówno iak na fizyczne tak moralne skutki, ile są przeyrzanemi, gdy przeciwnie *konieczność* samych tylko wypadków od naszéy woli niezawisłych dotycze. Niech Pan d'Alembert przeczyta tę explikacyą swoiéy kucharce; wykryślę co napisałem, ieżli iéy nie zrozumie. Lecz wypadało z kalkulacyi udawać zamącenie rzeczy, żeby Staro-Szkólnych Metafizyków ohydzić przed motłochém swoich ciemnych Pro-

zalegaią nawzaiem. (o) — Ten wielki łańcuch tak dalece utłoczył mózg biednego Filozofa, że nadawszy mu tytuł i znaczenie zasady, rzekł do nas bez ceremonii: „Supponuycie ieden nad„regestrowy w świecie wypadek, albo choć „tylko iednę szczególną odmianę w okoliczno„ściach wypadku; wszystkie insze wypadki „uczuią tę odmianę, iakażkolwiek niech bę„dzie, podobnie iak cały zegarek poczuwa „naymnieyszą alteracyą iednego ze swych kół„ków . . . . Tém czasém, czuiemy, żeśmy wol„ni: doświadczenie i lekka uwaga ducha na„szego, wystarczaią do przekonania nas „o tym.” (p).

Patrz Kawalerze co za straszna rewolucya w głowie tego naszego biednego Filozofa! Niechay w kieszeni P. d'Alemberta zdefektuie zegarek, natychmiast wszystkie całego świata zegarki zdefektować muszą, i *wszystkie insze wypadki uczuią tę samę iakążkolwiek odmianę*: Słońce prędzéy lub późniey wzniydzie; Moskwa nabierze więcéy albo mniéy porozumienia z Dywanem; wiatry wezmą inszy kierunek; pory roku odstąpią swoich trybów; wszystkie nawet mózgi naszych szanownych Mędrców,

---

Prozelitów, i mieć okazyą przyłączenia onego przecudnego frazesu: *Istota każdéy taiemnicy zawisła na rzeczy oznaczonéy słowami, których powierzchna kontradyk-*

(o) *Encycl: Art: Fortuit.* (p) *Ibid.*

poczuią niespodzianą odmianę, i sam P. d'Alembert zacznie lepiéy lub gorzéy rozumować. — W istocie to iakiś bardzo straszliwy związek naszych wypadków; to prawdziwie *Wielki łańcuch* okrutnéy fatalności! *Tém czasém czuiemy, żeśmy wolni*, i że zegarek mądrego d'Alemberta nie narzuca żadnego musu ani naszym myślom, ani naszym sprawom, ani Królowi Francuzkiemu, ani Cesarzowi Chińskiemu. Otóż iak pocieszny obraz wolności, w którym nasz chory Filozof prezentuie razem i nayabsolutnieyszego pana swéy woli, i naypodleyszego niewolnika! Dzieie się co przepowiedział Doktor: burzą się myśli, rozbiiaią się wapory, iedne cisną się do komórek m ó z g o w y c h, drugie z nich ulatuią .....

Chcez-że WPan przypatrzyć się lepiéy téy burzy i utarczce? Czytay co następuie: „Bądź „ to że prawa ruchu ułożone przez Stwórcę, „ maią swe źródło w saméy naturze materyi, „ bądź dobrowolnie przepisała ie Istność Nay„ wyższa, zawsze pewna, iż nasze ciało pod„ ległe iest tym prawom, i że *z nich wypły„ wa w naszéy machinie od piérwszego momen„ tu iéy exystencyi pasmo ruchów zalegaią„ cych iednych od drugich, których na żaden „ sposób nie iesteśmy panami; czuiemy prze„ cież, że iesteśmy wolnemi*, " (q).

---

cya uderza rozum; *które iednak za nie maiące żadnéy kontradykcyi podaie nam Wiara.* Ah przyiacielu! gdzież ty tu szukasz

---

(q) *Ibid.*

Zastanów-że się tu Kawalerze nad sztuką naszego kochanego Doktora. Jego Pacyent idąc za swoiemi pierwszemi wyobrażeniami nie są-

taiemnic wiary i kontradycyów, kiedy kawałek zdrowego rozsądku połączonego z szczerością, wystarcza do nayiaśnieysze-go rzeczy poięcia? Ponieważ nam zarzucasz kontradykcye, powiedź, proszę, iak ciebie z tobą samym pogodzić, gdy pretenduiesz; że czynić ludzkie sprawy zależłemi od Boga i dependuiącemi od iego predeterminuiących Dekretów, iest to *wynosić Wszechmocność Boską z uszczerbkiem ludzkiey wolności* (r); a gdy przecie z drugiey strony, nie chcesz aby Filozof *dla utrzymania ludzkiey wolności przypuszczał w Bogu przeyrzenia spraw wolnych; niezaległe od przedwiecznych iego Dekretów.* (s) Czy nie wypada to na iedno, iak powiedzieć nam nayprzód: Nie przypuszczaycie Dekretów predeterminuiących przez obawę, żebyście nie wynosili Wszechmocności Bożey z uszczerbkiem waszey wolności; a potém zawołać: Nie bóycie się o uszczerbek wolności za przypuszczeniem pomienionych Dekretów?

Wytłómacz się nam ieszcze, iaki był stan twoiey głowy, gdy przyganiałeś tym, którzy przypisuią Bogu całą fizyczność ludzkich uczynków, nieprzyznawaiąc mu ich moralności, stąd, iak powiadasz, bo

(r) *Ibid.* (s) *Elém: Phil: Nro: 6.*

dzi się bydź wolnym, aby mógł ruszyć albo nie ruszyć palcem. W miarę iak te wyobrażenia paruią z iego mózgu, wprowadza Doktor cale przeciwne na ich mieysce. *Od pierwszego momentu naszéy exystencyi, nie iesteśmy na żaden spsób naszych ruchów panami:* Oto wy-

w téy sentencyi *pozostaie zawsze do wyiaśnienia, iakim sposobém może Mądrość Naywyższa wpływać do fizyczności, z którą moralność wiąże się przez nieuchronną konieczność, i iak potém Sprawiedliwość może tę moralność ukarać.* A zapomniałeś, że w tym samym Artykule podaiesz nam za domgę, iż wszystkie sprawy nasze, tak dalece *zalegly od nieodmiennych praw ustanowionych przez Stwórcę, że nie iesteśmy na żaden sposób panami naszych ruchów?* (t)

Powiedz nakoniec iakim prawém, lub podług którey reguły zdrowéy Logiki, przyiąwszy sam, i kazawszy Filozofowi przyiąć Boskie predeterminuiące Dekreta, mógłeś wyieżdzać nam z konkluzyą: *Prawdziwy Filozof ani iest Tomistą, ani Molinista ani Kongruistą; milczy on o tym czego poiąć nie może.* Oh! byłbyś wygrał miły *Janie-Okrągły*, gdybyś był sam zachował tę zbawienną radę, którą podaiesz inszym w twoich ostatnich terminach! Nie bylibyśmy mogli zastósować do ciebie co napisałeś przeciw onym *Sofistom*, którzy

(t) *Encycl: Art: Fortuit.*

obrażenie, które Pacyentowi wylatuie z mózgu. *Czuiemy, że iesteśmy wolnemi, doświadczenie i lekka uwaga ducha wystarczaią do przekonania nas o tym*: oto wyobrażenie, które Doktor sztuką swego rzemiosła wprowadza do mózgowéy komorki.

Mówiąc iednak po rzetelnemu, nie bardzobym sobie życzyła, żeby się miało udać Doktorowi wszystkie dotychczasowe wyobrażenia wyrugować z naszego chorego Filozofa fantazyi. Jedno mianowicie, które przytoczę, iest nazbyt roskoszne, aby ie niemiłosiernie wyganiać: „Supponuymy tysiąc razem exystuiących

---

poznawszy się trocha prędzéy na swéy ciemności, uniknęliby tylu kołowrodów (detours) *iakie muszą odbywać, chcąc powrócić do punktu, od którego ruszyli.* (u)

Trzeba było rozważyć, że nadętość, pogarda, nieszczerość, wykrętarstwo i bezprzestanne sprzeczności, są istotnemi charakterystykami *Sofistów*; a nie byłbyś między staremi *Scholastykami* szukał braci oszustów. Nim zacząłeś burzyć Metafizyków i burmistrzować w ich Szkole, miałeś piérwéy posiedzieć w téy Szkole, posłuchać i pouczyć się iéy lekcyów: albo lepiéy kontentować się duchem matematycznym, którym cię opatrzyła Natura; a byłbyś uniknął onéy nieprzyiemniéy przymówki: *Ne Sutor ultra crepidam.*

(u) *Ibid.*

„ Swiatów wszystkich podobnych dzisieyszemu, wszystkich zatém rządzonych iednakiemi prawami. W tych Swiatach (zdaniem naszego chorego), wszystko działoby się iednako. Ludzie w skutku tych samych praw, odbywaliby w tych samych chwilach, te same sprawy w każdém z rzeczonych Swiatów; a Intelligencya różna od Stwórcy przypatruiąc się razem tém wszystkim tak sobie podobnym Swiatom, poczytałaby ich mięszkańców za automy, lubo nie byliby niemi, i lubo każdy z nich byłby przekonany wewnątrz że się rzecz ma inaczy. " (w).

Ah! czemuż nie iestem móy drogi Kawalerze, tą *różną od Stwórcy* szczęśliwą *Intelligencyą*, któraby się przypatrzyła onym wszystkim tak sobie podobnym Swiatom! Już nie raz przychodzi mi do myśli, że w około nieprzeliczonych Słońców, które się błyszczą pod Niebieskiem sklepieniem, mogłoby się znaydować przynaymniéy kilka Planet podobnych do naszéy ziemskiéy kuli. Ta opiniia, powiedziano mi, dosyć iest gęsta między dzisieyszemi Fizykami trzymaiącemi oraz, że tam i prawa ruchu te same, które u nas. — Supponuymy iescze, iż te Planety równéy wielkości z ziemią; będą więc zamięszkałe przez ludzi, którzy punktualnie w każdéy minucie to samo robią, co my robiemy, są zatém naszemi prawdziwemi małpami. — Cóż daléy? Znaydą się więc na tych Planetach i Filozofowie, którzy tworzyli Encyklopedyą w tych samych momentach, kiedy ią układali nasi, pisząc nawet te

(w) *Ibid.*

same słowa, wiersze i karty. Cóż ieszcze? Więc tam muszą bydź i małpy mego Doktora, którzy aktualnie traktuią swoich chorych Filozofów, iak on traktuie Pana Tribaudet. — O! jakżebym tam rada widziała Filozofów małpy naszego mądrego d'Alemberta! Kiedy nasz Pan d'Alembert w skutku praw ruchu kieruie się *np:* w lewą ku Akademii; wszyscy d'Alembertowie rzeczonych Planet, pędziliby w lewą do swoich Akademiiów. Kiedy nasz Pan d'Alembert w skutku praw ruchu kłania się Panu Diderotowi; wszyscy d'Alembertowie Planet kłanialiby się swym Diderotom. Kiedy nasz Pan d'Alembert z łaski tych samych praw rodzi iaką myśl zabawną, iaki pocieszny koncept, (bo tu dzieie się wszystko mocą praw fizycznych ruchu przywiązanych do *wielkiego łańcucha*); wszyscy d'Alembertowie Planet, rodziliby ie razem. Nakoniec, za każdą razą, gdy nasi Prowincyalni Francuzi przyklaskuią swoiego *Jana-Okrągłego* talentom, przyklaskowaliby równie i planetarno-prowincyalni mięszkańcy rozumowi każdego ze swych *Janów-Okrągłych.* Czy nie przyznasz mi WPan, że zbiór takich *Automów* czyli maryonettów, które przecież *nie byłyby Automami*, albo maryonettami, utworzyłby dosyć zabawną scenę? Mylę się; nasz chory nie powiada żeby ci planetarni d'Alembertowie, albo nasz ziemski, nie mieli bydź maryonettami, ani zaprzecza, że są prawdziwemi małpami; lecz tylko supponuie, że *Intelligencya różna od Stwórcy poczytałaby ich za Automy choćby niemi nie byli*: Więc i sam nasz d'Alembert, który iest Intelligencyą różną od Boga, zapewneby w nich upatrował automy. Powiedziałby on rozumuiąc podług swoiey zasady: Istoty które w skutku praw ruchu muszą

koniecznie to samo i w tym samym momencie wykonywać, *nie będąc na żaden sposób mocnemi działać inaczy*, są rzeczywistemi Automami czyli maryonettami; wszyscy zatém Planetarni wraz z ziemskim d'Alembertem, albo znaczą maryonetty, albo przynaymniéy nie maią więcéy nad nie wolności.

Pomimo prawne rozumowanie, które bezwątpienia aprobowałby Pan d'Alembert, iako ieden z naysławnieyszych Logików, zda mi się że nasz chory musiał z niego żywcem kopiiować swą lekcyą, tak dalece wyobrażenie małp planetarnych przypadło mi do gustu. — Jakóżkolwiek bądź, będę prosiła Doktora, żeby go nie rugował z mózgu, około którego tak szczęśliwie pracuie.

Znayduię na to mieysce insze, których wykorzenienie iak nayściśléy temuż Doktorowi zalecę. Tytuł, pod którym ułożył ie nasz chory, iest taki: *Wolność Diderotowska* . . . . . O Nieba! cóż to za straszna wolność! Oczywista, że mózg naszego Apostoła tym więcéy się mięszał, im bardziéy fatygował się w pracy. — Patrz-no, patrz Kawalerze, iak znowu *Wielki łańcuch* snuie się, kręci, pląta i zawraca głowę. „Exystencya siły, która wiąże wszy-
„ stkie czyny i krępuie wszystkie przyczyny,
„ nie może bydź zaprzeczona w względzie fi-
„ zycznego porządku, gdzie widziemy każdy
„ fenomen rodzący się z fenomenów poprze-
„ dnich i pasmo inszych pociągaiący za sobą.
„ Lecz supponuiąc nawet exystencyą moral-
„ nego porządku, który łączy się w System
„ Swiata, to same prawo powiązanéy ciągło-
„ ści czynów zachodzi w nim, co i w świecie

„ fizycznym. Jak w pierwszym tak w drugim „ każda przyczyna musi bydź poruszona do „ działania, i każda modyfikacya (kształtowa- „ nie) ciągnie inszą za sobą. "

„ Co większa ten Swiat moralny czyli ro- „ zumny, i Swiat materyalny czyli fizyczny, „ nie mogą stanowić dwóch oddzielnych kra- „ jów, między któremi nie byłoby społeczno- „ ści i kommunikacyi; ponieważ wchodzą oba- „ dwa do iednego Systemu. — Czynności fizy- „ czne pociągną więc nayprzód za sobą mo- „ dyfikacye uczucia i t. d. (to iest myśli, zda- „ nia i chęci) w istotach rozumnych; a te mo- „ dyfikacye i t. d. pociągną za sobą czynności „ tychże istot: i nawzaiem, czynności istot ro- „ zumnych pociągną za sobą ruchy fizyczne." (x).

Czy uważasz tu, Kawalerze, osobliwość? Nasz chory iak naywyborniéy małpuie styl Mędrca, którego, iak powiada, repetuie nam lekcye; dla tego skrócę, bo WPan wiesz, że niecierpię nazbyt subtelnych wielkiego Diderota wysko- ków. —

„ Jakóżkolwiek bądź względem kommuni- „ kacyi dwóch rzeczonych porządków, przy- „ naymniéy w każdym oddzielnie wziętym po- „ rządku są powiązane przyczyny; i dosyć nam „ na tém dla utwierdzenia generalnéy zasady; „ że siła, która partykularne przyczyny iedne „ z drugiemi wiąże, i która wszystkie czyny „ trzyma w iednym łańcuchu, iest powszechną „ przyczyną wypadków, tém zaś samém wypad- „ ków fatalnych (wymuszonych, koniecznych,

(x) *Encycl: Art: Fatalité par M. Diderot.*

„ niezbędnych, nieuchronnych). Jest to ta sa„ ma przyczyna, którą ludy i Filozofowie pod „ imieniem *fatalności* poznali. " (y).

Czuię, że ten styl zapewne, WPana nudzi: lecz ieszcze para słów i moment cierpliwości, a nasz chory dokładnie nam wytłómaczy, do iakiego stopnia rozciąga się *wielki łańcuch*, w istocie wolnéy *po Diderotowsku*.

„Scisły związek którégyżkolwiek istoty z ca„ łym Systemem świata (ten sam który *wszy„ stkie czyny trzyma spoione w nieprzerwa„ nych ogniwach*) iest bezpośrednim i nieu„ chronnym wnioskiem tego Systemu i węzła, „ od którego poznania nie może wymówić się „ Filozof, gdyż w tey nauce każda istota przy „ rozmaitych swych położeniach tak dalece za„ wisłą od wszystkich Systemów rzeczy, iż exy„ stencyą światą pociąga za sobą i koniecznie „ wymaga exystencyi teyże istoty, równie iak „ iéy rozmaitych położeń . . . . „I ieszcze tak „ dalece, że „chcieć robić co inszego, aniżeli „ dziś robisz, albo chcieć zaymować inszy plac „ różny od tego, który zaymuiesz w aktual„ nym Systemie, iest to chcieć żeby się zni„ weczył cały System, czyli żeby zaprzestał „ świat exystować. " (z).

Wiem Kawalerze, że rozumiesz tę gwarę. Osądź-że proszę czyli nasz Doktór może mieć co nagleyszego w swoiéy kuracyi, iak żeby tak nadzwyczayne dzikości wygnał z mózgu chorego? Jako! Cesarz Marokański siada na Tro-

(y) *Ibid*: (z) *Ibid*.

nie, albo zstępuie z niego; ten czyn ciągnie za sobą ruch, ten ieden ruch sprawuie drugi, który przez niezliczone ogniwa wielkiego łańcucha, ma dosięgnąć moich kur i zpędzi ie z gniazda w mómencie, kiedy się zabierały nieść iaia! Pan Diderot ma myśl! ta myśl pociągnie za sobą czyn, iż wyidzie na promenadę; ta promenadą powiąże się z deszczem albo pogodą dzisieyszego wieczora. Ponieważ więc Pan Diderot odprawił swoią promenadę od rana, i dla tego upadnie deszcz wieczorem, będęż więc musiała z okazyi tak dziwacznego związku utracić moię ulubioną przechadzkę! Nie wiem ktoby zniosł takie kaprysy fatalności .... Chybabyś mnie WPan chciał tym pocieszyć: że ieżeli myśli i czyny Cesarza Marokańskiego wiążą się z myślami i czynami moich kokoszów, tedy równie myśli i czyny kokoszów związane z myślami i czynami rzeczonego Cesarza, i iak on siadaiąc lub wstawaiąc może im przeszkodzić do zniesienia iaia, tak też one nawzaiem mogą, inszą razą swoim zniesieniem iego siadaniu lub wstawaniu zapobiedz. Podobnie i ia, skrzywiwszy mały palec mogę wzniecić ruch, który doydzie organu Pana Diderota i zrobi mu modyfikacyą, czyli uczucie, myśl, chcenie iakich nie miałby był inaczy; z przyczyny więc moiego małego palca Pan Diderot, który miał póyść w prawą musi udać się w lewą.

To takie nad inszemi panowanie byłoby wprawdzie czémsiś dla mnie podchlebnym: nie chcę iednak, żeby Cesarz Marokański przeszkadzał moim kurom, ani tego nie zniosę, żeby moia wieczorna przechadzka zalegała od Pana Diderota poranney. Nie scierpię mianowicie, aby wszystkie całego świata ruchy i czyny,

miały bydź powiązane z moiemi; aby mi każdy nadawał modyfikacye; bo tyle ruchów, myśli, chęci, czuciów, spękałyby mi głowę. Wypądź-że więc miły Doktorze, wypądź z mózgu twoiego Pacyenta te wszystkie związki i kommunikacye *konieczne*, *ściste*, *bezpośrednie iednego czynu z całym ogółem czynów tak fizycznego czyli materyalnego iak moralnego czyli rozumnego świata*. Ja chcę żebym mogła odmienić *plac* podług moiego gustu *bez zniweczenia Systemu i exystencyi świata*. — Ja ieszcze chcę i tego, żeby w tę i owę stronę mogła się zakręcić chorągiewka, bez zakręcenia głów wszystkim naszym Filozofom. Ciemierzycy, ile tylko możesz Doktorze! dopóki nie wypędzisz *łańcucha*. — Ciemierzycy ieszcze, dopóki nie wyparuią wszystkie *fatalności*, które kłócą się w mózgu biednego Pacyenta, a rachuią się ich trzy szczególnieysze gatunki: *fatalność Filozofów bez Boga*, *fatalność Turecka i fatalność Chrześciańskich bigotów* (fatum Christianum). Ostatnia mianowicie, która nigdy nie przyśniła się Chrześcianom, mogłaby ściągnąć na Filozofią niepotrzebny zarzut szalbierstwa. — Niech przytym koniecznie oduczy się Pacyent udawać nam swoię fatalność za *wolność Filozowską*; bo proszę uważyć na czémby zelegała ta wolność.

Widziałeś Kawalerze iak dowodził nasz chory, że wielki łańcuch wiąże cię, zniewala, *koniecznie* i *bezpośrednie* we wszystkich twoich ruchach, sprawach, myśleniach. — Niechay kto chce trzyma koniec tego łańcucha, bardzo ci mało zależy; dość na tym, powiesz, że iestem związanym niewolnikiem. A przecie mylisz się WPan świadectwem naszego Pacyenta. Nie iest to oboiętna znać albo nie znać ręki,

która krępnie twoię wolą. Nasi Filozofowie bez Boga (Ateistowie) całe iéy nie znaią, i dla tego są niewolnikami. Nasi Teistowie przeciwnie, choć dobrze wiedzą i czuią, iż skrępowani, że iednak przynaymniéy znaią rzeczoną rękę w Bogu, którego przypuszczaiąc wierzą iego wszechmocnie działaiącą wolą, przeto fatalność bynaymniey im nie uszczerbia wolności. Bydź więc niewolnikiem podług naszego chorego, zasadzonego, iak powiada, na opinii Diderota, iest to bydź skrępowanym nie wiedząc przez kogo; bydź zaś wolnym, iest to bydź równie skrępowanym, ale wiedzieć przez kogo, i wierzyć, że ten, który trzyma łańcuch, znaczy onę nay wyższą, nieogarnioną, niezwyciężoną, słowem Wszechmocną Istność, któréy się nic nie oprze. (*) Ah! Ciemierzycy Doktorze, ciemierzycy nie żałuy dla chorego! dopóki nie poymie, że nasi Galerystowie niemniéy są niewolnikami, czy znaią imie tego, który ich wiąże, czy go nie znaią, dość na tym, że przykowani do wiosła.

Muszę iednak powiedzieć prawdę, iż w pośród tych dziwacznych wyobrażeń wolności, daią się iuż dostrzegać nieiakie ślady reformy, którą uczynił Doktor w mózgu swoiego Pacyenta. — W momencie kiedy Pan Tribaudet zaczął dowodzić, że iego *fatalność nie uszczerbia wolności* Filozofa, robi się w nim gatunek iakiéyś rewolucyi. — Ow *ścisły związek wszystkich*

(*) Wyrazy Pana Diderota nie są tak iasne, iak chorego, ale maią sens istotny słów iego, kładę ie żywcem: „Te dzikie wnioski „ nie wypływaią z zasady związku przy- „ czyn, iak tylko w Systemie Ateisty i Ma-

czynów w świecie moralnym i fizycznym; wniosek konieczny i bezpośredni wielkiego łańcucha, zda się zupełnie niknąć. *Przyczyny naszych spraw* już nie działaią bezpośrednie na naszę wolą, ani skutki konieczne rodzą się z przyczyn. Krótko mówiąc, w pierwszym Artykule ścisły związek, *któreyżkolwiek istoty i iéy rozmaitych położeń z całym Systemem iest koniecznym i bezpośrednim wnioskiem* niewoli; w drugim zaś chcieć, żeby związek przyczyn z ich skutkami *był koniecznym, iest to fałszywa i nieznośna pretensya.* (a) Przyszło nareszcie aż do tego, że rozgadawszy się chory powiedział: „Ten związek przyczyn ze skutkami „ zmyślony przez naszych Filozofów, dla uformowania sobie wyobrażeń reprezentuiących „ mechanizm świata, nie więcéy ma rzeczywistości nad Trytonów (Bogowie morscy) i Nayady (Nymfy).” (b) Otóż skutek ciemierzycy; ale nie trwały; bo wielki łańcuch ieszcze bardzo przeważa.

„ teryalisty. Teista przypuszczaiący to wyobrażenie *fatalności*, znayduie początek „ ruchu i dzielności w przyczynie pierwszéy „ (Bogu) *i nie obraża wolności.*” Wypada więc na to samo co powiedział Tribaudet, że fatalność Ateisty odbiera mu wolność, ponieważ nie zna iéy początku czyli przyczyny; Nie odbiera zaś wolności Deiście, ponieważ zna, że Bóg iest początkiem i przyczyną łańcucha, czyli wszystkich wypadków, które za sobą ciągnie absolutna fatalność.

(a) *Ibid: V. Quest:* 1 *et* 2. (b) *Encycl: Art: Evidense, Nro:* 3, *par M. Diderot.*

Powiedziałabym teraz co świadectwem naszego Kawalera *de Kaki-Soph*, znaczy *wolność Freretowska*; lecz ona prawie na iedno wypada z *Wolterowską*, czyli z wolnością psa tego Xiążęcia Mędrców. Jeżeli WPan czynisz rzecz iaką dobrowolnie, niech twoia wola będzie skrępowana albo nie skrępowana, wszelako iesteś wolny. Dosyć ci na tym, że twoia wola łączy się z czynem. W tym przypadku trzebaby ciemierzycy i nieiakiemu Panu *Valmire*, który dowodzi, że bydź wolnym i chcieć, są dwa nigdy niepołączne przedmioty. Przynaymniéy tak zapewnia nasz chory, przytaczaiąc wyiątek iego lekcyi: „Wola i wolność są dwie „ siły absolutnie niepodobne do pogodzenia; „ *zatém wolna wola czyli liberum arbitrium*, „ *iest to dziwotworne i sprzecznomowne* wyo„ brażenie." Chcesz-że WPan czegoś ieszcze ciemierzycznieyszego? Czytay daléy: „Taka „ iest różnica, którą wypada między Bogiem „ i Człowiekiem oznaczyć: Bóg nie iest wol„ ny, ponieważ chce; Człowiek zaś nie chce, „ ponieważ iest wolny." (c) (**) Oh! iuż też tu wiele pracy użyie Doktor, powiesz mi Kawalerze, nim wykorzeni tak dzikie myśli z mózgu swoiego Pacyenta...... A cóżbyś sądził o tym niezdarnym mózgu, gdybym ieszcze przydała iak on tłómaczy *wolność Robinetowską*!

(c) *Dieu et l'homme par M. Valmire, de l'affection, Nro: 4, pag. 129.*

(**) Dieło Pana Valmire *Dieu et les hommes*, cale iest różne od Wolterowego, które czytamy pod tym samym tytułem.

Tambyś się dopiero napatrzył, iakich to zakrętów, zamętów, uderzań, potrącań między włoknami (fibres), muszkułami i t. d. potrzeba do wolności! Tambyś się nauczył, że *włokna muszkułowe poruszaią się przez włokna pożądalne, z któremi są powiązane; że wstrząśnienie włokien pożądalnych, iest skutkiem gry włokien rozumnych i zmyślnych; że gra organ rozumnych i zmyślnych podlega czynności przedmiotów. To znaczy, że wolność determinuie się do czynu przez wolą, siła zaś woli, bierze determinacyą od siły myślenia i czucia; a te ostatnie od wrażeń działaiących przedmiotów.* (d). Gdybyś WPan nierozumiał tego ięzyka, powiedziałabym że w marzeniach naszego chorego, Filozof wolny po *Robinetowsku* właśnie iest wolny iak móy Klawikort. W moim Klawikorcie determinuie się powietrze do brzęczenia przez wstrząśnienie strony; to wtrząśnienie determinuie się przez popęd klawisza; a klawisz determinowany przez wrażenie wzięte od mego palca. Nic WPan nie pokorasz chocbyśmi odpowiedział, że w determinacyach moiego klawikortu nie masz żadney, która zawisłaby od niego; to cale nie przeszkodzi, żeby móy klawikort nie był tak dobrze wolnym iak mózg mądrego Robineta, gdyż w obydwóch wszystko zależa od fizycznego ruchu i mechanizmu. — Jeżeli chciałbyś zachodzić wsprzeczki, skończę słowy chorego, albo iak on zaręcza, samego Robineta: *Nie powiem więcéy, bo wolę zostawić Czytelnika w medytacyi,* . . . . (zapewne nad stanem mózgowych wło-

(d) *De la Nat: Tom: 1. part: 4, chap: 231.*

włokien Filozofa, który tak cudnie ludzką wolność wyiaśnia). — Dołożę iednak: Nie rozpaczay WPan o naszym chorym. Zaręczył mi Doktor na honor, że do zupełnego uleczenia głowy tego Pacyenta już więcéy nie brakuie, tylko zreparować same *włokna rozumne*, a wszystkie insze *włokna* wrócą wnet do porządku.

Pomówmy ieszcze cóżkolwiek o wolności, którą nasz chory *Helwecyuszową* nazywa. Ale śpieszmy, bo nadchodzi Doktor, a ia radabym mu towarzyszyła do wizyty biednego Tribaudeta. — Zdaie się WPanu, że nad wielu rzeczami deliberowałeś w ciągu twoiego życia? — Oszukuiesz się Kawalerze: Nigdy nie deliberuie Filozof. — Twóy błąd na tym zależy, że *bierzesz za deliberacyą onę powolność, z którą między dwiema cieżarami blisko sobie równemi, ważnieyszy otrzymuie nareszcie przemoc na swoiéy szali.* (e) Już więc Filozof nie będzie moim Klawikortem, lecz prostą szalą, do którey ciężaru przyrzuca się uncya.

Pewniebyś i to powiedział, że dosyć często miewałeś *moc wolną chcenia albo niechcenia?* Otóż druga pomyłka: „Ta moc okazy-„ wałaby, iż mogą bydź chcenia bez pobudek, „ tém zaś samém *skutki bez przyczyn.* Musie-„ libyśmy też modz zarówno chcieć sobie złe „ i dobrze, przecież to nigdy niepodobna sup-„ pozycya.” (f) Ma się rozumieć, że gdyby znalazł się między nami Filozof szelma (iak niebrakuie chorych), ten Filozof nie miałby wolnéy woli *chcenia albo niechcenia* dobra swego bliźniego; bo niechcąc cudzych talarów, musiałby chcieć źle sobie samemu: a to *nigdy niepodobna suppozycya!*

(e) *De l'Esprit, pag:* 37. (f) *Id, pag:* 36.

Sądziłbyś nakoniec, Kawalerze, że dway ludzie chący się zbogacić maią przynaymniéy moc obierania środków.. Że ieden z nich może bardzo dobrze widzieć naykrótsze i naydokładnieysze do swego spanoszenia sposoby, ale niechce ich użyć? Nowy twóy błąd; bo gdzie chodzi o środki, tam *wolny znaczy to samo co oświecony*. (g) Ten którego poczytuiesz za nayuczeńszego człowieka, stąd iż będąc wolnym od kradzieży nie ukradł tak iak drugi; nie ma żadnéy inszéy różnicy od złodzieia, tylko że iest mniéy wolnym czyli mniéy *oświeconym*. Przyidzie więc na to, że nasi Mędrcowie będą musieli pożyczać od złodzieiów rozumu, żeby im przynaymniéy wyrównali w Oświacie.

Wiem że to wszystko WPana, równie iak mnie, gniewa i rewoltuie. — Nic niemasz niepodobnieyszego, rzeczesz mi, do lekcyi naszych prawdziwych Mędrców w materyi wolności! — Bardzo wierzę; i toć to iest co powinno WPana przekonać o wdzięczności iaką zasłuży u nas *Doktor*, kiedy wypędzi z głowy Kawalera *de Kaki-Soph* wszystkie one dzikie fantazye, to Wolterowskiéy, to d'Alembertowskiéy, to Diderotowskiéy, Freretowskiéy, Robinetowskiéy, Helwecyuszowskiéy *wolności*; i gdy rozparowawszy iego *rozumne włokna*, da mu poznać, iż dla zrobienia się wolnemi po filozofsku, trzeba żebyśmy mogli i chcieć i niechcieć, opuścić, albo zostawić iak się nam upodoba, właśnie tym samym trybém, który za[illegible] we wszystkich swoich lekcyach nasi nayświatleysi Mistrzowie.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

(g) *Ibib.*

OMYŁKI NIEDOSTRZEŻONE W TOMIE II.

Karta.	*Wiersz.*		*Czytay.*
XXXII.	7.	ciała,	cała.
Tamże.	21.	drugiemu,	drogiemu.
LII.	19.	rozumiesz,	rozumuiesz.
1.	21.	*babkami,*	*babakami.*
5.	18.	znayduiesz,	znaydziesz.
6.	8.	podobne,	podobno.
11.	17.	mogło,	mogły.
26.	12.	pochodzą,	pochodzi.
57.	30.	dawaiącego,	dawaiacym.
64.	20.	potrafiąż,	potrafięż.
67.	18.	wszystkiego,	wszystkich.
95.	4.	zaiętych,	zaciętych.
112.	31.	zagłębia,	zagłębił.
Tamże	25.	skutecznych,	statecznych.
114.	16.	niweczą,	niwecząc.
142.	22.	stronnych,	strony.
148.	9.	przypomniał nam,	przepomniał wam.
156.	14.	mieysze,	mieysce.
171.	22.	w iednym,	w iedynym.
181.	22.	takowe,	tukowe:
195.	12.	części,	sześci.
198.	21.	przedmiotem,	przedmiotom.
202.	15.	Filofow,	Filozof.
204.	13.	zwaraca,	zwraca.
207.	15.	z tobą,	z taką.
212.	12.	iestwo,	iestestwo.
214.	23.	materyalność,	moralność.
229.	36.	nam,	mam.
236.	19.	mocnieyszym,	mocnieysza.
237.	12.	które mi,	którémi.
242.	3.	słabości,	stałości.
252.	14.	domgę,	dogmę.

NK

Y

ALNO

CZN

ibus udidate

Edycyi

1795-

1817

NKI

Y

ALNO

CZNE

...ibus iudidatem tuam.

Edycyi Am-
1795.

1817.

Znacznieysze Omyłki Druk

K:	W:		
114	7.	Jrlandskie, *czytay*	Isla
122	28.	naypodleyszey	nay
124	2.	upiększa	upię
138	5.	pozwoleni	po z
161	2.	przenosi	przen
175	30.	Wnuko	Wnuk
175	19.	odosobi	odosob
177	29.	prawo	prawd
183	22.	iansie	iaśnie
184	17.	nad pierwszych	nad
185	14.	Opiszę	Opisz
186	22.	wtedy	tedy
195	34.	wzywaiąc	wzywa
199	22.	z torow	z form
199	29.	ich hypoteza	iak n
221	1.	Czytelnikowi	Czyt
237	2.	nananey	nada
239	5.	spotkania	spot
245	3.	rozmieszał	rozś
247	20.	zapomną	zapo
248	36.	wpływaią	wypł
263	17.	postrzeż	prze
273	25.	używa	ubywa
283	13.	podrastuią	podras
292	14.	stym	tym
292	19.	wolałażebyś	wolał

